

# *Thornton Elizabeth*

## *Szkocką intryga*

*Agent Tajnych Służb Jej Królewskiej Mości, Aleks Hepburn, często posługuje się w swoich misjach odziedziczonym po przodkach darem jasnowidzenia.*

*Tym razem ma zapobiec zamachowi na życie Jej Wysokości Królowej Wiktorii. Jego plany próbuje pokrzyżować tajemnicza, jasnowłosa dama. Mahri Scot jest kurierem tajnej organizacji antyrojalistów, której Aleks poprzysiągł zemstę. Włada nożem i pistoletem jak mężczyzna, a w chłopięcym przebraniu staje się praktycznie niewidzialna. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto potrafiłby ją przechytrzyć, prześcignąć lub wymanewrować. Gdy Aleks rusza jej śladem, próbuje schronić się w górach Szkocji. Tam odkrywa, że czasami kapitulacja jest najśłodszym, ale i najbardziej niebezpiecznym rodzajem zemsty.*

## **Rozdział 1**

Zamek Balmoral, lipiec 1885

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, Aleks od razu wiedział, że z tą kobietą będą kłopoty. Była wiotka i śliczna na tyle, by przyciągnąć spojrzenie każdego prawdziwego mężczyzny, ale on nie takie problemy miał na głowie. Myślał o sprawie, nad którą obecnie pracował, zastanawiając się, czy to może być ona.

Jasne włosy wyróżniały ją z tłumu. Rodowici mieszkańcy tej części Szkocji byli ciemnowłosymi Celtami, tak jak on. Ta kobieta wyglądała jak prawdziwa angielska róża. Pewnie ma niebieskie oczy.

Odwróciła szybko głowę, jakby wiedziała, że ktoś ją obserwuje, i ich spojrzenia się spotkały. Przez ułamek sekundy, zanim odwróciła wzrok, poczuł więź, rozpoznał ją, jakby prąd przeszył jego umysł. Zdziwiło go to, bo był pewien, że nigdy wcześniej jej nie spotkał.

- Uważaj na nią, Hepburn - powiedział do siebie.

Obserwował przez chwilę, jak spacerowała wśród zebranych gości, jakby szukając kogoś znajomego, a potem wyrzucił ją z myśli. Wydawała się nieszkodliwa. Poza tym, nie szukał przecież kobiety, lecz mężczyzny. *Ca bheil sibh, Mac an diaboil?\**

**\* Gdzie jesteś, czarci pomocie? (przyp. tłum.).**

**Elizabeth Thornton**

Obok niego odezwał się spokojny głos:

- Jej Wysokość zaraz wkroczy do sali. Co teraz?

To był jego brat, Gavin. Podobieństwo pomiędzy nimi było uderzające, ale maniery i zachowanie Gavina cechował urok osobisty, którego zupełnie brakowało Aleksowi.

- Czekamy - odpowiedział.

Wzrokiem przeczesywał tłum gości zgromadzonych w sali balowej zamku. Śmietanka towarzyska północnej Szkocji przybyła, aby oddać honory Jej Wysokości królowej Wiktorii. Tańce zostały odwołane. Po śmierci męża królowa częściowo wycofała się z życia publicznego. Frywolność nie była obecnie mile widziana na dworze.

Gdy drzwi prowadzące do pokojów królowej otworzyły się, zapadła cisza. Jej Wysokość wkroczyła na salę, otoczona strażą przyboczną. Aleks obserwował gości. Uważnie badał twarze, szukając czegokolwiek, co mogłoby wydać się podejrzane. Miał nadzieję, że jego przeciwnik nie jest zbyt czujny, w przeciwnym razie pojmie od razu, że to całe przedstawienie to kłamstwo, zręcznie zaaranżowane po to, aby schwytać zdrajcę.

„Królowa” nie była królową, lecz osobą do niej podobną, lokaje w ciemnozielonych kurtkach i tartanach nie byli lokajami, a oficerami policji. Aleks nie był oficjalnie członkiem tej operacji, pracował sam i podlegał tylko szefowi sekcji, komandorowi Durwardowi, a pod jego nieobecność miejscowemu szefowi służb bezpieczeństwa, Dickensowi.

Gavin w ogóle nie brał w tym udziału. Był jednym z gości, ale wiedział, że coś się święci od momentu, w którym jego starszy brat pojawił się w rodzinnym domku myśliwskim tydzień wcześniej. Aleks powiedział mu tylko, że spodziewają się kłopotów podczas przyjęcia, wydawanego przez królową. Gavin miał trzymać buzię na kłódkę, a oczy szeroko otwarte - tylko na tyle pozwolił mu brat. Teraz więc, podobnie jak Aleks, Gavin obserwował.

**Elizabeth Thornton**

Kolejne głowy pochylały się, gdy królowa i jej eskorta szli powoli korytarzem. Suknie dam szeleściły podczas dygania. Ukłon Aleksa był niedbały. Gdy podniósł głowę, zobaczył zmierzającą ku niemu jasnowłosą kobietę. Kątem oka zdołał zauważyć, jak spomiędzy fałdów spódnicy wyciąga rewolwer, unosi go i pociąga za spust. Usłyszał ogłuszający huk wystrzału i poczuł ruch powietrza, gdy kula przeleciała tuż obok niego. Ktoś za nim jęknął, gdy pocisk dosięgnął celu. Tłum krzyzących gości przelewał się pomiędzy pomieszczeniami jak fale na wzburzonym morzu. Aleks poczuł ulgę, gdy zobaczył, że straż otoczyła ciasno „królową” i zaczęła prowadzić ją w kierunku jej pokojów. Nagle powietrze przeszył huk kolejnego wystrzału, którego ofiarą padł kryształowy żyrandol. Alarmujące kołysanie się lampy wywołało panikę, która popchnęła gości do ucieczki przez drzwi balkonowe, do ogrodów. Policja nie mogła zrobić nic, aby ich powstrzymać.

Aleks przedzierał się przez tłum, szukając znajomej twarzy, ale nigdzie nie było ani śladu jasnowłosej kobiety.

- Gavin - krzyknął, próbując przekszyczyć tłum - szukaj kobiety z jasnymi włosami. Nie pozwól jej uciec. - Wskazał wyjście, którego, jego zdaniem, mogła spróbować użyć.

Gavin skinął głową i zaczął torować sobie drogę w jego stronę.

Miotając przekleństwa, Aleks przykleknął przy rannym mężczyźnie. Był o rok, może dwa młodszy od jego brata.

- Widział pan? Ktoś próbował mnie zabić! - krzyczał przerażony. Jego twarz była purpurowa.

Kula utkwiała w ramieniu, tuż pod łokciem i choć mocno krwawiła, nie wydawała się zagrażać życiu.

Aleks wyjął z kieszeni chusteczkę, zwinął ją i podał młodzieńcowi, aby mógł zatamować krwawienie.

Aleks kipiał z wściekłości na siebie. Zle ocenił tę intrygancką sukę. Był przekonany, że nawet jeśli ona jest zabójcą, a nie wydawało mu się prawdopodobne, aby takie zadanie

**Elizabeth Thornton**

**4**

**Szkocka intryga**

zlecono kobiecie, nie będzie w stanie oddać do królowej celnego strzału. Nie przyszło mu do głowy, że to on może być celem. A nie miał wątpliwości, że strzelającemu nie chodziło o leżącego teraz u jego stóp mężczyznę. Kula minęła go dosłownie o włos. To cud, że nadal oddycha. Kilka chwil później, pozbawiony tchu z wysiłku, wrócił Gavin. W ręku trzymał blond perukę.

- Znalazłem to na tarasie. Możliwe, że ona jest wśród gości, których otoczyła policja, aby ich przesłuchać, albo spanikowała i skoczyła do rzeki.

- Wątpię. - Była zbyt opanowana i zbyt inteligentna, aby nie opracować wcześniej drogi ucieczki.

Aleks wstał, pomógł się podnieść zranionemu mężczyźnie, wziął od Gavina perukę i wsadził ją sobie do kieszeni. - Pomóż temu dżentelmenowi. Jak się pan nazywa?

- Ramsey. - Twarz młodzieńca wykrzywiła się z bólu. - Ronald Ramsey.

- Znajdź lekarza dla pana Ramseya, a potem przyjdź do mnie na dziedziniec.

- Proszę się na mnie wesprzeć, panie Ramsey - powiedział Gavin kojącym tonem. - Chyba nie mieliśmy dotychczas okazji, aby się poznać. Nazywam się Gavin Hepburn, a dżentelmen, którego właśnie pan poznał, to mój brat, Aleks. Pochodzimy z Feughside. Odwiedza pan tu rodzinę? Pytam, ponieważ nie rozpoznaję pana twarzy.

Gdy Gavin odprowadzał Ramseya, Aleks ruszył do wyjścia. Podziwiał zdolności brata. Gavin wydawał się wciągać swojego towarzysza w towarzyską pogawędkę, a w rzeczywistości wydobywał z niego zeznanie. Nie pierwsze tej nocy, zanim wszystkich poniosą nerwy, a wysoko postawieni goście będą mogli udać się do swoich łóżek.

Na tarasie Aleks starał się uspokoić i przez chwilę rozkoszował się widokiem. W tej części Szkocji słońce zachodziło wcześniej. Widział zaróżowione niebo i rozżarzoną kulę,

**Elizabeth Thornton**

**8**

**Szkocka intryga**

znikającą ze szczytami gór. Przed nim rozpościerała się rzeka. Gęsty las ciemniał obok, podobnie jak masa gości, zgromadzona za nim, w sali balowej.

Zamknął oczy i siłą woli wyłączył myślenie.

Jego zmysły szalały, ale ten, który był mu teraz szczególnie potrzebny, jego szósty zmysł, najwyraźniej drzemał.

Szósty zmysł. To nie był żart, ale jego dziedzictwo, przekazane mu przez babkę, znaną wśród zabobonnych wieśniaków jako Wiedźma z Drumore. Niewiele miał z niego pożytku. Nie czytał w myślach i nie słyszał głosów. Czasami po prostu zmysł wskazywał mu właściwy kierunek. Ale gdy najbardziej go potrzebował, tak jak teraz, opuszczał go jak kapryśna kochanka.

Gdzie podziała się ta kobieta? Skąd wiedziała, że musi go zabić, aby dostać się do królowej? Przecież był agentem tajnych służb, na litość boską. Miał się wtopić w tłum.

Sięgnął do kieszeni płaszcza, wyjął perukę i zgniótł ją w palcach. Znów to poczuł, więź, cień rozpoznania, jak prąd, przenikający jego umysł. Potarł policzek, a uczucie stało się mocniejsze, zaabsorbowało całą jego uwagę.

Zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć każdy detal dotyczący kobiety, która pokonała go w jego własnej grze.

Średniego wzrostu. Delikatna twarz. Szczupła sylwetka, podkreślona strojem niewyzywającym, odpowiednim do okazji, uszytym z szaroniebieskiego jedwabiu. Jej oczy były niebieskie... nie, nie niebieskie, lecz szare i przejrzyste, jak wody rzeki Dee w pogodny dzień. Zaintrygowała go. Dlaczego zwrócił na nią uwagę? Dzięki szóstemu zmysłowi? A może to było coś innego? I dlaczego nie zrobił nic, kiedy zrozumiał, że ta kobieta sprowadzi na niego kłopoty?

Przyłożył perukę do twarzy i wciągnął głęboko powietrze.

W jego umyśle pojawił się obraz. Zobaczył młodego mężczyznę, chłopca właściwie, odzianego w spodnie z tartanu, klęczącego przy strumieniu krystalicznie czystej wody. Chło-

piec zaczerpnął wody dłońmi i wypił ją chciwie. Za nim rozpościerały się wierzchołki Cairngorms. Nareszcie. Szósty zmysł w końcu pracował tak, jak powinien. Aleks nie czytał w myślach, przyszłość nie ujawniała mu się w snach. Jego dar był najpotężniejszy wtedy, gdy dotykał przedmiotów należących do jego ofiar. Tym właśnie stała się jasnowłosa kobieta, jego nową ofiarą. Chłopiec z jego wizji musiał być jej współnikiem.

- Tu jesteś. - Głos Gavina dotarł do niego z daleka. - Nie słyszałeś, jak cię wołam?

Obraz, uformowany w głowie Aleksa, rozwiązał się natychmiast. Wepchnął perukę do kieszeni.

- Zamyśliłem się. Dowiedziałeś się czegoś od Ramseya?

- Cholernie mało. Twierdzi, że nic nie widział. Jest wstrząśnięty. Ale kto by nie był? Chce tylko wrócić do domu i o wszystkim zapomnieć.

- Musiał widzieć kobietę z bronią.

- Upiera się, że nie. W jednej chwili patrzył na królową, a zaraz potem kula rozerwała mu ramię. -

Gavin oparł się łokciem na gzymsie i spojrzał na brata. - Jesteś pewien, że to była kobieta? - Gdy Aleks odpowiedział mu zdecydowanym spojrzeniem, wzruszył ramionami. - Wybacz, że w ogóle pytałem. Oczywiście, że jesteś pewien. Po prostu dla mnie" to zbrodnia, angażować kobietę do takiej brudnej roboty.

- Gavin - głos Aleksa był uprzejmy i spokojny - to są zbrodniarze, zdrajcy, a ta kobieta musi być jednym z ich najlepszych ludzi. Jest śmiała, odważna i pomysłowa. Powiem ci coś jeszcze. Ona chciała zabić mnie, nie Ramseya. Gdyby usunęła mnie z drogi, mogłaby oddać czysty strzał do królowej.

Gavin zastygł na chwilę w bezruchu. W końcu odezwał się z irytacją:

- Co się tu dzieje, Aleks? Nic mi nie mówisz. Wszystkiego muszę się domyślać.

**Elizabeth Thornton**

7

**Szkocka intryga**

- Powiedziałem ci to, co musisz wiedzieć, i to tylko dlatego, że jesteś moim bratem i że ufam ci bez zastrzeżeń.

- Nie zachowujesz się, jakbyś mi ufał.

Ich oczy się spotkały, dwóch jasnowidzów z rodu Gram-pianów. Dar Gavina polegał na tym, że potrafił wpłynąć na umysły ludzi. Aleks wiedział, że jeśli nie będzie ostrożny, wypapla bratu wszystkie tajemnice. Uśmiechając się lekko, odpowiedział:

- Znam twoje sztuczki, bracie, więc nawet nie próbuj mieszać mi w głowie. Ufam ci bardziej niż komukolwiek. Musi ci to wystarczyć.

- Nie ufasz swoim towarzyszom?

- Do pewnego stopnia. - Zaczynał się denerwować, więc gdy Gavin po raz kolejny otworzył usta, Aleks go uprzedził.

- Posłuchaj, nie powinienem był ci nic mówić. Nie jesteś częścią tej gry. Musisz tylko wiedzieć, że ktoś próbował mnie dziś zastrzelić i zamierzam tę osobę odnaleźć.

Po tej ponurej deklaracji zapadła długa cisza. W końcu odezwał się Gavin:

- Czy twoja kapryśna muza może pokazać nam, dokąd udała się ta kobieta?

- Trudno powiedzieć. - Aleks spojrzał na szczyty gór.

- Powiedz mi, Gavin, gdzie można się natknąć na strumienie lodowatej wody?

- W górach. Skąd ta myśl? Twoja muza ci ją zesłała?

- A skądinąd miałby się wziąć taki głupi pomysł? Lepiej się pospieszmy.

- Żartujesz? Zaraz zrobi się całkiem ciemno, a w górach będzie cholernie zimno. Nie możemy zaczekać do rana? - I dać jej fory? W życiu.

Na twarz Gavina powoli wypłynął uśmiech.

- Co znowu?

- Z twoich słów, braciszku, wnioskuję, że właśnie zaprosiłeś mnie do tej gry.



Aleks odburknął coś niezrozumiale.

- Zamek jest teraz jak więzienie - zauważył Gavin. - Nie będą chcieli dać nam koni. Przecież udawaliśmy gości. Będą usiłowali najpierw nas przesłuchać.

- Dadzą nam konie. Albo będą musieli się tłumaczyć przed Jej Królewską Wysokością. Obserwuj mnie i ucz się, braciszku.

- Ostatnim razem, gdy tak powiedziałeś, zламаłem rękę, wypadając z domku na drzewie.

W odpowiedzi Aleks tylko się uśmiechnął, ale uśmiech znikł, gdy przedzierali się do stajni. Jego myśli zaprzętała kobieta, jasnowłosa i równie piękna jak ta spotkana dzisiaj, która kiedyś zwabiła jego i trzech jego ludzi w śmiertelną pułapkę.

## **Rozdział 2**

Mahri pędziła jak zając, klucząc pomiędzy drzewami. Wybrała drogę, która dawała jej największą szansę na pozostanie niezauważoną, ale nie liczyła na takie szczęście. Zawsze pojawi się agent bardziej inteligentny niż reszta, który doda dwa do dwóch i zrozumie, że został przechytrzony. Większość pilnowała tłumu, który roił się na trawnikach. Ona przycupnęła przy ścianie zamku i zniknęła w cieniu za rogiem.

Najbardziej obawiała się tego ciemnowłosego mężczyzny. Po jego twarzy przemknął cień, gdy ją zauważył. Miała nadzieję, że akurat on nie jest agentem. Śledczy z pamięcią do twarzy był dla niej problemem zdecydowanie zbyt dużym do udźwignięcia.

Najdziwniejsze było to, że ona w ogóle go nie pamiętała, a przecież był typem mężczyzny, który zapada kobietom w pamięć. Nie dlatego, że był wysoki, ciemnowłosy i przystojny, ale raczej dlatego, że wydawał się taki... nieprzystępny... nieczuły. Był wyzwaniem. Ale nie dla niej. Ona miała w ostatnim czasie wystarczająco dużo wyzwań, aby starczyło jej do końca życia.

Zresztą, jeśli nie będzie biec, koniec jej życia nadejdzie zbyt szybko. Nie mogła cofnąć czasu i nie chciała tego. Udaremniła spisek, który miał doprowadzić do śmierci królowej. Teraz miała na głowie dwie grupy zabójców - tajne służby Jej Wysokości i członków jej własnej organizacji.

W końcu dotarła do wyschniętej grobli, która wyznaczała

**Elizabeth Thornton**

**13**

**Szkocka intryga**

granice posiadłości. Tu przystanęła na chwilę, aby odetchnąć i rozejrzeć się dokładniej. W dolinie było ciemniej niż na stoku, pomiędzy drzewami otaczającymi zamek migwały światła. Założyła, że służba przeczesuje zarośla, aby ją z nich wypłoszyć. Jeśli jej podstęp zadziałał, znaleźli perukę i pomyśleli, że biegnie w stronę rzeki.

Uniosła głowę, nasłuchując odgłosów pościgu. Nie słyszała nic, tylko szum wiatru w koronach pobliskich drzew.

Wciąż kurczowo ścisnęła rewolwer. Położyła go na brzegu i popchnęła jeden z kamieni, który z hałasem spadł na dno rowu. W jamie znalazła sakwę, którą ukryła poprzedniej nocy. Zaledwie kilka minut zabrało jej zdjęcie sukni i włożenie męskich ubrań, które spakowała wcześniej. Odłożyła sakwę i kamień na miejsce, cofnęła się o krok i oceniła swoją pracę. Idealnie.

- Wrócę po ciebie - obiecała pakunkowi. Kusiło ją, aby wziąć suknię ze sobą, ale ostrożność zwyciężyła. Wydałaby ją, gdyby ją złapano.

Podniosła pistolet i rzuciła się do ucieczki.

Posiadłość otaczały kamienne kopce, pomniki smutków i radości królowej, których doświadczyła podczas swego długiego panowania. Jeden z nich leżał blisko linii drzew. Zdołała wygramolić się na jego szczyt i stoczyła się na drugą stronę po twardej, granitowej ścianie. Bolały ją ręce i nogi, a płuca płonęły z wysiłku. Słyszała swój własny oddech, wydobywa\*-jący się ze świstem spomiędzy zaciśniętych warg. Kiedyś była kurierem, przyzwyczajonym do wysiłku, ale te czasy minęły. Teraz nie była w stanie ścigać się po wzgórzach. A z męskiego przebrania mogła korzystać tylko w wyjątkowych okolicznościach i nocami. Natura w końcu dopięła swego, wygładzając jej rysy i dodając w strategicznych miejscach krągłości. Ale teraz na szali leżało jej życie, dlatego z łatwością wślizgnęła się w starą skórę.

Gdy w końcu wydostała się na polanę, wsadziła do ust dwa

**Elizabeth Thornton**

palce i wydała z siebie przeciągły gwizd. Chwilę później z lasu wyłonił się jeździec, prowadzący kucyka. Dugald w sezonie polował na jelenie, a latem miał się różnych prac. Był także jej najbardziej zagorzałym sojusznikiem, a bardzo potrzebowała takiego po wydarzeniach tego wieczoru. Znał ją od małego, był łowczym w posiadłości jej ojca, niedaleko Gairnshiel, po drugiej stronie rzeki. Dugald był jej mentorem i najbliższym przyjacielem.

- Powstrzymałaś tego bękarta? - zapytał. Jego głos był równie szorstki, jak jego maniery. Kamienna twarz i siwe włosy dopełniały obrazu.

- Nie zabiłam go, jeśli o to pytasz. Nie jestem morderczynią.

Dugald przytrzymał lejce, dopóki nie dosiadła konia.

- Dziecino, wiem o tym. Pytałem tylko, czy uratowałaś królową.

- Tak. Była doskonale strzeżona, ale nie chciałam ryzykować. Ramsey to fanatyk. Nie dba o to, czy będzie żyć, czy zginie. Myśli, że ma Boga po swojej stronie. - Uśmiechnęła się uroczo. - Zrobiłam mu dziurę w ramieniu. Trochę czasu upłynie, zanim znów będzie mógł chwycić za broń.

- Może. - Ton Dugalda był suchy. - Ale chyba byłoby lepiej, gdybyś kanalię ubiła.

Skrzywiła się.

- Przecież wiesz, że nie mogłabym. Nie mam instynktu zabójcy.

Dugald pokiwał głową.

- Cóż, nie można się zmuszać, ale gdybyś poszła do władz i powiedziała im, co wiesz...

- Nie! - Długo nad tym myślała i nie znalazła rozwiązania. Obawiając się, że zraniła uczucia Dugalda, dodała łagodnie: - Nie mogę zdradzić moich towarzyszy. To było najlepsze wyjście.

- A jeśli będziesz musiała wybierać? Ty albo oni?

**Elizabeth Thornton**

**12**

**Szkocka intryga**

- Nie wiem. Po prostu nie wiem.

- Ciii! Co to było?

Mahri zacisnęła dłonie na lejcach i podniosła głowę, nasłuchując. Dugald uniósł dwa palce.

Pokiwała głową. W ich stronę zmierzało dwóch jeźdźców. Dugald wykonał kolejny gest. Chciał, aby się rozdzielili. Poczowała niepokój, nie o siebie, lecz o niego. Nie wiedział, w co się pakuje. Nie odróżni przyjaciela od wroga. Wiedziała, co zamierza. Chciał odciągnąć pościg, aby dać jej szansę na ucieczkę.

Być może to najlepsze rozwiązanie. Jeśli znaleźliby oboje, mogliby go bez uprzedzenia zastrzelić. Co do niej, nie spodziewała się, aby którakolwiek ze stron miała zamiar delikatnie ją potraktować. Chcieli się dowiedzieć, ile wie, więc jeśli odmówi zeznań, będą ją torturować.

Dugald pokazywał jej gestem, aby już jechała. Wbiła ostrogi w boki konia, kucyk napiął mięśnie i rzucił się do galopu.

\* \* \*

Musiała trzymać się planu. W zajeździe w Braemar czekał na nią pokój, zarezerwowany na nazwisko Thomasa Gordona. Była tam kilka dni wcześniej i powiedziała właścicielowi, że przyjechała z Aberdeen z krótką wizytą w nadziei, że górskie powietrze pomoże jej na kłopoty z oddychaniem. Była to dosyć wiarygodna bajeczka, przynajmniej dla górali, którzy święcie wierzyli w to, że powietrze w górach jest najlepsze.

Jej plan się nie powiódł, ale nie wszystko było jeszcze stracone. Zgubiła jeźdźca, który za nią podążył. Miała nadzieję, że Dugaldowi również się to udało i że wkrótce się spotkają. Miał ją przeprowadzić przez wzgórza do Perth, a stamtąd miała udać się pociągiem na południe i już jako panna Mahri Scot zaszyć się na prowincji.

**Elizabeth Thornton**

**16**

**Szkocka intryga**

Z Ballater również odchodził pociąg, do Aberdeen, ale wioska znajdowała się zbyt blisko zamku. Będą się spodziewać, że tamtędy zechce uciekać. Dugald był jej jedyną nadzieją.

Tymczasem musiała grać swoją rolę.

W zaciszu pokoju wyjęła spod łóżka torbę podróżną. Rozebrała się i ciasno owinęła piersi bawełnianym ręcznikiem, a następnie włożyła czyste ubranie. Skrzywiła się, widząc w lustrze swoje odbicie w obcisłych, tartanowych spodniach. To się nigdy nie uda. Spłaszczyła biust, ale biodra i pupa nadal były zbyt zaokrąglone, aby kogokolwiek oszukać. Rozpięła kurtkę z jeleniej skóry i przejrzała się jeszcze raz, oceniając rezultat. Teraz przynajmniej jej krągłości były mniej widoczne. Ciemne włosy były zbyt długie jak na chłopca, wcisnęła je więc pod czapkę. Na koniec ukryła w prawym bucie sztylet. Zawahała się na widok pistoletu, ale zdecydowała się go zostawić. Byłby zbyt trudny do ukrycia w męskim przebraniu. Na przyjęciu do ostatniej chwili trzymała go w torebce.

Zrobiła krok w tył i elegancko ukloniła się swemu odbiciu.

- Thomas Gordon, do usług.

Wpatrywała się w lustro, a na jej twarzy odmalowała się tęsknota. Patrzyła na kamień w broszy, przypiętej do czapki, który przywoływał wspomnienie szczęśliwszych dni, gdy wszyscy byli razem, jej mama, tato i brat, Bruce. Teraz wszystko było koszmarem.

Odwróciła się od zwierciadła, mamrocząc gaelickie przekleństwa. Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Musi pamiętać o tym, że teraz udaje górala z nizin, a ci pozwolili umrzeć swojemu starożytnemu językowi wieki temu. Tylko górale z wyżyn trzymali się tradycji.

Weszła do głównej sali zajazdu, oświetlanej słabo olejnymi lampami. Elektryczność nie dotarła jeszcze na wyżyny. Bez prądu, bez telefonów - o ile wygodniej dla Thomasa Gordona.

Znalazła sobie miejsce przy stoliku w najciemniejszym

**Elizabeth Thornton**

**14**

**Szkocka intryga**

kącie sali, zamówiła małą szklaneczkę whisky i przez chwilę obserwowała innych gości. Bardzo się różnili od osób obecnych na przyjęciu królowej. Wszyscy byli mężczyznami, z wyjątkiem dwóch kobiet, obsługujących stoliki. Robotnicy, lokalni przedsiębiorcy, może doktor albo notariusz. Wszyscy byli starsi, ale nadal żywotni. Najbardziej zdziwiło ją to, że wieść o wydarzeniach w Balmoral jeszcze do nich nie dotarła.

Kobieta, która podawała do jej stolika, nazywała się Cluny i była żoną właściciela.

- Spacerowałeś po wzgórzach, Tom? - zapytała.

- Jeździłem konno. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem pod sobą konia. - To było kłamstwo. Jej ojciec utrzymywał w Edynburgu wspaniałą stajnię.

Pani Cluny mlasnęła językiem.

- Nie wiem, jak wy, ludziska, możecie mieszkać w miastach. A teraz jedz, zapiekanka według mojego sekretnego przepisu. Mógłbyś trochę przytyć, kochaneczku.

W zajazdach nie było wyboru. Goście dostawali to, co w danym dniu oferowała kuchnia, albo chodzili głodni. Mahri zaczęła pochłaniać zapiekankę, rozkoszując się każdym kęsem. Pomyślała, że państwo Cluny mają wielkie szczęście. Cała ich rodzina angażowała się w prowadzenie zajazdu. Nie byli bogaci, ale mieli coś, czego nie można kupić. Byli ze sobą zżyci, pełni ciepła i zadowoleni ze swego losu. Tak bardzo im zazdrościła.

Bawiła się szklaneczką, od czasu do czasu podnosząc ją do ust. Zamówiła whisky tylko po to, aby wyglądać bardziej męsko. Alkohol palił jej gardło i zmuszał ją do pokasływania, co dodatkowo uwiarygodniało ją w roli chorego na płuca.

Jedząc, cały czas obserwowała salę. Ludzie wchodzili i wychodzili, ale nie było śladu Dugalda. Jej obawy zwiększyły się dziesięciokrotnie, gdy zauważyła, że do sali wszedł mężczyzna i zatrzymał się przy samych drzwiach.

Nie było wystarczająco jasno, aby mogła wyraźnie zoba-

czyć jego twarz. Otaczała go dyskretna aura pewności siebie, która znamionowała człowieka przyzwyczajonego do wydawania rozkazów. Miała nadzieję, że to kamerdyner z jednej z pobliskich posiadłości, ale nie pasował do tej roli. I był zbyt pewny siebie, aby być zwykłym policjantem. Może to partner Ramseya? Ktoś, kto miał przejąć zadanie, jeśli plan nie wypali? Nie spotkała nigdy dotychczas członka tajnych służb Jej Królewskiej Mości, ale do tej roli mężczyzna także pasował. Gdy przesunął się do baru, zobaczyła jego twarz. Nie wstrzymała oddechu, po prostu przestała oddychać. To był on, nieznajomy, który rozpoznał ją w Balmoral, gdy czekali na pojawienie się królowej. Wysoki, ciemnowłosa i przystojny, i dodatkowo nieskończenie niebezpieczny, mężczyzna, który miał dobrą pamięć do twarzy.

Nie miała już żadnych wątpliwości. Czy był partnerem Ramseya, czy agentem tajnych służb, na pewno nie był po jej stronie.

Czas się zbierać.

Pociągnęła zdrowy łyk z kieliszka, z pożądanym rezultatem. Zaczęła kasłać, niezbyt gwałtownie, aby nie ściągać na siebie niepotrzebnej uwagi. Pod pozorem ataku kaszlu wyciągnęła z kieszeni białą chusteczkę i zakryła nią dolną połowę twarzy. Doskonały kamuflaż, pomyślała z nadzieją.

Przybysz zamówił kufel piwa. Gdy odwrócił głowę, aby przyjrzeć się klientom zajazdu, spuściła oczy. Czowała się zupełnie odsłonięta, siedząc tak w samotności i nie mając nic do roboty. Zjadła już obiad, wypła whisky, a zapalić nie mogła, nie tylko dlatego, że zupełnie nie wiedziała jak, lecz wzbudziłoby to podejrzenia. Młodzieniec o słabych płucach nie powinien ochoczo wkładać do ust dymiącej fajki.

Whisky to co innego. Każdy Szkot wiedział, że tak naprawdę to lekarstwo.

Odważyła się spojrzeć na nieznajomego. Opierał się o ladę i rozluźniony przyglądał się sali i jej gościom. Rozumiała

**Elizabeth Thornton**

**19**

**Szkocka intryga**



doskonale, co robił. Notował w pamięci położenie wyjść i liczył gości, tak jak ona, gdy weszła do środka. Agenci byli szkoleni do tego, aby zauważyć wszystko, co zmieniało położenie.

Podchodził do jej stolika!

Bywała przecież w gorszych tarapatach, upomniała się. Krzyżowała szpady z najlepszymi. Musi po prostu zapomnieć, że jest Mahri Scot, i wcielić się w Thomasa Gordona.

Przystanął przy jej stole i uśmiechnął się do niej. Uśmiech złagodził jego rysy, ale oczy pozostały zimne.

- Nazywam się Hepburn, Aleks Hepburn. Mogę się dosiąść? - Zaczął sadowić się na ławie, zanim zdołała otworzyć usta.

- Thomas Gordon - odparła, tłumiąc ziewanie. - Właśnie wychodziłem.

Spróbowała wstać, ale Hepburn popchnął stół, unieruchamiając ją.

- Uspokój się, Thomas. Nie mam nic do ciebie. Szukam twojej kochanki. Zaprowadź mnie do niej, a puszcę cię wolno.

Mahri zamarła.

- Mojej kochanki? Hepburn rzucił na stół perukę.

- Zostawiła wizytówkę na przyjęciu, które dziś wieczorem odbywało się u królowej. Wątpię, abyś był w to zaangażowany, ale jesteś jej przewodnikiem, prawda? Masz ją przeprowadzić przez wzgórze.

Pokaż mi, gdzie się ukrywa, a pozwolę ci odejść.

Miała mętlik w głowie.

- To nie ja. Jestem tu dla zdrowia. - Potarła klatkę piersiową. - Zapytaj Clunych.

- To samo mi powiedzieli, ale dziś po śniadaniu wyjechałeś konno i nie wracałeś do późna. Lubisz przejażdżki po

**Elizabeth Thornton**

**17**

**Szkocka intryga**

wzgórzach, prawda? - Jego uśmiech przyniósłby chlubę nawet rekinowi. - Jesteś płotką, Thomas. Ja chcę kobietę. Myśli o rekinach i płotkach sprawiły, że zadrżała.

- Jeżdżę po wzgórzach, bo to dobrze wpływa na moje płuca. - Kiedy Aleks sceptycznie uniósł brew, dodała: - Na pewno byli tam inni kawalerowie. Dlaczego myślisz, że to właśnie ja?

Hepburn upił łyk piwa, cmoknął z uznaniem i powoli uśmiechnął się do siebie.

- Nie uwierzyłbyś, gdybym ci powiedział - oznajmił, wpatrzony w kufel. Podniósł głowę. - Więc jak będzie? Mam cię przekazać władzom czy mnie do niej zaprowadzisz?

Tylko agent mógł grozić jej władzami. Ramsey i jego banda poszukaliby piwnicy albo lochu, w którym mogliby ją torturować w odosobnieniu. Z drugiej strony, i tak by jej tego nie powiedzieli.

- Jeśli cię do niej zaprowadzę, obiecasz, że jej nie skrzywdzisz?

- O, widzę, że dokądś zmierzamy. Podaj nazwisko. Obserwowała go uważnie, gdy chował perukę do kieszeni.

- Marta McGregor - powiedziała, podając jeden ze swoich pseudonimów. - Wydaje się miłą damą. Coś błysnęło w jego oczach, coś twardego i niezdolnego do wybaczenia.

Nie zastanawiając się, Mahri przysunęła się bliżej.

- Dlaczego jej nienawidzisz? Co takiego zrobiła? Odchylił się i wstał.

- Po kolei. Gdy dostanę kobietę, usiądziemy i utniemy sobie dłuższą pogawędkę, ty i ja. Nie mówisz mi wszystkiego, ale to może poczekać.

Pomyślała, że drobny bunt byłby na miejscu, pomógłby go przekonać, że Thomas naprawdę jest tylko płotką.

- Ale chyba nie pójdziemy teraz, po ciemku?

- Ruszaj się. Wiem, że ona jest niedaleko. Wróciłeś ledwie

**Elizabeth Thornton**

**21**

**Szkocka intryga**

godzinę temu. I nie próbuj żadnych sztuczek. Pogorszysz tylko swoją sytuację. Mahri wiedziała o tym. Problem polegał na tym, że będzie jeszcze gorzej, jeśli nie spróbuje go oszukać. Z tą myślą opuściła salę.

### **Rozdział 3**

Gdy wyszła z ciepłego zajazdu w chłodną noc, górskie powietrze otrzeźwiło jej umysł, a panika, która popychała ją do ucieczki, stała się łatwiejsza do opanowania. Musi spróbować uciec, ale dopiero wtedy gdy będzie mieć większe szanse powodzenia. Nie będzie łatwo przechytrzyć zimnookiego stróża, który prowadził ją do stajni, ściskając mocno jej łokieć. Musi się skupić. .

Nie zaszkodzi wspomóc się sztyletem, ukrytym w bucie.

Ośmieliła się spojrzeć na mężczyznę. Surowy wyraz jego twarzy gwarantował szybki i brutalny odwet, jeśli nie zdoła go unieszkodliwić. Wybór miała ograniczony - albo ucieknie człowiekowi, który przewyższał ją posturą, albo zostanie przekazana ludziom, specjalizującym się w wyciąganiu z innych najskrytszych tajemnic. A prawo będzie po ich stronie.

Była sparaliżowana strachem. Gdzie na tym odludziu Thomas Gordon ukryłby kobietę? Nic nie przychodziło jej do głowy. .

- Nie musisz się mnie bać. Nie skrzywdzę cię - odezwał się

Hepburn po chwili.

- Bać się? Wcale się ciebie nie boję.

- To dlaczego drżysz?

- Wcale nie ze strachu. Mam dreszcze. Nie przywykłem do zimnego, górskiego powietrza.

Nie usłyszała odpowiedzi. Coś przykuło jej wzrok. Na podwórzu stał wóz z torfem, który wyładowywali trzej krzep-

**Elizabeth Thornton**

**23**

**Szkocka intryga**

cy górale. Dwóch innych opierało się niedbale o ścianę zjazdu i rozmawiało po gaelicku. Hepburn też ich zauważył.

- Przemytnicy? - zapytał, potrząsając głową. Wzruszyła ramionami. Nie zamierzała wydać przyjaciół Dugalda przedstawicielowi prawa.

- Nie patrz na mnie wilkiem, Thomas. Przemytnicy mnie nie interesują. Nie pracuję w urzędzie celnym.

Przemytnicy. Celnicy. Jej umysł zaczął pracować. Wiedziała, dokąd powinna była zaprowadzić kobietę. To może się udać. Na pewno się uda, jeśli tylko opanuje nerwy.

- Przejdziemy przez most - powiedziała. - Do drogi na północ.

\* \* \*

W tym chłopcu było coś dziwnego. Aleks od początku wyczuwał w nim strach, który jednak zdawał się z niego wyparowywać w miarę jak się posuwali. Zmierzali do „Białego Jelenia”, dawnej stacji pocztowej, która teraz, wraz z rozwojem kolei, popadała w zapomnienie. Stacje pocztowe i dyliżanse wychodziły z mody.

Otaczała ich kompletna ciemność. Światło księżyca ginęło w gęstych koronach drzew, rosnących po obu stronach drogi i tylko z rzadka prześwitywało przez liście, wskazując ścieżkę. Nie byli sami. Otaczali ich przemytnicy, handlujący whisky z kontrabandy. Słyszał urywki rozmów po gaelicku, dobiegające z zarośli, co jakiś czas natykali się na wędrowca. Nie rozumiał ani słowa z tego, co do niego dochodziło.

Chłopak za to znał ten język. Kiedy jeźdźcy ich pozdrawiali, odpowiadał. A Aleks znał tylko zwrot: *uisque beatha*, oznaczający whisky. Jego babka, Wiedźma z Drumore, byłaby tym srodze rozczarowana.

Coś go niepokoiło w tym chłopcu. Co to było? Powiedział, że pochodzi z Aberdeen, ale przecież mówił po gaelicku. Nic

wielkiego. On sam wychował się na wyżynach, a języka zapomniał, bo w ogóle go nie używał. Pomiedzy drzewami zamigotały światła, gdy zbliżyli się do celu podróży. To tu chłopak zostawił kobietę, w „Białym Jeleniu”. Aleks zasypałby go pytaniami, gdyby tylko miał czas. Chciał wiedzieć, gdzie się poznali i ile mu powiedziała. I chciał wiedzieć, jak opłacała jego usługi. Natknęli się z Gavinem na dwóch jeźdźców, którzy się rozdzielili, więc i oni musieli podążyć w dwóch różnych kierunkach. Zgodnie z umową, mieli się spotkać w rodzinnym domku myśliwskim, a potem przekazać pojmanych Dickensowi, stacjonującemu w zamku. Aleks lubił Dickensa i ufał mu. On sprawiedliwie potraktowałby chłopaka. Nie mógł powiedzieć tego samego o pułkowniku Fosterze, który zastępował chwilowo Durwarda. Pułkownik był służbistą i lubił podkreślać swoją pozycję. Ale nie był zwierzchnikiem ani Dickensa, ani Aleksa. Miał nadzieję, że chłopak nie uczestniczył w spisku i miał tylko poczekać na kobietę i eskortować ją do stacji pocztowej. Aleks nie toczył wojen z dzieciakami, a gołowąs wydawał się zbyt młody, aby był samodzielny. Gdzie byli jego rodzice? Kto się nim opiekował? Gdyby znali reputację człowieka, w rękach którego teraz się znajdował, drzeliby ze strachu o tego wyrostka.

Ale reputacja to nie wszystko. Nie zamierzał skrzywdzić chłopca. Co do kobiety, tu sprawa wyglądała inaczej. Znał takie, jak ona. Spotkał jedną kiedyś i nadal cierpiał od ciosu, który mu zadała.

Przywiązali konie na podwórze przed „Białym Jeleniem”

i Aleks przez chwilę rozglądał się po okolicy. Nie było śladu przemycanej whisky, ale krzepcy górale byli tak szczęśliwi, jakby już naruszyli swe prywatne zapasy. Aleks nie miał wątpliwości, że wszyscy są przemytnikami. I tej nocy nie musieli uważać. Cała policja i większość urzędników została

**Elizabeth Thornton**

22

**Szkocka intryga**

zaangażowana w organizację balu u królowej. Kto miałby ich więc powstrzymać?

Nie wiedzieli o strzelaninie w Balmoral. Przed świtem zaroi się tu od agentów, a szmuglerzy będą już smacznie spać w swoich łóżkach. On nigdzie się nie wybierał, dopóki nie dowie się, kto zlecił blondynce jego egzekucję.

Gdy weszli do zajazdu, ktoś zaintonował melodię na skrzypcach. Główna sala była zatłoczona. W powietrzu wisiał dym, unoszący się z glinianych fajek. Stopy same rwały się do tańca, ludzie zaczęli śpiewać. Aleks rozpoznał piosenkę - „Wesele Mahri”.

Chłopak był wstrząśnięty.

- Spokojnie, Thomas. - Aleks położył mu dłoń na ramieniu. Poczuł dreszcz, ale nie był pewien, czy pochodził on od chłopca, czy też był to mimowolny ruch jego własnych palców. Oddalił dziwną myśl i odezwał się znowu: - Chodźmy zamienić słówko z właścicielem i dowiedzmy się, w którym pokoju zamieszkała Marta McGregor.

Okazało się, że w zajeździe nie ma żadnej Marty McGregor, jest za to Morąg McGregor. Aleks obserwował schody, gdy właściciel zapytał, czy to ona jest damą, której szuka.

- Prawdopodobnie - odpowiedział, z uwagą obserwując pochód mężczyzn wchodzących na górę i schodzących na dół. Stawało się dla niego jasne, że tym razem w „Białym Jeleniu” jest więcej rozrywek niż whisky i skrzypce. Spojrzał na Thomasa.

W odpowiedzi chłopak nonszalancko wzruszył ramionami.

- Widać, nie dosłyszałem imienia.

Aleks chwycił go za ramię i popchnął ku schodom.

- Ty szczeniaku - wy syczał przez zaciśnięte zęby - j už wiem, jak pani McGregor wynagrodziła ci twój trud. Zasługujesz na porządne lanie. Ile masz lat? Czternaście? Piętnaście? Powinieneś być w szkole i wkuwać alfabet, a nie zabawiać się w spelunkach. Powinienem cię powiesić jako zdrajcę.

Rozumiesz?

- Za co? Za zabawianie się z panienkami? - Odpowiedź była harda, ale chłopak wyglądał na przerażonego.

Aleks potrząsnął głową. Nie wiedział, dlaczego rozgniewał się na dzieciaka, ale z jakichś powodów zaczynał go lubić. Mimo to, gniew był zdecydowanie nie na miejscu. W jego wieku popełniał znacznie więcej głupstw. Musiał się opanować.

- Które to drzwi? - zapytał, gdy dotarli do korytarza na piętrze. Drzwi było pięcioro.

Thomas wskazał jedno i przełknął ślinę.

- Ale mnie nie ośmieszysz?

- Nie, nie sprawię ci wstydu.

Było to zupełnie sprzeczne z tym, czego się nauczył w czasie swojej długiej kariery, ale Aleks puścił chłopca.

- Zaczekaj tu, ale nie zamykaj drzwi.

Zapukał i wszedł do środka. Kobieta, która siedziała w fotelu, była śliczna jak z obrazka, ale to nie ona zaatakowała go w zamkowej sali balowej. Nawet gdyby była wybitnie utalentowaną aktorką, nie zdołałaby ukryć tak dojrzałych kształtów, a jej skąpe odzienie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Mamrocząc słowa przeprosin, Aleks wycofał się w popłochu.

Kobieta wybiegła za nim.

- Nie uciekaj, kochasiu - zagruchała. - Nie pomyliłeś pokoi. Mam wolną chwilę.

Nie był prostytutkiem, ucałował więc dłoń, którą do niego wyciągnęła.

- Droga pani, szukam brata i nie mogę teraz skorzystać z pani hojnej propozycji. Może innym razem?

Gruchała jak gołąbek, ale w końcu zdołał się od niej uwolnić.

- Thomas? - Spojrzał w głąb korytarza. Chłopaka ani śladu. - Thomas?! - zaryczał.

**Elizabeth Thornton**

27

**Szkocka intryga**



\* \* \*

Mahri popędziła w dół tylnymi schodami, przecisnęła się przez piwniczkę i wyszła bocznym wejściem. Już nieraz bywała w „Białym Jeleniu”, ostatnio kilka lat temu, gdy z bratem próbowali wyrwać się spod kurateli służby, aby odkrywać świat na własną rękę.

Znalazła się na podwórzu, gdzie Hepburn przywiązał ich konie. Na pewno już wie, że uciekła, ale będzie musiał się upewnić, że kobiety, której szuka, nie ma w pozostałych pokojach. Jeszcze czworo drzwi, zanim zorientuje się, że został oszukany. To da jej czas na uwolnienie kucyka i rozpląnięcie się w mroku.

Nie przyszło jej do głowy, aby szukać pomocy u gości zajazdu, którzy przenieśli się z jedzeniem na zewnątrz, aby uciec od hałasu głównej sali. Prędzej uwierzyliby Hepburnowi niż jej. Musi uciekać, zanim zorientuje się, że ona jest już na zewnątrz.

Jej palce nigdy nie poruszały się szybciej niż teraz, gdy próbowała odwiązać lejce. Nie mogła poradzić sobie z tym supłem. Strach pulsował jej w żyłach. Skąd ten węzeł?

- Wybierasz się dokądś, Thomas?

Wypowiedziane szeptem zdanie zagrzmiało w jej spanikowanej głowie jak wybuch wystrzału. Jej serce waliło dziko, gdy podniosła oczy, aby na niego spojrzeć. Stał tyłem do światła, które podkreślało jego szerokie ramiona i długie, muskularne nogi. Jako przeciwnik budził grozę.

Kilka głów odwróciło się w ich stronę, a goście zaczęli przyglądać się im z zainteresowaniem.

Nagle wpadł jej do głowy pomysł. Podniosła drżący palec i wskazując na Hepburna, krzyknęła:

- To celnik!

Zapadła pełna zdumienia cisza i nagle wszyscy się poderwali.

**Elizabeth Thornton**

25

**Szkocka intryga**

- Celnik! - krzyczeli postawni górale.

Nikt jednak nie zamierzał go skrzywdzić. Wszyscy wydawali się ogarnięci jedną ideą - uciec, zanim aresztuje kogoś /, nich. Oszukiwanie rządu w sprawie podatku od whisky było surowo karane.

Okaleczenie lub zabicie urzędnika było równoznaczne ze stryckiem.

Ludzie wylewali się z zajazdu wszystkimi wyjściami. Hepburn został potrącony przez kogoś i stracił równowagę. Mahri poderwała się do ucieczki. Żałowała, że musi zostawić kucyka, ale nie miała wyboru. Przebiegły Hepburn tak zaplątał lejce, że z całą pewnością tylko on wiedział, jak je rozwiązać.

Pobiegła w stronę drzew, przykucnęła i zaczęła obserwować podwórze, wypatrując śladów wroga.

Wozy i konie rozjeżdżały się we wszystkich kierunkach. Jej kucyk wciąż stał na padoku, ale po Hepburnie i jego koniu nie było śladu. Dusząc strach, wstała i zaczęła biec.

Wbrew instynktowi ruszyła w stronę brodu, który przecinał rzekę Dee w Invercauld. Gdy ją przekroczy, znajdzie się znów na terytorium wroga, pomiędzy wzgórzami otaczającymi zamek Balmoral, skąd uciekła po tym, jak strzeliła do Ramseya. Ale nie miała wyboru. Musiała pozostać blisko Braemar, bo to tutaj miała spotkać się z Dugaldem. Południowy brzeg Dee był porośnięty dzikim lasem i wrzosowiskami i nie był zbyt gęsto zaludniony. Policja, tajne służby i wszyscy, którzy będą jej szukać, wybiorą północną drogę.

Gdy strach opadł, zwolniła tempo. To była najdłuższa noc w jej życiu. Była nieziemsko zmęczona już wtedy, gdy dotarła do zajazdu, ale pojawienie się w nim Hepburna dodało jej nowych sił. Teraz była totalnie wyczerpana. Coraz częściej zatrzymywała się, aby złapać oddech. W dodatku zaczęło padać. Gałęzie jeżyn czepiały się jej ubrania i twarzy. Przeklinała je płynnie po gaelicku i szła dalej. Nic nie widziała, nie było księżyca, który mógłby oświetlać jej drogę. Jej jedynym prze-

**Elizabeth Thornton**

**29**

**Szkocka intryga**

wodnikiem był szmer rzeki, płynącej po kamienistym dnie. Na Dee jest mnóstwo brodów, po niektórych można przejść suchą stopą, ale nie zdołała się natknąć na żaden z nich. Kiedy w końcu szczęście się do niej uśmiechnie?

W końcu dotarła do miejsca, w którym rzeka była płytsza, ale nadal zdradliwa. Jeśli się poślizgnie i uderzy głową o kamień, utonie. Ostrożnie badała brzeg. Woda nie sięgała powyżej cholew jej butów. Zrobiła dwa ostrożne kroki w głąb rzeki, gdy nagle usłyszała hałas i ciche rżenie. Stopa zsunęła się jej z kamienia i upadła ciężko na pupę. Strach wrócił. Hepburn był na jej tropie.

Zapomniała o skradaniu się. Pochylona, z rozłożonymi dla równowagi ramionami skoczyła do rzeki.  
- Na litość boską, Thomas!

Znów się poślizgnęła, ale zdołała dotrzeć na środek brodu, gdy nagle coś chwyciło ją z tyłu za kołnierz, dusząc ją i w następnej chwili poczuła, że jest wleczona i tylko czubkami palców dotyka dna. Gdy dotarli na drugą stronę, rzucił ją, niezbyt delikatnie, na mulisty brzeg. Podniosła się na kolana, ale nie zdołała zrobić nic więcej. On już przy niej był, podniósł jak worek ziemniaków i przytoczył do siodła, głową w dół. Spiał konia ostrogami i ruszyli. Próbowwała się bronić, ale jej wysiłki stłumiły razy, które poczuła na plecach.

To jeszcze nie koniec, obiecała sobie.

Nie były to czcze przechwałki. Nauczono ją, jak się bronić, ale nigdy wcześniej nie została złapana przez profesjonalnego zabójcę. Ona była kurierem, nie wojownikiem.

Zresztą, to już się nie liczyło. I tak ją powieszają.

\* \* \*

Aleks miał nadzieję, że szybko odnajdzie jasnowłosą kobietę i będzie mógł uwolnić chłopca, zanim dogonią ich jego ludzie. Nie chciał przekazywać blondynki władzom, dopóki

**Elizabeth Thornton**

27

**Szkocka intryga**

sam nie określi, jaka była jej rola w spisku. Podejrzani o zdradę, bez względu na płeć, często padali ofiarami tragicznych wypadków, zanim zdążyli dotrzeć na salę sądową. Im mniej było dowodów, tym bardziej prawdopodobny był taki obrót rzeczy. Kiedyś, dawno temu, popełnił poważny błąd w ocenie kogoś. I nie chciał tego powtarzać.

Co do chłopca, chciał puścić go wolno, surowo go najpierw zbesztawszy, ale to było, zanim wyprowadził go w pole i wywołał awanturę w „Białym Jeleniu”. Thomas Gordon na pewno nie był niewinnym świadkiem. Zastawił pułapkę, która mogła z łatwością pozbawić Aleksa, członka elitarniej jednostki służb specjalnych, życia. Mogli go zatłuc na śmierć. Celnik! Celnicy byli w Szkocji najbardziej znienawidzonym gatunkiem ludzi. On sam głęboko nimi pogardzał.

Pan Gordon nie był niewiniątkiem. Ucieczką dowiódł przezorności i przebiegłości. Siedział w spisku po uszy. Tak, czy inaczej, wydusi z niego prawdę, a potem zdecyduje, co z nim zrobi.

Deszcz szybko przechodził w prawdziwą ulewę. Aleks chciał wrócić do zajazdu w Braemar, ale pogoda skutecznie zniechęciła go do tego planu. Musieli się schronić przed zimnem i wodą. A najbliższe miejsce, które się do tego nadawało, właśnie w popłochu opuścili.

Burcząc i wyrzucając z siebie potok przekleństw, Aleks zawrócił konia i ruszył w kierunku „Białego Jelenia”.

\* \* \*

Wszyscy byli przerażeni jego pojawieniem się - właściciel zajazdu, jego żona, kilku gości, którzy nie rzucili się wcześniej do ucieczki. Wystarczył rzut oka na rewolwer, który trzymał w ręku, i chłopca przewieszono przez jego ramię, aby zastygli w przerażeniu.

Podniósł rewolwer, celując w sufit i podszedł do baru. Był

**Elizabeth Thornton**

**31**

**Szkocka intryga**

w naprawdę kiepskim nastroju. Gdyby ktoś tylko ośmielił się krzywo na niego spojrzeć, pozbawiłby go którejs kończyny jednym wystrzałem.

Ale nikt na niego nie patrzył. Nikt nawet nie mrugnął.

Aleks westchnął ciężko.

- Nie jestem celnikiem. Nie obchodzi mnie wasza przemycana whisky. Ten zbieg - poklepał Thomasa po plecach, aby podkreślić swoje słowa - to mój brat. Muszę odprowadzić go do domu, do naszego ojca, któremu złamał serce swoją ucieczką.

Przerwał na chwilę, aby dobrze go zrozumieli.

- Nie chcę kłopotów. Potrzebny mi pokój, gdzie będziemy mogli przenocować i ktoś, kto zaopiekuje się końmi. Będę wdzięczny także za zmianę ubrania dla mojego brata, aby mógł wysuszyć to, co ma na sobie. - Wyciągnął z kieszeni płaszcz dwa suwereny, które następnie rzucił na wypolerowany bar. - To powinno pokryć nasze wydatki.

Błyszczące monety przykuły wzrok właściciela. I przerwały ciszę. Mężczyźni wzruszyli ramionami i wrócili do przerwanych rozmów. W kilka chwil Aleks i jego więzień zostali zakwaterowani w przytulnym, małym pokoju na tyłach zajazdu, obok kuchni. Ciepło z pieców przyjemnie ogrzewało izbę. Aleks zauważył kątem oka kraty w oknach i uśmiechnął się z aprobatą. Teraz chłopak już nie ucieknie. W pokoju stało tylko jedno wąskie łóżko, sfatygowana umywalnia, przy której leżał czysty ręcznik, mały stolik i krzesło z oparciem.

- Ten pokój zajmuje mój syn - wyjaśnił właściciel - gdy przyjeżdża z wizytą. Powiem żonie, aby poszukała ubrań dla chłopaka.

Obaj byli przemoczeni, ale Thomas, który dodatkowo zaliczył kąpiel w rzece, był w znacznie gorszym stanie niż Aleks. Szczękał zębami, a jego chudym ciałem wstrząsały dreszcze.

Aleks posadził go na łóżku. Nie mógł sobie pozwolić na okazanie słabości, bo chłopak na pewno by to wykorzystał.

- Ściągaj te mokre ciuchy, żeby żona właściciela mogła je wysuszyć - powiedział.

Twarz chłopca była szara jak popiół, oczy przerażone. Drżała mu dolna warga. Aleks uśmiechnął się lekko.

- No, już. Nie wstydź się. Nie masz tam nic, czego bym wcześniej nie widział. Dalej, młody. Bądź mężczyzną.

Thomas nadal siedział w bezruchu, wpatrując się w Aleksa rozszerzonymi ze strachu oczami.

- Słuchaj, to całkiem proste. Patrz. - Odłożył pistolet na stół i ściągnął płaszcz. - Teraz ty.

Reakcja chłopca zupełnie go zaskoczyła. Dzieciak sięgnął /a cholewkę i wyciągnął nóż.

- Trzymaj się z daleka albo wyrwę ci serce.

Aleks mógłby się za to rozgniewać, gdyby nie fakt, że Thomas trząśł się jak osika. Poczuł, że łagodnieje, zwalczył więc to uczucie. Daj takiemu palec, a weźmie całą rękę.

- Mam się trzymać z daleka? Ty niewdzięczny szczeniaku. Próbuję cię uchronić od...

Ruszał się z prędkością błyskawicy. Chwycił chłopca za nadgarstek i ścisnął, wytrącając mu sztylet.

Podniósł nóż, odłożył na stół i skoczył na dzieciaka, przykuwając go do materaca. Thomas się bronił, ale w jego ciosach nie było mocy. Gdyby tylko chciał, Aleks mógłby sprawić mu lanie. Ale nie zadał mu bólu. Chciał tylko, aby chłopak w końcu uległ, i chyba udało się mu to osiągnąć.

Zerwał mu z głowy czapkę, uwalniając masę ciemnych loków. Zdumiony zaczął rozbierać chłopca, po kolei pozbawiając go kolejnych części garderoby. Dzieciak słabo protestował, ale Aleks nie był w nastroju do wysłuchiwania skarg. Gdy nagle dotknął delikatnego ciała, przerwał oszołomiony.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim zrozumiał, że po raz kolejny źle ocenił sytuację. Leżał pod nim idealny wzorzec kobiecości: jędrne, małe piersi z ciemnymi brodawkami, smukła talia,

**Elizabeth Thornton**

33

**Szkocka intryga**

łagodnie zaokrąglone biodra i atłasowo gładka skóra. Pomiedzy udami odznaczał się ciemny trójkąt. Zastygł na chwilę w bezruchu. Doznał takiego samego wstrząsu jak ten, który poczuł, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, na balu u królowej - jakby ją skądś znał. Wszystkie jego zmysły otwarły się na nią. Wyciągnął dłoń, aby jej dotknąć, ale szybko ją cofnął. Wpatrywały się w niego rozszerzone ze strachu oczy.

To czyste szaleństwo. Ta kobieta nic dla niego nie znaczy. Nic. Zabiłaby go w mgnieniu oka.

Zgrzytając zębami, wstał i rzucił jej koc, który leżał złożony na krześle.

- Okryj się - powiedział surowo.

Gdy posłuchała, sięgnął po ręcznik i starł z twarzy resztki deszczu. Zaczynało do niego docierać, co się wydarzyło.

- Nie ma żadnej innej kobiety, prawda? Ani chłopca, który miał ją zaprowadzić w bezpieczne miejsce.

To wszystko ty.

Gdy żałośnie potrząsnęła głową, machnął ręką niecierpliwie.

- Ty jesteś tą kobietą z balu. Blondynką, która próbowała mnie zabić. Radzę wyznać wszystko, co wiesz, albo przysięgam, zamknę cię w lochu i odejdę, nawet się nie odwracając.

I aby pokazać jej, jak bardzo jest bezbronna, podniósł jej sztylet i wsunął go do cholewy swojego buta.

## **Rozdział 4**

Otulała się kocem, gdy usłyszała jego słowa.

- Zabić cię? Bzdura, przecież nawet cię nie znam. - Wsunęła rogi pledu pod brodę.
- Kula minęła mnie o włos - mówił głosem, który brzmiał tym groźniej, im bardziej starał się zachować zimną krew.

Jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Nie potrafiła go rozszyfrować, nie wiedziała, czy lepiej będzie udawać kobietę zastraszoną, czy hardą, z którą trzeba się liczyć. Starła się również zrozumieć to, co powiedział. Myśli, że usiłowała go zabić. Czy była to sztuczka, która miała zmusić ją do mówienia? Kim on był? Dla kogo pracował? Nadal nie była tego pewna.

Kiedy uderzył pięścią w ścianę, wyrzuciła z siebie:

- Gdybym planowała cię zabić, już byś nie żył.
- Dziwny powód do przechwałek dla damy.

To nie było dziwne, tylko szalone. Gdzie się podział jej spryt?

- Nie przechwalałam się.

Pogardzała sobą za drzenie w głosie. Aby spróbować dać mu do zrozumienia, że kontroluje sytuację, uniosła podbródek.

- Każdy może nauczyć się strzelać. Mój dziadek uważał, że powinnam władać tą umiejętnością po mistrzowsku.

Gdy usiadł na brzegu łóżka, cofnęła się do zagłówka. Jego uśmiech wcale nie oznaczał chęci zawarcia przyjaźni. Przypo-

**Elizabeth Thornton**

35

**Szkocka intryga**



mniał jej jej pierwsze wrażenie - Aleks był rekinem, polującym na małą rybkę.

- Wystarczy tych gier. Jeśli nie próbowałaś zabić mnie, musisz być częścią spisku, mającego na celu zamordowanie królowej.

Była to dla niej wskazówka. Musiał pracować dla władz. A może to podstęp, który ma uśpić jej czujność?

- Nie jestem częścią żadnego spisku - zapewniła z całym zdecydowaniem, na jakie było ją stać. - I zanim powiesz cokolwiek, chcę w końcu dowiedzieć się, z kim rozmawiam. Przedstawiłeś się, ale nadal nie wiem, czemu mnie śledziłeś i nie wydałeś władzom?

Jego odpowiedź była pełna ironii.

- „Władze” to ja. Moja praca polega na tropieniu zbiegów. Ty poradziłaś sobie lepiej niż inni. Po prostu zniknęłaś. Teraz moja kolej. Kim jesteś, znikająca damo?

Gdyby ktoś mógł ich teraz usłyszeć, pomyślałby, że flirtują. Wzdrygnęła się na tę myśl i podała mu kolejny pseudonim.

- Jestem Margaret Blayne ze Struan House.

Z tego, co wiedziała, nie było takiej osoby ani takiej posiadłości.

- Więc nie jesteś jedną z cór Koryntu, pracujących w „Białym Jeleniu”?

- Kim?

- Osobą jak Morąg McGregor, która na piętrze prowadzi interes?

Było coraz gorzej. Gdy zdecydowała się na to zadanie, wiedziała, że może zostać złapana. Nie liczyło się to, przez kogo, bo od żadnej ze stron nie spodziewała się łagodnego traktowania. Ale teraz doszła do wniosku, że nie doceniła subtelności tortur, które wobec niej zastosują. Ten człowiek nie był dżentelmenem. Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył. Był zbyt męski, zbyt drapieżny.

**Elizabeth Thornton**

36

**Szkocka intryga**

Gdy umyślnie dotknął dłonią jej nagiej stopy, podskoczyła i szybko schowała ją pod koc.

- Nie. Teraz widzę, że nie jesteś Morąg McGregor. A szkoda. Gdy się odsunął, głośno odetchnęła.

- Jesteś więc Margaret Blayne ze Struan House?

- Tak.

- Mieszkasz z rodzicami, mężem, krewnymi?

Starła się nie uciekać wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem.

- Mieszkam z ciotką.

- Cóż, łatwo to można sprawdzić.

Racja, ale do tego czasu zdoła się wymknąć.

- Pani Lindley, moja ciotka, z pewnością za mnie poręczy.

- Co zrobiłaś z pistoletem? - zapytał nagle. Ucieszyła ją zmiana tematu.

- Zostawiłam go w moim pokoju, w tamtym zajeździe. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Nie sądziłam, że będę mieć kłopoty.

- Myślałaś, że zdołasz uciec?

- Nie - odparła cicho, błędząc gdzieś myślami. - Wiem, że nigdy nie ucieknę.

- Co przez to rozumiesz? Zamrugła powiekami i na powrót skupiła się na nim.

- Nic szczególnego. Po prostu jestem zmęczona.

Jego głos złagodniał.

- Zacznijmy od początku. Dziś na przyjęciu wymierzyłaś we mnie broń i strzeliłaś. Jeśli nie ja byłem celem, to kto? Przygotowałaś sobie małe przemówienie na taką ewentualność, ale czym innym było powtarzanie go przed lustrem, a czym innym wygłoszenie go przed mężczyzną, który wpatrywał się w nią stalowym wzrokiem. Martwiło ją jednak coś jeszcze. Balmoral nie był daleko. Dlaczego zaszyli się tutaj, zamiast pożyczyć suche ubrania i wrócić do zamku, gdzie przesłuchałaby ją policja? W pałacu, w obecności królowej,

czułaby się bezpieczniejsza. Teraz przebywali w zwykłym domu rozpusty. Jak to rozumieć? Jeśli myśli, że w ten sposób zdoła ją zastraszyć, szybko pojmie swój błąd. Ona jest Mahri Scot, jej korzenie sięgają króla Roberta Bruce'a. W jej żyłach płynie krew wojowników. I zdrajców, łobuzów i szarlatanów. Ale wśród nich nie było tchórzy.

Gdyby tylko potrafiła stłumić drżenie.

- Czekam na odpowiedź.

- Ronald Ramsey. To on był moim celem. Cofnął się, zdumiony.

- Dlaczego on? Co ten biedny człowiek ci zrobił? Mogłaś go zabić.

- Przecież ci mówiłam. Ja nie chybiam. Nie chciałam go zabić, tylko obezwładnić. - Przerwała na chwilę, aby zebrać myśli. W tym, co chciała wyznać, było wystarczająco dużo prawdy, aby przekonać każdego agenta, żeby ją uwolnił. Ale przeszywające spojrzenie i zachmurzona twarz jej prześladowcy powiedziały jej, że tym razem źle trafiła. On był nieustępliwy. Nie wypuści jej z rąk, dopóki nie potwierdzi każdego szczegółu jej historii. Mogła liczyć tylko na to, że to, co powie, pozwoli jej zyskać na czasie, aby mogła znaleźć nową drogę ucieczki.

- Ronald jest szalony. Kiedy odrzuciłam jego oświadczenia, ostrzegł mnie, że zrobi coś, co sprawi, że pożałuję swojej decyzji. Potem przysłał mi list, w którym zapowiedział, że zabije królową. Nie byłam pewna, czy mówi serio, ale zdecydowałam się, na wszelki wypadek, pokrzyżować jego plany. I tak zrobiłam.

Wykrzywił się z niedowierzaniem.

- I ja mam w to uwierzyć? Ten człowiek stał tuż za mną. Nie porwał się na życie królowej.

- Nie, ponieważ zdołałam swoim strzałem pozbawić go broni.

**Elizabeth Thornton**

**38**

**Szkocka intryga**

Przez chwilę się zastanawiał.

- On nie miał broni. Teraz ona była zdumiona.

- Miał, przysięgam.

- Sprawdzę to, ale jeśli kłamiesz... - Zawiesił głos. - Dlaczego nie poszłaś z tym na policję?

Spodziewała się takiego pytania i była na me przygotowana. ,

- Pogubiłam się, nie wiedziałam, co robić. Co zrobiłaby policja? Aresztowałyby Ramseya, zanim popełniłby zbrod-nię<sup>1</sup>? Szybciej ja znalazłabym się w więzieniu. Teraz mówisz, że nie było żadnej broni. Co zrobiliście z Ramseyem? - Nie odpowiedział, roześmiała się więc. - Puściliście go wolno?

- Wystarczy tego melodramatu - odparł sucho. - Nie pogubiłaś się jednakna tyle, aby szczegółowo nie zaplanować drogi ucieczki. Może jednak masz nieczyste sumienie, Thomas?

- Albo dobrze znam swojego wroga! Wszyscy jesteście tacy sami, mężczyźni u władzy. Gdy coś pójdzie me tak, szukacie kozła ofiarnego. Miałam nadzieję, że uda mi się zniknąć, zanim zadecydujecie, że tym razem będę mm ja.

Nagle przerwała. Zbyt dużo zdradziła. Była tak zmęczona, że z trudem udawało się jej nie zasnąć. Już się go nie bała, me wiedzieć czemu, a miękka pościel usypiała jej zmysły.

Następne pytanie wyrwało ją z otępienia.

- A co stało się z twoim towarzyszem? Kim on jest i gdzie się teraz znajduje?

- Nie mam towarzysza. - Oczywiście myślał o Dugaldzie.

- Na balu byłam sama.

- Aleja ścigałem dwóch jeźdźców. Rozdzieliliście się, ja pojechałem za tobą, mój kolega za tym drugim.

- Może to był przemytnik. Nie wiem. W każdym razie me był ze mną.

Nie niepokoiła się o niego. Dugald był na swoim terenie. Był łowczym. I ścigał go kto inny.

Ktoś dyskretnie zapukał do drzwi. Aleks podniósł się i sięgnął po broń.

- Kto tam?

- Pani Leslie, gospodyni.

Wsunął rewolwer do kieszeni i rozejrzał się.

- Zrób coś z włosami - warknął. - Wyglądasz jak dziewczyna.

Zaczekał, aż zwiąże je na karku i nakryje kocem, zanim otworzył. Gospodyni, rozpływając się w uśmiechach, weszła do pokoju z naręczem ubrań.

- Jeśli nie będą pasować, dajcie mi znać. Znajdę coś innego. A teraz, chłopcze, daj mi te mokre rzeczy, wysuszę je nad kuchnią.

Zmiana, która zaszła w Hepburnie, była tak diametralna, że Mahri nie mogła przestać się w niego wpatrywać. Właścicielka zajazdu była starą wiedźmą, która prowadziła nielegalny interes, ale on traktował ją jak królową. Uśmiechał się, potakiwał, wychwalał góralską gościnność i wyciągnął od niej obietnicę przyniesienia herbaty i ciastek, zanim wyszła.

- Możesz już przestać się uśmiechać, Hepburn - powiedziała Mahri, gdy drzwi się zamknęły. - Ta pani lubi nie Ciebie, tylko suwereny pobrzękujące w twoich kieszeniach.

Uśmiech zniknął, gdy popatrzył na nią wilkiem.

- Tylko mi nie mów, że zraniłam twoje uczucia. Jestem pewna, że lubi Cię tak jak wszystkich innych klientów.

- Wybierz coś i ubierz się, chyba że wolisz paradować nago. Dla mnie to bez różnicy. I zrób coś z włosami, albo ci je obetnę.

Już się nie bała - była urażona. Potraktował panią Leslie z szacunkiem, a ją znieważał, Mahri Scot, która była po jego stronie i zrobiła, co mogła, aby udaremnić zamach na królową. Uderzył ją i bezustannie terroryzował groźbami. Ale tym razem przesadził.

- Założę się, że kochałeś swoją babcię.

- Co?

- To jasne. Lubisz starsze panie, ale nie ufasz żadnej kobiecie, poniżej trzydziestego roku życia. Co się stało, Hepburn? Babcia cię rozpuszczała? Jakaś młódka złamała ci nerce?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby dotknęła go do żywego, ule szybko się opanował.

- Nie mam serca i radzę ci o tym pamiętać. A teraz rusz tyłek.

Nie spuszczając z niego oczu, zaczęła wybierać ubrania. Gdy już znalazła wszystko, czego potrzebowała, popatrzyła na niego znacząco.

- Co znowu?

- Muszę skorzystać z łazienki.

- Z łazienki? Ach, rozumiem. Jestem pewien, że pod łóżkiem znajdziesz nocnik.

- Nocnik! Uśmiechnął się.

Wyraźnie bawiło go jej zakłopotanie, co sprawiło, że postanowiła się odciąć. Rzuciła ubrania na podłogę, owinęła się ciasno kocem i bez słowa położyła na łóżku z zamkniętymi oczami, nawet na niego nie patrząc.

Minęła minuta, potem kolejna. W końcu westchnął.

- Ubierz się, zaprowadzę cię do łazienki. Ale żadnych sztuczek, bo zamienię twoje życie w piekło.

Naprawdę nie myślała teraz o podstępie. Po prostu musiała skorzystać z łazienki.

Była zbyt skromna, aby odrzucić koc i odsłonić się przed nim, użyła więc pledu jako namiotu, pod którym z trudem wcisnęła się w koszulę i spodnie. Na końcu włożyła buty.

Już miała mu podziękować, ale jego następne słowa stłumiły ten odruch.

- Jeśli tym wierceniem się pod kocem chciałaś uchronić mnie przed pokusą twych wdzięków, możesz się więcej nie

**Elizabeth Thornton**

**38**

**Szkocka Intryga**

starać. Szczerze mówiąc, Thomas, wolę bardziej zaokrąglone kobiety.

\* \* \*

Zasnęła, ledwie skubnąwszy kawałek ciasta, które podano im do herbaty. Zapakował ją w ubraniu do łóżka, ale szybko okazało się, że pożyczona garderoba jest za ciasna, aby mogła w niej wygodnie spać. Musiał ją więc obudzić i namówić, aby część zdjęła. Oczywiście sprzeciwiła się. W końcu położyła się w obszernej koszuli, która sięgała jej do kolan. Aleks okrył ją kocem, gdy znów zapadła w sen. On usiadł na krześle naprzeciwko drzwi, a obute nogi oparł na brzegu łóżka. Doszedł do wniosku, że jeśli dziewczyna zechce znowu uciec, gdy on będzie spał, będzie musiała przesunąć jego siedzenie, a wtedy dopadnie ją, zanim zdoła wyjść z pokoju.

Pił zimną herbatę i obserwował ją. Wyglądała tak młodo i niewinnie, że trudno było uwierzyć, aby mogła być częścią spisku, mającego na celu zabicie królowej. Z drugiej strony, musiał się dzisiaj nieźle za nią naganiać. I nieomal go zabiła. Była bardzo zaradna. I była mistrzynią kamuflażu.

Normalnie nie pozwoliłby jej nawet zaczerpnąć tchu, a co dopiero spać. Zasypałby ją pytaniami i zmusił do wyznania wszystkiego. Po katastrofalnej pomyłce, którą okazała się Ariel, przysiągł sobie, że nie da się już zbałamucić żadnej ślicznej, intryganckiej suce.

Dziewczyna miała rację. Szanuje starsze kobiety i nie ufa żadnej młodszej. Ale jedna Ariel w życiu mężczyzny to dosyć - piękna, kłamliwa, pozbawiona uczuć Ariel.

Była jedyną kobietą, którą kochał. Nawet po tylu latach, gdy o niej myślał, szalała w nim burza uczuć - furia, nienawiść, żal i rozpacz. Dużo czasu upłynęło, zanim odzyskał równowagę.

**Elizabeth Thornton**

**42**

**Szkocka Intryga**

Upił kolejny łyk, a do jego umysłu przedarły się wspomnienia. Zwerbował Ariel do służby, nie jako aktywnego agenta, ale kogoś, kto może szpiegować bez przeszkód wysoko postawionych członków rządu i ich doradców. W ich kręgach obracała się Ariel. Nie wiedział jednak, że kobieta służy już komuś innemu - zdrajcom, skupionym wokół grupy

o nazwie Demos. Ich celem była rewolucja i przekształcenie Szkocji w republikę. Wszyscy sporo gadali, ale nic nie robili, tak więc wywiad nie poświęcał im dużo uwagi i nie traktował serio. To był błąd. Ceną, którą zapłacił za to Aleks, była śmierć trzech jego najbliższych współpracowników w wyniku zamachu bombowego. On jeden przeżył wybuch.

Ale Ariel nie. Spadła ze schodów i skreśliła kark. Do dziś nie wiedział, czy zginęła z rąk brytyjskiego wywiadu, czy została zamordowana przez jednego z członków Demosu. A Demos drogo mu za to zapłacił, nie za śmierć Ariel, ale za jego trzech ludzi. Wywiadowi udało się rozbić grupę.

Po tym wszystkim Aleks poprosił o przeniesienie. Blask i ekscytacja, towarzyszące pracy szpiega, przestały go mamić. Usiadł za biurkiem w Whitehall i zajął się łamaniem kodów. W pracę szyfranta uciekł od bólu, zdrady i poczucia winy.

Życie stało się dla niego łatwiejsze do zniesienia. Kryptoanaliza pozwalała mu nie myśleć o przeszłości. Mieszkał wygodnie w swoim domu na Piccadilly, spotykał się ze znajomymi w klubie, czasami jeździł do Szkocji, aby nie stracić kontaktu z rodziną i starymi przyjaciółmi. Nie był szczęśliwy, ale niczego nie żałował.

Wrócił do służby, gdy Demos hucznie wznowił działalność. Usiłowania zabójstwa i bomby, wybuchające w budynkach rządowych, stały się codziennością w Anglii. On sam był Szkotem i z jego doświadczeniem, jak twierdzili przełożeni, był idealnym kandydatem do rozbicia organizacji i doprowadzenia jej przywódców przed oblicze sprawiedliwości.

Zostali ostrzeżeni, że Demos szykuje zamach na królową.



Do służb specjalnych dotarł anonimowy list, który mógł oczywiście być kiepskim żartem, ale który potraktowano poważnie. Według autora listu, atak miał zostać przeprowadzony na przyjęciu. Wtedy opracowali podstęp. Chcieli ująć mordercę.

A złapał młodą kobietę, która próbowała zabić jego lub człowieka, stojącego za nim. Jeśli to ona była autorką listu, dlaczego się do tego nie przyznała?

Aleks nie był tylko Szkotem, był także jasnowidzem z rodu Grampianów, ale o jego nadprzyrodzonych zdolnościach nie wiedzieli ani przełożeni, ani Demos.

Ta myśl sprawiła, że sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej perukę. Zgniół ją w dłoniach. Wciąż do niego przemawiała, ale jej energia słabła. Potrzebował czegoś świeższego, czegoś! co miała przy sobie dziewczyna, gdy jej emocje sięgały zenitu.

Wyciągnął zza cholewy jej mały sztylet. Trzymał go lekko w rękach i nie czuł nic, nawet przebłysku uczucia. Przypomnił sobie, jak trzęsa się jej drobna dłoń, gdy wymachiwała mu ostrzem przed nosem. Ani przez chwilę nie czuł się zagrożony. Nie ufał jej, ale nie wierzył, że zdoła posunąć się do zabójstwa. Kłamała bardzo przekonująco, ale każdy, kto ma choć odrobinę intuicji, szybko wyczułby, że jej historia pełna jest niedomówień. Każdy inny agent naciskałby, aby wydobyć z niej prawdę.

Mimo to nie był w stanie zmusić się do przekazania jej w ręce nieco mniej wrażliwych kolegów. Nie chciał mieć na sumieniu kolejnej śmierci.

Bił się z myślami. Jeśli nie zawiezie jej do Balmoral, to co z nią pocznie? Za dużo myśli.

Chwycił mocno sztylet prawą ręką i pozwolił zmysłom wędrować. Poczuł coś więcej. Przed jego oczami pojawiła się mgła. Gdy się rozviała, zobaczył dwie sylwetki, kobiety i mężczyzny. Wizja była niewyraźna, ale wiedział, że dziewczyna w łóżku, śpiąca teraz jak niemowlę i kobieta z wizji to ta sama osoba.

**Elizabeth Thornton**

**41**

**Szkocka Intryga**

Dostrzegł inne szczegóły. Stali przy wodospadzie, nad szemrzącym strumieniem. Mężczyzna trzymał w dłoni sztylet i podawał go kobiecie. Wzięła go - przejęta czy niechętna? - i upadła na kolana.

„Demos”, wyszeptała.

Aleks nie wiedział, dlaczego wizja zniknęła. Czy to przez szok, który poczuł, gdy usłyszał znienawidzone słowo, czy przez emocje, bijące od tej kobiety. Ale wiedział jedno - miał rację. Ona siedzi w tym po uszy!

Rozwścieczyła go myśl, że pozwolił sobie na okazanie jakichkolwiek uczuć. Historia się powtórzyła. Nie powinien się martwić jej ewentualną śmiercią, ale nieszczęściem, które może znów sprowadzić na swoich ludzi.

Jakby nic się nie zmieniło! Wciąż można omamić go ładną buzią i kobiecymi sztuczkami. Nawet oddał jej łóżko, a sam drzemał na rozpadającym się krześle, żeby rozproszyć jej dziewicze lęki.

Ależ z niego osioł!

Cóż, panie Thomasie Gordonie - nie zamierzał nazywać jej Margaret, bo wiedział, że co do tego również kłamała - czeka cię gwałtowne przebudzenie. Odstawi ją do Balmoral, zanim wstanie świt.

A tymczasem...

Rozebrał się do bielizny, wrzucił jej mały nóż do jednego ze swoich butów i wspiął się na łóżko. We śnie, czy na jawie, ta mała zdradliwa dziewczka nie jest w stanie zrobić nic, aby go wykorzystać do swoich celów. A jeśli nie zechce podzielić się łóżkiem, przywiąże ją do krzesła, ale niech go piekło pochłonie, jeśli ona będzie sobie wygodnie spać, a on wstanie rano sztywny od stóp do głów.

Nie obudziła się. Przysunęła się do niego, a jej ciepły oddech połaskotał go w pachę. Wolał nie odwracać się do niej plecami, otoczył ją więc ramieniem w pasie. Wtuliła się w niego jeszcze ciaśniej, całym ciałem naciskając na jego nagą skórę. Zaczął z trudem oddychać. Pożądanie i gniew kot-

**Elizabeth Thornton**

**45**

**Szkocka Intryga**

łowały się w nim, walcząc o dominację. Zerwał się z łóżka, gotów ją pojąć lub pobić, sam nie wiedział.

Musi zaczerpnąć świeżego, górskiego powietrza. Przywdział koszulę, płaszcz i buty i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Przeszedł do kuchni. Zastygł, gdy poczuł na plecach chłodny powiew. Nie był sam. Ktoś wszedł do kuchni przez okno. Usłyszał szybki, płytki oddech i poczuł wyraźny odór tytoniu.

Przemytnik nie wkładałby się do gospody o tej porze.

Aleks napiął mięśnie do skoku. Nagle poczuł, jak jego głowa rozpada się na tysiąc kawałków, i z jękiem osunął się na podłogę.

## **Rozdział 5**

- Czegoś nie rozumiem. - Profesor mówił powoli, nie podnosząc głosu. - Opowiedz mi wszystko jeszcze raz, Ramsey, od momentu, w którym zostałeś postrzelony, do chwili, gdy pchnąłeś nożem szefa ochrony królowej, co pozwoliło ci uciec.

Odwrócił się od okna, wychodzącego na podjazd i usiadł w fotelu naprzeciwko Ramseya. Był wysokim, niewiarygodnie przystojnym mężczyzną, miał jasne, przyprószone siwizną włosy i inteligentne szare oczy. Jego kariera była niezwykle ciekawa - od żołnierza walczącego w wojnie krymskiej do profesora uniwersytetu w Edynburgu. Wyglądał jak typowy naukowiec - zrelaksowany, zamyślony, ze skłonnością do milczenia, ale Ramsey wiedział, że wciąż drzemie w nim dusza wojownika.

Profesor uśmiechnął się.

- Rozluźnij się. Murray nie poszedłby spać, gdyby miał powód do niepokoju. Poza tym, gdybyś był śledzony, agenci już by tu byli.

Ramsey spróbował się zrelaksować. Murray był trzecim członkiem ich grupy, nie należał do Demos, ale bardzo cenili jego usługi. To Murray dostarczył mu konia i odeskortował go do domu.

- Kontynuuj. Co dokładnie wydarzyło się tego wieczoru? Ramsey pokiwał głową i zagłębił się w wygodny fotel, uważając, aby nie urazić ręki, umieszczonej na temblaku. Nie

**Elizabeth Thornton**

**47**

**Szkocka intryga**

zwiodły go doskonale manieri Profesora. Wiedział, że stoi teraz przed głównodowodzącym. Ich kwatery mieściła się w ogromnej rezydencji na północnym brzegu rzeki, niedaleko Gairnshiel. Od zamku dzieliła ich długa droga albo tylko tak mu się wydawało, bo był bardzo osłabiony podróżą. To było tak dawno temu. Marzył o ciepłej pościeli, ale wiedział, że Profesor nie spocznie, dopóki nie usłyszy szczegółowej relacji na temat klęski, którą poniósł w Balmoral.

Ramseyowi bardzo to ciążyło. Popęłnił błąd i należała mu się za to kara, ale Profesor nie postępował w ten sposób. Wystarczyło jedno jego słowo, spojrzenie, zmiana intonacji głosu, żeby człowiek zaczął się trząść ze strachu. Takich samych metod używał jako wykładowca. To na uniwersytecie przecięły się ich drogi. Ramsey był studentem, który z czystej ciekawości zdecydował się wysłuchać wykładu charyzmatycznego profesora, który stawiał historię na głowie i obalał każdy mit, hołubiony przez władze. Jego konikiem była historia militarna. Każdy wódz, każdy generał, każda bitwa była przez niego rozkładana na czynniki pierwsze, aby mogła ujawnić całą prawdę. Studenci żartowali, że po jego wykładach czuli się tak, jakby ich mózgi wyjęto z czaszek, ustawiono w odpowiedni sposób i włożono z powrotem do głów.

- Mogę dostrzec rzeczy, które ty przeoczyłeś - dodał Profesor. - Dlatego opowiesz mi wszystko jeszcze raz. Ramsey pokiwał głową i zaczął mówić.

- Miałem doskonałą pozycję i chciałem oddać strzał do królowej. Wyciągałem rewolwer, gdy nagle strzeliła do mnie kobieta. Nie spodziewałem się tego, nie byłem gotowy.

- Jak wyglądała?

- Mówiłem już, nie widziałem jej. Patrzyłem na królową. Potem usłyszałem od mężczyzny, który mi pomógł, że była blondynką. Jest jeszcze coś. Było tam znacznie więcej straży, niż mówiłeś. Zaczęłem nawet podejrzewać, że...

**Elizabeth Thornton**

**48**

**Szkocka intryga**

- Tak?
  - Oni spodziewali się kłopotów.
  - Widzisz? Teraz powiedziałeś mi coś nowego. Może to ma jakieś znaczenie, a może nie. Co stało się potem?
  - Zaraz potem padł drugi strzał i wybuchła panika. - Ramsey zmienił pozycję i skrzywił się z bólu. - Pomogli mi dwaj bardzo uprzejmi dżentelmeni. Jeden pobiegł za blondynką, drugi został ze mną.
  - Wspomniałeś, że są braćmi?
  - Hepburnowie. Tak się nazywają. Gavin, ten młodszy, zaprowadził mnie do lekarza. Nic nie mogłem zrobić. Ludzie uciekali z sali we wszystkich kierunkach, a straż ich ścigała.
- Przez chwilę Profesor analizował uzyskane informacje.
- Czy ta kobieta mogła być jednym z agentów, przydzielonych do ochrony królowej?
  - Nie sądzę. Nie uciekałyby przecież, gdyby tak było.
  - A Hepburnowie?
- Ramsey zastanawiał się przez moment.
- Tak, to bardziej prawdopodobne. Nie panikowali i nie uciekli.
  - Widzę po tobie zmęczenie. Idźmy dalej. Powiedz, co zrobiłeś z rewolwerem.
- Ramsey zawahał się. - W całym tym zamieszaniu zdołałem ukryć go w kieszeni. Pomyślałem, że przyda się w razie ucieczki. Nie wiedziałem, że zechcą mnie przeszukać.
- Nie spodziewałeś się przeszukania? - W głosie Profesora słychać było rozbawienie. - Na przyjęciu u królowej wypaliła broń. Ty zostałeś postrzelony i nie pomyślałeś, że to czyni cię podejrzanym?
- Na twarzy Ramseya pojawił się rumieniec.
- Nie, sir. Byłem przecież ofiarą. Nie przyszło mi do głowy, że będą mnie przeszukiwać. To był głupi błąd. - Jesteś dla siebie zbyt surowy. Ale szkoda, że wpadłeś

**Elizabeth Thornton**

w łapy Dickensa. On jest... był... taki skrupulatny. Widać, nie tylko ciebie dziś szukali. Zrewidował cię i znalazł broń. Co było dalej?

- Powiedziałem mu, że to osoba, która strzelała upuściła ją, a ja w panice podniosłem, chcąc się bronić.

- Dickens obejrzał pistolet i zarzucił ci kłamstwo.

- Tak, sir. Od razu odkrył, że nie strzelano, z niego tego wieczoru, nie mógł więc należeć do zamachowca. Dickens stwierdził, że musi być mój.

- Nie przejmuj się. To mogło się zdarzyć najlepszemu z nas. A ty przecież w końcu się uratowałeś.

Profesor wstał i podszedł do kredensu. Po chwili wrócił ze szklanką whisky.

- Zasłużyłeś na to - powiedział, podając napój Ramseyowi. - Pij powoli.

Ramsey docenił jego gest. Przypomnił mu on stare, dobre czasy, kiedy Profesor zapraszał do swojego domu wybranych studentów, aby całymi godzinami dyskutować z nimi o polityce. On był jednym z nich. Ale jego ojciec już wiele lat wcześniej obmyślił mu ścieżkę kariery, więc po ukończeniu studiów, wbrew woli Profesora, przyjął patent oficera w brytyjskiej armii.

Wylądował w Afryce, walcząc przeciwko Zulusom. Było dokładnie tak, jak mówił im Profesor.

Żołnierzami dowodziła banda bufonów, w których żyłach płynęła błękitna krew i którzy zawdzięczali swoje pozycje rodzinnym powiązaniom i przyjacielom w kręgach władzy.

Dowiedział się czegoś jeszcze. Jedyne dziecko Profesora także zaciągnął się i stracił życie w jednej z pierwszych potyczek. Profesor nigdy nie mówił im o swojej stracie, ale to wtedy pojawiła się w nim determinacja, której wcześniej nie było. Potem był z nimi szczery do bólu. Uczciwą walką, czy podstępem, szkoccy patrioci rozerwą kajdany, które przykuwają ich do Anglii.

**Elizabeth Thornton**

**47**

**Szkocka intryga**

Bycie częścią tego przedsięwzięcia sprawiało, że serce Ramseya pęczyło z dumy.

- Dickens zarzucił ci kłamstwo.

- Dickens zerwał się z krzesła i powiedział, że nie wierzy w ani jedno moje słowo i że według niego należę do spisku, którego celem jest zamordowanie królowej. Podszedł do drzwi. Wiedziałem, co zamierza. Chciał wezwać straż i aresztować mnie.

Przerwał, aby napić się whisky.

- Nie spanikowałem. Ale zdziwiłem się, gdy napomknął o spisku. Przecież nie mógł o nim wiedzieć, chyba że ktoś nas zdradził.

- Może tylko zarzucał przynętę, próbował nakłonić cię do mówienia.

Ramsey pochylił się.

- On coś wiedział, sir. Jestem pewien. To wyjaśniałoby, dlaczego aż tylu ludzi chroniło dziś królową.

- Może masz rację. Mów dalej.

- Nie mogłem pozwolić, aby żywy opuścił pokój. Naopowiadałem przecież masę bredni, które łatwo można było sprawdzić.

- Z kim jeszcze rozmawiałeś, zanim przesłuchał cię Dickens?

- Z lekarzem i Gavinem Hepburnem, ale nic im nie powiedziałem.

- Okłamałeś ich?

- Nie. Zazwyczaj udawałem, że zbyt mnie boli, abym mógł odpowiadać na pytania.

- Bardzo dobrze. Mów dalej.

- Nie miałem wiele czasu na myślenie, chwyciłem więc nóż do otwierania listów, który leżał na biurku, i wbiłem mu go w kark. Potem wymknąłem się przez okno. Murray już na mnie czekał.

- Co się stało z nożem?

**Elizabeth Thornton**

**51**

**Szkocka intryga**



- Zostawiłem go tam, gdzie upadł. Ale zabrałem rewolwer. Po długiej chwili milczenia Profesor wstał i zaczął spacerować po pokoju.

- Zrobimy tak. Jutro wrócimy do zamku. - Podniósł dłoń, gdy Ramsey spróbował mu przerwać. - Poprosimy o rozmowę z Dickensem. Będziemy udawać zdruzgotanych, gdy usłyszymy o jego śmierci. Powiesz, że cię wypuścił, ponieważ byłeś w szoku i nie potrafiłeś spójnie odpowiadać na pytania, ale obiecałeś wrócić następnego dnia. Ktoś zada ci te same pytania, które zadał ci Dickens, a ty, zgodnie z prawdą, odpowiesz, że jesteś moim byłym studentem, który teraz pomaga mi w pracach archeologicznych w okolicy.

- Przecież będą wiedzieli, że jestem ostatnią osobą, która rozmawiała z Dickensem.

- Ale kto ośmieli się podejrzewać weterana wojny brytyj-sko-zuluskiej? Nie byłeś na balu intruzem. Miałeś zaproszenie.

- Sfalszowane - rzucił Ramsey sucho.

- Doskonale sfalszowane - podkreślił Profesor, wstając. - Myślę, że na dziś wystarczy. Jesteś wykończony. Idź na górę i połóż się.

W drzwiach położył Ramseyowi dłoń na ramieniu.

- Nie muszę ci chyba mówić, że doskonale sobie poradziłeś. Wiedzieliśmy, że to, co chcemy zrobić, wiąże się z ryzykiem. Jestem z ciebie dumny, bardzo dumny.

Po tych słowach Ramsey wyprostował się i wypiął pierś.

- Dziękuję, sir.

Po jego wyjściu Profesor wrócił za biurko i punkt po punkcie przeanalizował to, co powiedział mu Ramsey. Niepokoiła go zwłaszcza obecność kobiety. Nie lubił ich zabijać, choć nie wahał się tego robić w razie konieczności. Demos był zbyt ważny, aby jego przywódca mógł pozwalać sobie na przewrażliwienie.

Prasa nazywała ich fanatykami, ale to nie była prawda. Byli

patriotami, żołnierzami walczącymi dla słusznej sprawy. Chcieli zakończyć bezsensowne wojny, toczone na krańcach świata przez ludzi zachłannych na władzę. To angielskie wojny, a Szkocja płaciła za nie tysiącami młodych istnień. Czas, aby Anglia zaczęła sama sobie radzić.

Wpatrywał się w przestrzeń za oknem i myślał o swoich własnych doświadczeniach. W wieku dwudziestu pięciu lat, zainspirowany retoryką brytyjskich generałów, sam się zaciągnął, aby walczyć za królową i ojczyznę. Wysłali go na Krym. Gdyby tylko ci generałowie wiedzieli, co robić, sytuacja nie byłaby zła, ale oni nie mieli pojęcia, jak dowodzić w bitwie, a co dopiero w wojnie. Byli stworzeni do polowania z ogarami, nie komenderowania armią. Dla nich szeregowcy byli zbędni, jak pionki w partii szachów.

Zdołał przeżyć, ale do domu wrócił odmieniony. Ożenił się i zaczął wyklądać historię na uniwersytecie. Tam spotkał podobnie myślących ludzi, z którymi utworzył tajne stowarzyszenie. Demos wiele mówił o hańbie Szkocji i rozsyłał wywrotowe pamflety. Na tym kończyła się ich działalność. To mu pomogło, ale dopiero śmierć syna nadała sens jego życiu. Minęło sześć lat, a on wciąż cierpiał tak, jak w dniu, gdy go o niej powiadomiono.

Zaciskał dłonie w pięści, myśląc o synu. Zrobił, co w jego mocy aby odwieść Bruce'a od popełnienia błędu, który kiedyś o'n sam popełnił. Ale Bruce nie słuchał. Wojna wisiała w powietrzu, a jego pociągały blaski i cienie życia żołnierza. To było jak gorączka. Musiał się z tym zmierzyć.

Skończyło się tragedią. Można zginąć w walce, ale zginąć przez wykonanie rozkazu, wydanego przez dowódcę, którego kompetencje podważali wszyscy jego podwładni, jest czymś znacznie gorszym. Za coś takiego powinno się karać śmiercią.

On sam nie był z natury żądny krwi. Ale nic nie dało mu tyle satysfakcji, ile zamordowanie człowieka, który przyczynił się do śmierci jego syna.

**Elizabeth Thornton**

53

**Szkocka intryga**

Gdy szedł po schodach do sypialni, jego myśli powędrowały do córki, Mahri. Była ich kurierem. Powinna była jechać pociągiem z Aberdeen, który przybył do Edynburga dwa dni temu. Miała mu do przekazania ważne dokumenty Kolejny pociąg przyjeżdża jutro. Jeśli w nim też jej nie będzie będzie musiał wysłać kogoś, kto dowie się, co spowodowało zwłokę. Nagle coś sobie przypomniał. Co powiedział Ramsey? Dickens wiedział o spisku? I skąd wzięła się tam kobieta z jasnymi włosami? Myślał o tym cały czas, szykując się do snu

## **Rozdział 6**

Czuł, jakby żelazna obręcz ściskała mu głowę. Miał mdłości. Nie mógł zaczerpnąć tchu, bo coś uciskało mu płuca. Ocknął się w ciemnościach, w zimnym, śmierdzącym nieczystościami lochu, albo w pozbawionej dostępu światła piwnicy. Woda. Czuł, jak cieknie strużkami po jego karku, za kołnierzyk i w dół kręgosłupa. Podłoga pod nim kołysała się, turkotała, rozpadała na kawałki.

Musi się stąd wydostać, zanim będzie za późno.

Nagle usłyszał męski głos.

- Cicho! Słyszałaś? Jeźdźcy! Pewnie szukają Hepburna. Wiedziałem, że to błąd brać go ze sobą.

- Nie mogliśmy go tam zostawić na pewną śmierć - odpowiedziała kobieta. - Musiałeś go mocno uderzyć, Dugald. Myślę, że potrzebny mu lekarz.

- Ma głowę twardą jak gład. Trzeba byłoby czegoś więcej niż mojej pięści, aby zrobić w niej dziurę. A skoro potrzebuje lekarza, tym bardziej trzeba go było zostawić pod „Białym Jeleniem”.

- Nie podobali mi się ci ludzie. Wiesz, co to za miejsce. Interesują ich tylko pieniądze. Z pewnością by go okradli, a może nawet zabili, a cała wina spadłaby na mnie.

Dugald mlasnął językiem.

- Dziewczyno, ponosi cię wyobraźnia.

Aleks zazgrzytał zębami. Już wiedział, gdzie się znajduje i co się stało. Nie siedział w śmierdzącym lochu. Leżał twarzą

**Elizabeth Thornton**

**55**

**Szkocka intryga**

do ziemi na sianie, w wozie przemytników. Nad nim rozciągnięto płachtę brezentu, z pewnością po to, aby go ukryć w razie kontroli. Głowa pękała mu od ciosu, który otrzymał w zajeździe. Zakładał, że towarzyszem dziewczyny jest jeździec którego śledził Gavin. Dugald i ona siedzieli teraz na koźle' prowadząc to jednokonne ustrojstwo diabli wiedzą dokąd po pełnej wybojów drodze.

Gdy spróbował się poruszyć, odkrył, że jego nadgarstki są luźno przywiązane do boków wozu. Na szczęście nogi miał wolne. Przewracając się, zauważył, że odebrali mu broń, ale zostawili monety, pobrzękujące teraz w kieszeniach. Wiedział, że nie byłby w stanie wywalczyć sobie teraz drogi ucieczki, podniósł więc tylko czubkiem buta róg brezentu rozłożonego nad nim jak baldachim. Przez szparę do wnętrza wozu przedarło się światło dnia. I kałuża wody, która zmoczyła mu spodnie. Wyrzucił z siebie przekleństwo i pozwolił płachtie opaść na miejsce. W takim stanie umrze na zapalenie płuc, zanim dojadą do celu.

- Staniemy pod tamtymi drzewami, a ja sprawdzę co z nim.
- Sprawdzisz? Przecież sprawdzałaś dziesięć minut temu
- Stracił przytomność na wiele godzin. Myślę, że ma wstrząs mózgu.
- Najlepiej będzie, jeśli pozbędziemy się go w Inver Nie wiemy, co zrobi, jak dojdzie do siebie. Pewnie zacznie wrzeszczeć jak zarzynane prosię. Może będę musiał go znowu walnąć.

Aleks zaczynał odczuwać szczerą niechęć do tego faceta

- To nie są żarty, Dugald.

Tym razem osiłek nie odpowiedział.

Aleks poczuł, jak wóz zmienia kierunek. Chwilę później stanęli. Najwyraźniej faktycznie zamierzali sprawdzić jego stan. Postanowił nie wszczynać walki, zwłaszcza odkąd usłyszał, że wiozą go do Inver. Wioska leżała tuż obok głównego traktu, zaledwie kilka mil od Balmoral. Tam na pewno znaj-

**Elizabeth Thornton**

56

**Szkocka intryga**

dzie ludzi, którzy pomogą mu uporać się z tymi łajdakami i doprowadzić oboje do najbliższej rogatki. Gdy ktoś odciągnął brezent, Aleks nie otworzył oczu i rozluźnił mięśnie. Chłodne, kompetentne dłonie zmierzyły jego puls.

- Tętno ma mocne.

- A nie mówiłem?

- Ale na głowie ma guz wielkości jabłka i całkiem przemókł od deszczu.

- Co ty wyprawiasz?

- A na co to wygląda? Okrywam go moją peleryną, żeby nie zmarzł.

- Ale to moja peleryna! Dałem ją tobie, żebyś nie zmarzła i nie zmokła.

- Kupię ci inną. - Jej głos był łagodny i lekko kpiący. - Dugald, przecież wiem, że nawet psa byś nie wygnał z domu w taką pogodę. - Grzbietem dłoni dotknęła policzka Aleksa. - Nie ma gorączki, ale im szybciej znajdziemy dla niego jakąś pomoc, tym lepiej się poczuję.

Brezent wrócił na miejsce, a Aleks pogrążył się w rozmyślaniach nad rozmową, którą właśnie podsłuchał. Kobieta najwyraźniej szczerze się o niego martwiła. Zboczyli z drogi, aby się upewnić, że otrzyma pomoc lekarza. Nie wiedział, co ma o tym myśleć.

Jego myśli błądziły. Peleryna emanowała jeszcze ciepłem jej ciała. Czuł jej zapach i każdy oddech palił mu płuca. Ale nie było to nieprzyjemne uczucie. Gdy się poruszył, okrycie poruszyło się razem z nim, owijając się wokół niego jak jedwabna pajęczyna.

I wtedy go dopadło.

Przed oczami pojawił się obraz kobiety, którą siłą rozebrał pod „Białym Jeleniem” - mlecznobiała cera, małe, jędrne piersi, długie, zgrabne nogi.

Głowa wciąż go bolała, mięśnie były napięte, ale to nie

**Elizabeth Thornton**

**54**

**Szkocka intryga**

ustrzegło go przed nagłą falą pożądania. Zwalczył to uczucie, a wtedy pojawiła się kolejna wizja - panicz Thomas, jej *alter ego*.

Thomas nie był nieustraszony, ale był jednym z najbardziej odważnych mężczyzn, jakich Aleks poznał. Dzielny i w pewien sposób budzący podziw, ale podatny na zranienia. Naprawdę polubił tego chłopca.

Do diabła! O czym on myśli? Od tego ciosu musiało mu się pomieszać w głowie. Chłopak i kobieta byli tą samą osobą. Jeśli jedno z nich było podstępne i zdradzieckie, to drugie z pewnością też. Ona jest zagadką, a on łamaczem kodów. Ją też złamię, zmusi do wyjawienia wszystkich sekretów.

Nie wolno mu złagodnieć. Ona wcale nie dba, co się z nim stanie. Martwi się tylko o swoją głowę. Gdyby zostawiła go na pewną śmierć, wina spadłaby na nią. Sama wyznała to swojemu pomagierowi. Gavin? Gdzie on jest? Dugald musiał mu się wymknąć, ale Gavin domyśli się, że Aleks, który nie pojawił się na umówione spotkanie, musi być w tarapatach. Gavin na pewno już go szuka.

A jego muza? Powinna pokazać mu drogę ucieczki, a nie mamić jego umysł lubieżnymi myślami. Do diabła, kiedy w końcu dotrą do Iner?

\* \* \*

Powóz zatrzymał się. Aleks podniósł głowę i nasłuchiwał. Konie tupwały i rżały, uprzęż pobrzękiwała, dotarły do niego odgłosy rozmowy. Brezent zniknął, a ktoś uwolnił jego nadgarstki z więzów. Aleks udawał nieprzytomnego, bojąc się, że jeśli spróbuje się podnieść, otrzyma kolejny cios. Gdy nic się nie wydarzyło, wygiął sztywne palce, zwinął je w pięści, przetoczył się na plecy i opuścił wóz z westchnieniem ulgi.

**Elizabeth Thornton**

**58**

**Szkocka intryga**

Zachwiał się, próbując wstać. Jego oczy zupełnie odzwyczyły się od dziennego światła.

- Hej, Kenneth. - Aleks nie rozpoznał głosu. - Pomóż temu nieszczęśnikowi.

Podtrzymała go pomocna dłoń. Aleks mrugnął kilka razy, przyzwyczajając się do światła i rozejrzał się wokół. Znajdował się w stajni małego zajazdu, otoczony przez grupę stajennych. Nie tracił czasu na odpowiadanie na pytania, którymi go zasypywano. Badał wzrokiem pomieszczenie, szukając śladów chłopca lub Dugalda. Ale nic nie znalazł.

- Nazywam się Jock Ogg - powiedział mężczyzna, który pomógł mu stanąć. - Jestem właścicielem piwiarni. Wkrótce dojdiesz do siebie. Wejdz do środka i ogrzej się. Upadek z konia to poważna sprawa.

Aleks już do siebie doszedł i teraz niecierpliwie wypatrywał dziewczyny.

- Gdzie oni są? Mężczyzna i chłopiec? W którą stronę odjechali?

Pan Ogg zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie było żadnego mężczyzny, tylko chłopiec. Pojechał po doktora. Masz szczęście, że nie złamałeś karku, spadając. Nikt, kto zna wrzosowiska, nie zaryzykowałby skoku przez kamienną groblę, nie wiedząc, co jest po drugiej stronie.

Taką historyjkę im opowiedziała - że nabawił się guza, spadając z konia. Ale jak udało się jej zniknąć tak szybko?

Pan Ogg nadal mówił, ale Aleks już nie słuchał. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

Powiedziała, że jedzie sprowadzić dla niego pomoc, ale wątpił, aby pojechała po lekarza. Fakt, że porzuciła go w małej, wiejskiej piwiarni pomiędzy przyjaznymi tubylcami, był najprawdopodobniej jedyną pomocą, której mógł się spodziewać. Jechała konno. Dugald z pewnością też. Skąd w takim razie wzięli konie?

- Młodzieniec był konno, powiada pan?

- Nie wtedy, gdy tu dotarł. Przyprowadził ten wóz, do



którego był uwiązany kucyk. Był tak zmartwiony, że niewiele mówił, zanim znów wyruszył. Najbliższy lekarz mieszka w Ballater, więc podróż zajmie mu trochę czasu. Niech pan pójdzie ze mną i zje coś, czekając. Nie zaszkodzi też wyczyścić ubranie i umyć się. - Pan Ogg zachichotał. - Ten wóz, który pożyczycie, musiał służyć do przewożenia torfu. Więc...

- Potrzebuję konia - wtrącił Aleks, przerywając monolog gospodarza. - Pan wypożycza konie, prawda?

- Prawda, ale czy pan czuje się na tyle dobrze, aby jechać?

- Owszem.

Do rozmowy wtrącił się mężczyzna, nazywany Kennethem.

- Chyba słyszał pan, co wydarzyło się w Balmoral?

- Słyszałem.

- Więc musi pan wiedzieć, że daleko nie zajędzie. Na wszystkich drogach od Braemar po Aboyne ustawiono blokady. Przesłuchują wszystkich, którzy chcą przejechać. Wszystkim tubylcom nakazano się trzymać z dala.

- Blokady? - Nareszcie szło ku lepszemu. Dziewczyna była zbyt sprytna, aby nadzieć się na blokadę, ale to ułatwiało mu zadanie. Nie mogła swobodnie się poruszać. Ona i jej kohorta nie powinni być zbyt trudni do namierzenia. - Zaryzykuję. Znają mnie w zamku. A tam właśnie jadę.

Wciąż chwiał się na nogach, nie tyle od ciosu Dugalda, ile dlatego, że w ciągu ostatniej doby niewiele jadł. Zaspokoił więc głód i pragnienie, a potem wyruszył. Miał nadzieję, że przejedzie koło blokady.

Tam znajdzie swoich ludzi, z których szybko uformuje oddział pościgowy. Wiedział, dokąd ona jedzie - do Braemar, gdzie po raz pierwszy się spotkali. Wraca na drogę, którą chciała uciec przed prześladowcami. Za Braemar nie było nic, tylko wrzosowiska i góry, z wyjątkiem jednej drogi, wiodącej na południe, do Pitlochry i dalej do Perth.

Łatwiej będzie ją złapać na otwartym polu, ale Aleks miał nadzieję osiągnąć cel dużo wcześniej.

\* \* \*

Szybko zauważył przeszkodę - wóz zaprzęgowy, ustawiony w poprzek drogi. Podjechał do blokady. Ścisnął obcasami boki wierzchowca i koń potruchtął do przodu.

Na barykadzie siedziało tylko czterech mężczyzn i choć nie wyglądali na zbyt radosnych, wydawali się mili, dopóki nie wymienił nazwiska. Aleks widział, jak szok na ich twarzy zastępuje wojowniczość i w następnej chwili ujrzał cztery wymierzone w siebie pistolety.

- Pan pójdzie ze mną, sir - powiedział dowódca. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat. -

Pułkownik Foster chciałby zamienić z panem słowo.

Aleks nie lubił Fostera, tak jak Dickens. Pułkownik dowodził żołnierzami i był przewrażliwiony na punkcie hierarchii. Ale nie był zwierzchnikiem ani Aleksa, ani Dickensa. Szefem ich sekcji był komandor Durward, a pod jego nieobecność Aleks i Dickens raportowali do siebie nawzajem.

- O co chodzi?

- Nie wiem, sir. Wiem tylko, że pułkownik Foster chciałby z panem porozmawiać.

Aleks przyjrzał się każdemu z mężczyzn po kolei. Chłopcy, pomyślał, wciąż mają mleko pod nosem. Ale broń, z której do niego mierzyli, była w ich rękach równie niebezpieczna jak w rękach weteranów. Spróbował znowu.

- Nie odpowiadam przed pułkownikiem Fosterem, tylko przed panem Dickensem.

Dowódca wzruszył ramionami.

- Ja tylko wykonuję rozkazy, sir.

Coś było nie tak. Aleks poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku.

- W porządku, zaprowadź mnie więc do pułkownika. Oficer wyraźnie odetchnął, słysząc odpowiedź Aleksa i od-

**Elizabeth Thornton**

**58**

**Szkocka intryga**

delegował dwóch towarzyszy, którzy mieli eskortować go do zamku. Policjanci ustawili się po obu jego stronach, a pozostali usunęli barierę, aby pozwolić im przejść.

Gdy szli, myśli o Fosterze i dziewczynie niepostrzeżenie opuściły umysł Aleksa, który stał się nagle przejrzyste czyste. Z początku nie wiedział, co się dzieje. Czuł tylko czyjąś obecność. Gavin. Nie posiadał jego umiejętności. Nie umiał, tak jak on, poddawać ludziom myśli. Co Gavin próbuje mu przekazać? Słuchaj...

Nie było słów. Tylko przeświadczenie, że zbliża się niebezpieczeństwo, a Gavin już jest w jego centrum.

\* \*

Młodzi policjanci, którzy odprowadzali Aleksa do biura Fostera, nie zabawili w nim długo. I trudno się im było dziwić. Pułkownik był równie przystępny jak góra lodowa. Przy drzwiach ustawił straż, złożoną z dwóch żołnierzy w mundurach bojowych.

Gdy tylko policjanci wyszli, jeden z żołnierzy nakazał Aleksowi unieść ręce i przeszukał go dokładnie.

- Nie ma broni, sir - zaraportował Fosterowi. Pułkownik wskazał Aleksowi krzesło po drugiej stronie biurka.

- Siadaj, Hepburn.

Aleks posłuchał, nie spuszczać wzroku z oponenta. Foster miał około pięćdziesięciu lat, był rudowłosy, miał czerwoną twarz i wielkie, czerwone dłonie. Był głupi jak but i, co znamienne dla ludzi, którzy doszli do zaszczytów dzięki rodzinnym powiązaniom, miał skłonności do znęcania się nad słabszymi.

- Czy nie powinno tu być Dickensa? - zapytał łagodnie Aleks. - Moje instrukcje mówią, że mam zdawać sprawę ze swoich poczynań tylko jemu.

**59**

**Szkocka intryga**

Pułkownik wręcz się rozpromienił.

- Och, to było niezłe, Hepburn, ale nie dość dobre. Widzisz, mamy świadka.

- Świadka czego? - Aleks cały czas starał się, aby jego głos brzmiał uprzejmie.

- Morderstwa inspektora Dickensa - odparł pułkownik.

- Słucham?! Foster powtórzył.

Aleks wpatrywał się w niego, ale go nie widział. Siedział jak sparaliżowany. Wspominał, jak lubił Dickensa i jak bardzo mu ufał. Przyjaciel wspiał się po szczeblach kariery na sam szczyt tylko dzięki swoim zdolnościom. W przyszłym roku miał odejść na emeryturę i zamieszkać z żoną na wsi.

Powoli wrócił do rzeczywistości i spojrzał na Fostera. Miał ochotę go udusić. Teraz to on miał władzę i zdawał się tym napawać.

- Jak to się stało? - zapytał.

- Nie igraj ze mną, Hepburn. Doskonale wiesz jak. Ty i twój brat siedzicie w tym razem. To on dźgnął Dickensa w plecy nożem do otwierania listów, który znalazł na jego biurku, a po wszystkim ty pomogłeś mu uciec. Ale go złapaliśmy, tak jak ciebie teraz.

- Mój brat? - ryknął wściekle Aleks. - On nawet nie zna Dickensa. Po co miałby go zabijać?

Pułkownik oparł wielkie dłonie na biurku. Wytrzeszczył oczy i oddychał ciężko.

- Bo należy do spisku, którego celem jest zabicie królowej. Zakładam, że Dickens stał się podejrzliwy, więc twój brat go zabił. Mamy świadków, więc nawet nie myśl, że zdołacie się z tego wyłgać. On zamordował Dickensa, ty zdobyłeś konie i wywiozłeś go. To czyni cię jego współnikiem, Hepburn.

Aleks roześmiał się i potrząsnął głową.

**Elizabeth Thornton**

**63**

**Szkocka intryga**

- Nic nie rozumiesz. Mój brat mi pomagał. Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś?

Pułkownik złączył palce i ścisnął je mocno. Jego twarz spurpurowiała z wściekłości.

- Twój brat przebywa teraz w areszcie. Dlaczego nie pomożesz jemu i sobie? Powiedz nam, co chcemy wiedzieć, a damy mu spokój. Dopóki go nie powiesimy, oczywiście.

Aleks z całej siły starał się opanować chęć skręcenia karku temu człowiekowi. Złożył dłonie i zmusił się do wyniosłego uśmiechu.

- Przekraczasz swoje kompetencje, Foster. Nie podlegam tobie. Moim przełożonym jest komandor Durward. I nikt inny. Zakładam, że nadałeś już telegram do Whitehall, w którym informujesz go o zaistniałej sytuacji?

- To ja tu dowodzę! - ryknął Foster. Oddychał przez zęby. - Niesubordynacja uchodziła ci na sucho pod Durwardem, ale ze mną nie pójdzie ci tak łatwo. Odpowiadaj na pytania. Gdzie byłeś?

Foster nic nie wie o jasnowłosej kobiecie. Z jakiegoś powodu Gavin trzymał buzię na kłódkę w tej sprawie. To samo zamierzał zrobić Aleks. Nie chciał, aby dziewczyna wpadła w łapy tego pozbawionego skrupułów oportunisty, który nie dba o to, kogo zniszczy, pnąc się na szczyt. Foster nie wzięłyby poprawki na młody wiek Thomasa.

Thomas? Kim, u diabła, jest Thomas? Aleks cały czas musiał sobie przypominać, że chłopak i kobieta to jedna i ta sama osoba. Zagadka.

- Mówię ci po raz ostatni - powiedział Aleks znudzonym tonem. - Mam specjalne zezwolenie. Gdy wróci Durward, wszystko mu opowiem.

Jego słowa podziały na pułkownika tak, jak oczekiwał.

- Dajcie mu lekcję dobrych manier - nakazał Foster strażom.

Byli wielcy i mieli bardzo ciężkie pięści. Aleks wiedział, że

**Elizabeth Thornton**

**64**

**Szkocka intryga**

mógłby ich obezwładnić. Nie znali wszystkich sztuczek zawodu mordercy, które on zdążył poznać. Ale tego nie zrobił. Chciał, aby zaprowadzili go do brata, musiał obmyślić sposób na wyprowadzenie go z zamku. Jedynym wyjściem było więc przyjęcie lania i przekonanie pułkownika, że doprowadzili go do stanu, w którym nie będzie mógł uciec.

Podszedł do żołnierzy jak dżentelmen przestrzegający wszystkich zasad walki. Wyśmiali go, ale zdołał rozdać kilka ciosów, zanim pozwolił im narobić szkód. Uderzenie w splot słoneczny pozbawiło go powietrza i zbiło z nóg. Leżał na podłodze, wijąc się i jęcząc.

Dopiero wtedy Foster wstał zza biurka i stanął nad nim.

- Widzicie, panowie, to najlepsze, na co stać tajne służby Jej Królewskiej Mości, Boże dopomóż. - Mocno kopnął Aleksa w bok. - Wojenna zaprawa, oto, czego potrzeba tym uroczym chłopcom. Zaprowadźcie go do brata.

Od kolejnego kopniaka Aleks naprawdę zwinął się z bólu. Poczul zawroty głowy i mdłości.

Podnieśli go i wlokąc za ramiona, wyprowadzili z pokoju.

\* \* \*

Mahri chciała zwiększyć dystans pomiędzy nią a Hepbur-nem tak szybko, jak to tylko możliwe.

Ucieczkę utrudniały blokady, które zmuszały ich do trzymania się linii drzew, wielkich, szkockich sosen, które wyglądały jak armia maszerująca przez wzgórza. Dawały im schronienie, ale znacznie opóźniały jazdę. Przebyli dopiero cztery mile, kolejne cztery dzieliły ich od Braemar. Była zmęczona, głodna i całkiem podupadła na duchu. Cały czas myślała o Hepburnie, zastanawiając się, czy wydobrzeł już po wstrząsie, czy też, wbrew temu co mówił Dugald, już dawno zapadł w śpiączkę.

Według Dugalda Hepburn zasługiwał na szacunek. Nazwał go wojownikiem, gdy opowiedziała mu o swoich spotkaniach

**Elizabeth Thornton**

**62**

**Szkocka intryga**

z nim. I nawet się roześmiał, gdy wspomniała o klapsach, które jej wymierzył. A ona myślała, że Dugald stanie po jej stronie!

Nie myślała o Hepburnie jak o wojowniku, raczej jak o godnym przeciwniku. Może jak o łagodnym wojowniku. I z pewnością honorowym. Za to mogła ręczyć. Gdy zdarł z niej chłopięce przebranie i odkrył, że jest kobietą, nawet nie próbował jej uwieść.

A chciał, i to bardzo.

Na wspomnienie wyrazu jego twarzy, gdy zobaczył ją nagą, przebiegał ją dreszcz. Wtedy zrozumiała, czym jest prawdziwy strach. Nigdy nie zdoła zapomnieć jego ciemniejących oczu, gdy się w nią wpatrywał. Bała się przemocy, wzięcia siłą. A potem nagle przemienił się w humorzastego nadzorcę niewolników i zaczął wytykać jej winy.

Kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

Po chwili uśmiech zgasł. Już nigdy go nie zobaczy, chyba że zetknie ich ze sobą przeznaczenie, a ono akurat nie było jej przychylnie w ostatnim czasie. Jeśli spotkają się kiedykolwiek, czy będzie ją w ogóle pamiętał?

Powiew wiatru zakołysał koronami sosen, odrywając Mahri od rozmyśleń.

- Cii! - wyszeptał Dugald, podnosząc rękę.

Mahri ściągnęła lejce i spojrzała w dół zbocza na drogę.

- Nic nie widzę - powiedziała.

- Usunęli blokady. Nie ma śladu policji.

- To dobrze, prawda?

- Przekonajmy się.

\* \* \*

Dojechali do skupiska domów, tuż przy głównym trakcie. Było bardzo małe, ale oczywiście była w nim piwiarnia. Mahri

nie mogła pojąć, skąd w środku wzięli się ci wszyscy dobrze ubrani ludzie.

- Policjanci - podpowiedział szeptem Dugald. - Założę się, że zakładali blokady, a teraz odpoczywają po służbie. O, jest ktoś znajomy. Trzymaj się blisko mnie i ani słowa, rozumiano?

Zamówił dwa obiady i kufel piwa, a potem odprowadził dziewczynę do małego stolika i nakazał jej zaczekać. Patrzyła, jak podchodzi do baru i klepie jednego z klientów po ramieniu. Nieznajomy rozpromienił się i grzotnął Dugalda w plecy.

Do ich stolika podano jedzenie, rosół i mięsną zapiekankę. Mahri była tak głodna, że nawet gdyby wybuchł pożar, nie odeszłaby od stołu bez zjedzenia wszystkiego, do ostatniego kęsa.

Docierały do niej strzępki rozmów. Wspominano Balmoral, ale dyskutowano głównie o pogodzie.

Cały miesiąc był bardzo upalny i słoneczny, z wyjątkiem ostatnich kilku dni i teraz niektórzy poważnie się martwili. Starszy mężczyzna przepowiadał wielką powódź, która zmiecie domy i gospodarstwa. Młodszy słuchali go z szacunkiem, ale Mahri nie potrafiła określić, czy są naprawdę zainteresowani.

Po chwili wrócił Dugald ze swoim obiadem.

- Oto, jak się sprawy mają. Nie ma blokad, bo pojmano Hepburna. To jego wszyscy ścigali. Wydaje się, że policjant, który dowodził na zamku, został pchnięty nożem i jest świadek, który twierdzi, że zrobili to bracia Hepburn. Obaj siedzą teraz pod kluczem.

Mahri zakreśliło się w głowie.

- Słyszałaś? Chyba jesteśmy wolni.

Odłożyła nóż i widelec.

- Kiedy to się stało? Kiedy ten mężczyzna został zabity?

- Wkrótce potem jak zaczęto przesłuchiwać gości.

- To niemożliwe. My wiemy, że to nieprawda. Obaj nas śledzili. Nie mogli nikogo zamordować.



Wielka ręka Dugalda nakryła jej dłoń i ścisnęła mocno.

- Weź się w garść, dziewczyno. Podnieś sztucce i dokończ jedzenie. Nie zwracaj na siebie uwagi. -

Mahri posłuchała. - Mogli go zamordować, zanim za nami pojechali.

- Chyba w to nie wierzysz!

- Nie znam go, wiem tylko tyle, ile mi powiedziałaś. Czarujący łotrzy często okazują się mordercami.

- Cóż, ja go znam. - Starła się mówić cicho, choć była oburzona. - Nigdy nie pchnąłby nikogo nożem w plecy. Kto twierdzi, że to on?

Dugald pociągnął słuszny łyk piwa, zanim odpowiedział.

- Nikt nie wie, a jeśli wiedzą, to nie mówią.

- Ronald Ramsey - podpowiedziała, prychnając drwiąco.

- Tego nie wiemy.

- Cóż, to na pewno nie Hepburn. Daję za to głowę. Zapadła cisza. W końcu Dugald westchnął.

- Więc tak się sprawy mają.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Mahri sapnęła z irytacją.

- To nie tak jak myślisz, Dugald. Nie zwróciłby na siebie uwagi Ramseya, gdyby nie ja. Nie wiem, dlaczego Ramsey zabił tego policjanta, ale jeśli myśli, że będę stać z boku i przyglądać się, jak cała wina spada na Hepburna, to się grubo myli.

- Dziewczyno, wyciągasz pochopne wnioski. Nikt nie oskarżył Ramseya o zabicie policjanta.

Mahri wysunęła podbródek. - Właśnie ja to zrobiłam. Dugald uniósł krzaczaste brwi.

- Nawet jeśli masz rację, to co możesz zrobić?

- Pojadę do zamku i opowiem im jakąś historyjkę, która przekona ich do uwolnienia Hepburna.

Powiem im, że mieliśmy schadzkę i że był ze mną wtedy, gdy ten mężczyzna został zabity. -

Potrząsnęła głową. - Coś wymyślę.

- To nie takie proste. - Wzrok Dugalda powędrował w kie-

runku policjanta, z którym przed chwilą rozmawiał. - Z tego, co słyszałem, Hepburn ma na zamku potężnego wroga, dowódcę straży, który długo czekał na okazję, aby go zdyskredytować.

- A Ramsey ma w okolicy wpływowych znajomych - dodała Mahri ponuro. - Och, Dugald, co my teraz zrobimy?

- Dokończymy obiad, a potem pogadamy.

Mahri spuściła wzrok na talerz. Soczysta zapiekanka w ogóle już jej nie kusiała, ale aby zadowolić Dugalda nadziała odrobinę na widelec i wsunęła do ust.

## **Rozdział 7**

W starym zamku były lochy, ale brakowało ich w nowym skrzydle, które książę Albert dobudował dla swojej królowej trzydzieści lat wcześniej. Aleks ocknął się więc w piwnicy, przekształconej w celę. Pod sufitem zauważył małe zakratowane okno. Ściemniało się i zaczął się zastanawiać, jak długo już tu leży na granicy świadomości.

- Aleks?

Z pryczy, ustawionej przy ścianie w drugim kącie celi dobiegł go ochrypły głos Gavina, słaby i drżący. Na jego dźwięk Aleks zdołał się podnieść i potykając się, podszedł do łóżka.

Z trudnością rozpoznał twarz brata.

- Co ci się stało, Gavin? Ten zaśmiał się niepewnie.

- Nie wiedziałem, że twoja praca jest tak niebezpieczna. Czekałem na ciebie w naszej chatce myśliwskiej, gdy nagle zjawił się jakiś czerwonogęby oprych i stwierdził, że aresztuje mnie za morderstwo. Opierałem się, więc mnie postrzelił.

- Strzelił do ciebie?

- Nie martw się, nie trafił, ale zniszczył mi płaszcz i spodnie. Kula, na szczęście dla mnie, przeszła przez kieszeń. Cał lub dwa w prawo i pozbawiłby mnie przyrodzenia.

Aleks poczuł, jak zalewa go fala ulgi, Gavin nie tylko nie stracił nic ze swego uroku, a ponadto nie mógł być poważnie ranny, jeśli potrafił wygłosić tyle sensownych uwag naraz.

**Elizabeth Thornton**

**70**

**Szkocka intryga**

- Problem polega na tym, że naprawdę ciężko mnie pobił. Chyba mam złamane żebro.
  - Foster! - Aleks prawie wypluł to słowo. - Daj, popatrzę. Gavin gwałtownie wciągnął powietrze, gdy Aleks delikatnie przycisnął palce do jego boku.
  - Krwawisz.
  - Kula mogła mnie drasnąć, ale naprawdę nic się nie stało. Jeden z ordynansów opatrzył ranę, bardzo miły człowiek nazwiskiem Wilson. Foster nie cieszy się chyba na zamku zbyt wielką sympatią.
  - Potrzebny ci lekarz! - Aleks z trudem kontrolował gniew i frustrację. Nie wie jeszcze jak, ale wyjdą stąd, nawet gdyby miał nieść brata na plecach. A potem zajmie się pułkownikiem.
  - Przecież nie stoję nad grobem. Po prostu mocno oberwałem i tyle. Jestem pewien, że z twoją pomocą wkrótce będę biegał. - Jego głos zmienił się, spoważniał. - Przykro mi z powodu Dickensa. Wiem, że go lubiłeś i ufałeś mu.
- To przeppełniło czarę.
- To wszystko nie ma sensu! - krzyknął Aleks. - Dickens nie brał udziału w akcji, nie należał do tajnych służb. Odpowiadał za bezpieczeństwo na zamku. Był policjantem. Po co ktoś miałby go zabijać?
  - Nie mam pojęcia.
  - Wiesz, jak to się stało?
  - Powiedzieli mi tylko, że Dickens został pchnięty nożem w swoim biurze.
  - Ale żadnego z nas wtedy nie było w pobliżu.
- Aleks spróbował wyobrazić sobie, jak to mogło wyglądać. Oni obaj pobiegli do stajni po konie, chcąc ścigać jasnowłosą kobietę. Nie słyszeli odgłosów walki, nikt nie wzywał pomocy. Długo się zastanawiał.
- Kto ostatni widział Dickensa żywego? - zapytał w końcu.

Aleks wyobraził sobie, jak jego brat niedbale wzrusza ramionami.

- To mogłem być ja, po tym, jak zaopiekowałem się tym postrzelonym, który potrzebował pomocy. Jak on się nazywał?

- Ramsey.

- Właśnie. Zostawiłem go z Dickensem i pobiegłem do ciebie na taras. Nie mam pojęcia, co stało się potem.

I znów Ramsey. Co powinien o tym myśleć? Aleks wstał i zaczął rozglądać się po celi.

- Co robisz?

- Szukam jakiegoś wyjścia.

- A gdzie szef twojej sekcji? Dlaczego to nie on wysłuchał naszych zeznań?

- Jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo królowej Wiktorii, ale jestem pewien, że gdy tylko wróci, rozprawi się z Fosterem.

- Może powinniśmy więc grzecznie tu na niego poczekać?

- Ile razy jeszcze masz zamiar dać się pobić, zanim on tutaj dotrze?

Na to Gavin nie miał odpowiedzi.

Po kilku minutach Aleks wrócił, usiadł na podłodze i oparł się plecami o ścianę.

- Muszą nas karmić, przynosić wodę. Wtedy spróbujemy się stąd wydostać.

- Dobrze. Jak chcesz.

Beztraska odpowiedź sprowokowała Aleksa do śmiechu.

- Zdumiewasz mnie. Drasnęła cię kula, pobili cię do nieprzytomności, a nadal jesteś rześki i pełen werwy. Jak ty to robisz? - Cóż, można powiedzieć, że poddaję próbom moją muzę.

- Co takiego?

- Dar, który odziedziczyłem po babci. Potrafię podsunąć ludziom różne myśli. Pomyślałem więc, czemu sobie czegoś

nie zasugerować? I zadziałało. Panuję nad bólem. Mogę się poruszać. Problem polega na tym, że nie trenuję zbyt często, więc łatwo się rozpraszam.

- Jeśli tak, to dlaczego nie powstrzymałeś Fostera przed pobiciem cię i wsadzeniem do paki?

- Jestem jasnowidzem, nie magikiem. A mój dar nie działa na wszystkich, a szkoda.

Aleks ucieszył się, słysząc to. Nie chciałby, aby ktoś mieszał mu w głowie.

- I co teraz?

- Odpocznijemy chwilę.

- Świetnie. Możesz więc opowiedzieć mi, co się dzieje. Myślę, że to lanie daje mi prawo wiedzieć.

Jeśli mam umrzeć, to wolałbym wiedzieć dlaczego.

- Nie umrzesz, bo ja ci nie pozwolę. Gavin prychnął zniecierpliwiony.

- Aleks, nie jesteśmy już dziećmi. Nie możesz cały czas nadstawiać za mnie karku. Chcę wiedzieć, o co tu chodzi.

Aleks zastanawiał się przez chwilę.

- Nie chciałem cię w to mieszać - powiedział w końcu - dla twojego własnego dobra, ale to mamy już za sobą. Masz rację. Już jesteś w to zaangażowany, niezależnie od tego, czy mi się to podoba, czy nie.

Przesunął się nieco, aby ulżyć plecom.

- Może pamiętasz, że kilka lat temu grupa o nazwie Demos nieco namieszała w kraju. Zdetonowali kilka bomb w Edynburgu i Londynie, aby przyciągnąć uwagę.

- Przypominam sobie. Chcieli, żeby Szkocja stała się republiką?

- Tak, ale na początku nie czynili wiele zła. Budynki, które wybuchały, były zazwyczaj puste, nikt nie został ranny, więc nie traktowaliśmy ich poważnie, do czasu gdy...

- Gdy... - Gavin ponaglił brata delikatnie.

- Do czasu gdy jeden z wybranych przeze mnie agentów

nie przeniknął do grupy. Okazało się jednak, że ona nie pracowała dla mnie, ale dla Demosu. Zastawiła pułapkę, w której zginęli trzej moi ludzie. Ja też miałem tam być, ale w ostatniej chwili zdecydowałem, że przeszukam inną część budynku. - Potrząsnął głową. - Po tym już wszyscy traktowali Demos z powagą. Ścigaliśmy ich tak długo, aż dopadliśmy wszystkich. Przynajmniej tak nam się wydawało.

- A co z twoją agentką?

- Zginęła w tajemniczych okolicznościach.

- Rozumiem.

- W zeszłym roku Demos powrócił, tym razem bardziej zawzięty.

- To oni są odpowiedzialni za wybuchy w Londynie?

- Przyznali się Irlandczycy, więc nie mamy pewności. Wiemy natomiast, że tym razem Demos zaplanował coś spektakularnego. Chcą zabić królową.

- A skąd to wiecie?

- Jeden z agentów Demosu przysłał nam anonimowy list. Tym razem potraktowaliśmy sprawę poważnie. Nie chcieliśmy ich wystraszyć, więc trzymaliśmy wszystko w tajemnicy i zdecydowaliśmy się zorganizować to przedstawienie z fałszywą królową.

- Ale skąd ty się w tym wszystkim wzięłeś? Myślałem, że jesteś szczęśliwy, łamiąc kody w Whitehall. To sprawa osobista, prawda? Zabili twoich agentów, więc ty im teraz odpłacisz?

- Postąpiłbyś inaczej na moim miejscu?

- Naprawdę mnie zdumiewasz. - Gavin miał mocno zirytowany głos. - Wciąż odgrywasz rolę starszego brata, nawet na służbie. Nie możesz się obwiniać za każdym razem, gdy coś pójdzie nie tak. Jestem pewien, że twoi agenci zdawali sobie sprawę z ryzyka, które niesie ze sobą ich zawód. Aleks nie odpowiedział. Gavin westchnął ciężko.

- Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla tej blondynki, która strzelała do Ramseya?
  - Jeszcze nie wiem. Może to ona jest zdrajcą. Gavin czekał, ale gdy brat milczał, ponaglił go z irytacją:
  - Nie możesz tu przerwać. Mam prawo wiedzieć, czy ona jest po naszej stronie.
  - Nie jest. - Więc jest naszym wrogiem.
  - Nie jest wrogiem. - Aleks westchnął. - Nie wiem, po prostu nie wiem. Jeszcze tego nie rozpracowałem.
  - Zaczynij od początku i opowiedz, co ci się przytrafiło po tym, jak się rozstaliśmy. Dokąd cię zaprowadziła? Gdzie ją zgubiłeś? Mów, Aleks.
- Przez chwilę Aleks zbierał myśli, aby móc przekazać bratu możliwie jak najbardziej okrojona wersję wydarzeń. Chciał opowiedzieć mu wszystko, ale uczucia, które budziła w nim dziewczyna, płomień, który się pomiędzy nimi rozpałił, to wszystko było zbyt osobiste i zbyt go irytowało, aby mógł się tym z kimkolwiek podzielić. Gdy skończył mówić, zauważył, że Gavin z całej siły stara się stłumić chichot. - Co znowu?
- Nic, nic. Naprawdę nic. Jak się naprawdę nazywa?
  - Nie mam pojęcia.
  - Założę się, że jakoś ogniście.
  - Dlaczego?
  - Myślałem o babci, tuż przed śmiercią. Pamiętasz na pewno, że każdemu z nas coś przepowiedziała, tobie, Jamesowi i mnie.
  - Pamiętam. I co z tego? - Głos Aleksa stwardniał. Znajdowali się wtedy w zamku Drumore, rodowej siedzibie ich kuzyna Jamesa, imponującej budowli, wcinającej się w Morze Północne. Babcia McEcheran, Wiedźma z Drumore, jak nazywali ją mieszkańcy wioski, wezwała do siebie swoich wnuków, aby przekazać im swoje paranormalne zdolności.



Oni trzej nie bardzo w to wierzyli, ale kochali babcię i nie chcieli jej zawieść. Po jej śmierci, tak im powiedziała, mieli stać się członkami wybitnej wspólnoty o długiej tradycji - jasnowidzami z rodu Grampianów. Podeszli do tej nowiny ze sceptycyzmem właściwym ludziom wykształconym, ale wkrótce okazało się, że babcia miała rację.

Każdy z nich otrzymał inny dar. James miał senne wizje na temat przyszłych wydarzeń. Gavin potrafił wpływać na ludzkie myśli, a Aleksowi znacznie wyostrzył się zmysł percepcji. Gdy dotykał określonych przedmiotów, w jego umyśle formowały się obrazy. Wciąż jednak nie nauczył się ich interpretować. Czasami tylko miał rację, ale to mu nie wystarczało.

- Babcia zostawiła każdemu z nas zagadkę do rozwiązania, coś dotyczącego naszej przyszłości. -

Gavin przerwał jego rozmyślenia. - Pamiętasz?

- Pamiętam. - Wciąż jeszcze słyszał głos babci, szepczącej mu do ucha.

„Przejdiesz przez ogień, który cię nie pochłonie, jeśli zaufasz swojej intuicji. Trzymaj się swoich uczuć, Aleks.”

- Przejdiesz przez ogień... - zaintonował Gavin.

- Pamiętam, co powiedziała babcia - przerwał mu Aleks. - Ale nie widzę związku pomiędzy tym a kobietą, która strzeliła do Ramseya.

- Może to nie ma nic wspólnego, ale gdybym był na twoim miejscu, chciałbym poznać jej imię.

Aleks już otwierał usta, aby zgromić brata, ale zamarł, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Coś uderzyło w zakratowane okno, rozbijając szybę. Zasypał ich deszcz odłamków, a przez otwór wdarł się do środka dziki podmuch wiatru.

- Dobry Boże, co to było? - zapytał po chwili zdumiony Gavin.

- Myślę, że to wichura, której wieśniacy wyglądają od tygodnia.

**Elizabeth Thornton**

**76**

**Szkocka intryga**

Obaj wsłuchiwali się w szalejącą na zewnątrz nawałnicę. Konie rżały przerażone, a ludzie krzyczeli, ostrzegając się nawzajem przed obalaniem siłą wiatru drzewami.

- Nikt tu nie przyjdzie nas nakarmić w taką pogodę. Będą zbyt zajęci przywiązywaniem wszystkiego.

- Dobrze, że nas nikt nie przywiązał. Zaufaj mi, braciszku. Jakoś nas stąd wyciągnę. A teraz wstawaj z tej pryzy. Zobaczymy, czy można z niej zrobić jakąś broń.

\* \* \*

Mahri skuliła się pod odwróconą łódką, którą przed momentem przycumowali z Dugaldem do odsoniętej skały. Nie słyhać było piorunów i błyskawic, ale ilość deszczu, spadającego z nieba mogłaby zatopić arkę Noego. Ale to nie deszcz był najgorszy. Wiatr był tak silny, że wyrwał drzewa z korzeniami. Sosny i topole padały wokół jak zbite kręgle, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Przed nimi wznosił się zamek Balmoral. Wyobrażała sobie panujący w nim chaos i ludzi szukających lamp naftowych i świec.

- Co teraz? - zawołała, starając się przekrzyczeć wiatr.

- Czekamy - odpowiedział Dugald i na wypadek, gdyby go nie usłyszała, przytrzymał jej ramię.

Nie tak to sobie zaplanowali, gdy wyruszyli z Braemar. Z gospody pojechali do Inver Arms, skąd Mahri zabrała wszystkie swoje rzeczy, łącznie z rewolwerem, a potem piechotą pokonali dystans, dzielący ich od Invercauld, gdzie już czekała na nich zorganizowana przez Dugalda łódź. Chcieli ruszyć o zmierzchu, powiosłować do Balmoral przy świetle zachodzącego słońca, ale ciemne, deszczowe chmury, które rozpostarły się nad Deeside, przemieniły rzekę w czarny Styks.

Ich plan był prosty. Chcieli podać się za służących jednego z wielu Gordonów, którzy zamieszkiwali ten obszar, wiozą-

**Elizabeth Thornton**

74

**Szkocka intryga**

cych pułkownikowi Fosterowi kilka butelek whisky w podziękowanie od ich pana za wyświadczoną przysługę. Człowiekowi pokroju Foster'a niewątpliwie pochlebiłby taki gest, niezależnie od tego, czy potrafiłby sobie przypomnieć, o jaką przysługę chodzi. Następnie mieli go pojmać jako zakładnika i zmusić do uwolnienia więźniów. Po wszystkim mieli ruszyć każdy w swoją stronę.

Nie zanosilo się na to, aby ich plan miał się powieść.

- Nie wiem, dziewczyno - odezwał się Dugald. - To nie wygląda dobrze. Może powinniśmy zrezygnować i spróbować innego dnia?

- Poddać się? I dać Fosterowi szansę na dokończenie dzieła? Nie ma mowy! Nie widzisz, Dugald, że dzięki nawałnicy będzie nam łatwiej. Nie potrzebujemy teraz pułkownika Foster'a. W piwnicach będzie ciemno jak w grobie. Będziemy musieli tylko otworzyć drzwi i wywieźć Hepburnów.

- Chyba o czymś zapominasz.

- O czym?

- Nie mamy klucza.

- Jeśli ty się wyłamujesz, idę sama. - Poczula, jak towarzysz sztywnieje, przygryzła więc wargę. - Nie chciałam cię urazić, Dugald. To przez nerwy. Wiesz, że nic bez ciebie nie zrobię. Znasz rozkład zamku na wylot, ja nie.

Prychnął, ale rozluźnił się.

- Za moment trochę się uspokoi. Ale tylko na kilka minut. Wtedy pobiegniemy co sił w nogach do murów zaniku. Zrozumiałaś?

- Tak jest.

Upłynęła chwila. Nagle to usłyszała - sztorm osłabł i zapadła ciężka, złowieszcza cisza.

- Teraz! - krzyknął Dugald.

Wdrapała się na skałę, pod którą się schronili, i pomknęła w stronę zamku. Stopy jeszcze nigdy nie niosły jej tak szybko,

jak teraz, gdy pędziła w kierunku drzew. Jej własny oddech - szybki, płytki i rwący się - prawie ją ogłuszał. Potknęła się raz czy dwa, ale Dugald był tuż obok, gotów pomóc. Gdy w końcu dotknęła ściany, przywarła do niej, jak do długo niewidzianego kochanka. Nie chciała jej puścić, ale Dugald nie zamierzał dać jej wytchnienia. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą wzdłuż muru, aż dotarli do rogu i stanęli przed bramą, prowadzącą do stajni.

Równie nagle, jak się skończyła, burza rozszalała się na nowo. Nikogo nie było w pobliżu, wszyscy schronili się w zabudowaniach, ale konie w stajniach rżały i biły kopytami przerażone, a psy wyły upiornie.

Dugald znał dolne partie zamku, ale nigdy nie wspinał się na schody. Był łowczym i gdy miał tu jakiś interes, zazwyczaj wchodził drzwiami dla służby.

Popchnął Mahri przez przejście i poprowadził w dół. Na zewnątrz było ciemno, tu nie było widać zupełnie nic.

Ktoś był z nimi w korytarzu.

- Niech cię diabli, Willie - odezwał się męski głos. - Kazałem ci zamykać zewnętrzne drzwi, zanim otworzysz drzwi do piwnicy. Widzisz, co narobiłeś. Lampa zgasła.

Usłyszeli dźwięk zapalanej zapalniczki, zobaczyli, jak płomień drży i gaśnie.

- Willie? - Tym razem w głosie mężczyzny usłyszeli podejrzliwość.

Mahri poczuła, jak Dugald spina się do skoku. W obawie, że strażnik może mieć broń, wstrzymała Dugalda i przeszła do przodu.

- Proszę pana? - Użyła najbardziej dziewczęcego głosu, na jaki mogła się zdobyć. - Proszę się nie gniewać. Widzi pan, zgubiłam się. Może mi pan powiedzieć, którędy do kuchni?

Po chwili mężczyzna roześmiał się. Podchodził do niej powoli, a gdy zmniejszył dystans, usłyszała brzęk metalu o metal. Pęk kluczy.

- Pokażę ci drogę, jeśli dasz mi buziaka. - Zatrzymał się nagle, gdy poczuł na żebrach lufę pistoletu.  
- Jeśli choćby piśniesz - odezwał się Dugald - mój mały przyjaciel pociągnie za spust. Zaprowadź nas do Hepburna.

Przez moment strażnik się wahał. W końcu wydał z siebie zrezygnowane westchnienie i poprowadził ich na koniec korytarza.

- To tutaj.

Mahri zdumiała panująca wokół niesamowita cisza. Spodziewała się, że Hepburn będzie krzyczeć, zrobi cokolwiek.

- Otwórz drzwi - nakazał Dugald. Strażnik wykonał polecenie. - Ty pierwszy.

Mahri czuła coraz większy niepokój. Widziała w wyobraźni połamane ciało Hepburna, porzucone gdzieś w kącie. Dlaczego w tej celi jest tak cicho?

Nagle z wnętrza dobiegł ich szept.

- Wody... proszę... wody.

Dugald wepchnął strażnika do celi i Mahri usłyszała, jak coś spada na strażnika, który ze świstem wypuścił powietrze, a potem upadł na ziemię.

- Czeka! - krzyknął Dugald. - Jesteśmy tu, aby wam pomóc.

- To ty, Dugald? - zapytał Hepburn z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że ja. I panicz Thomas.

## **Rozdział 8**

Stanowili dość dziwną grupę sprzymierzeńców. Aleks nie ufał im bardziej, niż oni jemu. Ale nie było czasu na wyjaśnienia. To załatwią później. Dugald i dziewczyna wszystko zaplanowali i na razie był gotów oddać im dowództwo. Jego cel się nie zmienił. Jeśli wierzyć wizjom, ona jest jedynym tropem, który może zbliżyć go do Demos, i teraz miał ją w garści. Żałował tylko jednego - że nie schwyta jej w uczciwej walce. Odrzucił prędko tę myśl. Nie jest przecież rycerzem w lśniącej zbroi, a ona dziewczyną w opałach.

Ale nadal go zadziwiała. Dlaczego wróciła, aby mu pomóc?

Nie tracił jednak czasu na rozmyślenia. Bardziej niepokoił go stan brata. Teraz, w ruchu, Gavin nie był już tak pełen werwy, a pokłady jego energii zdawały się być na wyczerpaniu. Wspierał się na ramionach jego i Dugalda, ale każdy krok prowokował kolejny słaby jęk, wydobywający się z jego ust.

Dziewczyna szła przodem, oświetlając im drogę staromodną latarnią, którą znaleźli w piwnicy. Poruszali się bardzo wolno. Musieli przechodzić nad powalonymi pniami drzew, aby dostać się do łodzi, która według Dugalda czekała na nich na brzegu rzeki. W dodatku musieli uchylać się przed nagłymi podmuchami wiatru, które zrywały z dachu zamku dachówki i roznosiły je we wszystkie strony jak pociski.

Lało jak z cebra. Ich przemoczone ubrania kleiły się do ciał, a w butach chlupotała woda. Dziewczyna co chwilę oglądała

**Elizabeth Thornton**

**81**

**Szkocka intryga**

się za siebie, jakby spodziewała się kłopotów, ale Aleks był spokojny. Nikt normalny nie wystawi nosa z zamku w taką pogodę.

Podziwiał jej wytrzymałość. I odwagę. Musiała być młoda i niedoświadczona, ale nie poddawała się panice.

O czym on znowu myśli? Przecież wie doskonale, że dziewczyna jest budzącym respekt, doskonale wyszkolonym przeciwnikiem. Dowiodła tego, strzelając do Ramseya na balu i wymykając mu się kilkakrotnie z rąk. Mógł ją podziwiać, tak jak żołnierz podziwia żołnierza, ale musiałby być szalony, aby jej zaufać.

Dlaczego ryzykowała, aby go ocalić?

Usłyszeli rzekę, jeszcze zanim do niej dotarli. Wyglądała, jakby się bardzo spieszyła, aby dotrzeć do Aberdeen i tam rozpląnąć się w Morzu Północnym. Wizja pełnej turbulencji podróży sprawiła, że Aleksa przeszedł dreszcz.

- To nasza jedyna szansa - krzyknął Dugald. - Konie są bezużyteczne w czasie burzy.

- Jaki macie plan? - odkrzyknął Aleks, ale wiatr zagłuszył jego słowa.

Szli wzdłuż wody aż do skały. Tu w końcu mogli się schronić. Aleks położył brata przy skale i zostawił go z dziewczyną, a sam poszedł z Dugaldem obejrzeć łódź.

- Mamy po kropelce whisky dla każdego - powiedział łowczy, sięgając do łodzi po butelki. - Odpędzi chłód i doda nam odwagi przed potyczką z Dee.

- Czy ktoś wspominał o whisky? - zapytał Gavin drżącym głosem.

Słaba próbka dowcipu sprawiła, że wszyscy się uśmiechnęli.

Gdy Aleks przekazał butelkę dziewczynie, ta potrząsnęła głową. Ze skupieniem obserwowała plamę krwi, która wykwitła na spodniach Gavina.

- To cud, że doszedł tak daleko. Powinien to zobaczyć lekarz.

- Najbliższy lekarz stacjonuje na zamku - zauważył Dugald.
- Tylko nie zamek - odezwał się Gavin. - Chyba mnie tam nie lubią.
- Co mu się stało? - zapytała Mahri.

Troska i gniew sprawiły, że głos Aleksa stwardniał.

- Foster go pobił.
- W Ballater powinien być lekarz, ale to jakieś osiem mil stąd. - Patrzyła na Aleksa, starając się uświadomić mu, że stan jego brata jest ciężki, jednocześnie chcąc ukryć to przed Gavinem. Aleks skinął głową, dając jej znak, że zrozumiał. Przykucnął i pociągnął z butelki słuszny łyk, zanim przekazał ją bratu. Gavin nie dojdzie daleko o własnych siłach, a nawet gdyby znaleźli jakieś konie, nie zdołają ich opanować w czasie nawałnicy. Nie mieli wyboru. Muszą płynąć łodzią. Patrzył, jak dziewczyna wspina się na skałę, pod którą się schowali. Postanowiła się rozejrzeć. Czy nigdy się nie męczyła? Nigdy nie odpoczywała? Co sprawiło, że jest tym, kim jest? Musi się bardzo bać, nie jego i nie Fostera, bo wtedy nie wróciłaby do Balmoral, aby go ratować. Więc kogo? Niedośzłego konkurenta? Czy może Demosu?

A może jego wizja była pomyłką? Wytworem jego wyobraźni?

Aleks zwrócił się do Dugalda.

- Jaki jest plan?
- Plan? - Dugald potrząsnął głową. - Nie ma żadnego planu. Mieliśmy tylko wyprowadzić was z zamku. Potem każde miało odjechać w swoją stronę. Nie było burzy, kiedy nad tym myśleliśmy.
- Tak, burza wszystko zmieniła. A łódź jest tylko jedna.
- Aleks ściszył głos tak, aby Gavin nie mógł go usłyszeć.
- Mój brat daleko nie zajdzie, musi zobaczyć go lekarz.

**Elizabeth Thornton**

**80**

**Szkocka intryga**



Musimy płynąć do Ballater. Mamy tam przyjaciół, którzy nas przenocują.

- Jakich przyjaciół? - odezwał się Gavin, dając bratu do zrozumienia, że wszystko słyszy. - Masz na myśli państwa Cardno?

- A kto inny nas przyjmie, nie zadając pytań?

- Pewnie masz rację - skwitował zrezygowany Gavin.

- Twoja podopieczna także będzie tam bezpieczna, Dugald.

Łowczy odwrócił głowę i spojrzał Aleksowi w oczy.

- W porządku. W takim razie Ballater. Ale jeśli choćby włos spadnie jej z głowy, skrećę ci kark.

Obiecuję.

Dziewczyna ześliznęła się po skale, zaskakując wszystkich.

- Co się dzieje?

- Mężczyźni z latarniami. Idą w naszą stronę. To przesądziło sprawę.

Zerwali się i popędzili do łodzi. Aleks pomógł Gavinowi usiąść na rufie, Dugald chwycił za wiosła.

Dziewczyna się ociągała.

- O co chodzi?

- Mój kamień. Zgubiłam go. Miałam go jeszcze przed chwilą. Musi być przy skale. Zaczekajcie.

Nagły przypływ odepchnął łódź od brzegu.

- Mahri! - krzyknął Dugald. - Wracaj natychmiast! Nie usłyszała albo nie chciała usłyszeć.

Mamrocząc przekleństwa, Aleks wyskoczył z łodzi i pobiegł za nią. Chwycił ją w tali, zaciągnął do łodzi i wrzucił do środka bezceremonialnie. Ledwie zdołał wejść na pokład, gdy prąd zniósł ich na sam środek rzeki. Zdążył pomyśleć, że chyba nie może być gorzej, gdy usłyszał, jak ktoś krzyczy z brzegu. - Są tam, na rzece.

- Co teraz? - wyjąkała dziewczyna.

- Walczymy o życie.

\* \* \*

Ulga, którą poczuła Mahri, gdy umknęli pogoni, nie trwała długo. Wydawało się jej, że z jednego koszmaru wpadła do innego. Wiatr co prawda ucichł, a ulewa przeszła w mżawkę, ale rzeka wezbrała i rzucała teraz ich małą łódką na wszystkie strony. Dodatkowo rozszalała się burza z piorunami, które oświetlały dolinę strumieniami ognia.

Dugald i Hepburn z całych sił starali się ustabilizować łódź. Jej zadaniem było odpychać od burt przedmioty, które powódź zabrała ze sobą - wyrwane z korzeniami drzewa, beczułki whisky, fragmenty mebli i, co najsmutniejsze, wiejskie zwierzęta, które nie zdołały przedostać się na wyżej położone tereny. Obawa, że pościg może być tuż za nimi, wydawała się jej teraz najmniejszym zmartwieniem.

Nie wiedziała, jak długo byli na rzece, gdy Gavin wskazał na punkt przed nimi.

- Patrzcie! - Pomimo ran siedział obok niej, wybierając z łodzi wodę, której ta nabierała coraz szybciej.

Zobaczyli to, co on, gdy niebo przecięła kolejna błyskawica - most Ballater nad rzeką Dee. Most miał smutną historię. Za każdym razem gdy Dee wzbierała, drzewa i kamienie uderzały w niego z taką siłą, że podpory wyginały się i waliły. Nawet teraz most był w trakcie odbudowy. Mahri wydawało się, że tak jest od zawsze. Przy następnej błyskawicy wstrzymała oddech. Pod jednym z przęseł zaklinowała się kłoda, a oni zmierzali wprost na nią.

Dugald wykrzykiwał rozkazy, każąc im wiosłować z całych sił do brzegu. Nawet Gavin chwycił wiosło i wykorzystywał resztki energii na ratowanie życia. Mahri bolały ramiona, ręce piekły ją od drzazg, była przemoczona do suchej nitki, ale wola przeżycia wypchnęła z jej umysłu wszystkie te doznania, każąc jej się skupić na doprowadzeniu łodzi bezpiecznie do brzegu.

**Elizabeth Thornton**

**82**

**Szkocka intryga**

Rozproszyły ją głosy ludzi stojących na moście.

- Zwolnijcie wiosła! - Głos Dugalda. - Cisza!

Gdy zrobili to, co im kazał, ich mały statek wpadł w wir. Mahri chwyciła kurczowo Gavina, chcąc go osłonić, gdy łódź zaczęła się kołysać. Wszystko działo się tak szybko. Nie mogła zrozumieć, co krzyczą ludzie stojący na moście, ale wydawało się jej, że Hepburn i Dugald ich słyszeli. Znow podnieśli wiosła i zaczęli wiosłować jak szaleńcy.

- Padnijcie i mocno się trzymajcie! - usłyszeli krzyk Hepburna.

Pociągnęła Gavina na dno i chwyciła się czegoś. Wydawało się jej, że przelecieli nad wodospadem i ich mała łódka leci dalej. Napięła mięśnie w oczekiwaniu katastrofy, ale łódź tylko musnęła powierzchnię wody. W końcu zatrzymała się, jakby na poduszce ze słomy.

Gdy w końcu uniosła głowę, zobaczyła mężczyzn z mostu, biegnących w dół po zboczu, do jeziora, na którym wylądowali. Dugald i Hepburn klepali się wzajemnie po plecach.

- Co się stało? - zapytała słabo. Gavin podniósł się z trudem.

- Wygląda na to, że dobrzy ludzie z Ballater postanowili pomóc złapanym przez powódź.

Hepburn pochylił się nad nią, wyciągnął ją z łodzi i zaniósł na brzeg. Gavin miał rację. Wszędzie wokół paliły się latarnie, a ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, uśmiechnięci podawali im koce. Jezioro, jak zdążyła zauważyć, było zalany polem, a ścianę tworzyły stogi siana. Wodospad okazał się kanałem, który wykopali robotnicy, chcąc zmienić koryto rzeki, aby móc położyć fundamenty pod nowy most. Gdyby nie kolejna odbudowa mostu, nie uszliby z tej przygody z życiem.

- Mielśmy szczęście - wyszeptała ze ściśniętym gardłem. Teraz, gdy było po wszystkim, zaczynała odczuwać wszystkie urazy, których nabawiła się, walcząc o życie.

**Elizabeth Thornton**

83

**Szkocka intryga**

Hepburn usiadł obok i uspokoił ją, kładąc jej dłonie na ramionach. Uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Gdybyś nie była ubrana jak chłopiec, musiałbym... - Nagle przerwał.

Jej serce zadrzało.

- Tak?

Ich oczy się spotkały. Mahri poczuła się tak, jakby oboje znów znaleźli się w samym środku nawałnicy. Wszystko wokół nich ucichło, ludzie zniknęli. Przeszedł ją dreszcz, ale nie był nieprzyjemny. Dlaczego on wpatruje się w nią tak, jakby jej wcześniej nie widział? Dlaczego ona pragnie, aby ten moment trwał wiecznie?

- Co chciałeś powiedzieć? - zapytała drżącym głosem. Zmarszczył brwi.

- Nic. Lepiej pójde sprawdzic, co z Gavinem.

Mahri ledwo zauważyła, że jeden z ratowników owinał ją kocem. Odprowadzała wzrokiem Hepburna, który brnął przez wodę do ich łodzi, i chciała tupnąć nogą. Gdy obserwowała go w towarzystwie Gavina i Dugalda, uraza rozwiała się. Dzieliło ich wiele, ale wszyscy byli dobrymi, honorowymi ludźmi. Gdyby spotkali się w innych okolicznościach, mogliby zostać przyjaciółmi. Teraz byli towarzyszami broni. Przynajmniej na krótką chwilę.

Jej rozmarzenie nie trwało długo. Ich łódź nie była jedyną, którą wieśniacy ocalili od powodzi. Kilka innych również ściągnięto na jezioro i przycumowano do stogów siana. Zaczęła przyglądać się twarzom, mając nadzieję, że żadnej nie rozpozna.

Podskoczyła, gdy ktoś dotknął jej ramienia.

- Kogo szukasz? - zapytał Hepburn. Razem z Dugaldem prowadzili Gavina, który głośno protestował przeciwko ich pomocy.

- A jak myślisz? Teraz jesteśmy zbiegami, prawda? Więc pewnie policji, Ramseya, żołnierzy. -

Wzruszyła bezsilnie

**Elizabeth Thornton**

ramionami. - Nie brakuje mi ludzi, spośród których mogę wybierać.

Sposób, w jaki się jej przyglądał, przypomniawszy jej ich pierwsze spotkanie na przyjęciu u królowej. Jego oczy dostrzegały zbyt wiele.

- Później porozmawiamy - powiedział. - Najpierw położmy Gavina do ciepłego, miękkiego łóżka.

- Wolałbym raczej kieliszeczek whisky. Nie dolega mi nic, czego ten wybitny trunek nie mógłby uleczyć.

Dugald przerwał sprzeczkę.

- Chłopcze, wyjąłeś mi to z ust. Jak już się ogrzejemy i wysuszymy, dostaniesz tyle whisky, ile zdołasz wypić. Thomas, przydad się w końcu na coś. Pozbieraj nasze chlebaki i trzymaj się blisko.

\* \* \*

Ballater leżało po drugiej stronie rzeki, a jedyna droga do wioski prowadziła przez most, ale stopy poniosły ich w przeciwnym kierunku. Hepburn utrzymywał, że dom, do którego idą, leży niedaleko wsi, ale w ich stanie poruszali się bardzo powoli, a dodatkowo zwolnili, gdy okazało się, że muszą przejść przez wzgórze. Jedyne plusem ich sytuacji był fakt, że Hepburn najprawdopodobniej widział w ciemnościach. Pilnował, aby nie zboczyli z drogi i nie skręcili w złym kierunku.

Zanim dotarli do domu, Mahri prawie spała na stojąco. Myśli przychodziły i odchodziły. Słyszała kobiecy śmiech i szorstkie odpowiedzi Gavina. Ktoś próbował odebrać jej chlebaki, podjęła więc walkę w ich obronie. Usłyszała krzyk Hepburna i rozpłakała się ze strachu, ale ktoś ukoił ją, szepcząc do ucha słowa pocieszenia. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, było wrażenie zapadania się w miękkie, puszyste łóżko. Potem straciła przytomność.

**Elizabeth Thornton**

85

**Szkocka intryga**

\* \* \*

Pułkownik Foster nerwowo przemierzał pokój. Łajdacy zbiegli. Jest otoczony bandą niekompetentnych głupców! Ktoś za to zapłaci i to nie będzie on.

Pod wpływem frustracji chwycił szklanę, z której pił, i cisnął nią o gzyms kominka. Rozbiła się w drobny mak, co bardzo go usatysfakcjonowało.

Miał nadzieję, że potopią się jak szczury. Może nawet wyświadczyli mu przysługę. Hepburn zawsze był błękitnookim ulubieńcem Durwarda. Jeśli byłby jakiś sposób na ocalenie pupilka z rąk kata, Durward na pewno by go znalazł.

Może nawałnicę zesłał mu sam Bóg. Durward planował przyjazd na zamek, ale w obecnej sytuacji istniało nikłe prawdopodobieństwo, że zdecyduje się na podróż. Powódź na jakiś czas odetnie Balmoral i górne dorzecze Dee od świata.

Nadal więc on dowodzi zamkiem i tak zostanie. Pochodzi przecież z rodziny o wojskowych tradycjach. Urodził się po to, aby wydawać rozkazy. A zanim Durward w końcu tu dotrze, zdoła załatwić sprawę Hepburna i jego nieliczącego się brata.

Ktoś pomógł im w ucieczce, mężczyzna i kobieta. Ich też dopadnie i sprawi, że pożałują, że zadarli z Bertiem Fosterem.

Myśl o Durwardzie i jego podwładnych sprowokowała pułkownika do szyderczego śmiechu.

Brytyjski wywiad! Tajne służby! Szpiedzy! Niech ich piekło pochłonie! Niektórzy nawet dnia nie wysłużyli w wojsku. Rekrutowano ich wprost z uniwersytetów i klubów dla dżentelmenów. Sitwa! Cóż, pokaże Durwardowi i tej jego zbieraninie, jak żołnierz załatwia takie sprawy.

Podszedł do drzwi, otworzył je i wykrzyknął nazwisko. Chwilę później wszedł do gabinetu kapitan w mundurze królewskiej straży.

- Sir - powiedział oficer, salutując Fosterowi.

Foster od razu przeszedł do rzeczy.

- Okoliczne lasy mają zarość się od żołnierzy. Chcę Hep-burna i jego brata, żywych lub martwych. Jeśli potopili się w rzece, muszę o tym wiedzieć.

- Tak jest. - Kapitan zawahał się.

- Co? - zapytał Foster gwałtownie. - Wyduś to wreszcie, człowieku.

- Czy zezwala mi pan na strzelanie bez ostrzeżenia?

- Tak.

Żołnierz wciąż się wahał.

- To wojna, kapitanie - ryknął Foster. - Ci ludzie zabili Dickensa. Próbowali zabić królową. Biorę pełną odpowiedzialność za wydane rozkazy, więc proszę je wykonywać, albo każę pana aresztować za niesubordynację.

Kapitan zasalutował elegancko i opuścił pokój.

Foster wstał i znów zaczął spacerować. Prawdę mówiąc, Hepburn nie próbował zabić królowej.

Przecież wiedział o zasadzce. Wciąż mieli udawać, że Jej Wysokość przebywa na zamku. Takie były rozkazy Durwarda, ale wątpił, aby ten wysyłał mu kolejne telegramy z rozkazami. Linie telegraficzne zostały zerwane.

Przynajmniej będzie mógł zakończyć tę sprawę tak, jak będzie chciał.

## **Rozdział 9**

Marni obudził dźwięk rozsuwanych zasłon i promienie słońca, rysujące wzory na jej powiekach. Nie słyszała zawodzącego wiatru i uderzeń piorunów. Leżała w cieple, w miękkiej, puszystej pościeli, ogarnięta uczuciem spokoju.

Ta myśl sprawiła, że zmarszczyła brwi. To musi być sen.

Powoli otworzyła oczy. Przy jej łóżku stała młoda kobieta, jej twarz okalała burza złotych loków.

Miała miły uśmiech i orzechowe oczy, skrzące się humorem.

- Dzień dobry, Mahri - powiedziała nieznajoma. - Nazywam się Juliet Cardno. Nie denerwuj się. To moja mama i ja rozebrałyśmy cię ostatniej nocy i położyłyśmy do łóżka.

Mahri zerwała się, aby usiąść i w tej samej chwili jęknęła głośno. Czuła każdy mięsień własnego ciała, jakby poprzedniego dnia łamano ją kołem. Dłonie całe miała pokryte pęcherzami i zadrapaniami.

- Gdzie są pozostali? - zapytała szorstko.

- Aleks i twój człowiek, Dugald, są na zewnątrz, usuwają skutki nawałnicy. Z przykrością stwierdzam, że nasza służba porzuciła nas, aby ratować swój dobytek przed powodzią. Rozjechali się, aby strzec domów i rodzin. Tak więc jesteśmy całkiem sami. Ale jestem pewna, że damy sobie radę. Co do Gavina - Juliet wzruszyła ramionami - musieliśmy praktycznie przykuć go do łóżka. Chce pomóc, ale wciąż z trudem utrzymuje się na nogach.

**Elizabeth Thornton**

**91**

**Szkocka intryga**



Mahri zamrugła powiekami z niedowierzaniem, wciąż wpatrując się w dziewczynę.

- Przepraszam, ale chyba nie całkiem się jeszcze obudziłam. Czy możesz powtórzyć?

Juliet uśmiechnęła się i przysiadła na brzegu posłania.

- Najważniejsze, że jesteś teraz wśród przyjaciół, Mahri. Nikt nie będzie cię tu szukać, bo każdy ma wystarczająco dużo pracy u siebie. Tak - skinęła głową, gdy oczy Mahri się rozszerzyły - Aleks powiedział nam, że wszyscy macie kłopoty z prawem. To ma coś wspólnego z tym zamieszaniem wokół Balmoral, prawda? Moja mama i ja doskonale wiemy, że Gavin i Aleks nie mieli nic wspólnego z zamachem na życie królowej. Potrzebujesz miejsca, w którym będziesz mogła się ukryć do czasu, gdy Aleks wyjaśni to okropne nieporozumienie, a obie z mamą jesteśmy przekonane, że zrobi to, jak tylko zaczną działać linie telegraficzne i kolejowe. Wtedy wyśle wiadomość do Whitehall i poprosi szefa swojej sekcji o pomoc.

Mahri potrzebowała chwili, aby przetrwać to, co usłyszała.

- Byłaś na przyjęciu u królowej? - zapytała w końcu.

- Ależ skąd. Gavin obiecał, że dotrzyma mi tam towarzystwa, ale na balu miał być dżentelmen, którego od pewnego czasu unikam. Wiesz, jak jest. - Oczy Juliet były wielkie i jasne. - Mieliliśmy się pobrać, ale on porzucił mnie dla innej. *C'est la vie*.

Takiej szczerości Mahri się nie spodziewała. Nie wiedząc, co odpowiedzieć, zaczęła od początku.

- Żałuję, że mnie również bal ominął. Juliet mrugnęła porozumiewawczo.

- O, jestem pewna, że żałujesz. Mahri chrząknęła.

- Co powiedział lekarz na temat stanu Gavina?

- Och, nie było lekarza. Stary Mac, jak go nazywamy, jest zbyt zajęty udzielaniem pomocy ludziom poszkodowanym

**Elizabeth Thornton**

92

**Szkocka intryga**

znacznie bardziej, niż Gavin. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele szkód spowodowała burza, nie tylko w Ballater, ale w całym Deeside. Drogi są nieprzejezdne. Nie można wjechać do hrabstwa, ani z niego wyjechać. Aleks opatrzył jego żebra i czuwał przy nim prawie całą noc. Gavinowi nic nie jest, Mahri, naprawdę nie musisz się martwić.

Nie musi się martwić? To Juliet Cardno nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

Mahri potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Kiedy opuszczaliśmy zamek, Gavin praktycznie nie mógł stać o własnych siłach. Stracił dużo krwi. A ty mówisz, że nic mu nie jest?

Juliet wzruszyła ramionami.

- On twierdzi, że to kwestia władzy umysłu nad ciałem. Powtarza sobie, że go nie boli, i ból cichnie. Nie pytaj mnie, jak to robi, ale to chyba działa. - Przechyliła głowę na bok. - Aleks twierdzi, że to ty i Dugald wydobyliście ich wczoraj z więzienia. To było bardzo odważne, Mahri.

- Większość to zasługa Dugalda. - Podniosła się z trudem, zastanawiając się, o czym powiedziała tej dziewczynie, zanim zasnęła. Juliet zna jej prawdziwe imię. Co jeszcze wie?

- Mam nadzieję, że nie zrobiłyśmy ci z mamą wczoraj krzywdy, starając się cię rozebrać?

- Krzywdy?

- Długo walczyłaś, gdy próbowałyśmy zdjąć z ciebie mokre ubranie. Biedny Aleks. Wzywałaś go, aby ci pomógł, a potem nie chciałaś go stąd wypuścić. Postawiłaś na nogi cały dom.

Mahri westchnęła z niedowierzaniem. Widziała, że jej nowa znajoma rozkoszuje się swoim opowiadaniem.

- Czy to jakiś żart? Juliet roześmiała się.

- Ależ z was dobrana para, z ciebie i Aleksa. On również obnosi się od rana z taką samą poważną miną.

Oboje jesteście

zbyt dumni, aby przyznać, że coś do siebie czujecie, przynajmniej przy obcych.

- Nie czuję nic do Aleksa, to znaczy pana Hepburna.

- Ale wróciłaś po niego do Balmoral i wydostałaś go z lochu. - Juliet zamachała rękami. - Nie zwracaj na mnie uwagi. Każdy ci powie, że jestem strasznie dokuczliwa. Może zmienimy temat?

Mahri z radością przytaknęła. Zapadła cisza, podczas której wysilała umysł, aby coś powiedzieć.

Juliet najwyraźniej nie zamierzała jej pomóc.

- Aleks - imię wymknęło się jej bezwiednie, ale zdecydowała się kontynuować bez poprawiania pomyłki - Aleks powiedział nam bardzo niewiele o tobie i twojej mamie. Nie wiem, dlaczego obie jesteście dla mnie takie dobre, ale proszę, uwierz, że jestem wam bardzo wdzięczna.

- Każdy przyjaciel Aleksa jest naszym przyjacielem. Oj, proszę, nie krzyw się. Nie kpię tym razem. Nasze rodziny znają się od wieków. My przyjeżdżamy tu każdego lata. Hepburnowie mają niedaleko stąd małą posiadłość. Rzadko widywaliśmy Aleksa po tym, jak wrócił do pracy w ministerstwie. Oczywiście wszystko przez tę sprawę z Ariel. To przez nią tak zamknął się w sobie. Teraz to zupełnie inny człowiek, ale przecież nie można go za to winić.

- Ariel?

- Ta dziewczyna, którą miał poślubić. Zginęła w wypadku, ze cztery czy pięć lat temu. - Juliet przerwała. - Nie wspominał ci o niej?

- Nie.

- Więc ja też nie powinnam. Aleks jest bardzo skryty. Na chwilę zapadła cisza, którą przerwał zaraźliwy śmiech

Juliet.

- Ale bzdury! Musisz przecież wiedzieć, czemu stawiasz czoło. Ariel, moim zdaniem, była prawdziwą piękną, ko-

bieta, dla której każdy mężczyzna straciłby głowę. Miała nienaganny gust i figurę, na której mogła z dumą prezentować swoje niewiarygodnie drogie kreacje. Była zamożna, dobrze urodzona i nie bała się wyrażać swoich opinii. Ani ja, ani żadna inna znana mi kobieta po prostu nie mogła się z nią równać. Nagle przerwała.

- Ojej, przyniosłam ci przecież filiżankę czekolady i gdzieś tutaj ją postawiłam. - Rozejrzała się po pokoju, zauważyła czarkę na stoliku pod oknem i podniosła się, aby ją podać Mahri.

- Może to brzmi okrutnie, rozmawiamy przecież o nieboszczce, ale ja nigdy nie twierdziłam, że o zmarłych wypada mówić tylko dobrze. Zresztą, mam powody, aby jej nie lubić. Miałam adoratora, którego Ariel mi ukradła, ale nie tego, o którym ci wcześniej mówiłam. Ale to było, zanim poznała Aleksa. Ogólnie rzecz biorąc, staram się powiedzieć ci, że wszyscy jesteśmy bardzo szczęśliwi, że Aleks w końcu przebolewał tę stratę i na nowo próbuje ułożyć sobie życie.

Mahri wolałaby, aby Juliet nigdy nie wspomniała o tej utraconej miłości. Była bardzo ciekawa szczegółów, ale jeśli zacznie zadawać pytania, Juliet z pewnością zrozumie to opacznie.

- A co z tobą, Mahri? Dorastałaś tutaj, w Deeside?

- Nie. - Nie mogła zdradzić zbyt wiele, bo jej towarzyszka była niezwykle bystra, a ona sama miała zbyt wiele do ukrycia. Dobierała więc starannie słowa. - Moja matka przyszła tutaj na świat, a po ślubie zawsze przyjeżdżała tu na lato. Mój ojciec często musiał zostawać w mieście. Uwielbialiśmy z bratem tę okolicę, ale potem mama zmarła. Po jej śmierci było nam zbyt trudno wracać do miejsc, z którymi wiązało się tyle wspomnień o niej. - To akurat była prawda, ale nie cała.

- A gdzie są teraz twój ojciec i brat?

Aby dać sobie moment na zastanowienie, Mahri przytknęła

**Elizabeth Thornton**

92

**Szkocka intryga**

do ust filiżankę i prawie zakrztusiła się pływającymi w niej grudkami. Przełykając mężnie ohydny napój, kontynuowała:

- Mój ojciec zmarł wkrótce potem, a Bruce i ja zamieszkaliśmy z dziadkami. Ale jego także już nie ma. Zginął w Afryce, walcząc przeciwko Zulusom.

Mahri żałowała, że musi okłamywać tę miłą dziewczynę, ale nie miała innego wyjścia. Wiedziała, że wszystko, co powie Juliet, zostanie natychmiast powtórzone Aleksowi. Gdy zwiesiła ramiona, starając się wyglądać, jak osoba przytłoczona smutnymi wspomnieniami, Juliet zrozumiała aluzję.

- Przyniosłam ci ubranie na zmianę, myślę, że będzie ci pasować. Chyba nosimy ten sam rozmiar.

Musisz umierać z głodu... - Przerwała nagle. - Dobry Boże! Co się stało z twoimi rękami?

Mahri chciała schować je za plecami, ale Juliet była szybsza. Wyjęła jej z dłoni filiżankę, uniosła jedną, a potem drugą i każdej dokładnie się przyjrzała.

- Cóż, Aleks powiedział nam, że byłaś wczoraj bardzo dzielna, ale gdybym wiedziała, że brałaś udział w wojnie, zajęłabym się twoimi biednymi rękami w nocy. - Wskazała drzwi. - Tam jest łazienka.

Korzystaj do woli, a ja zaraz wrócę z pincetą i maścią i spróbujemy jakoś zaradzić tym odciskom i drzazgom.

Przy drzwiach jeszcze się odwróciła.

- Jeszcze słówko, jeśli mogę. Uważaj na Gavina. To niepoprawny flirciarz. Nijak nie można się go pozbyć. Ale jeśli zaczniesz udawać, że bierzesz jego słowa na poważnie i zaczniesz planować ślub, ucieknie gdzie pieprz rośnie. Możesz mi wierzyć, stosuję tę metodę od lat.

Mahri usłyszała jeszcze, jak za drzwiami Juliet śmieje się do samej siebie, i również się uśmiechnęła. W tej młodej kobiecie było coś, co sprawiało, że jej smutki wydawały się teraz łatwiejsze do zniesienia.

Odrzuciła kołdrę i spuściła nogi na podłogę. Stała niepe-

wnie. Ręce paliły ją, jakby włożyła je do gniazda szerszeni. Próbując dojść do siebie, rozglądała się po pokoju.

Był przestronny, komfortowo urządzone i sprzyjał odpoczynkowi. Radosny pokój, doszła do wniosku. Może to pokój Juliet? Juliet jest wygadana, nie zważa na to, co mówi i, jak sama twierdzi, wszyscy myślą, że jest dokuczliwa. Miło byłoby mieć taką przyjaciółkę.

Skrzywiła się. Co za ckliwa myśl! Nie chce przecież i nie potrzebuje przyjaciół. Jej życie jest zbyt skomplikowane, aby mogła pozwolić komukolwiek zbliżyć się do siebie. O czym by rozmawiały? O modzie? O tym, kto z kim się żeni? O adoratorach?

Juliet z pewnością opacznie zrozumiała jej stosunek do Aleksa. Być może było tak, jak opowiedziała. Mahri pamiętała jak przez mgłę, że opierała się, gdy ktoś próbował odebrać jej plecaki. Ale jeśli krzyczała imię Hepburna, to po to, aby go powstrzymać, a nie by szukać u niego pomocy.

I źle zinterpretowała jej powrót do zamku, aby go uwolnić. On tylko wykonywał swoje obowiązki, gdy próbował ją schwytać, po tym, jak postrzeliła Ramseya, a ona oddała go na pastwę wrogów! Jeden wielki zamęt, ale spłaciła dług i teraz byli kwita.

Powinna w końcu przestać myśleć o Aleksie Hepburnie i zająć się swoimi własnymi problemami. Odetchnęła głęboko, wstała i zataczając się, ruszyła w stronę łazienki. Po drodze przystanęła przy dużym owalnym lustrze. Kobieta, która się w nim odbijała, różniła się od panicza Thomasa jak noc i dzień. Teraz Mahri miała na sobie lekką, zieloną koszulę nocną, której górę przytrzymywały różowe, skrzyżowane tasiemki. Wszystko dzięki Juliet.

Odwróciła się i spojrzała na łóżko. Po Thomasie nie było śladu, a na oparciu wysokiego krzesła spoczywała brązowa suknia z tafty. Na komodzie za krzesłem leżały bielizna i cienka halka. Jak długo będzie gościem pań Cardno, nie będzie

**Elizabeth Thornton**

97

**Szkocka intryga**

protestować przeciwko ubieraniu się jak dama w pożyczone, wyszukane kreacje.

Choć wiedziała, jak zachowywać się w elitarnym towarzystwie, nigdy nie czuła się wśród wyższych sfer komfortowo. Brakowało jej wskazówek matki. Wychowywali ją brat i dziadek, i uczyli ją głównie biegłości w typowo męskich dziedzinach. Jej ojciec natomiast był zbyt zajęty, aby brać pod uwagę jej potrzeby.

W okresie dorastania jej jedynymi bliskimi byli brat i Dugald. Była bardzo samotnym dzieckiem, zwłaszcza po wyjeździe Bruce'a do szkoły, ale nigdy nie powiedziała, że była nieszczęśliwa.

Zawsze pozostawały jej tęsknie wyczekiwane wakacje, podczas których Bruce przyjeżdżał do domu.

Wspomnienia wróciły, sprowokowane pytaniami Juliet. Jej dziadkowie mieli dom w Deeside, a gdy jej ojciec był zbyt zajęty, aby móc się nią zajmować, to właśnie tutaj spędzała większość czasu. To Dugald pocieszał ją po śmierci matki. Była świadoma tego, że dziadkowie bardzo ją kochają, ale, jak większości Szkotów, z trudem przychodziło im okazywanie uczuć. Potem odeszli, odszedł Bruce i został jej tylko Dugald.

Z upływem czasu ojciec stał się dla niej kimś obcym.

Stłumiła drzenie. Dom dziadków należał teraz do niej. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze zdoła go odwiedzić. Gdy poczuła pod powiekami łzy, przywołała się do porządku. Nie ma czasu na to, aby się nad sobą użalać. Musi myśleć o ucieczce.

Najłatwiej będzie ukryć się na wzgórzach. Ale najpierw będzie musiała porozmawiać z Dugaldem i nakreślić nowy plan. Musi odzyskać swoje chłopięce przebranie. Młodzieniec wędrujący przez wzgórze nie będzie zwracał na siebie uwagi. Wykwintnie ubrana dama będzie się rzucać w oczy. I musi odnaleźć swoją broszkę. To wszystko, co pozostało jej po matce, i nie miała zamiaru odchodzić bez niej. Zdołała we-

**Elizabeth Thornton**

98

**Szkocka intryga**

pchnąć ją do kieszeni płaszcza w momencie, w którym Hepburn chwycił ją w pasie, aby zanieść do łodzi.

Ze słów Juliet wynikało, że linie telegraficzne i kolejowe nie funkcjonują. To może zadziałać na jej korzyść. Dugald znał okolicę o wiele lepiej niż jej ojciec, który na pewno już wkrótce zorientuje się, że to ona uniemożliwiła zamach na życie królowej. W oczach ojca stanie się zdrajcą, którego należy ścigać. Ale nawet jeśli ją dopadnie, nie skrzywdzi jej. Nie dlatego, że ją kocha, ale dlatego, że ma ona coś, co może ściągnąć klęskę na nich wszystkich.

Przełknęła z trudem. Nie, ojciec jej nie skrzywdzi. Nie jest złym człowiekiem, po prostu los zwiódł go na manowce. A za nim podążyli inni. W tym jej własny brat. I studenci, którzy poznali go na uniwersytecie. Tak naprawdę do końca nie wierzyła, że zdecyduje się zawiązać ten spisek. Jak to wszystko się dla nich skończy?

Zamknęła oczy, gdy poczuła, że ogarniają frustracja. Życie nie jest niczym innym, jak grą przypadków. Gdyby jej mama nie umarła, ojciec nie wypełniałby zżerającej go pustki intrygowaniem z grupą fanatyków. Jej brat wciąż by żył i cała rodzina mogłaby nadal spędzać sielskie, letnie miesiące w Deeside.

Ale teraz nie było odwrotu. Musi iść naprzód. Ogarnięta smutnymi myślami, weszła do łazienki. Nie traciła czasu na kąpiel, ochlapała tylko wodą twarz i dłonie. Wczoraj mokła zbyt długo, aby jej wrażliwa skóra mogła poradzić sobie teraz z długimi ablucjami. Usłyszała, że drzwi do sypialni otwierają się. Wróciła Juliet, aby pomóc jej opatrzyć ręce.



## **Rozdział 10**

Weszła do sypialni i przystanąła gwałtownie. Zobaczyła Hepburna siedzącego na krześle, które przestawił obok łóżka. Na toaletce stała miska parującej wody i inne utensylia, na które tylko rzuciła okiem.

- Czy pan nigdy nie puka, panie Hepburn? Uniósł brwi.

- Ktoś podrzucił na pani materac ziarnko grochu czy też zawsze budzi się pani w takim wyśmienitym humorze?

Nie roześmiała się, chociaż bardzo chciała.

- Mam na imię Aleks. Jeśli nadal będzie pani nalegała na nazywanie mnie panem Hepburnem, panie Cardno zaczną się zastanawiać, o co w tym chodzi.

- Gdzie Juliet? Powiedziała, że pomoże mi opatrzeć dłonie.

- Jej matka przypaliła owsiankę, która miała nam posłużyć za śniadanie, więc Juliet robi świeżą.

Prosiła, abym to ja się panią zajął.

Schowała poranione ręce w fałdach szlafroka i aby odwrócić jego uwagę, przeszła do kwestii, która od początku ją niepokoiła.

- Co dokładnie powiedział pan Juliet, aby wyjaśnić moją tu obecność? Mówiła ogólnikowo, a ja nie chciałam o nic pytać, dopóki nie porozmawiam z panem.

Jego oczy nieco się rozchmurzyły, a usta rozchyliły się w uśmiechu.

**Elizabeth Thornton**

**100**

**Szkocka intryga**

- Powiedziałem jej, w najgłębszym zaufaniu, że jest pani jedną z osobiście wybranych przeze mnie agentek i że zostałem zmuszony do zabrania pani ze sobą ze względu na pani bezpieczeństwo. Dugald jest naszym przewodnikiem.

Śmiech wzbierał w niej powoli, starała się go pohamować, ale w końcu wybuchnęła.

- Jestem zdumiona, że zdołał pan zachować powagę, opowiadając jej te banialuki - powiedziała, potrząsając głową.

- Nie było to łatwe, ale podołałem zadaniu - odparł, uśmiechając się. - Teraz wie, że pani praca jest objęta tajemnicą, i nie będzie zasypywać pani pytaniami.

- Jeśli naprawdę pan tak myśli, to nie zna pan Juliet. Ciekawość to chyba jej drugie imię.

- Miałem na uwadze panią. Ile razy Juliet zada pytanie, wystarczy, że powie pani, że obowiązuje ją tajemnica. Oprócz tego, musieliśmy wymyślić także jakieś wytłumaczenie naszej obecności tutaj dla miejscowych. Opowiadamy więc, że pani i Gavin jesteście kuzynami, przyjechaliście tu z wizytą i zaskoczyła was nawałnica. Na wszelki wypadek zmieniłem pani nazwisko na Robson. Raczej nie spodziewam się kłopotów. Wątpię, aby ktokolwiek w Ballater mnie pamiętał, ale wszyscy znają Gavina. Przyjeżdża tu co roku na ryby. Proszę tylko pamiętać, że teraz nazywa się pani Mary Robson, a jeśli ktoś nabierze ochoty na pogawędkę z panią, proszę się dyskretnie ulotnić. Nie zdradzi mi pani swojego prawdziwego nazwiska, prawda? Imię wyrwało się Dugaldowi wczoraj w nocy.

Popatrzyła na niego stanowczo, zachowując milczenie. Westchnął ciężko.

- Tak właśnie myślałem.

- A pan? Czy pan również jest jednym z kuzynów?

- Nie, Dugald i ja jesteśmy teraz najemnikami, a najemnicy nie posiadają nazwisk. A teraz proszę się położyć i pokazać mi dłonie.

**Elizabeth Thornton**

98

**Szkocka intryga**

Niechętnie wykonała polecenie. Wpatrywał się w jej ręce tak długo, że poczuła, jak opuszcza ją cała pewność siebie. Wiedziała, że wyglądają jak dłonie chłopki. Paznokcie były połamane, a pęcherze zaczęły pękać. Nie mogła powstrzymać się od myślenia o boskiej Ariel. Ona była zapewne właścicielką pięknych, smukłych dłoni o długich palcach, zakończonych delikatnie pomalowanymi paznokciami.

Zapra gnęła je schować i ten impuls ją zawstydził. Niech sobie myśli, co chce.

- Nie miała pani wczoraj rękawiczek? - zapytał łagodnie.

- Zdjęłam je, gdy odkryłam, że zgubiłam broszę. - Widząc jego zaskoczenie, rozwinęła myśl. - Zanim wsiedliśmy do łodzi, zorientowałam się, że zgubiłam broszę, i zdjęłam rękawiczki, aby móc wymacać ją w ciemności, w trawie.

- To dlatego wczoraj nieomal się przez panią potopiliśmy? - Z każdym słowem podnosił głos. - Bo zgubiła pani swoje świecidełko?

- Nie potopiliśmy się przecież, prawda? - prychnęła drwiąco. - A brosza bardzo wiele dla mnie znaczy. Należała do mojej matki.

Znów wpatrywał się w jej dłonie, nie mogła więc zobaczyć, co myśli i czuje.

- Gdzie teraz jest brosza?

- Musi być w kieszeni mojego płaszcza, to znaczy, płaszcza Thomasa. Dugald chyba zabrał moje rzeczy, aby je wysuszyć?

Zanim zdążyła zaprotestować, wylał cały kieliszek gryzącego płynu na jej dłoń. Nie krzyknęła, ale pod powiekami poczuła łyzy bólu.

- Musimy odkazić rany - napomknął krótko. - A co ze sztyletem, który pani zabrałam? On również tyle dla pani znaczy?

- Sztyletem?

- Nożem, który trzymała pani w bucie.

- On nic dla mnie nie znaczy.

Spojrzał na nią z rezerwą, a potem odwrócił głowę. Nie wiedziała, co wywołało u niego taką reakcję. Zaczaj opatrywać drugą dłoń.

- Juliet powiedziała mi, że gdy była pani dzieckiem, pani i pani rodzina spędzaliście lato w Deeside.

Wiedziała! Teraz się ukrywał, ale to mogło się zmienić w mgnieniu oka, a wtedy przestaną być sprzymierzeńcami. On nadal był agentem tajnych służb, próbującym wydobyć z niej tajemnice.

- To było dawno temu - odparła krótko. Przygotowała się na kolejną porcję antyseptyku i tym razem tylko mocno zacisnęła zęby. Pincetą wyciągał drzazgi, jedna po drugiej. Bolało, ale była zbyt dumna, by okazać, jak bardzo.

- Ile miała pani lat, gdy pani mama zmarła?

- Siedem.

- A pani brat? Oswobodziła dłonie.

- Juliet mnie rozczarowała. Myślałam, że będzie bardziej dyskretna i powstrzyma się od opowiadania wszystkim historii mojego życia.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Nie dajmy się ponieść emocjom. Nie powiedziała jej pani zbyt wiele.

- A w przyszłości powiem jeszcze mniej.

- Ja z radością odpowiem na wszystkie pytania, które mi pani zada.

Przez chwilę myślała o Ariel, ale szybko stłumiła pokusę.

- Dobrze. Gdzie jest Dugald?

- Cofnął się po naszych śladach do Balmoral, przeprowadza dla mnie mały rekonesans. Jutro powinien wrócić.

Nie poczuła rozczarowania, lecz przerażenie. Powinna

wstać z łóżka i coś zrobić. Chciała się wymknąć, zanim ojciec ją namierzy. Ale nie może odjechać bez Dugalda. On jest jej przewodnikiem.

- Rekonesans? Co to dokładnie oznacza?

Zapomniała o swoim pytaniu, gdy opłukał jej dłonie w misce ciepłej wody, a potem osuszył obie białym, puszystym ręcznikiem.

- Najgorsze za nami - powiedział.

Trzymając pewnie jej dłoń w swojej, zanurzył palce w słoiku z maścią i delikatnie wtarł w nią lekarstwo. Zahipnotyzował ją sposób, w jaki pieszczoty jego kciuka odpędzały ból. Gdy dotknął drugiej dłoni, zamknęła oczy. Wyszarpnęła dłonie, nagle odzyskując świadomość. On wydawał się równie zaszokowany jak ona.

To wszystko gra. Nie wolno jej nigdy zapomnieć, kim on jest. Tajny agent nie przebiera w środkach, aby zdobyć informacje, na których mu zależy.

Aleks odzyskał równowagę znacznie szybciej niż ona.

- Uraziłem cię? Przepraszam.

- Nie dokończyłaś opowiadać o Dugaldzie.

- Zgłosił się na ochotnika. Musimy wiedzieć, na czym stoimy, a on może poruszać się o wiele swobodniej niż my. Dopóki nie dowiemy się, co zamierza Foster, zostajemy tutaj, nie próbuj więc wymykać się na własną rękę.

- A jeśli Dugald stwierdzi, że możemy bez przeszkód wyjechać? Co wtedy?

Wstał i odstawił tacę na stolik przy oknie.

- Wtedy wyjedziemy.

- Każde w swoją stronę? Spojrzał na nią.

- Tego nie powiedziałem. Posłuchaj mnie, Mahri. Nie jesteśmy wrogami. Dowiodłaś tego, wracając po mnie, gdy siedziałem w więzieniu. - Podszedł i stanął nad nią. - Dlaczego wróciłaś?

Niedbale wzruszyła ramionami.

- Wiedziałam, że to niemożliwe, abyś zamordował pana Dickensa. Nie jesteś taki. No i nie zostałbyś złapany, gdybym cię nie zostawiła w tej piwiarni. - Powtórzyła gest. - Poczulałam się za to odpowiedzialna.

Usiadł na krawędzi łóżka i pogładził jej policzek opuszkami palców. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nigdy nie odczuwała tak silnej potrzeby przytulenia się do kogoś i wylania wszystkich swych żali.

- Tak bardzo chciałbym, abyś mi opowiedziała, w co się wpakowałaś - powiedział cicho. - Może zdołałbym ci pomóc. Nie zawsze będę uciekał. Ty mi pomogłaś. Powiniennem się zrewanżować tym samym.

Moment przeminął. Stoimy po przeciwnych stronach, po raz kolejny upomniała siebie Mahri.

- Wszystko ci już powiedziałam. I nie zamierzam się powtarzać.

- Ach, masz na myśli tę opowieść o zerwanych zaręczynach z Ramseyem i jego groźbach, że zrobi coś haniebnego, abyś pożałowała swej decyzji?

- Mówiłam ci, on jest szalony. Nie podda się. Wpatrywał się w nią z namysłem.

- Nie musisz się go obawiać. Nie pozwolę, aby coś ci się stało. Zaufaj mi.

Zbijał ją z tropu swoją dobrocią. Była śmiertelnie przerażona, nie ze względu na siebie, ale na to wszystko, co sprowokowała swoim zachowaniem. Ale jemu akurat na pewno nie może zaufać. Był zbyt dobry w tym, co robi. Nie powinna się była o niego bać, ratować go. To nie było potrzebne. Sam by się uratował.

Przygotowywała się wewnętrznie na chwilę, w której zapyta ją o list, który wysłała do pana Dickensa. List z ostrzeżeniem, że Demos planuje zabić królową. Jaka była głupia, wierząc, że z jej powodu odwołają to przyjęcie! Wymyśliła na

poczekaniu historyjkę z Ramseyem, ale Aleks Hepburn nie jest głupcem. Jeśli dotąd tego nie zrobił, wkrótce zdoła powiązać fakty. Zrozumie, że to ona napisała list i że tylko członek Demosu mógł to zrobić. A wtedy już nigdy jej nie puści.

Musiała, dla swojego własnego dobra, zachować spokój i trzymać uczucia na wodzy.

- Jestem głodna. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się ubrać i zejść na dół.

Zacisnął wargi.

- Chcesz przez to powiedzieć, że zamierzasz przeprowadzić swój własny rekonesans? Pozbądź się lepiej głupich myśli, Mahri. Obiecałem Dugaldowi, że będziesz tu, gdy wróci, a jestem człowiekiem honoru. - Wstał. - Juliet powiedziała, że powinnaś nosić bawełniane rękawiczki, aby chronić dłonie.

Znajdziesz je w górnej szufladzie komody.

Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju.

Naprawdę go zirytowała. Gdyby nie była przekonana, że jest z kamienia, mogłaby pomyśleć, że zraniła jego uczucia. Tak czy inaczej, chyba ją zrozumiał. Zamierzała zejść na dół i dokładnie zorientować się w swoim położeniu na wypadek odwrotu. Tak została wyszkolona.

Wstała i zaczęła się ubierać. Gdy zawiązywała wstążki halki, uświadomiła sobie, że dłonie już jej nie bolą. Odwróciła je i przypatrzyła się dokładnie ranom. Musiał użyć magicznej maści, bo zaczerwienienia zbladły.

Ale to pewnie gra światła, pomyślała, sięgając po suknię.

\* \* \*

„Wiedziałam, że to niemożliwe, abyś zamordował pana Dickensa. Nie jesteś taki”.

Jej słowa przewróciły jego świat do góry nogami. Odczuwał

**Elizabeth Thornton**

**106**

**Szkocka intryga**

ich skutki znacznie mocniej niż efekty upadku na głowę z domku na drzewie, gdy był dzieckiem. W jego zawodzie takie zaufanie było rzadkością.

Dlaczego więc ryzykowała dla niego życie, aby zaraz potem traktować go jak najgorszego wroga? Ta myśl nie dawała Aleksowi spokoju gdy wchodził na strych nad stajniami, który Dugald wybrał na swoją kwaterę.

Wiedział już, że jest odważna i pełna pomysłów, a także niewiarygodnie uparta. Dlaczego nie dostrzegала, że sytuacja pomiędzy nimi uległa zmianie? Siedzi po uszy w kłopotach. Wyczuwał jej strach. Musiała mieć ku temu znacznie więcej powodów niż te, które wyznała jemu i Juliet. Zaczynał powoli dopasowywać do siebie fragmenty tej układanki, ale pragnął, aby Mahri sama mu wszystko wyznała, nie dlatego, że ją zmusił, ale z własnej woli.

Dlaczego? Ta myśl zaświtała mu w głowie. Czy dlatego, że zawładnęła jego wyobraźnią w momencie, w którym po raz pierwszy na nią spojrzал? Zaledwie przed chwilą znów przeszedł go znajomy dreszcz. Czy wiedziała, jak powabnie wygląda w przeźroczystej muślinowej koszuli nocnej, która odsłaniała więcej, niż zakrywała? Jak zdołała ukryć te łagodne, kobiece zarysy sylwetki pod chłopięcym przebraniem?

Obraz, który uformował się w jego umyśle, sprawił, że okolica pachwin napięła się boleśnie, uciskana materiałem spodni.

Przeklął soczyście. Ariel także pragnął, ale nie tak. Ariel cała była ogniem i namiętnością. Uwielbiała prowokować go, flirtując z innymi mężczyznami. Wątpił, aby Mahri wiedziała, jak flirtować. Jej urok był subtelny, złożony z niewinności i doświadczenia zarazem. Mężczyzna nie straciłby dla niej głowy, tak jak dla Ariel, ale z łatwością mógł stracić serce. Jęknął na tę myśl.

Nigdy nie wyjawiał nikomu prawdy o Ariel i „wypadku”,

**Elizabeth Thornton**

**104**

**Szkocka intryga**



który odebrał jej życie. Jego bliscy wierzyli w to, w co chcieli wierzyć - że po jej śmierci jego życie straciło sens i dlatego zamknął się w sobie. I mieli rację, mylili się tylko co do powodów. Dzięki temu nauczył się, że emocje wiążą się ze zbyt wielkim bólem. A uczucia mogą być kłamstwem. Stał się zbyt przebiegły, zbyt nieufny, aby znów wpaść w tę samą pułapkę, a przynajmniej tak sobie wmawiał. Do chwili, w której poznał Mahri.

Na tej myśli się zatrzymał. Znał ją dopiero czterdzieści osiem godzin. Nie mógł pozwolić na to, aby emocje, które w nim wyzwoliła, przejęły kontrolę nad jego umysłem. Potrzebował go, aby wydobyć ich z tarapatów, w których się znaleźli.

Powinien raczej myśleć o tym, jak spożytkować swój dar na pociągnięcie do odpowiedzialności zdrajcy i mordercy. I robi to, nie angażując Mahri.

Pokój Dugalda był spartańsko urządzone, ale stanowił doskonały punkt obserwacyjny i oczywiście znajdował się w pobliżu koni, na wypadek ucieczki. Jak łowczy związał się z kobietą taką jak Mahri? Jego oddanie, lojalność i cięte uwagi, gdy jego pani podejmowała niepotrzebne ryzyko, budziły w Aleksie całą masę wątpliwości. Jednego tylko był pewien. Dugald mu ufał, bo w przeciwnym razie nie zostawiłby dziewczyny pod jego opieką.

Rzeczy Thomasa wisiały na oparciach krzesel. Aleks, nie tracąc czasu, od razu zagłębił dłonie w kieszeniach skórzanego płaszcza. Po chwili trzymał w dłoni broszkę z kamieniem, osadzonym w zawiłym złotym ornamentcie, taką, jaką zazwyczaj przypina się do beretu.

Nie miał skrupułów w związku z odzieraniem Mahri z jej tajemnic. Odmówiła mu swojego zaufania. Nadal nie wiedział, kim jest. A nie zdoła jej pomóc, dopóki nie dowie się, z czym ma do czynienia.

Nakrył broszkę dłońmi i skupił myśli na jej ostrych brzegach,

**Elizabeth Thornton**

**105**

**Szkocka intryga**

zimnej powierzchni i wyobraził sobie, jak Mahri przebiega po niej palcami, jakby to był jej talizman. W jego umyśle zaczęły formować się obrazy. Czuł na twarzy ciepło promieni słonecznych. Kręciło mu się w głowie, otoczył go kalejdoskop barw, które stopniowo blakły.

Zamazane kształty nabrały ostrości. Zobaczył dziewczynkę na koniu, chłopiec, może jej brat, starszy o rok lub dwa, jechał tuż za nią. Byli na pastwisku, za płotem stali mężczyzna i kobieta, obserwując oboje i czekając, aż dziewczynka weźmie przeszkodę.

- Dalej, Mahri - zawołał mężczyzna. - Dasz radę! Dziewczynka zawróciła.

- Tatusiu! Ten płot jest za wysoki!

- Nonsens! No, dalej! Chcę być z ciebie dumny. Kobieta, chyba matka Mahri, dotknęła rękawa mężczyzny.

- Williamie, Mahri ma rację. Przecież jest jeszcze dzieckiem.

- Pozwólmy jej zdecydować, dobrze?

Aleks był przerażony. Czuł strach Mahri. Nie chciała przeskakiwać przez płot. Pragnął wykrzyknąć, że nie musi tego robić. Czuł, jak bardzo jest spięta. W następnej chwili rozpędziła się. Gdy wzięła przeszkodę, wybuchnęła śmiechem.

- Mówiłem ci, że potrafi to zrobić - powiedział mężczyzna. - My, Scotowie, żyjemy dla wyzwań.

Scena rozwiała się. Aleks drżał. Ogarnęła go chęć uduszenia mężczyzny, który był ojcem Mahri.

Ale czuł również zdumienie. Wizja nie rzucała żadnego światła na zagadkę, którą była ta dziewczyna.

Biała się przeszkody, ale ostatecznie podjęła wyzwanie i to ją niepomiernie ucieszyło.

Co miał o tym myśleć?

Czego nie dostrzegał?

Przypomniało mu się poprzednie widzenie, w którym Mahri

**Elizabeth Thornton**

**109**

**Szkocka intryga**

siegała po sztylet.

Wtedy wyczuł w niej szacunek. Teraz ten noz nic dla niej nie znaczył. Jesli zdradzila Demos, czemu nie chciala odpowiadac na jego pytania? Myslal o tym bezustannie w drodze do domu.

## **Rozdział 11**

Mahri wyprostowała się i przeciągnęła, aby ulżyć bolącym plecom. Przygotowywała w kuchni coś, co miało uchodzić za kolację. Nie było to wielkie wyzwanie, ponieważ w domu nie zostało wiele osób do nakarmienia. Służba, wciąż zaangażowana w usuwanie skutków powodzi, jeszcze nie wróciła, a panie Cardno pojechały do Ballater, aby zebrać jak najwięcej informacji o tym, co działo się na zamku. Przy okazji miały także odwiedzić panią Dickens i jej rodzinę, aby złożyć im kondolencje.

Pani Dickens i jej rodzina. Na myśl o nich Mahri poczuła pod powiekami łzy. Cały czas zastanawiała się nad tym, co dokładnie się tam wydarzyło. Była przekonana, że to członek Demosu zamordował Dickensa. Zaczynała uświadamiać sobie, że każdy, kto jest z nią w jakiś sposób związany, znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wszystkich wciągnęła w sieć intryg, nawet Aleksa i Gavina.

Pułkownik Foster nadal próbował ich wyśledzić. Według Dugalda, był przekonany, że ukrywają się gdzieś w okolicy i skupił wszystkie siły na ich odnalezieniu i aresztowaniu tych, którzy udzielili im schronienia.

Nie mogli więc tu zostać, nie na długo. Ale Gavin nie wydobrzeał jeszcze na tyle, aby podróżować. Ona i Dugald mogliby się wymknąć po cichu, ale zakrawałoby to na tchórzostwo.

Przygnębiona, nieuważnie mieszała ciasto. Nie mogła się

**Elizabeth Thornton**

**111**

**Szkocka intryga**

wymknąć, ponieważ Aleks Hepburn nigdy by na to nie pozwolił. Czasami wydawało się jej, że się przyjaźnią, ale gdy się nad tym dłużej zastanawiała, czuła, że jest więźniem.

Ubijała masę z taką siłą, że w końcu ta rozprysnęła się na wszystkie strony, brudząc nawet jej twarz. Westchnęła i sięgnęła po mokrą szmatkę, aby uprzątnąć bałagan. Nie powinna wyładowywać się na cieście naleśnikowym, ale ten człowiek naprawdę wystawia na próbę jej cierpliwość. Sam przyznał, że Foster i jego ludzie doskonale go znają, a mimo to od trzech dni pracuje w terenie, usuwając z Dugaldem skutki nawalnicy, bezczelnie pokazując przy tym twarz. Przez ten krótki czas zapuścił brodę i myśli, że tym zmyli nieproszonych gości, którzy, widząc go, uznają, że jest tylko zwykłym najemnikiem, który chce zarobić kilka dodatkowych szylingów.

A co najgorsze, ma rację. Tego ranka pojawiło się w obojętym dwóch żołnierzy, węszących i zadających pytania. Ją wzięli za pokojówkę. Nadszła im i poczęstowała kuflem piwa, aby rozproszyć ich wątpliwości. Przeżyła najgorszą chwilę w życiu, gdy w tej samej chwili zjawił się Aleks.

Powiedział, że przyszedł napić się wody, i wymieniwszy z żołnierzami kilka uwag w miejscowej gwarze, powoli się oddalił.

On po prostu ma diabelne szczęście.

Jej natomiast zaczyna brakować szczęścia. Ile jeszcze ma czasu, zanim ojciec wpadnie na jej trop? Paraliżowały ją te wszystkie spekulacje. Musi przecież przygotować coś jadalnego z tych nędznych resztek, które zalegały na półkach w spiżarni. Powinna się wziąć do roboty. W przeciwnym razie wszyscy będą chodzić głodni. Nikt poza nią i Dugaldem nie umiał gotować, a łowczy był bardzo zajęty. Nie sprzeciwiła się, gdy przyszła jej kolej. Lubiła pitrasić. Jej najmilsze wspomnienia z dzieciństwa dotyczyły chwil, które spędzała z mamą w kuchni, piekąc chleb.

**Elizabeth Thornton**

**112**

**Szkocka intryga**

Mama uważała, że każda kobieta powinna nauczyć się gotować.

Nie chciała dać ponieść się wspomnieniom, skupiła się więc na posiłku. Przygotowała warzywną zapiekankę, a teraz kończyła naleśniki, do których poda gorący sos truskawkowy.

Ciasto było zbyt gęste. Musi rozcieńczyć je mlekiem. Przyciskając miskę do brzucha, weszła do spiżarni. Dolanie kilku kropel zajęło jej dosłownie chwilę. Wymieszała wszystko jeszcze raz, sprawdzając konsystencję. Zadowolona z efektu, wróciła do kuchni.

W środku natknęła się na Gavina, próbującego dobrać się do zapiekanki. Na jej widok uniósł głowę i uśmiechnął się krzywo. Mahri doskonale wiedziała, co oznaczają takie krzywe uśmieszki i męska przebiegłość. Jako Thomas Gordon cały czas miała do czynienia z notorycznymi hulakami i flirciarzami. Wiele się od nich nauczyła i zdążyła nawet sama wypróbować kilka takich sztuczek, aby sprostać roli.

Gavin był rok, może dwa młodszy od brata, ale wyglądał znacznie młodziej, był odrobinę przystojniejszy i zdecydowanie bardziej otwarty. I czarujący. Miał uśmiech, który mógł podbić każde kobiece serce. Wsłuchiwała się w swoje. Biło równo i miarowo, jak zegar na gzymsie kominka.

- Mahri - powiedział, prawie oślepiając ją uśmiechem. - A może powinienem nazywać cię panią McGregor?

- Kuzynie Gavin - odparła, unosząc lekko brew. - Wydaje mi się, że powinieneś nazywać mnie Mary.

- Ach, tak. Zapomniałem. - Podsunął sobie taboret i usiadł na nim. - Nie mieliśmy jeszcze okazji zamienić więcej niż kilka słów, odkąd wyratowałaś mnie z obrzydliwej nory w Balmoral. Pozwól mi wyznać ci, pani, że będę twoim dłużnikiem do końca życia.

Cóż, może jednak jej serce zabiło odrobinę mocniej. Naprawdę miał czarujący uśmiech.

**Elizabeth Thornton**

**110**

**Szkocka intryga**

- Powinieneś podziękować Dugaldowi. Ja tylko wykonywałam jego polecenia.

Zmienił pozycję i jęknął.

- Dobrze się czujesz? Może ci coś podać? Powinieneś leżeć teraz w łóżku i odpoczywać.

- Może mógłbym dostać odrobinę whisky, aby uśmierzyć ból? Prawdę mówiąc, znudziło mi się już moje własne towarzystwo.

Mahri podała mu kieliszek, o który prosił. Opróżnił go jednym haustem i oddał jej.

- Gdyby tylko ktoś zgodził się mi poczytać albo pograć ze mną w karty...

- Jestem pewna, że pani Cardno z chęcią panu poczyta.

- Racja, ale teraz jej tu nie ma, prawda? Poza tym, ona ma osobliwy pogląd na moje relacje z Juliet.

Ciągle pyta, kiedy zamierzamy się pobrać.

Według Mahri, pani Cardno postępowała zgodnie z instrukcjami, otrzymanymi od córki. Dziewczyna ogromnie ją polubiła. Starsza pani była wciąż młoda duchem, dziarska i gotowa na każdą przygodę.

Matka i córka doskonale do siebie pasowały i stanowiły znaczącą przeszkodę na drodze każdego wytrawnego hulaki. Problem z Gavinem polegał na tym, że niezależnie od jego czynów i opinii, wszyscy ogromnie go lubili i dlatego tym bardziej był dla nich zagrożeniem.

- Nudzisz się, bo nie masz nic do roboty? - zapytała Mahri ze współczuciem.

- Otóż to, droga pani. - Błysnął kolejnym czarującym uśmiechem.

- Więc znalazłeś się we właściwym miejscu, kuzynie. Powiedziawszy to, Mahri przekazała mu miszkę i poleciła

nie przerywać mieszania. Wyraz jego twarzy sprowokował ją do śmiechu. Chwilę później Gavin się przyłączył.

Gdy drzwi kuchenne trzasnęły z hukiem, oboje poderwali głowy. Aleks stał na progu z pochmurną miną.

- Ho, ho - szepnął Gavin - chyba nadużyłem czyjejś gościnności. Cieszę się, że mogłem ci pomóc, Mahri. - Głośniej dodał: - Ale chyba nie jestem tak krzepki, jak myślałem. Położę się na chwilę. Powiedział coś jeszcze, mijając Aleksa, i wyszedł. Hepburn, rozebrany do pasa i ponury jak chmura gradowa, podszedł do zlewu i zaczął pompować wodę wprost na głowę. Przestał po chwili, strząsnął z ciemnych włosów połyskujące kropelki i sięgnął po ręcznik.

Strużki wody lśniły na jego opalonych ramionach i szerokiej klatce piersiowej. Miał brzuch twardy jak głaz, szczupłe biodra i długie umięśnione nogi. Mahri przyznała w duchu, że stanowi niezwykle apetyczny okaz. Spojrzała na jego twarz. Ciemna szczecina na podbródku jeszcze podkreślała jego męskość.

Ale jego ponura mina szybko wyrwała ją z rozmarzenia.

- Co ty niby wyprawiasz?

Co ona wyprawia? Przyłapał ją na wpatrywaniu się w niego, taksowaniu wzrokiem jak ogiera, którego chciałaby mieć w swojej stajni. Teraz będzie się z niej naśmiewał.

Zdecydowała, że będzie niefrasobliwa i wyrafinowana. Albo umrze z upokorzenia.

- Wolno chyba sobie trochę popatrzeć? - zagruchala.

- Słucham? - wyjąkał zdumiony.

Postawiła miskę na stole i zaczęła energicznie mieszać ciasto.

- Nie bój się, Hepburn - powiedziała tym samym rozbawionym tonem. - Przy mnie jesteś bezpieczny.

Jako Thomas Gordon widziałam całą masę nagich mężczyzn. - Lekko wzruszyła ramionami. -

Obiecuję, że nie wybiegnę teraz z krzykiem z kuchni.

Skupił na niej wzrok. Z gracją dzikiego kota podszedł do stołu.

- Prowokujesz mnie?

**Elizabeth Thornton**

**115**

**Szkocka intryga**



- Słucham? - Teraz ona była zdumiona.

- Uciekaj, Mahri!

Groził jej i to ją rozgniewało. Co za gbur! I maruda. Nigdy nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Opatrzył jej dłonie i przyniósł broszkę. Zachowywał się tak, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że mogą być przyjaciółmi. Dziś znów zmienił zdanie. Nie umiała go rozgryźć. Lepiej niech uważa, jeśli nie chce skończyć z miską ciasta naleśnikowego na głowie.

Wydała z siebie dźwięk, który miał uchodzić za eleganckie prychnięcie.

- To ty mnie nie prowokuj, Hepburn. Chyba zauważyłeś, że już się ciebie nie boję.

- To się może zmienić.

Groźba w jego głosie ją zdziwiła. Co ma teraz zrobić?

- Co masz na myśli? - zapytała z irytacją. Oparł dłonie na stole i pochylił się ku niej.

- Mama nie nauczyła cię - wysyczał przez zęby - że flirtowanie z mężczyznami może cię wpędzić w kłopoty?

- Flirtowanie? - Poczula wypływający na policzki rumieniec gniewu, ale przyznała w duchu, że mógł opacznie zrozumieć to, jak się w niego wpatrywała. Aby ukryć zakłopotanie i zdobyć czas na odzyskanie równowagi, odsunęła się od niego i odstawiła miskę na kredens. Teraz czuła się nie tylko głupio, ale i jak tchórz.

Wróciła do stołu, świadomie trzymając się jego przeciwnej strony.

- Ty zarozumiałaś bufonie! Ja nigdy nie flirtuję. Mężczyźni mnie w ogóle nie interesują.

- Robiłaś słodkie oczy do Gavina i nie myśl, że nie zauważyłem, jak prowokowałaś rano tych żołnierzy. Lepiej uważaj, Mahri. Igrasz z ogniem. Dopóki tu jesteś, trzymaj się z dala od mojego brata.

- Od Gavina? Ależ masz plugawe myśli! Rozmawiałam

**Elizabeth Thornton**

**113**

**Szkocka intryga**

z nim tylko, aby się nie nudził. To inwalida. Chciałam mu pomóc.

- Flirtowałaś z nim. Trafisz w końcu na niewłaściwego mężczyznę i skończysz na plecach ze spódnicami zaplątanymi wokół pasa.

Zaniemówiła na chwilę, zdumiona wulgarną uwagą, a potem sprężyła się, gotowa do walki.

- Gdzie uczono cię dobrych manier? W burdelu, czy londyńskich dokach?

Zacisnęła zęby.

- Chyba mylisz mnie z Thomasem Gordonem. - Przestał się uśmiechać i podniósł głos. - Lepiej mnie posłuchaj. Skończ z flirtami albo spotkają cię konsekwencje.

Prychnęła lekko.

- Umiem się o siebie zatroszczyć, jak zapewne wiesz.

Poruszał się tak szybko, że zupełnie ją zaskoczył. W jednej chwili stał po przeciwnej stronie stołu, a w następnej trzymał ją w ramionach. Przygotowała się na kuksańca. Zamiast tego, przyciągnął ją do siebie i zgniótł jej wargi w pocałunku. Był tak intensywny, że poczuła ból. Tak intensywny, że zapomniała o trzymanej w ręce drewnianej łyżce, która wypadła z jej palców i ze stukotem uderzyła w kamienną podłogę. Tak intensywny, że przestała oddychać.

Odchylił się nieco, wymamrotał coś surowo pod nosem i pocałował ją znów, tym razem delikatnie i czule, co jeszcze bardziej ją zdumiało. Przestała się wrywać. Pod wpływem przeciągającej się pieszczoty jej frustracja i gniew rozwiały się. Nie do końca świadoma tego, co robi, stanęła na czubkach palców i owinęła ramiona wokół jego szyi.

Gdy wsunął język w jej usta, poczuła, że za chwilę zemdleje z rozkoszy. Przeszyła ją gorąca fala, od której zmiękła jak woskowa lalka. Zadrżała, czując napięcie w dole brzucha.

Oderwał się od niej równie nagle, jak wcześniej przysunął.

**Elizabeth Thornton**

117

**Szkocka intryga**

Odwrócił się plecami i przygarbiony, starał się odzyskać oddech.

- Przepraszam - powiedział w końcu. - To moja wina. - Nawet na nią nie spojrział. - Więcej to się nie powtórzy.

Po chwili zrozumiała, że została odrzucona, że to, co dla niej było najcudowniejszym doświadczeniem, dla niego było tylko pomyłką. Jej wargi wciąż płonęły, oddychała z trudem, a nogi nie chciały słuchać rozkazów, płynących z mózgu. Musiała oprzeć się o stół, aby nie stracić równowagi.

Zrobiła z siebie idiotkę! Ona jest idiotką, a on potworem.

- O, Dugald, jesteś - powiedział potwór. - Wydawało mi się, że słyszałem twoje kroki.

Spojrziała na drzwi. Stał w nich łowczy, który wodził podejrzliwym wzrokiem od Mahri do Aleksa. Jak długo ich obserwował? Aby ukryć zmieszanie, podniosła drewnianą łyżkę i wrzuciła ją do zlewu. Potwór w ogóle nie wydawał się zażenowany pojawieniem się Dugalda. Wyglądał, jakby poczuł ulgę. Popatrzył na niego z porozumiewawczym uśmiechem.

- Trzymaj dziewczynę krótko, Dugald, bo jeśli jeszcze raz mnie sprowokuje, nie oprę się pokusie, przełożę ją przez kolano i stłukę jej zadek.

Podejrzanie natychmiast zniknęło z oczu Dugalda. Uśmiechając się markotnie, mężczyzna podszedł do zlewu i nalał sobie szklanekę wody. Zanim skończył pić, Aleks wrócił do pracy.

- Dziewczyno, coś ty mu znowu zrobiła? - zapytał, potrząsając głową z błyskiem w oku.

- Nic! Nic mu nie zrobiłam. To było nieporozumienie. Dlaczego od razu stajesz po jego stronie?

Dugald wycisnął ścierkę i wytarł nią pot z czoła.

- Nie staję po niczyjej stronie. Mam na tyle rozsądku, aby nie wchodzić pomiędzy mężczyznę i jego kobietę.

Mahri miała już dość tej rozmowy.

- Dugaldzie, musimy stąd uciekać. Nic nas tu nie trzyma, prawda?

Dugald zmarszczył brwi.

- Hepburn nas zatrzyma - powiedział powoli. Gdy zaczęła protestować, przerwał jej. - Mahri, Mahri, mamy przecież wystarczająco wielu wrogów i bez ściągnięcia na siebie gniewu Hepburnów. Bądź cierpliwa. On o ciebie zadba. Sprawy się zmieniły od naszej ucieczki. Lasy i wzgórza roją się od żołnierzy. Nas jest tylko dwoje. Dobrze byłoby mieć w Hep-burnie sprzymierzeńca w walce.

- Sprzymierzeńca? Ja nie chcę walczyć. Chcę uciekać. Jesteśmy tu więźniami, nie widzisz tego? Kto wie, co Hepburn dla nas szykuje?

Przez chwilę patrzył na nią z troską.

- Porozmawiam z nim - powiedział i wyszedł.

\* \* \*

Jako że służba nadal nie wróciła, jedli przy kuchennym stole wszyscy, z wyjątkiem Dugalda, który zawsze pierwszy obejmował wartę. Mahri szybko pojęła, że niepotrzebnie martwiła się tym, że mogą czuć się z Alekssem niezręcznie w swoim towarzystwie i nie będą umieli ze sobą rozmawiać. Przy stole było wystarczająco dużo osób, aby podtrzymać konwersację, a Aleks nie tracił czasu na zbędne pogaduszki i zaczął wypytywać Juliet i jej matkę o wizytę u pani Dickens, jeszcze zanim napoczęli warzywną zapiekankę.

- Miejscowi znają cię zbyt dobrze, Gavin - powiedziała w pewnym momencie Juliet - aby uwierzyć w to, że zamordowałeś Dickensa. Ale ciebie nie znają - uśmiechnęła się szeroko do Aleksa - nikt więc nie staje w twojej obronie. Tylko pan Stevenson napomknął mi w zaufaniu, że wszyscy w Ballater myślą, że to kolejna fuszerka Fostera, która szybko się wyjaśni.

**Elizabeth Thornton**

**119**

**Szkocka intryga**

Gavin wzdrygnął się i popatrzył na nią z uśmiechem.

- To coś więcej niż fuszerka, to spisek. Foster twierdzi, że ma świadków. Ale kim oni są? To akurat chciałbym wiedzieć.

Mahri uderzyło to, jak źle wygląda Gavin, mimo, że cały dzień spędził na odpoczynku. Nie wyobrażała sobie, że mógłby teraz dosiąść konia albo przedzierać się przez wrzosowiska. Nic dziwnego, że jego bratu nie spieszy się do odjazdu. Gavin potrzebował czasu, aby dojść do siebie, ale tego akurat nie mieli. Jednego była pewna: Aleks nie odjedzie bez niego. Tego zdążyła już nauczyć się o Hepburnie. Jest lojalny wobec przyjaciół. A Gavin jest zarówno jego bratem, jak i przyjacielem. Ma szczęście.

Zaczęli rozmawiać o pułkowniku Fosterze, który, jak się okazało, również przyjechał do pani Dickens, aby złożyć jej kondolencje.

- Zapytałam go o tych świadków - powiedziała Juliet - ale on tylko uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i stwierdził, że wszystko okaże się w swoim czasie.

- Trudno polubić tego człowieka - wtrąciła pani Cardno. - Jest taki zadufany w sobie.

- Mamuś, jesteś jak zawsze zbyt uprzejma. To po prostu dupek, jak mówi Dugald.

Gdy śmiech ucichł, odezwał się Aleks.

- Co jeszcze powiedział Foster?

- Przekazał pani Dickens, że zamówił na pogrzeb jej męża wartę honorową i że on sam stanie na jej czele. To było żenujące. Patrzył na nią przy tym tak, jakby spodziewał się, że wszyscy zaczną wiwatować na jego cześć.

- Warta honorowa? - zdziwił się Gavin. - A zamek? Nie powinien chyba zostawiać królowej narażonej na atak. To duża twierdza i wszyscy są tam potrzebni.

On i Aleks wymienili ukradkiem spojrzenia. Wszyscy już wiedzieli o zamachu na królową, ale nadal nie znano prawdy

o maskaradzie na przyjęciu i Aleks chciał, aby tak zostało. Tak zdecydowano w Whitehall, jeszcze przed atakiem. Dopóki Demos będzie przekonany, że Jej Wysokość jest nadal w Balmoral, dopóty prawdziwa królowa będzie bezpieczna.

- Masz rację - zauważyła Juliet - ale ponieważ pułkownik jest przekonany, że wy i wasi wspólnicy się ukrywacie, myśli, że nie ma się czego obawiać.

Teraz wtrąciła się Mahri.

- Czy coś mówiono o mnie albo Dugaldzie? Nas także pułkownik ściga?

- Nie słyszałam nic konkretnego. - Juliet zastanawiała się przez moment. - Wiedzą, że to mężczyzna i kobieta pomogli Gavinowi i Aleksowi w ucieczce, ale to wszystko.

Mahri przypomniała sobie, jak oszukała strażnika, podając się za pokojówkę. Mogła zwodzić władze jeszcze przez jakiś czas, ale to nie ich się najbardziej obawia.

Juliet spojrzała na Gavina.

- Wyglądasz strasznie. - W jej głosie słychać było zdenerwowanie. - Powinieneś leżeć w łóżku.

Naprawdę powinien obejrzeć go lekarz - zwróciła się do Aleksa.

Gavin prychnął drwiąco.

- Przestań panikować, kobieto. Nie potrzebna mi mama, tylko szklaneczka whisky, aby złagodzić ból.

Juliet uniosła brew.

- A co się stało z panowaniem umysłu nad ciałem? Mówiłeś, że...

- Wiem, co mówiłem. Po prostu czasami się rozpraszam.

- Dupek - powiedziała Juliet cichutko, ale wszyscy to usłyszeli.

Gavin rozchylił wargi, aby zareagować, ale w końcu wybuchnął śmiechem.

- Punkt dla ciebie, Ju, tym razem, ale przyjdzie czas na zemstę.

Pani Cardno wtrąciła się do rozmowy z przebiegłą miną.

- Był tam także Henry Steele. Taki dobrze wychowany młody człowiek, liczący się ze słabościami starszych kobiet. Wciąż jest samotny, wiecie? Jakaś szczęśliwa dzierlatka upoluje go wcześniej czy później.

- Kto to jest pan Steele? - zapytała Mahri.

- Och - odpowiedziała jej pani Cardno, patrząc z ukosa na pochyloną głowę córki - to właściciel posiadłości po drugiej stronie rzeki. Jestem pewna, że Dugald kiedyś dla niego pracował. Zamienił swój ogromny dom na hotel.

- Mamo - wtrąciła Juliet oschle - pan Steele może nie jest dupkiem, ale ewidentnie brakuje mu pewnych istotnych cech charakteru.

- Cóż - odparła jej matka spokojnie - myślę, że masz rację. Ale przecież jest tylko człowiekiem i ma wady, jak każdy z nas.

Mahri lustrowała wzrokiem współbiesiadników. Nikt nie poczuł się zawstydzony ani obrażony. Wszyscy natomiast zdawali się uważać przekomarzenie się pań Cardno za zajmujące. Ona nie była tego pewna. Przez chwilę wydawało się jej, że w oczach Juliet zauważyła cień bólu.

W końcu wrócili do tematu.

- Czy przypominacie sobie coś jeszcze? - zapytał Aleks. - Cokolwiek?

- Powiedz im o pociągach - napomknęła pani Cardno.

- Znów kursują. Oczyszczili trakcje z drzew i gruzu, które przyniosła powódź, więc nie jesteśmy już odcięci od świata. Aleks oparł dłonie na stole.

- Jesteś pewna?

- Ależ tak. Widziałyśmy nawet pociąg z Aberdeen. Gdy opuszczałyśmy dom pani Dickens, usłyszałyśmy dźwięk gwizdka. W wiosce zapanowało poruszenie. Ludzie wychodzili z domów i szli na dworzec. Mama i ja także poszłyśmy. Gdy wysiedli pierwsi pasażerowie, zgotowano im owację.

- Byli tam jacyś obcy?

- Nie zauważyłam. Czemu pytasz? Aleks wzruszył ramionami.  
- Miałem nadzieję, że ktoś z Aberdeen przejmie obowiązki mojego szefa, przynajmniej tymczasowo, ale chyba wieść o ataku na królową jeszcze do nich nie dotarła.  
Mahri nie przysłuchiwała się dalszej wymianie zdań. Jej ojciec na pewno spodziewał się, że będzie w tym pociągu, ostatnim pociągu przed powodzią.  
Była przerażona, ale zaczynała odczuwać coś więcej. Narastał w niej gniew. Ojciec ją oszukał, wykorzystał, nadużył jej zaufania. Nie miał racji, ale nigdy się do tego nie przyzna.  
Aleks wstał.  
- Pójdę zmienić Dugalda, aby i on mógł skosztować tych pyszności, zanim mój brat wszystko pożre.  
Zgromadzeni roześmiali się i zgodnie pochwalili zdolności kucharskie Mahri. Zanim Dugald przyszedł, jego obiad był już całkiem zimny i Mahri do późna zastanawiała się, o czym tak długo rozmawiał z Alekssem.

\* \* \*

John Murray oparł się ramieniem o futrynę okna i ukradkiem obserwował swojego mocodawcę. Profesor siedział za biurkiem, nieruchomy jak rzeźba, z zamkniętymi oczami. Tylko dłonie, zaciśnięte w pięści tak mocno, że aż zbieleły kłykcie, zdradzały stan jego ducha. Profesor był w morderczym nastroju.

Powoli zdjął okulary i ścisnął grzbiet nosa.

- Nie było jej w pociągu - powiedział zjadliwie. - Powinna była zjawić się tu cztery dni temu, przed powodzią.

Murray nie odpowiedział. Pomyślał tylko, że w innych czasach, jako posłaniec przynoszący złe wieści, mógłby zginąć na miejscu.

Profesor wskazał ręką kredens.



- Poczęstuj się szklaneczką whisky i mnie także nalej. Na dwa palce.

Murray wypełnił polecenie. Miał około czterdziestu lat, nie był ani wysoki, ani specjalnie przystojny i, jak inni członkowie Demos, miał za sobą służbę wojskową, choć pracował przede wszystkim dla wywiadu.

Nie studiował na uniwersytecie. Nie stały za nim pieniądze, nie był idealistą. Pozwalał się zatrudnić temu, kto oferował najwięcej, i miał tylko jednego pracodawcę naraz. To wszystko czyniło z niego outsidera w kręgu Profesora. Ale Murray nie miał nic przeciwko temu. Biznes to biznes.

- To ona jest ich informatorem. Moja własna córka. Murray sącył trunek, wciąż milcząc.

- Wszystko do siebie pasuje. W wydarzenia na zamku była zaangażowana kobieta. Postrzeliła Ramseya w rękę. Dickens powiedział mu, że wiedzieli o planowanym zamachu. Bracia Hepburn zostali aresztowani, ale uciekli, bo pomogli im mężczyzna i kobieta. - Profesor uśmiechnął się blade. - Jeśli to nie była Mahri, to jest albo poważnie ranna, albo martwa.

Murray znał wartość milczenia, dlatego nawet nie otwierał ust. Jednak gdy cisza zaczęła się przedłużać i zaczęło mu się wydawać, że staruszek zapomniał o jego obecności, w końcu się odezwał.

- Co mam zrobić?

- Znajdź ją i przyprowadź do mnie. Jest z nią mężczyzna, Dugald, łowczy. Jeśli ona jest w okolicy, to na pewno w jego pobliżu.

- A bracia, którym pomogła uciec z więzienia? Profesor pokiwał głową.

- Jeśli znajdziemy ich, znajdziemy i ją. - Odchylił się na krześle. - Masz swoje kontakty. Użyj ich.

- Będę potrzebował więcej pieniędzy.

- Spodziewałem się tego. Ale pamiętaj, nie skrzywdź jej. Nie interesuje mnie, co zrobisz z resztą.

**Elizabeth Thornton**

**124**

**Szkocka intryga**

Gdy został sam, Profesor wstał i zaczął spacerować po pokoju. Starał się zawsze wyglądać na człowieka spokojnego i skupionego. Rola nieobecnego duchem naukowca doskonale mu odpowiadała. Ale ta zdrada nie tylko dotknęła go do żywego, ale nappełniła strachem. Ona za dużo wie. Może zagrozić całej operacji, a to dopiero początek. Ile wie i komu już powiedziała? Co zrobiła z dokumentami, które powinna była mu doręczyć? A jeśli stało się najgorsze, co powinien zrobić ze swoją własną córką?

## **Rozdział 12**

- Na pogrzeb Dickensa wyrusza chyba cały garnizon - zauważył Dugald.

- Tym lepiej dla nas - odparł Aleks.

Siedzieli w kucki w kępie jodeł na wzgórzu za zamkiem, skąd rozciągał się doskonały widok na prywatny most, łączący letnią rezydencję królowej z drogą do Ballater. Żołnierze na koniach w zielono-złoty mundurach i ozdobionych piórami czapkach przedstawiali sobą piękny widok. Na ich czele jechał oczywiście pułkownik Foster w pełnym rynsztunku.

- Nie podoba mi się to przychodzenie tutaj w środku dnia.

- Uwierz mi, Dugald, jeśli nie będzie Fostera i połowy garnizonu, nasze zadanie będzie o wiele prostsze. Nie spotkaliśmy przecież na naszej drodze żadnych żołnierzy, prawda? - Dugald chrząknął znacząco. - Wiem, że tobie powinienem za to podziękować. Znasz tę dolinę i lasy jak własną kieszeń.

- Nieważne. To ten twój plan. Jest głupi. Aleks czuł, że traci cierpliwość.

- Jest ryzykowny, ale nie mam wyboru. Gavin wcale nie zdrowieje, wręcz przeciwnie.

Najbardziej martwiły go teraz nie jego połamane zebra, ale nieszczęsny postrzał, który jednak przebił udo, tuż przy stawie. Codziennie rano i wieczorem Aleks zmieniał mu opatrunek i codziennie rana wyglądała gorzej. Zastanawiał się, czy

**Elizabeth Thornton**

**126**

**Szkocka intryga**

odłamek kuli nie utknął w ranie i nie jątrzył jej od wewnątrz. Gavina musi obejrzeć lekarz. W Deeside było ich jednak niewiele i Aleks nie miał wątpliwości co do tego, że nie ruszą palcem, aby pomóc mężczyźnie, oskarżonemu o próbę zamachu na królową. Po rozważeniu wszystkich opcji zdecydował, że najlepiej będzie odwieźć brata do Aberdeen, gdzie mieli przyjaciół. Drogi nie były bezpieczne, a Gavin nie miał na tyle sił, aby uciec przed ewentualnym pościgiem, dlatego postanowił wywieźć go z hrabstwa pociągiem.

Nie było to niemożliwe. Miał w zamku przyjaciela, który mógłby mu pomóc, gdyby tylko udało się go do tego nakłonić.

- Ten twój przyjaciel, Miller, jak długo go znasz? - zapytał Dugald.

- Poznaliśmy się na uniwersytecie. Mungo miał fioła na punkcie naszego kółka teatralnego.

Reżyserował wszystkie sztuki. Nikogo nie zdziwiło więc, gdy wybrał zawód aktora.

- I to on zajął miejsce królowej na balu.

- I wszystkich zwiódł.

Dugald zaczął mamrotać coś pod nosem.

- Mam twoje słowo - zauważył chłodno Aleks. - Nie powiesz o tym nikomu, nawet Mahri.

- Więc po co powiedziałaś mnie?

- Na wypadek gdyby coś mi się stało. - Aleks poklepał Dugalda po ramieniu. - Wtedy zajmiesz moje miejsce. Zaopiekujesz się resztą. Nikt inny tego nie zrobi. Wiesz o tym, prawda?

- I tak bym to zrobił - powiedział Dugald po chwili - ale jeśli chcesz, mogę ci to obiecać.

- Dziękuję.

- Módl się tylko, żeby nikt cię nie rozpoznał.

- Co? W tym wspaniałym przebraniu? Nie wyglądam jak leśnik?

Dugald błędził wzrokiem od jego tartanowych spodni do

podartej skórzanej kurtki i znoszonych brudnych butów. Gdy Aleks uniósł siekiere, którą trzymał w ręce, Dugald uśmiechnął się szeroko.

- Z tą szczecina na twarzy nawet rodzona matka by cię nie rozpoznała.

- I o to chodzi. Idziemy.

Skrywali się w cieniu drzew, zmierzając w stronę rzeki. Aleks naprawdę wierzył w to, co powiedział Dugaldowi. Jeśli coś pójdzie nie tak, ktoś powinien przejąć dowodzenie i rozwiązać zagadkę, a nie mógł zdać się na nikogo innego. Mahri może się nie spodobać taki obrót spraw, ale nie sprzeciwi się przyjacielowi. Teraz miała pełne ręce roboty przy gotowaniu i doglądaniu chorego. Przynajmniej Gavin nie był w stanie roztaczać przed nią swoich zwodniczych wdzięków.

Poczuł wstyd. On akurat nie powinien krytykować brata. Gavin jest chociaż uczciwy. Kocha wszystkie kobiety, a on rzucił się na Mahri i wykorzystał ją, jakby była ostatnią ladacznicą, on, który został wychowany tak, aby wszystkie damy traktować z galanterią. A najgorsze było to, że nie mógł się doczekać następnego razu.

Niech to piekło pochłonie! Znow czuł znajome napięcie w lędźwiach. Zapomnij o niej! Skup się na powodzie, dla którego się tu znalazłeś!

- Tu będzie dobrze - powiedział Dugald.

Mieli doskonały widok na zamek i żołnierzy na warcie.

- Zaczynajmy więc - zarządził Aleks, unosząc siekiere i zamierzając się na pień schorowanej topoli.

Powalili dwie, zanim podszedł jeden z żołnierzy, aby ich przepytać. Nie zwrócili na niego uwagi i kontynuowali pracę.

- Nikt mi nie mówił, że te drzewa mają być dzisiaj ścięte - powiedział żołnierz po chwili.

- Ja nic nie wiem - odparł Aleks. Otarł czoło rękawem, nie zaszczycając wartownika spojrzeniem. -

Zatrudnił nas jeden z dozorców, ale nazwiska nie pamiętam.

**Elizabeth Thornton**

Żołnierz zwrócił się do Dugalda.

- Chyba cię skądś znam? Nie jesteś przypadkiem łowczym?

- Jestem, ale sezon się skończył, a zarabiać trzeba. Żołnierz chrząknął.

- Co jest nie tak z tymi drzewami?

- Topolowe żuki. Jeśli ich nie zetniemy, żuki się rozmnożą i zjedzą wszystkie topole na terenie posiadłości. A królowa tak je lubi.

Żołnierz spojrział na drzewo, a potem na Dugalda.

- Cóż, w takim razie nie traćcie czasu. Wracajcie do pracy - powiedział i odmaszerował na posterunek.

- Topolowe żuki? - powtórzył Aleks. Obaj zachichotali.

# \* \*

Przedzierali się do małej kamiennej rotundy na skraju ogrodów, rozciągających się za salą balową. Cofnęli się w stronę zarośli, ale nie całkiem. Na przypadkowych obserwatorach chcieli sprawić wrażenie ludzi niemających nic do ukrycia. Rotunda miała tylko jedno wejście, od strony zamku, ale jej mury nie sięgały wyżej niż pierś mężczyzny. Zostawili siekiery na zewnątrz, ale zatrzymali plecaki i przeskoczyli tylną ścianę.

Aleks wyciągnął z chlebaka zegarek.

- Nie będziemy długo czekać. Pięć minut, może dziesięć. Mungo to nałogowiec. Nie wytrzyma bez papierosa dłużej niż godzinę. A w międzyczasie możemy się rozgościć.

Dugdald zagłębił dłoń w swojej sakwie i wyjął kanapkę z serem i piklami. Żuł ją, nie czując smaku. Myślał o niedorzecznej historii, którą opowiedział mu Hepburn, przejmując wartość poprzedniego wieczoru. Królowa nie była prawdziwą królową. Dżentelmenem, który ją udawał, był pan Miller,

**Elizabeth Thornton**

**129**

**Szkocka intryga**

którego Hepburn znał z czasów uniwersyteckich i który także był tajnym agentem. Jej Wysokość w rzeczywistości nie opuściła dotąd Windsoru i tam powinna się teraz znajdować, jeśli wywiad dobrze wykonywał swoją pracę.

Żołnierze, nie wiedząc o tym, nie strzegli nikogo. Pan Miller grał także inną rolę - osobistego sekretarza Jej Królewskiej Mości - i nie dopuszczał do jej pokojów nikogo z wyjątkiem wtajemniczonych, jak pułkownik Foster.

- Po co dalej ciągnąć tę maskaradę? - zapytał Dugald, przełykając kanapkę. - Dlaczego nie powiecie wszystkim, że królowa jest w Windsorze cała i zdrowa?

- Pomyśl, co by się wtedy stało. Spiskowcy mogliby zaatakować Windsor.

Dugald wydał z siebie jeden ze swoich niezdefiniowanych pomruków. Myślał o Mahri i o tym, jak próbowała ocalić władczynię. Będzie zdruzgotana, gdy dowie się, że ryzykowała na próżno. Nie może jej powiedzieć. Dał Hepburnowi słowo.

Zaalarmował ich odgłos kroków.

Do rotundy wszedł mężczyzna, wydmuchując z ust smużkę dymu. Wydawał się zaskoczony obecnością dwóch robotników, goszczących w jego sanktuarium, ale nie zgasił papierosa. Według Dugalda, jedyną rzeczą, która łączyła go z królową, była niewysoka, delikatna postura.

- Wkroczyliście na teren prywatny - powiedział Miller - ale nie mam nic przeciwko temu, jeśli nie przeszkadza wam palenie. Królowa nie cierpi zapachu dymu i każdy przyłapany na tym nałogu w murach pałacu będzie natychmiast oddalony.

Aleks wstał.

- Wciąż więc ciągniesz tę farsę, udając, że królowa jest na miejscu? - zapytał kulturalnym głosem, tak niepasującym do jego ubioru.

- To ty, Aleks?

- We własnej osobie.

- Jesteś szalony. Nie wiesz, że Foster poluje na ciebie?

- Tak słyszałem. Siadaj i delektuj się papierosem.

- Zawsze miałeś stalowe nerwy.

Miller usiadł na kamiennej ławce i kilka razy zaciągnął się głęboko. Dugald widział, że z trudnością nad sobą panował. Do diabła, tak jak on. Teraz żałował, że nie wziął ze sobą swojej fajki. Hepburn, wręcz przeciwnie, wyglądał na zrelaksowanego.

- To mój przewodnik, ufam mu całkowicie - powiedział Aleks.

Miller spojrzał na Dugalda.

- Więc tak się sprawy mają. Jak się pan miewa, panie Bezimienny? - Odetchnął głęboko. - A co do twojego pytania, nie mogę wyjechać, nawet gdybym chciał. Przecież wiesz. Tylko tuż z Whitehall mogą odwołać operację, a z tego, co słyszałem, czekają jeszcze na naradę u ministra. Tak było przynajmniej, dopóki działały telegrafy.

Zaciągnął się i wydmuchał kolejną porcję dymu.

- W porządku, Aleks. Czego chcesz? Wiem, że nie przyszedłeś zapytać o moje zdrowie.

Aleks się uśmiechnął.

- To właśnie w tobie lubię. Żadnych wątpliwości co do mojej winy lub niewinności. Zawsze przyjmowałeś moje słowa na wiarę.

Miller roześmiał się cicho.

- Może nie znam twojego brata, ale jakoś nie mogę uwierzyć w to, że to on jest spiskowcem i że zabił Dickensa. I nie wyobrażam sobie, że mógłbyś mu pomóc, gdyby to zrobił.

- Foster ma świadków, którzy udowodnią, że siedzę w tym po uszy.

- Kilku stajennych, którzy mogą tylko potwierdzić, że ty i twój brat zażądaliście pary koni wkrótce po tym, jak na sali balowej rozpętało się piekło. Co prawda nie wróciłeś od razu. Ale nawet jeśli, Foster zbyt się pospieszył. Powinien był



zaczekać i zebrać wszystkie fakty. - Miller popatrzył z ukosa na Aleksa. - Dlaczego nie wróciłeś od razu?

- Długa historia, nie mam czasu, aby teraz ci to wyjaśnić. A wracając do rzeczy. Potrzebuję twojej pomocy.

- Nie wątpię, inaczej by cię tu nie było.

- Po pierwsze, potrzebuję noża do otwierania listów, ale nie byle jakiego. Po ten będziesz musiał się włamać do skrytki z dowodami.

Zapadła cisza.

- To po pierwsze. A co dalej?

- Potrzebne mi kilka mundurów straży królewskiej i list żelazny, zapewniający nam swobodny przejazd. - Masz tupet, muszę przyznać!

- Dasz radę? Miller roześmiał się.

- Czemu nie? Wariuję tu z nudów, nie mam nic do roboty. Od początku. O co w tym wszystkim chodzi?

\* \* \*

W momencie, w którym dotknął noża, Aleks poczuł znajome wibracje. Ale oczyma wyobraźni zobaczył tylko Millera, rozradowanego jak uczeń, gdy otworzył skrytkę z dowodami. Aleks nie mógł powstrzymać uśmiechu. Miller uwielbiał psoty, nawet w czasach uniwersyteckich. Zrozumiał wizję. Miller był ostatnią osobą, która dotykała noża.

Przegonił go z umysłu i skupił się na swoim celu - mordercy Dickensa. Zobaczył nową scenę, na początku niewyraźną. Dickens stał przy drzwiach, a Ramsey wbijał mu w plecy błyszczące ostrze. Wiedział, że to Ramsey. Czuł jego emocje. Walące dziko serce. Z trudem łapany oddech. Gdzie Murray? Co powie Profesor? Co zrobiłby Profesor, gdyby...?

- Co ci się dzieje, chłopcze?

Wizja rozwiała się, a Aleks zamrugał gwałtownie powiekami. Na twarzy Dugalda malowały się zakłopotanie i prawdziwa troska. Znajdowali się na leśnej polanie, w drodze do domu. Aleks nie mógł powstrzymać się przed przetestowaniem ostrza, które pozbawiło życia Dickensa.

- Kim jest Profesor? - zapytał. Dugald natychmiast stał się ostrożniejszy.

- Profesor? Jaki profesor?

- O to właśnie pytam.

- Chyba pytasz niewłaściwą osobę. Co łowczy może wiedzieć o profesorach? Czemu się wałęsasz, skoro powinniśmy jak najszybciej jechać do domu?

Dugald nie czekał, aby sprawdzić, czy Aleks jedzie za nim, tylko wjechał do lasu, jakby znał tu każdą piędź ziemi. Aleks zerknął do tyłu. Zostawili wszystko jak doświadczeni drwale, trzy drzewa ścięte i starannie ułożone w stos, przygotowane do transportu. Dozorca będzie się zastanawiać nad tym, kto wydał takie polecenie, ale szybko o tym zapomni.

Wkrótce dogonił Dugalda.

- Nie pomagasz Mahri, ukrywając coś przede mną. Muszę wiedzieć, jeśli mam jej pomóc. Wiesz, kim jest Profesor, prawda?

Dugald nie zatrzymał się.

- Nie zdradzę tej dziewczyny i to wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia.

Aleks zrozumiał, że nic więcej nie wskóra.

\* \* \*

Tego samego wieczoru John Murray pojawił się w „Czarnej Owcy”, piwiarni, oddalonej o milę lub dwie od Ballater. Od dwóch dni zatrzymywał się na każdej stacji pocztowej w hrabstwie, szukając informacji na temat córki Profesora. Zaczynał już odczuwać serdeczną niechęć do lokalnego piwa, które czuł

się zobligowany pić. Mężczyzna w piwiarni bez kufła w ręce wyglądałby ja raróg, a Murray chciał wtopić się w tłum.

Pytany, tłumaczył swoją obecność tutaj chęcią zatrudnienia się w okolicy przy robotach kolejowych. Nie wspominał o dziewczynie, bo wiedział, że jeśli znajdzie Dugalda albo Hepburnów, znajdzie i ją. Poza tym, ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie Profesor, było ściąganie na nią uwagi. Jeśli już ją znajdzie, będzie musiał rozegrać sprawę dyskretnie.

Mnóstwo czasu poświęcił na rozmyślanie nad tym, co łączy dziewczynę i Hepburnów. Tak jak Profesor, był przekonany, że to właśnie ona pomogła im w ucieczce. Skąd ich znała? Była zdrajczynią. Tylko jeden z Hepburnów był agentem, ten starszy. Czy dlatego się z nim zetknęła? Był jej kontaktem w Balmoral? Ta wersja wydawała się mu bardzo prawdopodobna.

Chwilowo zrezygnował z wytropienia łowczego. Nikt nie wiedział, gdzie mężczyzna mieszka, zakładając oczywiście, że w ogóle ma jakiś stały dom, i nikt nie pamiętał, kiedy ostatnio widziano go w okolicy. W miesiącach letnich miał się czasami różnych prac, ale gdy zaczynał się sezon łowiecki, był rozchwytywany jako łowczy i wtedy zarabiał wystarczająco, aby przetrwać do kolejnego sezonu. Murray bawił się swoim kuflem przy barze i obserwował tłum, który wydał mu się bardziej przygnębiony niż zwykle, zapewne w wyniku pogrzebu, który odbył się tego samego dnia. Większość klientów wzięła udział w mszy za Dickensa i teraz rozprawiali nie tylko o śmierci sąsiada, którego szanowali, ale także o brutalnych okolicznościach, w których stracił życie.

- Ciężka sprawa. - Murray spojrział na człowieka, stojącego tuż obok. Odkrył, że przy zbieraniu informacji od niczego niepodważających ludzi luźne uwagi dają więcej pożytku niż bezpośrednie pytania.

- Ciężka, powiadasz pan? - odparł mężczyzna. - To praw-

**Elizabeth Thornton**

**131**

**Szkocka intryga**

dziwa tragedia. Dickens miał przed świętami odejść na emeryturę. Nigdy nic podobnego się w Deeside nie wydarzyło. Mówię ci, Anglicy maczali w tym palce.

Mężczyzna, stojący po drugiej stronie Murraya wydał z siebie niegrzeczny dźwięk. Wyglądał zadziwiająco podobnie do tego pierwszego - był wielki i czerwony. Mogliby być braćmi.

Pierwszy mężczyzna zrozumiał wiadomość.

- Więc jaka jest twoja teoria, Tamie O'Shanter?

- Nazywam się Tam Shackleton, jak doskonale wiesz! To jasne, co się zdarzyło. Dickensa ugodzono w plecy. A on był ostrożnym człowiekiem. Nigdy nie dopuściłby Anglika tak blisko siebie, chyba że przyjaciela.

Gdybyście tylko wiedzieli, o czym mówicie, pomyślał Murray. Czasami wystarczy jedna chwila, jeden mały błąd i jest po wszystkim. Zdarza się to nawet najlepszym. Gdy Dickens odwrócił się do Ramseya plecami, nie wiedział, że ma do czynienia z fanatykiem. A fanatyk nie dba o to, kto ma broń. I tak cię dopadnie.

- Ten cały Hepburn to chyba bardziej Anglik niż Szkot? - powiedział pierwszy mężczyzna. - I był przyjacielem Dickensa. Albo udawał takiego. Czasami przychodzili tu razem. Nigdy go nie lubiłem.

- Ja też nie - wtrącił drugi. - Nie był specjalnie towarzyski, w przeciwieństwie do tego trzeciego, który czasami przychodził z nimi.

- Masz na myśli tego, który palił jak smok? Sekretarza królowej?

- Właśnie. Nazywał się Mungo Miller, ale też był bardziej Anglikiem niż Szkotem. Wystarczyło, że otworzył usta.

Boże! Ci wieśniacy są równie szaleni jak profesor i jego obłąkani uczniowie. Nic dziwnego, że Szkocja jest matecznikiem wariatów. Ale nie będzie narzekać, nie na służbie.

Na chwilę zapadła cisza, podczas której obaj dżentelmeni

**Elizabeth Thornton**

pociągnęli z kufli solidny łyk ale. Popłuczyny, pomyślał Murray, ale zdołał przełknąć jeszcze jeden haust, aby wydać się bardziej towarzyskim. A nie był taki. Emocje nie odgrywały w jego życiu żadnej roli. To nie był jego wybór. Taki się urodził. Nie nienawidził ani nie pogardzał swoimi celami. Nigdy nie stawał po niczyjej stronie. Ktokolwiek mu płacił, był jego panem, przynajmniej na krótki czas.

Temperatura dyskusji spadła.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby to sekretarz królowej ukrywał Hepburnów gdzieś w lesie - dodał jeszcze Shackleton poufnym tonem.

- Skąd ten pomysł, Tam? Shackleton zniżył głos do szeptu.

- A kto inny ukryłby Hepburna? Miller jest jego jedynym przyjacielem.

- Pewnie już dawno uciekł.

- Naprawdę? To wyjaśnij mi, dlaczego sekretarz królowej włóczy się po zamku całymi dniami i nocami? Hmm? Mój Jack tam pracuje i widział go na własne oczy. Deszcz czy słońce, pan sekretarz czai się w krzakach.

Drugi mężczyzna roześmiał się gromko.

- Idzie zapalić. Myślałem, że wszyscy to wiedzą! I przesadzasz. Nie siedzi w krzakach. Jest tam taka mała kamienna warownia przy murze zamkowym. Tam chodzi. I nie tylko on.

Opróżnił kufel i odstawił go na ladę. Shackleton zrobił to samo. Popatrzyli na siebie. Murray zrozumiał nagle, że coś się święci. Nie chciał, aby ta rozmowa się skończyła, a tym bardziej przekształciła w bójkę, ale nie mógł też wyglądać na zbyt zaangażowanego. Ciekawskich obcych często traktowano podejrzliwie w małych wioskach.

- Panowie - powiedział - pozwólcie, że obu postawię jeszcze coś do picia.

Shackleton patrzył na niego przez chwilę z wyrachowaniem.

**Elizabeth Thornton**

**136**

**Szkocka intryga**

- To bardzo miłe z pana strony. Dla mnie whisky. Jego towarzysz przyjaźnie pokiwał głową.

- Dla mnie to samo.

Szklanka whisky kosztowała znacznie więcej niż kufel piwa. Niech ci górale pomyślą, że jest niczego niepodważającym przyjezdnym. Murray włożył rękę do kieszeni, znalazł drobne i położył je na ladzie.

- Gospodarzu, poproszę whisky dla mnie i moich przyjaciół.

## **Rozdział 13**

Spóźnili się na kolację, ale okazało się, że tym razem i tak żadna na nich nie czekała. Nie powitał ich aromat świeżego, smażonego łososa, którego Dugald złowił poprzedniego dnia.

Przy drzwiach do kuchni powitała ich za to Juliet, blada jak papier.

- Nie ma jej - powiedziała. - Mahri zniknęła.

- Zniknęła? Jak to, zniknęła? - Aleks wbiegł do domu, spodziewając się jednak znaleźć dziewczynę w środku. Pomieszczenie lśniło czystością. Na stole nie było nic, co świadczyłoby o przygotowaniach do posiłku.

Wszyscy tłoczyli się tuż za nim.

- Nie odjechałaby beze mnie - odezwał się Dugald, ale w jego głosie nie było przekonania.

- Powiedz, co się dokładnie wydarzyło - poprosił Aleks, spoglądając na Juliet.

- Nie wiemy. Wróciliśmy z mamą z pogrzebu i zastałyśmy wszystko w takim stanie.

- A Gavin?

- Mama jest teraz przy nim. Mahri chyba go czymś uspiła. Gdy zadajemy mu pytania, mruczy tylko coś pod nosem bez ładu i składu.

Emocje ścisnęły gardło Aleksowi. Zostawiła jego brata samego, w takim stanie. Nie mógł w to uwierzyć. Sumienie nie pozwoliłoby jej przecież porzucić kogoś w potrzebie. Tak

**Elizabeth Thornton**

**138**

**Szkocka intryga**

myślał, rozmawiając rano z Dugaldem. Zaufał jej, a ona go zawiodła.

Poza tym, podejmowała ogromne ryzyko, samotna młoda kobieta, wędrująca przez wzgórza.

Juliet wyglądała na równie zdruzgotaną jak on.

- To moja wina - wyszeptała. - Powiedziałam Mahri, że wrócimy z mamą za godzinę, ale wszystko przeciągnęło się do prawie dwóch.

Aleks tylko pokiwał głową. Wciąż myślał o młodej kobiecie, pozostawionej samej sobie.

Nagle odwrócił się i wbiegł na schody. Przeszukał wszystkie szuflady w pokoju Mahri. Większość była pusta. W szafie wisiały tylko dwie suknie, brązowa z tafty i szara suknia dzienna.

- Thomas Gordon - powiedział ostro. Wróciła do roli chłopca.

Przeszedł do pokoju Gavina. Pani Cardno siedziała przy łóżku, obmywając twarz jego brata ręcznikiem, zanurzonym w zimnej wodzie.

- Jest rozpalony. I majaczy.

- Wcale nie - odezwał się Gavin. Aleks zdołał się uśmiechnąć.

- Mnie wydaje się całkiem przytomny.

- Władza umysłu nad materią - wymamrotał Gavin. - Jest wiedźmą, Mahri mi powiedziała.

Gdy zaczął znów zapadać w sen, Aleks mocno ścisnął go za ramię.

- Gavin, co ona ci podała? Nie było odpowiedzi.

Aleks wyprostował się i spojrzał na brata. Gdy rano wyjeżdżał, Gavin był już blady i miał zapadnięte oczy, ale nie aż tak. Wstrząsnęło nim nagłe pogorszenie się jego stanu. On był starszy. Powinien był się nim opiekować.

Nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Po śmierci Ariel

**Elizabeth Thornton**

**136**

**Szkocka intryga**



całkiem zamknął się w sobie. Kody i liczby wymagały od niego mniejszego zaangażowania niż ludzie. Tylko im można było zaufać. Zupełnie się od wszystkich oddalił, samotny wilk. Jakim był głupcem, wierząc, że zdoła zbudować wokół siebie mur, za którym będzie bezpieczny.

Jego tarcza rozprysła się na tysiąc kawałków. Nigdy nie czuł się tak bezradny. Stanął przed potwornym dylematem. Musi wybrać pomiędzy Mahri a Gavinem. Jego brat potrzebuje pomocy lekarza, nie jutro czy pojutrze, ale natychmiast. Mahri będzie musiała sama uratować się z opresji. Zgubi się na wzgórzach i umrze z zimna. Zbiegł na dół.

- Dugald, to nie żołnierzy Mahri powinna obawiać się najbardziej. Tak naprawdę wcale jej nie szukają. Ona ucieka przed Profesorem, prawda?

- Mhm - przytaknął łowczy niechętnie.

- Zdołasz ją odnaleźć?

- Mogę spróbować.

- Co zamierzasz, Aleks? - zapytała Juliet.

- Jadę do Ballater, porwać lekarza dla Gavina. Nie martw się, wiem, co robię. A ty, Dugald - przerwał na chwilę - pożegnaj ode mnie Mahri. Przekaż, że życzę jej jak najlepiej.

Juliet wykręcała palce.

- Co ty mówisz? Przecież Dugald sprowadzi tu Mahri z powrotem.

Dugald odpowiedział, jakby nie słysząc uwagi kobiety:

- Powiem jej, chłopcze.

- Opiekuj się nią dobrze, Dugald.

- Tym się nie martw.

Nagle drzwi się otwarły, a do środka wdarł się podmuch zimnego, górskiego powietrza. Usłyszeli głosy w korytarzu. Aleks machnął na pozostałych, aby ukryli się w cieniu. Sam wyciągnął rewolwer i podkraść się do drzwi kuchennych. Do pomieszczenia weszły dwie osoby, wysoka krzepka

kobieta, na oko czterdziestoletnia, i chłopiec w tartanowym berecie.

- Mahri! - krzyknął z ulgą Aleks. - Mahri! - powtórzył z gniewem.

Na twarz Dugalda wypłynął powoli szeroki uśmiech.

- Pani Napier - powiedział. - Wiedźma z Pannanich Wells. - Odwrócił się do Aleksa. - Mahri sprowadziła uzdrowicielkę.

\* \* \*

Mahri zdażyła już zrzucić chłopięce przebranie i włożyć swoją dzienną suknię. Aleks nie mógł oderwać od niej wzroku. To pani Napier kierowała oczyszczaniem i bandażowaniem jątrzącej się rany, ale Mahri trwała dzielnie u jej boku, zmywając czystą, lnianą ściereczką strużki krwi z ciała Gavi-na. Opanowana, spokojna i kompetentna pomimo stresu - taka była. Nie po raz pierwszy zauważył, że kryje w sobie o wiele więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. Była jak jeden z tych skomplikowanych kodów, które trafiały czasem na jego biurko. Sekwencja po sekwencji, niezmiennie udawało mu się je rozszyfrować i to samo zamierzał zrobić z nią.

Zastanawiał się, jak dużo wyjawiała pani Napier. Kobieta była najmniej ciekawskim stworzeniem płci żeńskiej, jakie kiedykolwiek spotkał. Nie zadawała pytań. Nie domagała się wyjaśnień. A jednak wcale się jej nie obawiał. Babcia często powtarzała mu, aby zaufał instynktowi, a ten podpowiadał mu, że wiedźma życzy im wszystkim jak najlepiej.

Popatrzył na Gavina. Brat leżał teraz spokojnie, ale jego policzki nadal były bardzo blade. Pod oczami miał ciemne sińce. Mahri wyznała, że podała mu niewielką dawkę laudanum, zanim wyjechała po pomoc. Nie zdradziła zaufania, którym ją obdarzył. Nie opuściła Gavina, aby sam sobie radził.

Pojechała sprowadzić pomoc. Zrobiła to, co należało, jak mu powiedziała, to wszystko.

**Elizabeth Thornton**

**141**

**Szkocka intryga**

- Jeszcze - zaordynowała Mahri, patrząc na niego.

- Dobrze.

Jego zadaniem było podawanie Gavinowi herbatki ziołowej, zaparzonej przez wiedźmę, która miała zbić gorączkę chorego. Zioła pani Napier przywiozła ze sobą, podobnie jak wodę ze słynnego źródła w Pannanich. I specyfik chyba zaczynał działać. Musiał zawierać także jakiś środek uspokajający. Gavin stracił przytomność. I dobrze. Aleks przypuszczał, że brat niechętnie poddałby się zabiegom ze strony dwóch kobiet, gdyby zdawał sobie sprawę z tego, że pomiędzy ich oczami a jego nagim ciałem jest tylko niedbale udrapowa-ne prześcieradło.

Mahri powiedziała mu, że widziała już w życiu całą masę nagich mężczyzn. Może to nie był żart. Szczerze mówiąc, nie dbał o to. Pocałunek, który ich połączył, pozwolił mu odkryć jej kolejny sekret. Mahri była zupełnie niewinna, ale jej reakcje świadczyły o tym, że dojrzała już do miłości. A on złamie rękę każdemu mężczyźnie, który ośmieli się po nią sięgnąć, nawet gdyby musiał złamać swoją.

- Mahri, podaj mi maść - poprosiła pani Napier. Mahri posłusznie sięgnęła do jutowej sakwy, z której wyciągnęła słoik. Otworzyła go i podała pani Napier.

- Rana nie miała szansy się zagoić. Widzisz, jak opatrunek ściągnął jej brzegi? Twój brat musiał się nadwyrężyć albo w środku została odrobina brudu. Oczyszczajcie ją, nakładajcie tę maść przy każdej zmianie bandażu i nie wypuszczajcie go z łóżka.

- Umysł silniejszy niż ciało - mruknęła Mahri. Gdy zobaczyła pytające spojrzenie pani Napier, wyjaśniła: - Gavin powiedział nam, że sam uleczy ranę, siłą woli. Wszystkich na to nabrał.

- W tym, co mówił, była odrobina prawdy. Pozytywne nastawienie może pomóc w leczeniu, ale nierozsądnie byłoby

**Elizabeth Thornton**

**139**

**Szkocka intryga**

nie wspomóc się wiedzą, którą lekarze i zielarze zbierają od wieków.

Aleks nigdy wcześniej nie słyszał o Wiedźmie z Pannanich, ale nagle zrozumiał, że pani Napier przypomina mu babcię, wykształconą, inteligentną i obdarzoną wieloma zdolnościami Wiedźmę z Drumore.

- Ma pani dar - zwrócił się do gościa. - Czy to dlatego miejscowi nazywają panią wiedźmą?

Owijala właśnie świeży opatrunek bawełnianym bandażem.

- Mylą mnie z moją ciotką. - Podniosła głowę z uśmiechem. - Ona wierzy w starą magię. Ja w zioła.

- Gdybym wiedział, że mieszka pani w okolicy, wcześniej bym panią sprowadził. Mahri, mogłaś mi o tym powiedzieć. Pannanich jest odległe tylko o dwie mile drogi stąd, prawda?

Mahri spojrzała na niego kątem oka.

- Gdybym ci powiedziała, że zamierzam sprowadzić wiedźmę, aby wyleczyła twojego brata, wyśmiałybyś mnie. Ty chciałeś lekarza, prawdziwego lekarza.

Wygiął usta w uśmiechu.

- Nie znasz mnie nawet w połowie tak dobrze, jak myślisz, że znasz.

Pani Napier zaczęła sprzątać.

- On musi leżeć jeszcze co najmniej dzień lub dwa. Zostawię wam maść i zioła na wypadek gorączki.

Mahri, wiesz, co masz robić.

Mahri skinęła głową.

- Grzeczna dziewczynka.

Nie zdołali namówić pani Napier, aby została na kolację, nie przyjęła także pieniędzy za wykonaną pracę, za to z chęcią zaakceptowała tłustego łososia, którego złowił Dugald. Łowczy miał odprowadzić ją do domu. W ostatniej chwili zatrzymała się na werandzie, aby porozmawiać z Alekssem na osobności.

- Moja ciotka prosiła, abym przed odjazdem przekazała panu wiadomość.
- Pani ciotka?
- Wiedźma z Pannanich Wells.
- Jaka to wiadomość, pani Napier? - zapytał Aleks poważnie.
- Nie jestem pewna, czy w ogóle wierzę w te całe cza-ry-mary - odpowiedziała mu ze śmiechem.
- Proszę - powiedział tylko. Pani Napier westchnęła ciężko.
- Przerwij podróż w Aboyne, to wszystko, co mi powiedziała. Przerwij podróż w Aboyne.

\* \* \*

- Pani Napier to niezwykła kobieta - powiedział Aleks. - Skąd ją znasz?

Spoglądał na trzymane w rękach karty i układał je w odpowiednim porządku. Razem z Mahri dyżurowali w pokoju Gavina. Panie Cardno sprzątały na dole po kolacji, złożonej z rozplywających się w ustach łososi, złowionych przez Duga-lda, a sam łowczy, jak co dzień, polował w okolicy.

Mahri odłożyła karty.

- Nie mogę się skoncentrować. Która godzina?
- Kilka minut po dziesiątej. Nie odpowiedziałś na moje pytanie.

Mahri zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią, próbując dostrzec ukrytą w pytaniu pułapkę.

- Moi rodzice wynajmowali na lato domek niedaleko Pannanich Wells, aby moja matka mogła zażywać leczniczych kąpiel. Źródła w Pannanich słyną ze swych niezwykłych właściwości. Wtedy poznałam panią Napier. Przyjechała zaopiekować się swoją ciotką. Starsza pani nie domagała, praktycznie nie wstawała z łóżka.

**Elizabeth Thornton**

**141**

**Szkocka intryga**

- Wiedźma z Pannanich Wells?
- Tak. Wiedźmy podobno zamieszkują tę okolicę od wieków, jeśli wierzyć temu, co mówią miejscowi.
- Och, ja wierzę. Kontynuuj.
- Rzuciła mu ostre spojrzenie. Z całych sił starał się nie uśmiechać.
- Byłam jeszcze dzieckiem i wydawało mi się, że wiedźma ma ze sto lat. - Zarumieniła się. - Naprawdę miała wówczas nie więcej niż sześćdziesiąt. Dolegało jej coś naprawdę poważnego, ale już nie pamiętam co. Pani Napier już wtedy była zielarką. Do dzisiaj nikt nie wie, czy wiedźmę uleczyła źródłana woda, czy umiejętności pani Napier, ale starsza pani żyje nadal i ma się świetnie.
- Dziwne.
- Co takiego? Wzruszył ramionami.
- Pani Napier jest doskonale wykształcona i obdarzona prawdziwym darem. A zgodziła się zamieszkać tutaj, na końcu świata.
- Była tu potrzebna - powiedziała ostro Mahri. - Jej ciotka jest jej jedyną żyjącą krewną. Kto miał się nią zająć, jeśli nie siostrzenica?
- A gdy zdrowie ciotki się polepszyło?
- Zakochała się w Deeside i doszła do wniosku, że nie zniesie wyjazdu.
- Popatrzył na nią znad kart.
- Słyszę, że dobrze ją znasz. Wzruszyła ramionami.
- Nie bardzo. Poznałam ją dzięki mamie. Zupełnie o niej zapomniałam, a potem Gavinowi zaczęło się pogarszać. Nie wiedziałam, co robić. I wtedy przypomniałam sobie panią Napier i jej ciotkę. Nie byłam nawet pewna, czy nadal tu mieszkają.
- Dzięki Bogu, znalazłaś je. - Aleks spojrzał na brata.

**Elizabeth Thornton**

**145**

**Szkocka intryga**

- Tak.
  - A twoja matka? Udało się ją wyleczyć? Potrząsnęła głową.
  - Mój ojciec nigdy nie wierzył w medycynę ludową. Stwierdził, że wiedźma i jej siostrzenica to szarlatani. Oddał mamę pod opiekę, jak mówił, prawdziwego lekarza, ale doktor orzekł, że zrobił to zbyt późno.
  - Musiało ci być ciężko. Ja byłem zdruzgotany, gdy zmarła moja matka. Zdumiona jego słowami, spojrzała na niego i przytaknęła.
  - Ja też tak się czułam.
  - Widzisz, nie różnimy się aż tak bardzo.
  - Może w niektórych sprawach nie.
  - Rodzina jest istotna, chyba się zgodzisz?
- Wiedziała, że ta rozmowa do czegoś prowadzi, i postanowiła zachować ostrożność. Podniosła karty i udała, że się w nie wpatruje.
- Chyba tak.
  - Chyba? Wydawało mi się, że twoja rodzina znaczy dla ciebie bardzo dużo.
  - Cóż, znaczyła - odpowiedziała, klucząc pomiędzy prawdą a fikcją - kiedyś, ale teraz nie żyją. - A przynajmniej tak czuła. - Nie mam nawet siostrzenicy, która na starość dotrzymałaby mi towarzystwa. W jego oczach zamigotały iskierki śmiechu.
  - Nie obraż się, ale wygadujesz bzdury. Będziesz mieć przecież męża i dzieci. Jestem pewien. Pocałowałem cię, pamiętasz?
- Poderwała się.
- Nie mów nic więcej! Myślisz, że nie wiem, co planujesz? Jesteś agentem, a to jest klasyczne przesłuchanie. Próbujesz zbić mnie z tropu, żebym w końcu wyznała ci wszystko, co chcesz wiedzieć.
  - Dlaczego tak mówisz? Po prostu chciałem powiedzieć ci

komplement. Przepraszam, jeśli źle zacząłem, ale naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio tak podobał mi się pocałunek.

Na jej policzki wypłynął rumieniec. Od wspomnienia tego pocałunku nadal mrowiła ją skóra. Ale on przecież odszedł i wszystko zepsuł.

- Jeśli to nie przesłuchanie, to co?

- Po prostu próbuję cię zrozumieć.

- Powiedziałaś mi już wszystko, co powinieneś wiedzieć.

- Znow ta opowiadka o tym, jak pokrzyżowałaś szyki zdrajcy, który próbował zgładzić królową, aby ukarać cię za to, że go porzuciłaś?

- Więc to jednak jest przesłuchanie! Wiedziałaś!

Nie było sensu dłużej udawać, że grają w karty. Klócili się szeptem, ale ich spojrzenia krzyżowały się raz po raz. Aleks ustąpił pierwszy.

- Posłuchaj. Wiem, że należałaś do Demosu. - Wciąż miał w umyśle obraz Mahri przyjmującej sztylet przy wodospadzie. - Myślę, że nie byłaś świadoma tego, co oni naprawdę planują, a gdy się dowiedziałaś, byłaś zdruzgotana. Rozumiem, że chcesz być wobec nich lojalna. Są rodziną, którą pokochałaś i straciłaś. Uśmiechnął się dyskretnie.

- Trochę cię już poznałem. Nie opuszczasz swoich przyjaciół, nawet jeśli nie jesteś im nic winna.

Mówię o sobie i Gavinie. Ale źle ulokowana lojalność bywa niebezpieczna. Demos próbował zamordować królową. Będą kolejne cele. Naprawdę potrafisz stać z boku i bezczynnie przyglądać się, jak giną niewinni ludzie?

Jakby już nie cierpiała, próbując zdecydować, jakie wyjście będzie dla wszystkich najlepsze! Przecież od początku miała dobre intencje, a i tak jej przedsięwzięcie przekształciło się w koszmar.

Jej milczenie wystawiało na próbę jego cierpliwość.

- Jak możesz być lojalna wobec tych szumowin? Masz



w ogóle jakiegokolwiek pojęcie na temat tego, ile krzywd już wyrządzili? Pozwól, że cię oświecę. Twój drogi Demos zabił już trzech ludzi, moich przyjaciół. Zginęli w wybuchu. Ja ledwo uszedłem z życiem, bo zdecydowałem się przeszukać inną część budynku. Wiesz, jak wygląda miejsce po detonacji bomby? Gorzej niż rzeźnia.

- Przestań! - Przerwała, aby odzyskać kontrolę nad głosem. - Jeśli próbujesz wzbudzić we mnie współczucie, to i tak nie zadziała. Nie mogę ci powiedzieć niczego, bo nic nie wiem. Więc przestań naciskać. Ja...

- Mówię ci to - przerwał jej brutalnie - bo chcę ci pomóc. Nie jesteśmy wrogami, Mahri, stoimy po tej samej stronie.

- Więc pozwól mi odejść. Potrząsnął głową.

- Na to nie mogę się zgodzić.

Wstała, wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek.

- Wiemy już więc, na czym stoimy. Dobranoc, panie Hepburn.

Patrzył, jak podchodzi do drzwi.

- Kim jest Profesor? - krzyknął i skrzywił się, gdy drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem.

Źle to rozegrał. Sam nie wiedział, co w niego wstąpiło. Nigdy nikomu nie wspominał o dniu, w którym zginęli jego towarzysze. Co on, u diabła, wyprawia?

Rozdrażniło go jej oddanie Demosowi, grupie wywrotowych fanatyków, którzy nie dbali o prawo i sprawiedliwość, chyba że mogli się nimi posłużyć do swoich własnych celów. Demos. Zbrodniarze. Odszczepieńcy. Jak ktoś taki jak Mahri może należeć do stowarzyszenia zdrajców?

Ona jest zbyt lojalna i zbyt honorowa, aby wyszło jej to na dobre. Jest też silną, pełną współczucia, bezinteresowną, zdeklarowaną kłamczuchą.

Zmarszczył brwi. Uciekłyby od niego przy pierwszej okazji. A on nie zamierzał na to pozwolić. Chciał zatrzymać ją

przy sobie dla jej własnego dobra. Chciał ją przy sobie zatrzymać...

I w tym sęk. Chce ją przy sobie zatrzymać...

Niespokojny wstał i zaczął krążyć po pokoju. Zauważył ruch na łóżku. Podeszedł bliżej i dotknął czoła brata. Gorączka już nieco spadła, a Gavin otworzył oczy i zaraz je zamknął, oślepiiony światłem lamp.

- Pić - wyszeptał.

Aleks sięgnął po filiżankę z naparem pani Napier i ostrożnie zwilżył kilkoma kroplami suche wargi Gavina.

- Jeszcze.

- Gdy tylko poczujesz się lepiej, urządzimy sobie małą wycieczkę. Uciekamy stąd, Gavin, jak tylko... Gavin znów pograżył się w nieświadomości.

Aleks odłożył czarę. Poczul się przytłoczony ciężarem zadania, któremu mógł nie poddać.

Zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Wiedźma powiedziała, że powinien przerwać podróż w Aboyne, ale on nie mógł się tam zatrzymać, musiał jechać do Aberdeen. Gavin powinien odwiedzić lekarza. Miał w Aberdeen kolegów, którzy mogliby mu pomóc - wysłać telegraf do Durwarda, do Whitehall. Plan ucieczki, który obmyślił, był ryzykowny, ale nie niemożliwy do wykonania. Jediną przeszkodą była Mahri. Ucieknie przy pierwszej okazji.

Wrócił na fotel i zamknął oczy. Jest jasnowidzem. To powinno zapewnić mu przewagę. Oczyszczył umysł i nie myślał o niczym przez chwilę, a potem powoli otworzył się na wrażenia.

Poza sztyletem Mahri tylko nóż do otwierania listów, którego użył Ramsey, aby zabić Dickensa, łączył go z Demosem.

Wstał i otworzył szafę, w której ukrył sakwę. Odnalazł nóż. Znów zobaczył Millera, jak za pierwszym razem, ale szybko przepędził ten obraz. Chciał Ramseya. Tyle że Miller nie dawał się odpędzić.

Wtargnął do umysłu Aleksa jak świetlisty

piorun. Tym razem nie było wizji, tylko burza emocji i bezładna mieszanina słów. Aleks rozchylił palce. Jego ręce drżały. Nie pytał, skąd wziął się ten impuls i dlaczego był tak różny od pozostałych. Wszystko było dla niego nowością, władał swoim darem dopiero kilka miesięcy. Zrozumiał jedno - jego przyjaciel ma kłopoty. Słowa. Co próbował przekazać mu Miller? Teraz nie było słów, tylko ciężka cisza. Wszystkie jego zmysły i instynkty nagle wyostrzyły się jak brzytwa. Teraz albo nigdy.

## **Rozdział 14**

Aleks zbudził wszystkich o świcie. Mahri zerwała się z łóżka z przeświadczeniem, że w nocy coś musiało się stać Gavi-nowi. Sięgnęła po pelerynę, narzuciła ją na ramiona i szybko pobiegła do jego pokoju. Gdy zobaczyła puste, nieposłane łóżko, jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Na szczycie schodów spotkała Juliet i jej matkę. Tak jak ona, narzuciły tylko szale na nocną bieliznę i teraz stały wyczekująco w korytarzu, niezdecydowane, dopóki męski głos nie poprosił ich na dół, na śniadanie.

Aleks wyszedł im na spotkanie. Wyglądał bardzo poważnie.

- Wejdźcie, drogie panie. Śniadanie czeka. Przepraszam, jeśli was zaniepokoiłem, ale nie możemy tracić czasu. Im szybciej opuścimy ten dom, tym lepiej się poczuję.

Mahri zauważyła zdziwiona, że Aleks ogolił się gładko i obciął włosy. Dugald również. Ale wstrząsnął nią dopiero widok Gavina. Chłopak miał na sobie pomięty garnitur, a jego twarz nadal była bardzo blada, ale wyraźnie zaczął już odzyskiwać siły i dowcip.

Dla Mahri nie mogło być lepszego potwierdzenia dla niezwykłych umiejętności pani Napier.

- Aleks powiedział - odezwał się Gavin, siląc się na wątły uśmiech - że musimy natychmiast wyjeżdżać, aby zdążyć na pociąg.

- Dokąd? - zapytała zdumiona Juliet.

**Elizabeth Thornton**

**151**

**Szkocka intryga**

- Do Aberdeen, oczywiście. A dokąd jeszcze kursują pociągi? Nie musisz być taka przybita, Ju. Będę podróżował z szykiem.

Mahri opadła na najbliższe krzesło. Uważnie wpatrywała się w Aleksa. Wyczuła pośpiech, ukryty za jego spokojną miną i serce zaczęło jej bić szybciej.

- Co się stało? Kto wyjeżdża?

- My wszyscy.

Aleks zajął miejsce przy stole i podał współbiednikom dzbanek mleka.

- Owsianka - powiedział, jakby nie potrafili rozpoznać, co znajduje się w misce przed nimi. - To niestety jedyna rzecz, którą umiem przyrządzić.

Nie podnieśli łyżek. Wszyscy wyczekująco wpatrywali się w Aleksa.

On także odłożył sztućce i powiedział:

- Do teraz szczęście nam sprzyjało, ale to może się szybko zmienić. Pomogła nam powódź, ale gdy wszystko wróci do normy, żołnierze także podejmą na nowo swoje obowiązki. Rozumiecie, co to oznacza? Zaczną gorliwiej szukać Gavina i mnie, i ciebie także, Mahri. Osobiście wolałbym wpaść w ręce moich przyjaciół w Aberdeen niż pułkownika Fostera. Biorąc pod uwagę to, co zrobił Gavinowi.

- Chyba nie myślisz o poddaniu się? - wtrącił się Gavin. Aleks potrząsnął głową.

- Nie, chyba że otrzymam taki rozkaz od szefa mojej sekcji. Durward to dobry, prawy człowiek. Kiedy dotrzemy do Aberdeen, zatelegrafuję do niego i przekażę mu wszystko, co wiem.

Juliet wyglądała na najbardziej zmieszaną z nich wszystkich.

- Ale Gavin nie czuje się na tyle dobrze, aby podróżować. Słyszałeś przecież, co powiedziała pani Napier. Powinien odpoczywać i...

**Elizabeth Thornton**

**152**

**Szkocka intryga**

Gavin przerwał jej uprzejmie, lecz stanowczo.

- Aleks wie, co robi. Ufam jego intuicji.

Mahri jeszcze raz spojrzała na starszego Hepburna, a potem spuściła wzrok na miskę z owsianką. Ona także ufała intuicji Aleksa, ale wyczuwała, że czegoś im nie mówi, czegoś bardzo ważnego.

Popatrzyła na Gavina. On był wyjątkiem. Wyglądał na równie spokojnego i zdeterminowanego jak Aleks. Tak, Aleks musiał dopuścić go do swojej tajemnicy. Nie poczuła się przez to obrażona czy pominięta. Aleks Hepburn to dobry, uczciwy człowiek. Wszyscy zgromadzeni przy stole wiedzieli, że mogą na niego liczyć.

A co z nią? Czy ona także może mu zaufać?

Zresztą, jakie to ma znaczenie? Najważniejsze, że ufała sobie. A instynkt podpowiadał jej, że...

Odpowiedź wtargnęła do jej umysłu jak wysokogórska mgła, skradająca się na wzgórzach. Nie potrafiła jej powstrzymać. O, nie, powiedziała sobie surowo, nie jesteś na tyle głupia, aby pozwolić jednemu, niedbałemu pocałunkowi zamieszać ci w głowie!

Wcale się w nim nie zakochuje. Gdy ta przerażająca przygoda dobiegnie końca, będzie mogła zacząć nowe życie, a Aleks Hepburn zniknie na zawsze z jej wspomnień.

- Jesteś bardzo cicha, Mahri - zwrócił się do niej obiekt jej rozmyślań. - Nad czym się zastanawiasz?

Nad czym? Przełknęła łyżkę grudkowatej owsianki, starając się zebrać myśli.

- Nie rozumiem, dlaczego nie zdradziłeś nam swoich planów wczoraj? Po co czekałeś do rana, aby powiedzieć nam, że musimy wyjechać?

Zobaczyła w jego oczach cień smutku, który szybko znikł.

- Musiałem się upewnić, czy Gavin jest już w stanie znieść taką podróż.

Odpowiedź nie usatysfakcjonowała Mahri, ale zanim zdążyła sformułować kolejne pytanie, Aleks zaczął mówić.

- Plan jest taki...

**150**

\* \* \*

Opuścili dom w dwóch grupach. Najpierw wyjechały panie Cardno z Mahri, która, przebrana w odzież po zmarłym ojcu Juliet, miała podawać się za młodego dżentelmena, ich kuzyna. Według Aleksa, był to znaczący postęp w stosunku do jej pierwszego *alter ego*, Thomasa Gordona. Uważał, że Mahri ma zbyt kobiece kształty, aby mogła udawać chłopca. Wciąż nie mógł uwierzyć, jak łatwo zmyliła jego samego, choć nie na długo.

Drugą grupę tworzyli Dugald i Aleks, przebrani w zielone mundury królewskiej straży, oraz Gavin w swoim sfatygowanym garniturze, który miał grać rolę ich więźnia.

Pierwsza próba czekała na nich przy moście do Ballater. Na każdym jego końcu stało dwóch strażników, a pośrodku pracowali robotnicy, naprawiający szkody wyrządzone przez powódź. Juliet doskonale wykonała swoje zadanie - flirtowała zapamiętale ze wszystkimi. Była ubrana odpowiednio do roli - w zalotną, dopasowaną, brązową suknię z rozszerzoną spódnicą. Jej matka, odziana w czarny, żałobny strój, wspierała się ciężko na ramieniu Mahri. Gdy pani Cardno potknęła się i upadła na kolana, strażnicy pospieszyli w jej kierunku, aby pomóc Juliet i jej kuzynowi ją podnieść.

Było to całkiem udane przedstawienie.

- Teraz - powiedział Aleks cicho.

Wjechali na most z Gavinem, sprawiającym wrażenie ciężko pobitego. Głowa zwisała mu bezwładnie. Włóczył stopami po ziemi. Jeden ze strażników podszedł do nich, ale większość uwagi skupiał nadal na Juliet, która paplała radośnie o planowanej wyprawie do Aberdeen na zakupy. Mahri w jednej ręce ścisnęła skórzaną torbę podróżną. Zapytana, miała odpowiadać, że wraca do miasta po wakacjach, spędzonych u kuzynki. Drugą trzymała w kieszeni, z palcami zaciśniętymi na kolbie małego rewolweru.

**Elizabeth Thornton**

**151**

**Szkocka intryga**

- Nadchodzą kłopoty - wyszeptał Dugald kącikiem ust.

- Nonsens - odpowiedział Gavin. - Pamiętaj, kim była nasza babka - zwrócił się do Aleksa. - Ćwiczyłem. Nie macie się czego bać.

Zatrzymali się, gdy podszedł strażnik.

- Zabieramy tego człowieka pociągiem do Aberdeen, na przesłuchanie. Tu są rozkazy, podpisane przez pułkownika Fostera.

Tekst został napisany na oficjalnym papierze listowym królowej, który ukradł dla nich Miller. Same rozkazy i podpis Fostera były sfałszowane przez Aleksa. W razie czego miały im pomóc także jego epolety, wskazujące kapitańską rangę.

Strażnik przeglądał dokument. Gdy spojrzał na Aleksa, w jego wzroku nie było podejrzliwości.

- Przyda się ktoś, kto zapewni panu swobodne przejście, kapitanie - powiedział.

- Dziękuję.

- Proszę za mną. Zaprowadzę was na stację.

Gavin uśmiechnął się z wyższością. Aleks zmarszczył brwi. To było zbyt łatwe.

Bez przeszkód pokonali most i poszli ulicą Bridge Street na plac dworcowy. Aleks poczuł, że Gavin opiera się na nim coraz ciężiej i zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, podejmując próbę dotarcia do Aberdeen. To wizja Mungo zdopingowała go do działania. Teraz albo nigdy. Tak brzmiała wiadomość, która jednak zajmowała jego myśli o wiele mniej niż straszna cisza, która zapadła potem.

Ale nie może teraz rozmyślać o Mungo. Potrzebuje wszystkich sił, aby wyjść cało z opresji.

Mahri i panie Cardno podeszły do kasy, aby kupić bilety. Potem wszyscy mieli spotkać się w poczekalni, aby przed odjazdem pociągu upewnić się, że wszystko idzie zgodnie z planem. Już widzieli pojazd, spowity kłębamii pary. Na peronie stało tylko kilkoro pasażerów, ale będzie ich na pewno



wsiadać coraz więcej, bo pociąg zatrzymywał się w każdej wiosce po drodze. Poszczególne stacje dzieliło od siebie około pięciu, sześciu mil, więc zanim dotrą do celu, pociąg będzie zatłoczony. Zawiadowca wyszedł ze stróżówki i spojrzał pytająco na żołnierzy i ich więźnia. Aleks pokazał mu sfałszowane rozkazy i znowu pozwolono im przejść. Wybrali ostatni wagon, dla pasażerów pierwszej klasy i postanowili uniemożliwić każdemu wejście do niego. Nikt nie spróbował. Wagonu z uzbrojonymi wojskowymi, strzegącymi potencjalnie groźnego przestępcy, wszyscy zdecydowanie unikali.

W końcu zostali sami. Dugald zdjął Gavinowi kajdanki, a Aleks naprędce zlustrował dwa inne przedziały w ich wagonie. Z przyzwyczajenia zapamiętywał drzwi, okna i inne potencjalne wyjścia. Dopóki pociąg był w biegu, mogli odeprzeć każdy atak. Problemy pojawią się dopiero na stacjach pomiędzy Ballater a Aberdeen.

Wyjrzał przez okno i zobaczył Mahri i jej towarzyszkę, wsiadającą do następnego wagonu. Nie było możliwości, aby do nich dołączył. Każdy wagon był zamknięty, całkowicie odizolowany od sąsiednich. Aż do Aboyne nie będą mieli możliwości się skontaktować.

„Przerwij podróż w Aboyne”.

Nie, jeśli będzie to zależeć od niego. Równałoby się to pozostaniu w Ballater. Muszą dotrzeć do Aberdeen. Poza tym, wiele starszych kobiet w Szkocji podaje się za wiedźmy. Kto potwierdzi, że Wiedźma z Pannanich Wells jest autentyczną czarownicą, a nie tylko przesadną wiekową damą? On powinien. Przecież nie zna nikogo, kto mógłby potwierdzić, że on sam jest autentycznym jasnowidzem...

Pociąg drgnął. Potrząsając głową i uśmiechając się lekko, Aleks opadł na najbliższą ławkę i skupił wszystkie myśli na ich kolejnych krokach.

**Elizabeth Thornton**

**153**

**Szkocka intryga**

Mahri wyglądała na opanowaną, ale nerwy miała napięte jak struny. Wszystko przychodziło im dziś zbyt łatwo. Strażnicy na moście i zawiadowca stacji byli zbyt ulegli. Powinni byli zadać więcej pytań, okazać choć trochę oporów przed przepuszczeniem ich. Wszystko wskazywało na to, że zmierzają wprost w pułapkę.

Nie pogrążyła się w pełni w ponurach myślach tylko dlatego, że Juliet i jej matka robiły wszystko, aby wciągnąć ją w rozmowę. Opowiadały o sklepach z ubraniami w Aberdeen, opisywały mijane krajobrazy i głośno współczuły właścicielom zalanych pól, których czekała ciężka zima. Na każdej stacji jednak, w miarę pojawiania się kolejnych pasażerów, napięcie w ich małym przedziale stawało się coraz bardziej wyczuwalne.

Na ostatnim przystanku przed Aboyne rozmowa ucichła. Mahri powtarzała w myślach kolejne etapy planu Aleksa. Nie chciał wysiąść na stacji Aberdeen w mundurze. Planował wmieszać się w tłum najszybciej, jak to możliwe, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Musieli więc zmienić ubrania. To Mahri przewoziła je w skórzanej torbie podróżnej, wraz z zestawem leków dla Gavina.

Dojechali do Aboyne, jak na jej gust zbyt wcześnie, zanim zdążyła wszystko sobie powtórzyć. Metal zazgrzytał o metal, silnik buchnął kłębem pary, a drzwi otwarły się, zanim jeszcze pociąg się zatrzymał.

- Gotowa, mamó? - zapytała Juliet.

W oczach starszej pani zamigotały gorączkowe ogniki.

- Ostatni raz czułam się tak w dniu, w którym wyszłam za twojego ojca.

Juliet mrugnęła do Mahri.

- Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

Mahri uśmiechnęła się, ale wzrok miała utkwiony w pero

**Elizabeth Thornton**

**157**

**Szkocka intryga**

nie za oknem. Zobaczyła Aleksa, wysiadającego z przedziału. Wzdłuż składu szli domokrażcy, sprzedający gazety z Aberdeen, gorące słodkie bułeczki i ciastka z pobliskich piekarni. Aleks kupił gazetę i zagłębił się w pierwszej stronie. To był znak - teraz ich kolej.

Mahri podała torbę Juliet i otworzyła drzwi wagonu. Po zejściu na peron, w prawdziwie męskim stylu pomogła obu paniom opuścić przedział. Zamierzały przejść się nieco, aby rozprostować nogi, a przynajmniej miały nadzieję, że takie wrażenie wywrą na każdym, kto będzie ich obserwować. Gdy zrównały się z Alekssem, Juliet pochyliła się, aby wyjąć z buta kamyk. Gdy się wyprostowała, nie miała już torby. Pani Cardno rozpostarła swoją szeroką spódnicę, aby zamaskować wymianę. Mahri stała na czatach.

- Gotowe - wyszeptała jej Juliet do ucha. - Aleks ma torbę.

Mahri nieuważnie przytaknęła. Jej umysł pracował tak, jak umysł Aleksa, zapamiętując osoby kręcące się po peronie. Wszyscy wyglądali niewinnie. Gdy wsiadała do przedziału, po raz ostatni ukradkowo spojrzała przez ramię.

I zamarła. Kilku spóźnionych pasażerów, wykwintnie ubranych dżentelmenów, z których jeden miał na sobie długi brązowy płaszcz, zmierzało w kierunku ostatniego wagonu pociągu, wagonu Aleksa.

Rozpoznała jednego z nich. Murray, poplecznik ojca.

W ułamku sekundy zdecydowała, co robić. Skoczyła na peron i zatrasnęła za sobą drzwi.

\* \* \*

John Murray w długim brązowym płaszczu pierwszy wysiadł ze swojego wagonu. Tuż za nim podążali jego trzej ludzie, strzelcy wyborowi, którzy rozdzielili się, gdy zaczął powoli iść w kierunku końca pociągu. Był pewien, że rozszyfrował ich plan. Aleks Hepburn udawał żołnierza. Młodym

**Elizabeth Thornton**

**158**

**Szkocka intryga**

mężczyzną, którego na wpół wciągnęli, a na wpół wnieśli na stację w Ballater, musiała być dziewczyna. Drugim żołnierzem był zapewne towarzysz Hepburna, którego Miller określił mianem Bezimiennego. Powinni zostać aktorami - tak byli przekonujący.

Murray nie spodziewał się, że Hepburn wykona swój ruch tak szybko. Miller wyznał im, zmuszony torturami, wszystko o skradzionych mundurach i listach, upoważniających Aleksa do zarekwirowania jednego z wagonów, ale przysięgał, że nie wie, kiedy i dokąd zamierza wyjechać. Tylko dzięki temu, że nigdy nie tracił czujności, Murray nie przegapił ich odjazdu.

Ale nie przyjechał tu po Hepburna, lecz po dziewczynę. Żywa była warta mnóstwo pieniędzy. Hepburn spróbuje jej bronić. Dla niego była przepustką do oczyszczenia nazwiska z podejrzeń. Czy była zakładnikiem zgodnie ze swoją wolą, czy też wbrew niej, nie miało znaczenia. Wiedziała za dużo. Trzeba powstrzymać Hepburna, zanim przekaże ją władzom. Gdy dziewczyna znajdzie się z powrotem u ojca, jego zadanie zostanie wykonane i będzie mógł się z tego wycofać o wiele bogatszy. Z reguły był bardzo ostrożny. Mógł strzelić do Hepburna już w Ballater, ale doszedł do wniosku, że odgłos wystrzału zaalarmuje stacjonujących nieopodal żołnierzy. O wiele większą szansę na osiągnięcie celu miał w tym małym prowincjonalnym miasteczku.

Pociąg był gotowy do odjazdu. Murray dał swojemu najlepszemu człowiekowi głową znak, aby wszedł do wagonu i rozprawił się z Hepburnem i panem Bezimiennym. On miał zamiar wsiąść tuż za nim i znaleźć dziewczynę.

- Nie ruszaj się albo pociągnę za spust.

Murray odwrócił się płynnie i zobaczył młodego dżentelmena z rewolwerem w ręce, celującym prosto w jego pierś. Wszyscy zamarli na moment.

- Brać ją - krzyknął Murray. - To dziewczyna.

**Elizabeth Thornton**

**156**

**Szkocka intryga**

Broń zadrzała w jej ręce, tak jak się spodziewał.

- Jest nas czterech - powiedział uprzejmie - a ty jesteś jedna. Kogo zastrzelisz najpierw?

- Ciebie oczywiście - odparła, pociągając za spust.

Świst gwizdka i pary buchającej z komina zagłuszyły odgłos wystrzału. Jedynym poszkodowanym okazał się kapelusz Murraya. Kula strąciła go z jego głowy i posłała na tory. Mężczyźni otoczyli Mahri z opuszczonymi pistoletami. Była kompletnie odcięta.

\* \* \*

Aleks sięgnął do torby i wyjął opatrunki i maść na ranę Gavina oraz butelkę wody z Pannanich.

- Nie zamierzam dłużej pić tych pomyj - zaprotestował Gavin, gdy brat wręczył mu flaszkę. - Diabli wiedzą, co w tym jest.

- Widzę, że młodemu się polepsza - powiedział Dugald z uśmiechem. Szperał w swojej torbie, wyciągając kolejne elementy odzieży na zmianę.

Gdy pociąg ruszył, Aleks ułożył się wygodnie na obitej tapicerką ławce. Gavin wyciągnął się na drugiej.

- Cóż - odezwał się Aleks. - Chyba całkiem nieźle nam... Nagle się wyprostował. Przez okno zobaczył Mahri, w jej

chłopięcym przebraniu, zmierzającą do budynku stacji. Nie była sama. Towarzyszyło jej trzech elegancko ubranych mężczyzn.

Ogarnął go gniew. Nie zamierzała nigdy z nim wyjechać! Uśpiła jego czujność swoją potulnością i cały czas kombinowała, jak uciec. Zdradziła go. Zdołała jakoś przekazać swoim towarzyszom, że znajdzie się w tym pociągu.

Zerwał się dokładnie w tym samym momencie, w którym kula rozorała oparcie ławki, na której siedział. Strzelał mężczyzna, stojący w drzwiach. Zanim zdołał znów wystrzelić,

Aleks uderzył przedramieniem w jego nadgarstek i broń upadła na podłogę.

Czas się cofnął. Aleks nie był już Aleksem Hepburnem, który siedział w Whitehall za biurkiem i łamał szyfry, z którymi nikt inny nie mógł sobie poradzić. Znow był tajnym agentem służb Jej Królewskiej Mości z upoważnieniem do zabijania.

On i mężczyzna znów się zwarli. Dugald i Gavin nie byli w stanie zrobić niczego, co mogłoby mu pomóc, bo walczył z mordercą w ciasnym korytarzu, łączącym trzy przedziały wagonu i stał tyłem do nich. Podniósł kolano niczym taran, celując w żołądek napastnika. Ten zatchnął się, cofnął, a potem zamierzył na Aleksa kantem dłoni, celując w jego gardło. Aleks chwycił wyciągniętą rękę w okolicy łokcia i szarpnął z całej siły w górę. Usłyszeli przyprawiający  
● mdłości odgłos chrupnięcia, a mężczyzna zaryczał z gniewu i bólu.

Aleks rozluźnił uścisk i drogo za to zapłacił. Zbir wyjął nóż i drasnął go w ramię. Aleks kopnął na oślep, trafiając go w kolano. Obaj upadli, mocując się o nóż. Aleks poczuł na twarzy cios pięścią, który go ogłuszył. Pamiętając, czego nauczył się na szkoleniu, spróbował przetoczyć się w kierunku noża, ale ograniczona przestrzeń korytarza nie pozwoliła mu wykonać ruchu właściwie.

Wczołgał się do pustego przedziału, a napastnik podążył za nim, gotowy wbić ostrze w jego pierś.

Uśmiechał się triumfalnie. Ten grymas otrzeźwił Aleksa. Nie chciał jeszcze umierać. Gdy mężczyzna zamierzył się, zgiął kolana i z całej siły wbił obute stopy w jego klatkę piersiową. Mężczyzna zatoczył się na drzwi do przedziału. Aleks zerwał się, otworzył je szeroko i wypchnął go na tory.

Odwrócił się i zobaczył wpatrzonych w siebie Dugalda i Gavina. Oddychał z trudem.

- Upadek na pewno go nie zabił - odezwał się, gdy zdołał

**Elizabeth Thornton**

**161**

**Szkocka intryga**

zaczepnąć powietrza. - Mogę pobiec szybciej, niż ten pociąg jedzie. Muszę wrócić.

- Po co? - zapytał Dugald, zły i jednocześnie zdumiony. Nie było czasu na wyjaśnienia, a Aleks nie chciał, aby

łowczy dowiedział się, że Mahri opuściła pociąg. Nalegałby wtedy, żeby wrócić z nim.

- Na stacji były kłopoty. Trzymaj się planu, a jeśli nie spotkamy się w Aberdeen, zaczekajcie na mnie w Feughside.

Otworzył drzwi wagonu, poczekał, aż pociąg dojedzie do kępy janowców, i wyskoczył. Zabolalo, wiatr zbił go z nóg, ale nie złamał żadnej kości. Gdy wstał, otrzepał się z kurzu. Wciąż miał na sobie mundur królewskiej straży.

„Przerwij podróż w Aboyne”.

Stara wiedźma zapewne śmieje się teraz z niego do rozpuku.

## **Rozdział 15**

Mahri otrzymała potężne uderzenie w głowę, ocknęła się więc zdezorientowana i bliska mdłości. Była przytroczona do końskiego siodła, ręce i nogi miała spętane uprzężą. Z trudem przychodziło jej logiczne myślenie. Pamiętała podróż pociągiem, stację w Aboyne, szok, który poczuła, gdy rozpoznała Murraya. Nie знаła jego wspólników i zrozumiała, że oni nie są członkami Demosu. Byli, jak Murray, wyrachowanymi, bezwzględnyimi najemnikami. Dobry Boże, jak daleko ojciec zabrnął w to wszystko?

Pomyślała o Aleksie i zalała ją tak potężna fala paniki, że prawie przestała oddychać. Słyszała strzały, dobiegające z jego wagonu. Przeraziła ją wizja jego śmierci. Nie, to niemożliwe. Trzeba czegoś więcej niż kilku prostaków, aby sobie z nim poradzić. Aleks na pewno żyje. Powtarzała te słowa w myślach, jak modlitwę. Aleks żyje i wkrótce po nią przyjedzie.

Tymczasem powinna dokładnie przyjrzeć się swoim porywaczom, aby była gotowa, gdy nadejdzie czas. Gdy tylko o tym pomyślała, zaczęła wątpić w swoje zdrowe zmysły. Kogo próbowała oszukać? Była bezbronna, a snuła ambitne plany, które nie miały szansy się ziścić. Popsuła wszystko już na stacji. Mogła zastrzelić przynajmniej jednego z nich, może dwóch, ale w drogę cały czas wchodzili jej ludzie - pasażerowie, handlarze, gazeciarze - nie ośmieliła się ryzykować ich

**Elizabeth Thornton**

**160**

**Szkocka intryga**



życia i dlatego uciekła z przedziału, chcąc odciągnąć uwagę napastników od swoich przyjaciół. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła jednego ze zbirów, wkradającego się do wagonu Aleksa. Gdy usłyszała strzał, zawróciła. To wtedy Murray ogłuszył ją potężnym ciosem w tył głowy. Teraz mrugała gwałtownie, próbując odzyskać ostrość widzenia. Gdy jej się nie udało, zrozumiała, że to jedna ze słynnych szkockich mgieł zaczęła podnosić się z nizin i spowijała teraz wszystko w półprzezroczysty całun. Nic dziwnego, że poruszają się tak wolno. Konie szły stępą. Ile koni? Ilu jeźdźców? Napięła się, aby usłyszeć dobiegające zewsząd głosy i naliczyła trzech mężczyzn. Brakowało jednego. Na stacji było ich więcej. Uśmiechnęła się w duchu. Jeden z głowy, jeszcze trzech. To na pewno sprawka Aleksa. Uczepiła się tej myśli. Aleks żyje. I przyjedzie po nią. W ciągu następnej godziny dowiedziała się więcej. Zmierzali na zachód, wyraźnie wracając do Ballater. Wiedziała, co to oznacza. Murray miał odwiedzić ją do ojca. To dawało jej pewną przewagę. Murray może ją skrzywdzić, ale jej nie zabije. Gdyby to zrobił, nie dostałby nagrody. Co jakiś czas zatrzymywali się i chowali pod osłoną drzew. Słyszała innych jeźdźców, przejeżdżających obok, żołnierzy lub przemytników, którzy przeklinali soczyście, gdy orientowali się, że przez przypadek zbczyli z drogi. W takich chwilach Murray kneblował ją, obawiając się zapewne, że zacznie wzywać pomocy i zaalarmuje wojsko. Nie zrobiłaby tego, rzecz jasna. Bała się żołnierzy równie mocno jak Murraya i jego rzezimieszków, nie ze względu na siebie, ale na Aleksa. Jeden z porywaczy wspomniał nazwisko Mungo Millera, a inni zachichotali, jakby to był ich sekretny dowcip. Przez większość czasu milczeli jednak, milczeli i czuwali.

**Elizabeth Thornton**

**161**

**Szkocka Intryga**

Skreśli z drogi i połą ścieżką pojechali w kierunku rzeki. Wkrótce z mgły wyłoniła się mała chatka. Gdy podjechali bliżej, Mahri zauważyła, że to opuszczony dom, bardzo zniszczony przez nawałnicę. Połowa dachu zapadła się do środka, brakowało okien i drzwi. Tu się zatrzymali. Rozwiązano jej ręce i nogi i ktoś brutalnie ściągnął ją z konia. Nogi miała tak sztywne, że ugięły się pod nią i upadła na kolana. Stłumiony okrzyk bólu, który wyrwał się z jej ust, powitał chrapliwy śmiech i lubieżne okrzyki, wydawane przez jednego z opryszków. Opisywał, co jej zrobią, jeśli będzie sprawiać kłopoty.

- Zamknąć się - wysyczał Murray do swoich ludzi. - Chcecie, żeby usłyszeli nas żołnierze? - Pociągnął Mahri na nogi. - Nie ruszaj knebla - ostrzegł ją, gdy próbowała go wypluć.

Pchnął ją przez otwór, w którym powinny znajdować się drzwi. Choć w środku było ciemno, nie docierała tu mgła, którą rozpraszał wiatr wpadający przez wybite okna, dlatego mogła zobaczyć swoich porywaczy wyraźniej. Miała nadzieję, że wiatr poradzi także coś na wodę, która chlupotała u jej stóp.

Tylko dwóch ludzi weszło z nią do domu, Murray i młody, ciemnoskóry i ciemnowłosy mężczyzna, wyglądający jak Cygan. Murray przypominał surowego nauczyciela, ze swoimi wąskimi, zaciśniętymi wargami. Trzeci mężczyzna, który został na zewnątrz, aby pilnować koni i pełnić wartę, zdawał się być na skraju wytrzymałości. Niewiele mówił, ale w jego oczach można było dostrzec wszystko.

- Siadaj - powiedział Murray, wskazując jej chybotliwe krzesło.

Gdy posłuchała, Cygan stanął za nią i przywiązał ją do krzesła kawałkiem sznura. Mógł to zrobić ciaśniej i bardziej boleśnie, dlatego popatrzyła na niego z wdzięcznością. Gdy uśmiechnął się do niej lubieżnie, natychmiast odwróciła wzrok.

**Elizabeth Thornton**

**165**

**Szkocka Intryga**

Szybko zrozumiała powód, dla którego się zatrzymali. Nie wybrali tej chaty przypadkowo. Z ukrycia wydobyli skrzynię pełną ubrań, które miały odmienić ich wygląd. Słyszała Murraya i Cygana rozmawiających w alkwie, która służyła za sypialnię. Martwili się o Frenchiego. Jeśli wkrótce do nich nie dołączy, zdecydował Murray, ktoś będzie musiał zawrócić i dowiedzieć się, co wydarzyło się na stacji. Niezależnie od tego, czy Frenchie się zjawi, gdy tylko zapadnie zmrok reszta ruszy do Ballater z dziewczyną.

Przez chwilę myślała nad tym, co usłyszała. Nie pomyliła się więc. Jeden z ludzi Murraya zaginał. Zapewne ten, który wszedł do wagonu Aleksa. Gdyby nie knebel, uśmiechnęłyby się szeroko. Podniosła głowę i zobaczyła pochylającego się nad nią Cygana. Zaszło jej w gardle. Jeden po drugim, zaczął rozpinąć guziki jej koszuli. Gorączkowo rozglądała się za Murrayem, ale on był nadal w drugim pokoju.

Ręka Cygana wśliznęła się pod jej ubranie. Bandaż, którego użyła do spłaszczenia biustu, osunął się jej w drodze na talię, poczuła więc jego dotyk na nagiej skórze. Pieścił jedną pierś, a potem drugą. Poczula dreszcz przerażenia, biegnący po kręgosłupie. Nie zastanawiała się nad tym, co robi, nie przeszkadzało jej to, że jest przywiązana do krzesła. Zerwała się gwałtownie. Przykucnięta, z pochyloną głową rzuciła się do ataku i oboje upadli, w plątaninie rąk i nóg. Najbardziej ucierpiało krzesło. Rozpadło się na kawałki, uwalniając Ma-hri. Dziewczyna zerwała knebel i zaczęła uciekać. Murray złapał ją, zanim zdołała wykonać kilka kroków. Chwycił ją za włosy, odciągnął jej głowę do tyłu i wymierzył siarczysty policzek, posyłając ją na ziemię, po czym znów ją podniósł.

- Małe dziewczynki, które źle się zachowują, trzeba ukarać - wycedził przez zaciśnięte zęby.

**Elizabeth Thornton**

**166**

**Szkocka intryga**

Myślał, że to jej wina. Zaczęła się tłumaczyć, ale nie słuchał. Popchnął ją w kierunku zamaskowanej ziemnej piwniczki. Odsunął skobel i kopniakiem otworzył zapadnię.

- Włącz do środka - rozkazał surowym głosem. - Ostrzegam cię, jeśli usłyszę choćby jeden pisk, oddam cię Archiemu. On lubi małe dziewczynki.

Cygan podszedł do nich.

- Jeśli i tak mamy chwilę, czemu nie zabawimy się odrobinę z...

Murray powalił go jednym ciosem.

- Ostrzegałem chyba, że masz się obchodzić ostrożnie z towarem? Nigdy nie potrafiłeś utrzymać łap przy sobie. Jeszcze jeden taki numer, a to ty będziesz gnić w piwnicy, nie dziewczyna. Jej ojciec zapłaci nam, jeśli ją dowieziemy w nienaruszonym stanie. Dociera to do ciebie?

W odpowiedzi Arenie mruknął coś pod nosem obelżywego, ale wstał i wrócił do chatki.

- Ruszaj się - nakazał Murray.

Mahri spojrzała w dół, w głąb czegoś, co wyglądało jak studnia bez dna. W piwnicy panowały egipskie ciemności, wydobywał się z niej nieprzyjemny odór. Pomyślała, że się rozchoruje. Spojrzała na Murraya. Na jego twarzy nie zobaczyła żadnych uczuć.

Stanął na pierwszym stopniu i zawahała się. Murray popchnął ją i straciła równowagę. Spadła na sam dół, wprost na stos odpadków i gnijących warzyw. Usłyszała trzaśnięcie zapadni i odgłos zakładanego skobla.

Powstrzymując torsje, zdołała otrzepać się z nieczystości i wciągnąć na pierwszy stopień. Mimo to wciąż czuła pod stopami warzywną breję. Wstała i spróbowała podnieść się wyżej. Zatrzymała się dopiero na czwartym schodku od góry. Dalej nie mogła iść. Wyżej nie zdołałaby stanąć przy zamkniętej klapie.

Kucnęła, drżąc i obejmując się ramionami, zaczęła wymyś-

łać, jakimi rodzajami śmierci powinni umrzeć Murray i jego kompani, a każdy pomysł był bardziej krwawy niż poprzedni.

\* \* \*

Nie mylił się co do mężczyzny, którego wypchnął z pociągu. Upadek go nie zabił, ale mocno poturbował. Włókł się teraz przez zarośla jak zraniony niedźwiedź. Aleks nie musiał go widzieć, aby określić jego położenie. Wystarczyło podążać za odgłosami jego powolnego marszu.

Nagle mężczyzna zatrzymał się, aby określić, gdzie się znajduje, albo upewnić się, że nie jest śledzony. Aleks zaczął się za powaloną sosną. Mgła była niczym dar niebios, zasłaniała go bowiem zarówno przed wzrokiem przeciwnika, jak i przed ewentualnymi patrolami, na które mogli się natknąć po drodze. Na razie nie spotkali żadnego. Tylko przemytników.

Dlaczego on nie idzie dalej? Aleks rozważał łamanie mu palców, jeden po drugim, dopóki nie wyzna, dokąd jego wspólnicy wprowadzili Mahri, ale jeśli był to członek Demosu, nie byłoby łatwo go przestraszyć. Poza tym, najwyraźniej zmierzał w znanym sobie kierunku. Przeszli już około trzech mil. Mahri musi być gdzieś niedaleko.

Próbował jeszcze domniemywać jej niewinności, przekonywał siebie, że nie opuściła go dobrowolnie, ale pamiętał o tym, że nigdy nie kryła przed nim zamiaru ucieczki, gdy tylko nadarzy się taka możliwość.

Było także coś jeszcze. Przecież miała ze sobą rewolwer. Mogła wystrzelić, aby go ostrzec. Może nie wiedziała o mężczyźnie, którego teraz śledził, a który próbował go wcześniej zabić, ale musiała zdawać sobie sprawę z tego, że coś się święci. Zaczynał godzić się z tym, że po prostu opuściła stację ze swoimi towarzyszami broni.

**Elizabeth Thornton**

**168**

**Szkocka intryga**

Czy należała do spisku na życie królowej? Czy to dlatego Demos pospieszył za nią, nie po to, aby ją ukarać, ale uratować? Czy znów pozwolił, aby zmyliła go śliczna buzia?

Zacisnął zęby. Gdy już ją dogoni, skończy z honorowym traktowaniem. Wyciągnie z niej prawdę, choćby przemocą.

Usłyszał ciche rżenie koni i schronił się w cieniu, podejrzewając, że to patrol. Mężczyzna z pociągu również musiał je usłyszeć, ale nie przestraszył się. Doszli do małej polany. Przed nimi rysowała się bryła opuszczonego budynku. Po lewej stronie Aleksa, przywiązane do tego, co zostało z płotu, stały trzy, może cztery konie.

Mężczyzna wszedł na polanę. Z rewolwerem w rękę, Aleks przygotował się do wtargnięcia do chaty. Nagle rozpętało się piekło. Zewsząd rozległy się strzały. Kule świstały w powietrzu, a mężczyzna zwałił się ciężko na trawę. Aleks zanurkował w najbliższy żywopłot i przywarł płasko do ziemi.

- Trafiliśmy jednego, sir - ktoś wykrzyknął. Kanonada wybuchła na nowo. Strzelano również z domu. Raptem wszystko ucichło.

Żołnierze ukryli się za drzewami i powoli zmierzali w stronę budynku. Aleks przemykał pomiędzy nimi. Był nadal w mundurze i miał nadzieję, że w półmroku żołnierze wezmą go za swojego.

Dwaj zbrojni wtargnęli do chaty. Aleks wbiegł tuż za nimi. Nikogo nie było w środku. Zauważył połamane krzesło, sznur i męski płaszcz, rzucony niedbale na komodę. Brązowy płaszcz, stwierdził. Jeden z żołnierzy podbiegł do drzwi.

- Sir, nie ma ich tu. Musieli uciec tylnymi drzwiami.

- Za nimi! Nie mogą być daleko.

Aleks ukrył się w mroku, w małej sypialni. Zapach Mahri wypełniał jego nozdrza. Wyczuwał jej obecność, ale nie mógł zaprzeczać temu, co widział. Nikogo nie było w środku.

**Elizabeth Thornton**

**166**

**Szkocka intryga**

Na zewnątrz zastukotały kopyta - patrol rozpoczął pogoń. Aleks odczekał chwilę i bezszelestnie wysliznął się z domu. Nie zauważył w pobliżu żadnych mundurowych, nie zostawili nawet wartownika do pilnowania koni, przywiązanych do płotu. Nic dziwnego, że przy takim podejściu brytyjska armia ponosi porażkę za porażką.

Gdzie jest Mahri? Do jego umysłu wkradł się strach. Nadal wyczuwał jej obecność, ale nie wiedział, czy żyje, czy też... Nie mógł dokończyć myśli. Chory ze zmartwienia, okrążył dom i znalazł piwniczkę. Bał się podnieść drzwi, bał się tego, co zobaczy. Musiała przecież słyszeć strzały. Jeśli tam jest, dlaczego nie wzywała pomocy? Jego palce drżały, gdy odsuwał skobel. W następnej chwili powalił go na ziemię syczący, drapiący dziki kot. Przez chwilę przetaczał się z nią po ziemi.

- Ty mała złośnico! - rzucił. - Nie spodziewałaś się, że cię dogonię, prawda?

Jej pięść dotknęła jego podbródka i poczuł łzy pod powiekami. Popychała go i kopała, starając się jednocześnie uciec. W końcu zdołał przetoczyć się na nią i chwycić jej nadgarstki, zanim rozorała mu twarz paznokciami.

- Jeśli nie zaczniesz się zachowywać - rzucił zwięźle

- będę musiał cię zwięzać i zakneblować. Przestała walczyć.

- Aleks, to ty?

- A niby kto? - Wciąż był wściekły i jej nie ufał.

- Więc złaż ze mnie, wielki ośle! Dusisz mnie! Pomógł się jej podnieść. Prawie się zakrztusił, gdy poczuł odór unoszący się z jej ubrania.

- Dlaczego, do diaska, ukryłaś się w tej piwniczce?

- Nie ukryłam się. Oni mnie tu wsadzili. - Zdjęła płaszcz.

- Nie mogę tego nosić.

Okrycie było przesiąknięte smrodem gnijących warzyw i Bóg wie czego jeszcze. Wziął je od niej i wyrzucił.

- Wsadzili cię tu? Nie kłam, Mahri. Celujesz w spadaniu na cztery łapy, podczas gdy wszyscy wokół padają jak muchy. Co chciałaś zrobić? Wykraść się, gdy odjadą żołnierze? Czy choć raz pomyślałaś o ludziach, których zostawiłaś w pociągu? Pewnie zaraz mi powiesz, że znalazłabyś sposób na to, aby nas dogonić?

Chyba nie zrozumiała, że jest w tarapatach.

- Ależ oczywiście, że bym znalazła. Czy nikomu nic się nie stało?

- Wszyscy mają się świetnie - zapewnił. Ściskając jej nadgarstek, poprowadził ją w kierunku chaty.

- Nie mamy czasu - zaprotestowała. - Murray może wrócić w każdej chwili. Żołnierze też.

- Kto to jest Murray?

- Ich przywódca. Słyszałam, jak ktoś wymienił jego nazwisko - dodała szybko.

Aleks podniósł brązowy płaszcz. Lewa kieszeń była czymś wypchana. Wyciągnął z niej okazałą sakiewkę, przełożył ją do swojej kieszeni i owinął Mahri materiałem.

- Teraz możemy ruszać - powiedział. Ale wciąż pamiętał o wszystkich pytaniach, które zamierzał jej wkrótce zadać.

Gdy mijali zwłoki zastrzelonego mężczyzny, ukryła twarz na jego ramieniu. Działo się tu coś dziwnego. Żołnierze najwyraźniej wiedzieli o tej kryjówce. Mieli doskonałą pozycję, aby pojmać wszystkich z zaskoczenia. Nie wezwali mężczyzny, którego śledzili, do poddania się. Po prostu otworzyli ogień z zamiarem zabicia wszystkiego, co się rusza.

Czego nie dostrzega?

Huk wystrzałów przestraszył konie. Próbowaly zerwać się z uwięzi, stając dęba i bijąc w ziemię kopytami. Aleks odwiązał dwa i klepnął je w zady, popychając do ucieczki.

Sam dosiadł z Mahri dwóch pozostałych i ruszyli stępą. Poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku i odwrócił głowę, aby



spojrzeć w stronę chaty. Pomędzy drzewami dostrzegł cień. Usłyszał skrzypienie drzwi do piwnicy, gdy ktoś je otworzył.

- Murray! - wyszeptała Mahri.

- Jedziemy - ponaglił ją łagodnie.

Spiął boki wierzchowca obcasami i koń przeszedł w kłus. Mahri podążyła za nim.

## **Rozdział 16**

Musiała tylko jechać za nim.

Mahri zaciskała powieki, a potem otwierała je szeroko, próbując nie zasnąć. Nie wiedziała, jak długo już galopują przez las, ale wydawało się jej, że trwa to całe wieki. Ściemniało się, ale mgła, która utrudniała widzenie, rozwiła się. Zresztą, po drodze nie było nic do podziwiania - żadnych gór, zamków, tylko falujące wzgórza i chaty. Musieli oddalić się sporo od rzeki, bo w okolicy nie było śladów szkód, wyrządzonych przez powódź.

Poczuła, że ześlizguje się z siodła, i natychmiast się wyprostowała. Nie zamierzała pokazać panu Tajnemu Superagentowi, jak bardzo jest wyczerpana. Dotychczas zamienił z nią nie więcej niż dwa słowa. Komenda „wytrzymaj” chyba wyczerpywała jego zasób słów. Nie uwierzył w nic, co mu opowiedziała, i to ją rozwścieczyło. Po tym wszystkim, co zrobiła, aby zapewnić im bezpieczeństwo, należało jej się przynajmniej podziękowanie.

Miała zresztą niejedyn powód do płaczu. Wciąż śmierdziała odpadkami z piwniczki. Odór przywarł do jej ubrań, skóry i włosów. Dlaczego nie mógł chociaż raz zobaczyć jej ślicznej i szykownej? Stłumiła parsknięcie. Zapewne i tak niczego by to nie zmieniło, co najwyżej pochlebiło jej próżności. Według Juliet, mimo iż Aleks Hepburn spotykał w londyńskich salonach całą masę pięknych i wyrafinowanych kobiet, jego serce wciąż należało do Ariel.

**Elizabeth Thornton**

**173**

**Szkocka intryga**

Ale czy on w ogóle ma serce? Nikt by w to nie uwierzył, gdyby zobaczył, jak nią poniewiera. Znow zaczynała zapadać w sen. Nie śpij. Nie narzekaj. Powie ci tylko tym swoim okropnie wyniosłym tonem, żebyś się trzymała.

Aleks odwrócił się, żeby sprawdzić, jak radzi sobie Mahri. Wyglądała dobrze. Nie spotkał dotąd kobiety, która potrafiłaby tyle znieść. Narzucił wyczerpujące tempo. Nie spodziewał się wielu patroli tak daleko od Balmoral, ale agenci Demosu mogli być w pobliżu. Przecież chcieli odnaleźć Mahri - by ją uratować albo ukarać za zdradę. Sam nie wiedział po co. Gryzł się tym pytaniem, odczuwając podejrzliwość w stosunku do niej i jednocześnie niechęć do siebie samego.

Usłyszał, że Mahri mruczy coś do siebie.

- Co znowu? - zapytał.

- Co znowu? - przedrzeźniała go. - Już ci mówię co. Mój ostatni posiłek składał się z grudkowatej owsianki. Zostałam uprowadzona, ścigali mnie angielscy żołnierze, a w końcu złapał mnie agent tajnych służb Jej Królewskiej Mości. I teraz pyta: co znowu.

Ściągnęła lejce i zaczęła zsiadać z konia, nadal mamroczać do siebie.

- A co ty niby wyprawiasz?

- Muszę skorzystać z łazienki! - wrzasnęła.

- Musisz co? Ach, rozumiem.

Zatrzymali się na drewnianym moście, zawieszonym nad strumieniem. Wziął od niej lejce.

- Tylko nie próbuj żadnych sztuczek - ostrzegł. - Jesteśmy w sercu lasu, a ja znam każdą jego piędź.

Słyszał, jak mówi do siebie, schodząc po zboczku pod most. Po chwili pisnęła przeraźliwie.

Serce mu zamarło. Szybko przywiązał konie do poręczy i zeskoczył na dół. Zobaczył Mahri, która tańczyła, prze-

**Elizabeth Thornton**

**174**

**Szkocka intryga**

skakując z nogi na nogę, trzepotała rękami i uderzała się po bluzce i spodniach. Jej płaszcz zwisał malowniczo z krzaka. Jego zdaniem nie była w niebezpieczeństwie.

A że naprawdę go przeraziła, jego głos był surowy:

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Larwy much! - wyjąkała. - Moje ubranie roi się od nich!

- Larwy? - Podeszedł do niej z rękami opartymi na biodrach. -1 to wszystko?

Jego słowa nie wywarły na niej żadnego wrażenia, na jej twarzy nadal malował się paniczny strach. Jego zdaniem, irracjonalny. Po tym wszystkim, co przeszła, pozwoliła kilku nieszkodliwym larwom wyprowadzić się z równowagi?

Szybkimi, niecierpliwymi ruchami zdarła z siebie buty, pończochy i zanurzyła się w wodzie.

Zachowywała się tak, jakby ubranie na niej płonęło.

- Mahri! - krzyknął ostro, mając nadzieję, że ton jego głosu przywróci jej rozsądek. - Jesteś dorosłą kobietą. Zachowuj się poważnie.

Zachłysnęła się, prychnęła, wyszła z wody i podeszła do niego. Nie mógł nie zauważyć, że jej biała koszula jest rozpięta do pasa i że nie zakrywa już kremowych, krągłych piersi. Zafascynowany patrzył, jak twarde, ciemne brodawki wypychają tkaninę. W talii była tak szczupła, że mógłby ją objąć dłońmi, a ociekające wodą spodnie dodatkowo podkreślały linię bioder i nóg.

Poczuł, jak zasycha mu w ustach i nadeszło nieuniknione. Pachwina napięła się boleśnie, opierając się na materiale spodni.

Był wykończony, czuł ból w każdym mięśniu, miał piekielnie ciężki dzień. Jak może w takiej sytuacji fantazjować o kobiecie, która okazywała mu pogardę na każdy możliwy sposób? Widocznie postradał rozum. Przecież umie zachować się racjonalnie, powtarzał sobie w duchu, ale jego nabrzmiała

**Elizabeth Thornton**

172

**Szkocka intryga**

męskość uświadamiała mu, jak bardzo w istocie jest prymitywny.

Przez mgłę, spowijającą jego mózg, przedarł się głos.

- Co powiedziałeś?

Wpatrywała się w niego, a jej oczy płonęły gniewem.

- Nie wszystkie możemy być takie, jak Ariel - napadła na niego - zawsze nienagannie ubrane i uczesane. Nie sędzę, aby ona kiedykolwiek w życiu widziała larwę.

- Ariel? - zapytał, jakby nigdy wcześniej nie słyszał tego imienia. Kremowe piersi falowały za każdym razem, gdy nerwowo wciągała powietrze. Zaciśnął dłonie w pięści, aby zapanować nad chęcią sięgnięcia po nią. - A co Ariel ma z tym wszystkim wspólnego?

Cofnęła się o krok, ale wróciła, aby stanąć z nim twarzą w twarz.

- Wydaje ci się, że każda kobieta jest taka jak ona. Och, Juliet wszystko mi o niej opowiedziała, jaka była zawsze doskonała, jak z obrazka. I jak ładnie się ubierała. Cóż, niektóre z nas nie mają tyle szczęścia. Czasami jesteśmy porywane i zamykane w piwnicach, w których roi się od larw, aby potem jakiś gbur mógł z nas kpić w żywe oczy. - Przerwała na chwilę i spojrzała na niego, mrużąc powieki. - Czy ty ze mnie kpisz?

- Nie. Przysięgam. - Zmarszczył nos. - Śmierdzisz, jakbyś kąpała się w ściekach.

Ta obelga przelała czarę goryczy. Mahri pchnęła Aleksa mocno. Zachwiał się i nie mogąc utrzymać równowagi, upadł ciężko. Mahri zerwała się jak zając.

- Mahri! Wracaj tu zaraz!

Uciekała jak przestraszone zwierzę, przeskakując ponad przeszkodami. Była zbyt wściekła, aby myśleć o tym, dokąd biegnie i co zrobi, jeśli zdoła się wymknąć. Nienawidziła go teraz tak bardzo, że nie chciała już nigdy więcej oglądać jego paskudnej, pełnej drwin, aroganckiej twarzy.

**Elizabeth Thornton**

**173**

**Szkocka intryga**

Skoczyła na kamień i poczuła, jak coś zimnego i zwinnego poruszyło się pod jej nagą stopą. Zeskoczyła z kamienia równie szybko, jak na niego wskoczyła. Zobaczyła żmiję, która podniosła łeb i drżała nerwowo. Była gotowa do ataku. Powoli, ostrożnie Mahri odsunęła się, a potem nagle skrzyła w lewo. Gdy żmija uderzyła, rzuciła się na nią i chwyciła ją za szyję. Aleks podbiegł do niej w tej samej chwili, w której odrzuciła gada w kępę wrzosów, rosnących daleko od drogi.

- Dobry Boże - odezwał się z respektem. - Kto cię nauczył tej sztuczki?

- Mój brat - powiedziała zwyczajnie.

- Ugryzła cię?

- Nie sędzę. Nie spodziewała się, że ktoś na nią nadeptnie.

- Pokaż. - Ukąszenia żmii mogą być fatalne w skutkach. Odepchnął od siebie tę straszną myśl i uklęknął. Podniósł jej stopę i delikatnie zaczął badać ją palcami.

- Powiedz, jeśli cię zaboli.

Nie bolało. Poczowała drżenie. Zakręciło się jej w głowie. Powstrzymała jęk. Poczowała ciepło, rozchodzące się w jej wnętrzu, i oparła się na jego ramieniu, aby utrzymać równowagę. Był najbardziej przewrotnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, i nie potrafiła pojąć, dlaczego jego zdanie tak bardzo się dla niej liczy.

- Nie boli - powiedziała, starając się dodać głosowi surowości. Uczucie poniewierki ustąpiło, gdy zaczęła zastanawiać się nad swoją sytuacją. Nie wiedziała, gdzie jest, nie miała do kogo zwrócić się z prośbą o pomoc. Samotna kobieta, bez pieniędzy, bez ubrań, poza tymi, które ma na sobie, będzie przyciągać uwagę. Musi więc z nim zostać. Nie ma wyboru.

- Daj mi drugą stopę.

Jego głos zabrzmiał w jej uszach dziwnie ochryple.

- Tą nie nadeptnęłam na żmiję.

Krzyknęła, kiedy wybuchnął śmiechem i nagle otoczył ją ramionami.

- Nie boisz się jadowitych węży, ale całkiem się rozklejasz pod wpływem kilku marnych larw.

Wyjaśnij mi to, proszę.

- Tu nie ma co wyjaśniać. Niektórzy boją się pajaków. Ja boję się larw. Nie cierpię, jak pełzają mi po skórze. Ty się niczego nie boisz?

- Boję się niewinnych młodych kobiet, które myślą, że mogą mnie zwieść swoimi sztuczkami - odpowiedział natychmiast. - Nie udaje im się zazwyczaj, wiesz?

Przez chwilę myślała, że to komplement, ale szybko zrozumiała, że się myli.

- Masz o sobie wysokie mniemanie. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie będzie próbowała cię uwieść. Jesteś równie pociągający jak blok marmuru. I co dalej? Co robimy? Jestem przemoczona, a ty nie wyglądasz wiele lepiej. Musimy znaleźć jakieś schronienie. I wysuszyć ubrania. Jestem głodna i zmęczona, tak bardzo, że z chęcią sama oddam się w ręce władz na pierwszej rogatce i będę błagać, aby zamknęli mnie w więzieniu. Tam przynajmniej dostanę jedzenie.

- Zatrzymamy się więc w pierwszym zajeździe, który znajdziemy, odpoczniemy, wykapiemy się, zjemy i potem pomyślimy co dalej.

- A kto za to wszystko zapłaci?

- Cóż, ja, moja droga, z wydatną pomocą sakiewki, którą znalazłem w kieszeni twojego płaszcza, tego, który jeden z ludzi Murraya zostawił w chacie.

Jej siły były na wyczerpaniu i poddała się z rezygnacją, którą odczuwałby chyba każdy na jej miejscu. Znalazła się w tarapatach, ale nie była sama. Mężczyzna, który trzymał ją pewnie w ramionach, sprawił, że czuła się bezpieczna i chroniona. Ciepło jego ciała rozgrzało jej zziębnięte członki. Może trzymała się go zbyt kurczowo, ale naprawdę potrzebowała tego ciepła. Potrzebowała jego siły.

Westchnęła ciężko. Gdyby nie był taki uparty, nie musiałaby od niego uciekać i teraz nie musiałby jej nieść.

- Dziękuję - powiedziała, gdy pomógł jej włożyć płaszcz. - To było bardzo miłe z twojej strony, że mnie niosłeś. Nie zdołałabym chyba wrócić na bosaka, wiedząc, że wszędzie czyhają żmije.

Posadził ją w siodle.

- Gdybyś nie była taka uparta, nie musiałbym cię nieść. Nie wiedziałaś, że ugryzienia żmij mogą być śmiertelne?

Zapadła cisza, którą przerwał śmiech Mahri. Dosłownie zaniósła się chichotem.

- Gdybym nie była taka uparta? A, to dobre.

Aleks pojął, że nie śmieje się, aby mu się przypodobać. Poczul w żołądku dziwne ciepło. Zlekceważył je i zmarszczył brew.

- Jeśli jesteś w stanie opanować się, proponuję, abyśmy ruszali.

\* \* \*

- Mam *deja vu* - powiedział Aleks.

Znajdowali się w izbie nad stajniami hotelu Feughside. Mahri wykapała się już i umyła włosy, a piękny zapach unosił się z każdego kąta pokoju.

Aleks doskonale wiedział, dlaczego wlała do wanny całą butelkę wody lawendowej, którą znalazła przy umywalni. Teraz pachniała świeżo jak poranek.

Postawił na stole tacę, na której gospodyni podała im późną kolację, złożoną z zimnych mięs, świeżego chleba, masła i ciasta rabarbarowego.

- *Deja vu!* - Mahri potrząsnęła głową.

Kłęczała przy kominku, przeczesując włosy palcami, aby je wysuszyć. Aleks nie potrafił oderwać od niej oczu. Lśniące, ciemne włosy otulały drobnymi lokami jej twarz, czystą i delikatną jak kamea.

Wydawała się krucha, ale on wiedział, jak bardzo mylące jest to wrażenie. Nie dorównywała mu siłą, ale



była zwinna i sprawna jak żmija, na którą tego dnia nadepnęła.

A on, i tylko on, zamierzał ją oswoić.

Skąd wzięła się ta zwariowana myśl?

Marszcząc brwi, oderwał od niej wzrok i skupił się na rozdzielaniu ich posiłku na dwa talerze. Podał jej jeden, razem z widelcem.

- Jest zupełnie inaczej - dodała. - To niewyobrażalny luksus.

Miała rację. Pokój był mały, ale wykwintnie urządzone, w kominku płonął ogień, który odganiał chłód. Znalezione dla nich świeże ubrania, a stare zabrano i spalono, a gospodyni poczęstowała ich sutą kolacją, która mogła zapełnić najbardziej pusty żołądek.

Mahri sięgnęła po udko kurczaka i wbiła w nie zęby. Nie wiedziała, jaką opowieść zmyślił Aleks, aby wyjaśnić ich sytuację, ale z całego serca ją akceptowała. Nareszcie była ubrana jak kobieta, w lekką, zieloną koszulę nocną i ciepłą narzutkę. Na krześle nieopodal leżał komplet odzieży, który miał posłużyć jej następnego dnia. Żona właściciela zajazdu twierdziła, że ubrania zostawili kiedyś niedbali goście i nigdy nie upomnieli się o ich zwrot.

Aleks również się przebrał. Kiedy ona pławała się w luksusie, on zajmował się końmi, rozmawiał z gospodarzem i dawał jej czas na wzięcie kąpieli w samotności. Śliwkowy płaszcz i obcisłe skórzane spodnie bardziej pasowałyby do dandysa niż tajnego agenta. Mahri stłumiła chichot.

Zaraz po przybyciu do zajazdu wmusił w nią szklanekę whisky, aby zwalczyć wstrząsające ją bez końca dreszcze. Może dlatego teraz tak bardzo chciało się jej śmiać.

- Hotel nie leży przy drodze, a jest zatłoczony - zauważyła. - Dlaczego?

- Ludzie zjeżdżają się na zawody, sportowcy będą walczyć o miejsce w turnieju w Braemar.

**Elizabeth Thornton**

**180**

**Szkocka intryga**

- A jeśli ktoś cię rozpozna? Uśmiechnął się do niej.

- Moja twarz nie zapada ludziom w pamięć. Poza tym, od lat nie byłem w Feughside. Po tym, jak wyjechałem do szkoły, rzadko tu wracałem.

Nie zamierzała mówić mu, że taka twarz jak jego zdecydowanie zapada w pamięć kobietom - nie do końca przystojna, ale frapująca, z ciemnymi brwiami, inteligentnymi niebieskimi oczami, którym nic nie umykało, i zdecydowanymi ustami. Pomyślałby, że próbuje go zwieść swoimi sztuczkami. Jakby potrafiła to zrobić! Ten mężczyzna jest zupełnie nieczuły na kobiece wdzięki.

- Przestań się marszczyć - powiedział - i zacznij jeść. Podniosła do ust udko i ostentacyjnie odgryzła kawałek.

## **Rozdział 17**

Do drzwi delikatnie zastukała pokojówka, która przyniosła dzbanek z herbatą. Była bardzo młoda, miała różowe policzki i starała się w ogóle nie podnosić na nich oczu, dopóki Aleks nie wcisnął jej do ręki błyszczącej monety. Wtedy złożyła im gratulacje, dygnęła sztywno i wybiegła z pokoju.

Mahri odeszła ochota do śmiechu.

- Co powiedziałeś o nas właścicielowi zajazdu i jego żonie?

- Że jesteśmy nowożeńcami - odparł od niechcienia. - Tylko dzięki temu dostaliśmy ten pokój. Przecież widziałeś ich wyraz twarzy, gdy nas po raz pierwszy zobaczyli. Wyglądamy jak para włóczęgów.

- Mogłeś im powiedzieć, że jesteśmy rodzeństwem.

- Nic by to nie dało. Odesłaliby nas. A nowożeńcom wszyscy chcieli pomóc spędzić ich pierwszą, wspólną noc wygodnie. Zwłaszcza po tym, jak zostali napadnięci i obrabowani ze wszystkiego, co posiadali.

- A jak wytłumaczyłeś, że wciąż masz pękata sakiewkę?

- Doznałem olśnienia. Powiedziałem im, że złodzieje ją przeoczyli, ponieważ była ukryta w bardzo intymnej części garderoby mojej małżonki. Nowożeńcy i pękata sakiewka - co może przemówić lepiej do wyrachowanych, ale romantycznych Szkotów?

Im bardziej Mahri marszczyła brwi, tym szerzej się uśmiechał.

**Elizabeth Thornton**

**182**

**Szkocka intryga**

Odgryzła skórkę chleba i żuła ją, zastanawiając się.

- Wolałabym mieć swój pokój - powiedziała w końcu.

- Jak my wszyscy. Ale to nie wchodzi w grę. Jeśli pojawią się kłopoty, a nie spodziewam się żadnych, chcę być blisko ciebie. Nie zamierzam ryzykować życia i zdrowia, znowu cię ścigając.

Zrozumiała, że Aleks boi się, że ona znów ucieknie. Nie miała, rzecz jasna, takiego zamiaru. Po pierwsze, nie znała okolicy, nie wiedziała, co czeka na nią za rogiem. Poza tym, chciała dowiedzieć się, co z Dugaldem i innymi. Aleks wydawał się mieć pewność, że szczęśliwie dotarli do celu i czekają na nich w umówionym miejscu. Nie mogła wyjechać, dopóki ona też nie upewni się, że z nimi wszystko w porządku.

Musieli więc dzielić ten mały pokój, bo on jej nie ufał.

- Tu jest tylko jedno łóżko - zauważyła.

Odkroił kawałek szynki i zjadł go, zanim jej odpowiedział.

- To prawda, ale jest wystarczająco duże dla dwóch osób. Zmarszczyła nos.

- Jeszcze nigdy w życiu nie dzieliłam łóżka z mężczyzną! Wygiął usta w uśmiechu.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Zrozumiała, że nawiązuje do pocałunku, który wymusił na niej w kuchni pań Cardno. Zaczęła zastanawiać się nad celną ripostą. Nic nie przyszło jej do głowy.

- Podaj mi nóż - powiedziała zaczepnie. - Chcę sobie ukroić kawałek szynki.

- Mahri - odparł, potrząsając głową - w twoich rękach taki nóż to śmiertelnie niebezpieczna broń. Ja pokroję ci mięso.

Ta zniewaga przeważyła szalę.

- Ty głupi, nierozgarnięty imbecylny! Podobno jesteś wystarczająco inteligentny, aby radzić sobie z kodami i liczbami, tak słyszałam, ale głęboko w to wątpię. Agent tajnych służb?

- prychnęła. - Pień drewna szybciej doszedłby do wiadomych wniosków niż ty. Przecież ci mówiłam, że nie odeszłam z Murrayem z własnej woli. Chciałam odciągnąć go od was, abyście mogli uciec. Nie mogłam skorzystać z broni, bo mogłabym zranić niewinnych ludzi. Wystrzeliłam raz, potem mnie ogłuszyli i wywieźli. A zamknęli mnie w tej piwniczce, bo zaatakowałam Cygana.

- Brzmi to nawet prawdopodobnie, z jednym wyjątkiem. Na drzwiach do piwnicy nie było żadnej sztaby, mogłaś więc wyjść stamtąd, gdybyś chciała.

Westchnęła ciężko.

- Kiedy zaczęła się strzelanina, ktoś po mnie przyszedł, Murray, albo jeden z jego ludzi, nie wiem. Ale uciekł. On musiał odryglować drzwi.

Przerwała. Jakie znaczenie ma to, co on sądzi? Podniosła widelec, nadziała kawałek szynki i zjadła go. Jej gniew, oburzenie i łzy, którym przez dumę nie pozwoliła popłynąć, silnie na niego podziały. Jego podejrzenia wydały mu się absurdalne. Nie naraziłaby przecież ich wszystkich na niebezpieczeństwo. Uciekłyby od niego, ale czy zdradziłyby Dugalda? Gavina? Juliet i jej matkę? Mahri była przecież lojalna aż do przesady. Musiała się tylko nauczyć, że czasami człowiek jest zmuszony wybierać pomiędzy stronami.

On też musiał borykać się z własnymi słabościami. Nikomu nie ufał. Był tak przepełniony gniewem z powodu jej zdrady, że nie myślał jasno. Jak go nazwała? Głupi, nierozgarnięty imbecyl. Miała rację. Tak bardzo chciał wziąć ją w ramiona i przeprosić za to, że źle ją osądził. Ale jeszcze nie mógł tego zrobić. Wciąż próbowała osłaniać bandę terrorystów, których on przysiągł złapać, osądzić i zlikwidować. Kiedy pojawi się Durward i przejmie dowodzenie nad śledztwem, może nie będzie mógł dłużej jej chronić. Pomyślał o Ariel. Od zawsze podejrzewał,

**Elizabeth Thornton**

**181**

**Szkocka intryga**

że to jego ludzie przyczynili się do jej śmierci. Zdrajców rzadko sądzono za ich zbrodnie. Zazwyczaj spotykał ich przedwczesny koniec.

Nie zamierzał pozwolić, aby przydarzyło się to Mahri.

- Wpadliśmy dziś w pułapkę - powiedział cicho. - Wiesz o tym?

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Oczywiście, że wiem. Murray i jego ludzie wsiedli do pociągu już w Ballater. Chyba nie oskarżasz o to mnie? Nie podzieliłeś się z nami swoim planem aż do dzisiejszego poranka, więc nikt z nas nie mógłby tego zorganizować.

- Jeszcze jedna osoba знаła mój plan, ta, która dostarczyła nam uniformy i list żelazny na pociąg. To osobisty sekretarz królowej, Mungo Miller.

Powtórzyła powoli to nazwisko.

- Słyszałam o nim niedawno. - Zastanawiała się przez chwilę. - Gdy wieźli mnie do tej ohydnej chatki, jeden z nich wymienił to nazwisko, a wtedy pozostali roześmiali się nieprzyjemnie. Co to może oznaczać? - Zobaczyła wyraz jego twarzy i przygryzła wargę. Milczeli przez chwilę. - Myślisz, że to on cię zdradził?

- Modłę się o to, abym się mylił, ale sądzę, że on już nie żyje.

Nie chciał być tak brutalny. Jej oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem. Pragnął ją ostrzec, a nie przerazić.

- Może się mylę - kontynuował, chcąc rozgonić jej lęki. - Znasz swoich porywaczy lepiej niż ja. Czy to mordercy?

- Nie wiem, ale nie zdziwiłoby mnie to. Zwłaszcza Murray. - Zadrżała. - Wszyscy się go bali.

Wciąż wstrząsały nią dreszcze, dlatego postanowił zmienić temat.

- Wspomniałaś coś o Cyganie. Kto to był? Wpatrywała się w talerz.

- Arenie. Nie wiedziałam z początku, że tak ma na imię, ale przypominał Cygana, więc tak go nazwałam. Potem usłyszałam, jak Murray woła go po imieniu.

- Rozpoznałabyś go teraz?

- Nigdy nie zapominałam twarzy.

Zaimponowała mu. On także zapamiętywał wszystkie, ale tak został wyszkolony.

- Dlaczego go zaatakowałaś?

Uniosła podbródek i spojrzała na niego z wyzwaniem.

- Nie podobała mi się gra, w którą chciał ze mną zagrać, więc dałam mu to do zrozumienia. Nie zrobiłam mu krzywdy, bo byłam przywiązana do krzesła. Murrayowi jego gra także się nie spodobała. Chyba złamał mu za to nos. A potem zamknął mnie w piwnicy.

Aleks przypomniał sobie połamane krzesło i sznur, które widział w domku, i poczuł chęć wymierzenia sobie kopniaka.

Mahri przestała jeść i wpatrywała się nieobecny wzrokiem w swój talerz. Nie lubił patrzeć na nią tak zgnębioną, ale wiedział, że nie nadarzy się szybko równie dobra okazja na wyciągnięcie z niej prawdy. Ta myśl sprawiła, że zazgrzytał zębami. Nie chciał tego robić. Tylko pragnienie ocalenia tej dzielnej, nieustępliwej i tak podatnej na zranienia młodej kobiety z kłopotów dodawało mu wytrwałości.

Dotknął jej ramienia i przyciągnął ją do siebie. Nie walczyła, co wyraźnie dowodziło, jak bardzo jest zmęczona. To było jak pętanie ryby, już złapanej na haczyk.

Jego głos był łagodny, lecz stanowczy.

- Wierzę we wszystko, co mi opowiedziałaś, ale wiele pominęłaś. Niektóre rzeczy już wiem, części się domyślam, a ty nie pomożesz mi z pozostałymi. Jak ja mam ci pomóc, jeśli wciąż wprowadzasz mnie w błąd?

Mrugnęła, próbując skupić się na jego słowach. Marzyła o miłym, ciepłym łóżku.

Gdy nie odpowiedziała, ciągnął.

- Powiem ci, co wiem. Możesz zaprzeczyć, jeśli się mylę. Jesteś członkiem Demosu. - Nie było odpowiedzi. - Napisałaś list, który ostrzegł nas przed próbą zamachu na królową.

- Wiele dobrego mnie za to spotkało - odezwała się gorzko. - Myślałam, że przyjęcie zostanie odwołane.

Aleks zaniemówił z wrażenia. W końcu coś powiedziała. Z własnej woli postanowiła współpracować. Nie liczyło się to, że on już zna odpowiedzi na swoje pytania. To był wielki krok. Uczyła się mu ufać.

- I dlatego zdradziłaś swoich towarzyszy. - Przeklął w duchu. Źle dobrał słowa.

Jej zmęczenie zaczęło opadać.

- Zdradziłam spisek, nie ich.

- Czy Ronald Ramsey jest członkiem Demosu?

- Tak podejrzewam, ale nigdy wcześniej go nie widziałam, dopiero na balu.

Wiedział, że kłamie. Wydało ją spojrzenie.

- Myślę, że to on zamordował Dickensa. Zbladła śmiertelnie.

- Nie! O Boże, nie. Postanowił trochę nagiąć prawdę.

- To musiał być on, albo Gavin. Tylko oni znajdowali się w pobliżu biura Dickensa w tamtym czasie. Wiem, że to nie Gavin. On nie należy do Demosu. Ramsey tak. Nie widzisz, jakich ludzi próbujesz chronić?

Uwolniła się od niego i roztarta ramiona w miejscach, w których ścisnęły ją jego palce.

- Mam iść na policję, tak? Kto mi uwierzy? Jestem, byłam członkiem Demosu. Policjanci pomyślą pewnie, że to ja zabiłam Dickensa.

- Albo ja. Ja jestem twoim alibi, a ty moim. Oboje siedzimy w tym po uszy. Oboje jesteśmy zbiegami.

Różnica polega



na tym, że ty wiesz, przed czym uciekasz. Jeśli mam pomóc tobie, sobie i Gavinowi, musisz mi powiedzieć, czemu stawiam czoło.

Nerwowo zaczerpnął powietrza.

- Masz coś, czego pragnie Demos. Co to jest? Otworzyła szeroko oczy.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, nawet nie mrugnawszy.

- Nie wiesz? Zastanów się, jak to wygląda. Twój towarzysz nie uratował cię dzisiaj. Nie powitali cię z otwartymi ramionami. Schwytali cię i terroryzowali, jeśli to, co mi powiedziałaś, to prawda. Pomóż mi, Mahri. Powiedz, co się tu dzieje.

Zaschło jej w gardle, nie mogła wydobyć głosu. Zerwała się i podeszła do okna. Skrzyżowała ręce na piersiach i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w budynek stajni. Milczała tak długo, aż pomyślała, że już mu nie odpowie. Gdy w końcu się odezwała, jej głos brzmiał zimno i obco, jakby zdecydowała się trzymać go na dystans.

- To mój brat zwerbował mnie do Demosu. Nigdy nie spotkałam żadnego innego członka naszej komórki, nie na początku. Byłam kurierem, przenosiłam informacje pomiędzy skrynkami kontaktowymi. Bruce był moim jedynym łącznikiem z pozostałymi. Byłam młoda, miałam szesnaście lat, on był dwa lata starszy. Myślałam, że robię coś patriotycznego. Bruce rozpałił moją wyobraźnię. - Odwróciła głowę i spojrzała na niego. - A my, Szkoci, zawsze mieliśmy powód do niezadowolenia z naszego losu.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie? - zapytał neutralnie.

- Dorosłam. Bruce także. Aprobowaliśmy cele Demosu, ale nie ich metody.

- Masz na myśli podkładanie bomb? Rekrutowanie najemników? Morderstwa?

- Nie. My byliśmy tylko płótkami. Nic nie wiedzieliśmy

**Elizabeth Thornton**

**188**

**Szkocka Intryga**

o tych akcjach. Myślałam raczej o paleniu skrzynek pocztowych, przecinaniu linii telefonicznych. - Roześmiała się krótko, niewesoło. - Niestety, okazało się, że nikomu nie wolno odejść z Demosu. Bruce jednak znalazł drogę ucieczki. Zaciągnął się do armii brytyjskiej i zginął w wojnie z Zulusami. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat.

Odeszła od okna i usiadła naprzeciwko niego.

- Ironia losu, prawda? Bruce wstąpił do brytyjskiej armii. Pisał w listach, że nie aprobeuje ich metod tak samo, jak nie aprobeował metod Demosu.

- Przykro mi - powiedział i od razu wyczuł, jak bardzo nie na miejscu jest to pozbawione uczuć słowo. Ile razy już to mówił? Ile razy naprawdę chciał, aby te słowa coś znaczyły? Chciał dzielić z nią jej ból, ale gdyby jej to wyznał, raczej rzuciłaby mu je w twarz, niż podziękowała. Potrząsnął głową.

- Opowiedz mi o Murrayu. Rozpoznałaś go na stacji, prawda?

Przytaknęła.

- Czy on jest członkiem Demosu?

- Do dzisiaj widywałam go tylko z daleka, ale wiem, że Demos zatrudnia go tylko do zadań specjalnych.

- Na przykład jakich?

- Nie wiem. Byłam tylko kurierem. Ale wiem, że mężczyźni, którzy pojмали mnie w pociągu, także nie są członkami grupy. W nic nie wierzą. Są najemnikami.

Aleks analizował przez chwilę to, czego się dowiedział. Mahri poruszyła się niecierpliwie i ciałniej owinęła peleryną.

- Czy to już koniec przesłuchania?

Poruszył gniewnie szczękami. Ta dziewczyna zawsze znajdzie sposób, aby mu udowodnić jego podłość!

- Jak się dowiedziałaś o planowanym zamachu na królową?

Wzruszyła ramionami.

- Nie miałam już złudzeń co do Demosu, więc nie odczuwałam wyrzutów, czytając korespondencję, którą przносиłam. Robiłam tak wiele razy, ale nigdy nie natknęłam się na nic ciekawego, aż do wtedy. Wiedziałam, że muszę chociaż spróbować ich powstrzymać. Wiedziałam też, że gdy raz się ujawnię, Demos będzie mnie tropił do końca moich dni, dlatego przygotowałam sobie wcześniej drogę ucieczki. Ale zjawileś się ty.

Uderzyła go jedna myśl, którą się z nią nie podzielił. Jeśli aż tyle wiedziała, dlaczego Murray nie zabił jej od razu, aby ją uciszyć? Dlaczego ją porwał? Postanowił później dokładnie się nad tym zastanowić.

- Kim oni są, Mahri? Podaj mi nazwiska. Roześmiała się krótko.

- Nie znam ich. Na tym polega sukces tajnych stowarzyszeń - są wręcz niewiarygodnie tajne. Nosimy pseudonimy. Tak jest bezpieczniej. Ronald Ramsey w rzeczywistości nie istnieje. Murray nie istnieje. Nie znam ich prawdziwych nazwisk.

- Przywódca twojej komórki musi znać swoich podkomendnych. Jak się do niego zwracasz?

Profesorze? To on dowodzi, prawda?

Usłyszał, jak gwałtownie nabiera powietrza, i postanowił wykorzystać jej strach.

- Naprawdę chcesz wpaść w jego łapy? Podaj mi jego nazwisko albo powiedz, gdzie mogę go znaleźć, a już nigdy więcej nie będziesz musiała się go bać.

Wstała powoli i podeszła do niego. Nie wiedział, czy zrobiła to umyślnie, ale teraz to ona spoglądała na niego z góry.

- Nigdy więcej nie będę musiała się go bać? To dlaczego uciekamy? Dlaczego ściga nas Demos i twoje niekompetentne tajne służby, i policja? Nie pojąłeś jeszcze, jak silny jest

**Elizabeth Thornton**

**187**

**Szkocka intryga**

Demos? Jego członkowie są wszędzie. Jest mnóstwo komórek.

- Może masz rację, ale jeśli podetniemy korzeń, pień i gałęzie uschną.

Westchnęła znużona.

- Powiedziałam ci już wszystko, co zamierałam. Teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się położyć.

Zdjęła pelerynę i wysunęła się pod kołdrę z obojętnością dziecka, któremu towarzyszy ojciec. A on, jak rodzic, owinął ją narzutą i przykrył aż po szyję.

Zostawiła talerz na podłodze obok kominka. Podniósł go i potrząsnął głową. Prawie nie tknęła jedzenia, które jej przyniósł. Powinien był poczekać, aż się posili, zanim zaczął zarzucać ją pytaniami. Zebrał rozrzucone części jej garderoby i odłożył na krzesło. Nie było mowy, aby mógł dzielić z nią łóżko. Może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale działała na niego jak płachta na byka. Rozpaliłaby w nim ogień niewinnym dotykiem i nie zdołałby się powstrzymać.

Sięgnął po butelkę whisky. Nalał sobie okazałą porcję do filiżanki i popijał ją, wpatrując się w dal. Rozmyślał nad tym, że wszystkie swoje nadzieje pokłada w Durwardzie. To dobry, skrupulatny dowódca, ale nie pochwali niechęci Mahri do wyjawienia nazwisk byłych towarzyszy broni. Zasługi Aleksa przestaną się wtedy liczyć. Nie będzie miał żadnych praw, ani możliwości bronięcia jej.

Znów pomyślał o Ariel i zadrzał.

Nie dopuści do tego. Będzie trzymał Mahri z daleka od całej sprawy, dopóki wszyscy członkowie tej przekłętej organizacji nie znajdą się za kratkami albo w grobie. Zajmie się tym osobiście. A gdy już skończy z Demosem, Mahri przestanie być obiektem zainteresowania dla brytyjskiego wywiadu.

Będzie ją trzymał od tego z daleka, jeśli tylko ona posłucha

**Elizabeth Thornton**

**191**

**Szkocka intryga**

głosu rozsądku. Co się z nią stanie, jeśli znów ucieknie? Dokąd się uda? Kto się nią zaopiekuje? Ta kobieta naprawdę potrzebuje, aby ktoś się nią zajął. Gdyby to zależało od niego, przywiązałby ją do siebie sznurkami i szarpał za nie za każdym razem, gdyby się oddaliła. Zdrętwiały mu nogi. Wstał i zaczął spacerować po pokoju.

## **Rozdział 18**

Wrócił na krzesło i przykrył się swoim płaszczem. Na wyżynach temperatura drastycznie spada, gdy zachodzi słońce. Lampę zostawił zapaloną, na wypadek gdyby Mahri obudziła się w nocy i nie mogła znaleźć swoich rzeczy. Ogień na kominku przygasał. Spojrzał na łóżko. Mahri była niespokojna. Zapragnął wniknąć do jej pogmatwanego umysłu i odkryć, o czym myśli, co knuje, co czuje. Niestety, nie miał takiej mocy. Nie potrafił czytać w myślach, ale był wrażliwy na silne emocje. Musiał być tylko blisko obiektu albo dotknąć jakiejś jego rzeczy, aby pojawiła się wizja. Wizje i wrażenia, tylko tyle miał. A one mogły być mylące.

Odkąd spotkał Mahri, jego muza była kapryśna. A może to on stał się kapryśny? Stracił umiejętność skupienia się na dłużej. Problem polegał na tym, że nie potrafił spojrzeć na tę dziewczynę jak na obiekt. Dla niego była wolnym duchem, zwodzącym go i pozostającym poza jego zasięgiem.

Skupił na niej myśli. Jego powieki stały się ciężkie, oddech zwolnił. Obrazy przepływały przez jego umysł. Ściany pokoju oddalały się od siebie. Lampa zamigotała i zgasła. Znalazł się w zimnym, bezludnym miejscu. Mahri. Próbował chwycić jej dłoń, wyęzając wszystkie mięśnie. Nagle znalazła się w jego ramionach i razem osunęli się w koszmar.

Straciła coś cennego i nikt i nic nie mogło jej teraz pocieszyć. Aleks czuł jej przerażenie, niedowierzanie, zaprzecze-

**Elizabeth Thornton**

**193**

**Szkocka intryga**

nie. Jej emocje uderzyły w niego, jakby był jednym z głównych bohaterów jej dramatu. Poczuł paroksyzm paniki, który pozbawił go tchu.

- Nie - wyjęczała - nie - i wbiegła na ścieżkę, którą tylko ona widziała. Aleks czuł ucisk w piersi, gdy walczył o to, aby nie stracić jej z oczu. Dlaczego ona nie zwalnia?

Zrozumiał, że biegną w dół zbocza, że Mahri nie biega już w kółko, ale ma jakiś cel. Słyszał wodę, opadającą kaskadą po skałach. Dotarli do jednego z tych małych wodospadów, tak często spotykanych na wzgórzach Szkocji.

Rozpoznał to miejsce. Widział je wcześniej w swojej wizji, gdy dotknął ostrza, które odebrał Mahri tej nocy, gdy ją złapał. Klęczała, a młody mężczyzna przekazywał jej sztylet. Ucałowała jego rękojeść. Stała się pełnoprawnym członkiem Demosu.

Na tym skończyła się wizja Aleksa, ale sen Mahri trwał dalej. Młody mężczyzna zniknął, pozostawiając ją samą. Wstała z kolan, płacząc z gniewu i rozpacz i cisnęła nóż do rzeki.

Sceneria zmieniła się nagle. Zobaczył buchające gorącym niebo i spaloną ziemię, która ciągnęła się aż po horyzont. Wyczuł cierpienie Mahri. Szukała kogoś, ale nikogo nie było widać. Krajobraz był pusty. Nikogo w nim nie było.

Dźwięk cienkiego, wysokiego zawodzenia wyrwał go z jej snu. Mahri próbowała wydostać się spod narzuty. Wstał z krzesła i dopadł łóżka w dwóch susach. Gdy położył jej dłoń na ramieniu, ocknęła się zapłakana. Sparaliżowana strachem, z bladą twarzą, wpatrywała się niewidzącymi oczami w jego twarz.

- Mahri! Mahri! Już w porządku. Jestem przy tobie.

Przez moment myślał, że go odepchnie, ale, wciąż szlochając, odrzuciła narzutę i przywarła do niego. Potem nie mógł przypomnieć sobie, jakich słów użył w tej pierwszej chwili, żeby ją pocieszyć.

Pamiętał jak przez mgłę kojące słowa,

**Elizabeth Thornton**

którymi dodawał mu otuchy ojciec. To tylko sen, to tylko zły sen, a on jest przy niej i obroni ją przed każdym, kto będzie próbował ją skrzywdzić. Był tak samo roztrzęsiony jak ona. Jej serce gorączkowo tłukło się w piersi, wciągała powietrze do płuc wielkimi, rozszlochanyimi haustami.

Minuty mijały, a on nie robił nic poza przesuwaniem dłońmi po jej plecach, uspokajająco, bez przerwy, aż w końcu dreszcze, które wstrząsały jej szczupłym ciałem, ustały.

- Już lepiej? - zapytał łagodnie.

- To w ogóle do mnie niepodobne - wymamrotała w jego ramię. - Przepraszam, że cię obudziłam.

- Nie spałem.

Spróbował zmienić pozycję i uśmiechnął się, gdy jej ramiona zacisnęły się na jego szyi, aby go zatrzymać. Gdy dojdzie do siebie, pomyślał gorzko, z pewnością pożałuje, że na chwilę straciła czujność. Lubiała świadomość tego, że jest samowystarczalna i nikogo nie potrzebuje. Dugald jest wyjątkiem, poprawił się w myślach. Z nim była blisko. Zastanawiał się, jak mocno wierzy w swojego oddanego łowczego. Nie był zazdrosny. Był zadowolony, że miała Dugalda, który się nią opiekował.

- Opowiedz, co ci się śniło.

Spodziewał się uniku i poczuł zdumienie, gdy ułożyła głowę w zagięciu jego ramienia. W tej sytuacji zrobienie tego, o czym marzył od dawna, byłoby nie na miejscu. Przeczesał jej włosy palcami, napawając się ich jedwabistą miękkością i nikłym zapachem lawendy, którym przeniknął każdy kosmyk.

- Śniłam o bracie. Myślę, że te wszystkie opowieści o nim przywołały ten sen. Sztuczka z węzami, której mnie nauczył, chwila, w której wciągnął mnie do Demosu, fakt, że straciłam go w bezsensownej wojnie, w której tak naprawdę nie chciałem brać udziału.

Szepnął coś kojąco, ale wszelkie uwagi zatrzymał dla siebie, pewien, że jeśli jej przerwie, odwiedzie ją od chęci podzielenia się tym, co w tak oczywisty sposób jej ciążyło.



Westchnęła drżąco.

- Po tym, jak zginął, śniłam o nim bezustannie. Chyba nigdy nie wierzyłam, że coś złego może mu się przytrafić. Był taki pełen życia. Nie twierdzę, że był doskonały, ale miał takie radosne usposobienie. Wszyscy go lubili.

- Zwłaszcza jego młodsza siostra - dodał, gdy przerwała. Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Dręczył mnie bezlitośnie, ale tak, uwielbiałam go. Można powiedzieć, że był moim mistrzem.

Czasami dawał mi kuksańca, ale nie pozwoliłby na to nikomu innemu. - Jej uśmiech stopniowo zniknął, zaczęła mrugać powiekami, aby powstrzymać łzy. - Nie powinien był się zaciągać, nie powinnam go była do tego zachęcać, raczej odwieść go od tego. Posłuchałby mnie.

Spojrzała na niego, oczekując odpowiedzi. Poczuł, że jego następne słowa przypieczętują jego los.

- To był jego wybór. Nie możesz obwiniać siebie za to, co się stało. Posłuchaj, Mahri, ja wiem, jacy są młodzi mężczyźni, i mogę ci powiedzieć, że kiedy już coś sobie postanowią, żadna siła nie wpłynie na zmianę ich zdania, nawet perswazja młodszej siostry. Weź Gavina i mnie. Myślisz, że ja bym go posłuchał? Oczywiście, że nie, bo jestem starszy.

Potrząsnęła głową.

- To było takie bezsensowne! Był w Afryce Południowej zaledwie kilka tygodni. Usłyszeliśmy potem, że to była rzeźnia. Tego dnia Zulusi wycięli w pień ponaddwuosobowy oddział, do którego należał mój brat.

Kusiło go, aby zdjąć ten ciężar z jej barków i rzucić go tam, gdzie powinien spoczywać - na członkach Demosu. To przed ich szponami Bruce uciekł do armii. Ale się powstrzymał. Nie chciał zakłócać więzi, która się między nimi wytworzyła.

- Wiesz - odezwała się - że po raz pierwszy, odkąd się znamy, nasza rozmowa nie przerodziła się w przesłuchanie?

- Jeśli bywam czasami surowy, to dlatego, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

Prychnęła drwiąco.

- Nie mogłeś się powstrzymać, tak? Ty zawsze wszystko wiesz najlepiej. Cóż, sam to przed chwilą potwierdziłeś. To ty jesteś starszy. Ty podejmujesz wszystkie decyzje.

Była w figlarnym nastroju. Zmiana, która się w niej dokonała, była urzekająca. I ponętna, przede wszystkim jednak niebezpieczna. Musi wstać z tego łóżka. Jej dłoń spoczęła lekko na jego.

- Żartowałam. Nie chciałam ci dokuczać. Uśmiechnął się do niej.

- Nie chowam urazy i jestem pewien, że Gavin by się z tobą zgodził. Może czasami jestem despotyczny i miewam skłonności do myślenia, że wszystko wiem najlepiej.

Jej uśmiech zbladł.

- Wydajesz się przekonany, że naszym przyjaciółom nic nie grozi.

- Tak przekonany, jak tylko mogę być. Pomyśl sama, Mahri. Gdy pociąg zatrzymał się w Aboyne, Murray i jego ludzie zaatakowali, ciebie i mnie, pozostałych nie. Dlatego uważam, że są bezpieczni. Teraz powinniśmy myśleć o sobie. - Spróbował się od niej odsunąć. - Odpocznij trochę. Przed nami kolejny, długi dzień.

- Nie - odpowiedziała szybko i chwyciła rękaw jego koszuli. - Nie jestem zmęczona i nie chcę znów zasypiać i przeżywać wszystko jeszcze raz. Rozmawiaj ze mną, Aleks, proszę.

Nie potrafił odmówić. Ale wiedział, że to niemądre, aby oboje, na wpół rozebrani, leżeli na łóżku.

Samo myślenie o tym sprawiało, że oblewał go pot. Nie mógł się siłą uwolnić z jej objęć, a nie widział żadnego innego wyjścia.

Zrezygnowany, pogodził się z rolą mnicha.

**Elizabeth Thornton**

**197**

**Szkocka intryga**

- O czym chcesz porozmawiać?
- Opowiedz mi o sobie. Jaki byłeś jako dziecko? Zawsze taki poważny?
- Poważny! - Zmusił się do uśmiechu. - Ty wstrętna dziewczyno! Lubisz utrzcć mi nosa od czasu do czasu, prawda? Jeśli musisz wiedzieć, byłem strasznym urwisem, bezustannie pakowałem się w kłopoty, lubiłem płać figle niczego niespodziewającym się ludziom. Dostałem od ojca lanie więcej razy, niż ty zjadłaś ciepły obiad.
- I co się stało z tym chłopcem? - zakpiła.
- To, co z tobą. Dorósł. Dojrzał. Wszystko zmieniło się, gdy zmarli moi rodzice. Wtedy stałem się głową rodziny.
- Chcesz powiedzieć, że poczułeś się odpowiedzialny za Gavina? - Po chwili sama odpowiedziała na swoje pytanie: - Na pewno tak. Ty z natury bronisz tego, co uważasz za swoje.
- To samo mogę powiedzieć o tobie.
- A ja bym się z tobą zgodziła. To cecha, którą ogromnie podziwiam. Nie powinieneś się zmieniać. Ale jednocześnie pragniesz zmienić mnie. - Zrozumiała, że zablądziła gdzieś myślami, i szybko zmieniła temat. - Jak zaczęła się twoja przygoda z tajnymi służbami? Ziewnął, ale nie zrozumiała aluzji.
- Zwerbowałem mnie przyjaciel. Tak zazwyczaj się to dzieje. Rekrutujemy ludzi, których znamy i którym ufamy. Słyszałaś, jak wspominałem kiedyś o Durwardzie? Przytaknęła.
- To on, twoim zdaniem, oczyści cię z podejrzeń, gdy przejmie kontrolę nad śledztwem.
- Tak. Uczył mnie matematyki w St. Andrews. Wspaniały nauczyciel. Obaj należeliśmy do klubu szachowego. Nie wiedziałem, że już wtedy był kryptoanalitykiem w Whitehall. Gdy został szefem sekcji szpiegowskiej, zaproponował mi, żebym zajął jego poprzednie stanowisko. I tak zrobiłem. To

nie jest typ lwa salonowego, nie cierpi głupców i sam stanowi sobie prawo.

- Lubisz go?

- Szanuję. - Wzruszył ramionami. - Zostałem zwerbowany dzięki temu, że umiałem grać w szachy i łamać szyfry.

- Toczyliśmy wtedy jakąś wojnę? - spytała zdziwiona.

- Bezustannie toczyliśmy wojnę, zwłaszcza w czasach pokoju. Szpiegowie zawsze znajdą sobie zajęcie przy ujawnianiu sekretów swoich wrogów.

Oburzyły ją jego słowa.

- To nonsens! Nic dziwnego, że wciąż wojujemy z naszymi sąsiadami.

- To nie moja wina. Ja tego nie wymyśliłem. - Potrząsnął głową. - Nie byłoby takiej potrzeby, gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy.

- Tak - przytaknęła. - To zaskakujące, jak łatwo skorumpować dobrego człowieka. Jak przeszedłeś od łamania kodów do roli czynnego agenta?

- Przypadkiem.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- Przypadkiem? Przytaknął.

- Durward potrzebował dodatkowej osoby i tylko ja byłem wtedy wolny. Dobrze się spisałem, tak sądzę, i doszedłem do wniosku, że wolę bardziej awanturniczy tryb życia, niż siedzenie w pokoju w samotności i przedzieranie się przez liczby i litery.

Zaczęła się śmiać, ale nagle przestała.

- Ale coś poszło nie tak, prawda? Wróciłeś do swojego małego pokoju w Whitehall. Po śmierci Ariel?

- Młodszy bracia powinni pilnować własnego nosa - powiedział ze złością.

Uraził ją tym.

- Powinieneś być wdzięczny losowi za to, że masz brata,

który się o ciebie troszczy. Oddałabym wszystko, żeby odzyskać Bruce'a. I mylisz się. Gavin nic mi nie powiedział. - Przerwała i zniżyła głos. - Przepraszam. Nie powinnam była wspominać jej imienia. Poczul wstyd. Po tym, co opowiedziała mu o swoim bracie, powinien wykazać się większym taktem. - Jestem wdzięczny losowi za to, że mam brata, który się o mnie troszczy, i jestem pewien, że Gavin powiedziałby to samo. - Milczał przez chwilę. - Masz rację. Coś poszło nie tak. Z mojej winy. Ktoś, komu ufałem, ktoś, kogo sam zwerbowałem, świadomie zwabił mnie w pułapkę. Nie tylko mnie, ale także trzech moich ludzi. Mówiłem ci już o tym.

- Tak - wyszeptwała. - Obwinieś Demos.

- Ona pracowała dla Demosu! Wszędzie mają swoje komórki, nawet w Anglii.

Poderwała głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ona?

- Ariel. - Mówił spokojnie i bez emocji. - Kobieta, którą myślałem, że kocham. Była w doskonałej sytuacji, aby obserwować i przekazywać informacje. Jej ojciec, szkocki par, zasiadał w Izbie Lordów. Przejęła w domu rolę gospodyni po śmierci matki. Ariel słyszała rzeczy, których nie powinna była słyszeć, widziała to, czego nie powinna była zobaczyć. - Usłyszał gorycz w swoim głosie i opanował się. - Można powiedzieć, że była ulubioną powiernicą wszystkich, w tym mnie. Wysłała mnie do domu w Kennington, w którym miał, według niej, ukrywać się lider Demosu.

Ujęła jego dłoń i przyłożyła ją sobie do policzka.

- Co się z nią stało? - zapytała łagodnie. Roześmiał się.

- Była córką para. Myślała, że jest nietykalna. Powiedziała mi to nawet, gdy odwiedziła mnie w szpitalu. Gdybym był w stanie wtedy się ruszyć, udusiłbym ją gołymi rekami. Została znaleziona na schodach swojego domu ze skrzyconym

**Elizabeth Thornton**

**200**

**Szkocka intryga**

karkiem. Nigdy się nie dowiedziałem, kto to zrobił - Demos, czy moi ludzie.

- To mógł być wypadek.

- Nie w moim świecie.

Ze ściągniętymi brwiami patrzył, jak Mahri wstaje z łóżka i podchodzi do stolika. Gdy wróciła, miała w ręku filiżankę.

- Whisky? - zapytał, uśmiechając się.

- Czemu nie? - Usiadła na brzegu pościela. - Myślę, że coś się nam należy po tym, przez co przeszliśmy. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak możesz spać spokojnie ze świadomością, co zrobiła ci Ariel.

Przełknął pokaźny haust alkoholu, potem jeszcze jeden, zanim podał jej filiżankę. Skrzywiła się, ale upiła łyk i zwróciła mu czarkę. Dokończył to, co zostało.

- Nie rozumiesz - powiedział. - To nie zdrada Ariel spędza mi sen powiek, lecz moja cholerna naiwność, która kosztowała życie trzech moich przyjaciół. - Przerwał i spojrzał na puste naczynie. - Popęłniłem błąd. Nigdy nie opowiadałem o tym nikomu spoza wywiadu. Moja rodzina sądzi, że mieliśmy się pobrać, a gdy zginęła, odrobinę pomieszało mi się w głowie. Odseparowałem się od wszystkich. Mahri, co ty wyprawiasz?

Ujęła w dłonie jego twarz.

- Nadal jesteś zakochany w Ariel? - zapytała z szeroko otwartymi oczami.

- Jesteś zazdrosna o Ariel? Uśmiechnął się radośnie.

- Tak. Wszyscy mi opowiadają, jaka była doskonała i jak bardzo złamała ci serce, i że już zawsze będziesz do niej należał. Tylko Dugald miał wątpliwości.

- Co powiedział?

- Och, powiedział, że ze złamanym sercem nie wodziłbyś za mną cały czas oczami.

Wspięła się na łóżko i przytuliła do niego.

Powstrzymał ją, kładąc jej ręce na ramionach.

- Możesz przekazać Dugaldowi - odezwał się ochryłym głosem - że...

Przerwała mu pocałunkiem. Jej usta delikatnie dotykały jego warg, a gdy zwolnił uścisk na jej ramionach, przysunęła się bliżej. Gdy nie odpowiedział na pieszczotę, odsunęła się i spojrzała na niego.

- Co? - zapytał, gdy się roześmiała.

- Wyglądasz jak zwierzę przyparte do muru. Dokładnie tak się czułem.

Potrząsnęła głową.

- Już podjęłam decyzję, nie zdołasz mnie więc powstrzymać.

- Przekonamy się.

Nie pozwoliła mu wstać.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Nadal kochasz Ariel?

- Oczywiście, że nie! Nigdy jej nie kochałem, tylko myślałem, że ją kocham. Ale to nie znaczy, że teraz wykorzystam niewinną, młodą dziewczynę.

- Mam dwadzieścia cztery lata. - Skubnęła zębami płatek jego ucha.

Zacisnął dłonie w pięści.

- A ja...

- Trzydzieści jeden - odpowiedziała mu. - Jesteśmy więc wystarczająco dorośli, aby zdawać sobie sprawę z tego, co robimy. - Obrysowała palcem linię jego ust. - Pragnę tego od bardzo dawna. -

Uśmiechnęła się. - Cóż, przynajmniej od tygodnia.

Po raz ostatni spróbował przywołać ją do porządku.

- Nie skończy się na jednym pocałunku. Zachichotała.

- Głuptas - wymruczała. - Nie jestem tak niewinna, jak myślisz. Jako Thomas Gordon nauczyłam się kilku rzeczy

● relacjach damsko-męskich, a niektóre z nich sprawiłyby, że zarumieniłbyś się po korzonki włosów. Przywarł do niej wargami.

- Kłamczucha - wyszeptał w jej usta. Roześmiała się.

- Przekonasz się. - Nagle spoważniała. - Nie proszę o deklarację dozgonnej miłości. Nie proszę o nic. Oboje doskonale wiemy, że nasza lojalność prowadzi nas w przeciwne strony. Chcę, żebyś wiedział, że nigdy cię nie zapomnę, Aleksie.

Jej deklaracja zirytowała go. Wciąż zamierzała zniknąć

i rozpocząć nowe życie gdzieś, gdzie ani Demos, ani on jej nie znajdą. Ale to się nie uda. Pewnego dnia stanie się nieostrożna, a wtedy Demos się zemści.

Chyba że on jej pomoże.

Wiedział już, jak ją zatrzymać. Wiedział, co zwiąże ją z nim tak mocno, że nie będzie chciała uciekać.

Z nieskończoną czułością objął dłońmi jej twarz i przywarł do niej ustami.



## **Rozdział 19**

Pocałunek przedłużał się. Przyciągnął ją do siebie i całym ciałem przygniótł do materaca. Owinęła mu ramiona wokół szyi i poczuła rozlewające się w całym ciele ciepło. Ta słod-ko-gorzka intymność prowokowała ją do płaczu. Mogą być pewni tylko tej chwili. Wszystkie jej jutra działy się teraz, tutaj, w ramionach mężczyzny, którego pokochała.

Jego usta były ciepłe i delikatne; czuła się bezpieczna i chroniona. To była iluzja, rzecz jasna. Sama wciągnęła go przecież w śmiertelnie niebezpieczną grę. Im dłużej z nim była, tym bardziej go narażała. Jak życie mogło ją tak doświadczać?

Ale jej smutek sięgał głębiej. Nie widziała w nim agenta tajnych służb, współczesnego rycerza, który bez wahania stawał twarzą w twarz ze śmiercią, lecz pogrążonego w książkach młodego mężczyznę, siedzącego w małym pokoju w Whitehall, który poświęcił życie liczbom i kodom. Nic dziwnego, że skorzystał z pierwszej okazji, aby uciec z tego sterylne światła. A czy Ariel nie skrzyła się wszystkimi kolorami tęczy?

Ale go zdradziła.

Jak długo był sam?

Nie różnili się aż tak bardzo. Gdyby tylko... Wyczuł jej obawy i odsunął się nieco. - Mylisz się - powiedział. - To nie jest nasz koniec. To dopiero początek.

**Elizabeth Thornton**

**204**

**Szkocka intryga**

Uśmiechnęła się.

- Czytasz mi w myślach?

- Nie. Ale pewien słynny jasnowidz przepowiedział tę chwilę. Nie zrozumiałem jej proroctwa wtedy. Ale teraz jej wierzę.

Zamilkł, więc ponagliła go.

- Co przepowiedział ci ten słynny jasnowidz?

Te słowa na zawsze wyryły się w jego pamięci. Wybrał z nich tę część, która mogłaby pocieszyć Mahri. - Kazała mi zawierzyć swoim uczuciom, a wtedy wszystko się ułoży. I tak zamierzam zrobić. Zawierz swoim uczuciom, zauważyła, nie ludziom. Zresztą, co za różnica? I tak przecież go zostawi.

- Myślałam, że nie wierzysz w jasnowidzów i więdźmy.

- Cóż, większość to faktycznie szarlatani, ale jest też kilkoro prawdziwych. Wierzę w to, co powiedział mi mój jasnowidz.

- Próbujesz mnie rozweselić.

Wyczuł, że jej smutek się rozwiął, więc się uśmiechnął.

- Przypomnij mi kiedyś, żebym powtórzył ci całą przepowiednię. Ale nie teraz, nie kiedy czekam z zapartym tchem, aby odkryć, czego się nauczyłaś jako Thomas Gordon.

Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Dowiedziałam się, że niektóre kobiety to drapieżniki i żeby im uciec, trzeba bardzo szybko biegać. Nie przesadzam. Zdarzały się chwile, kiedy biedny Thomas musiał salwować się ucieczką, aby ratować swą cnotę. Zadrzał od powstrzymanego śmiechu.

- Czy i ja powinienem uciekać?

- Za późno. Już mam cię dokładnie tam, gdzie chciałam cię mieć.

Nagle humor ją opuścił. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Uzgodnijmy coś. Nie będziemy myśleć o dniu jutrzejszym.

Nie powiedział jej, że jutro już nadeszło.

- Dobrze. I jeszcze coś. Udawajmy, że nie ma Demosu, że nie jesteśmy uciekinierami i że nie mamy żadnych trosk.

Przechyliła głowę, aby móc zobaczyć jego twarz i serce jej zadrżało. Światło lampy wyostrzyło jego rysy. Otarcia na policzku były głębsze, niż przypuszczała, a jego podbródek przecinała brzydka blizna. Wszystkich tych urazów nabawił się, walcząc w pociągu. Gdyby jej nie spotkał, nic z tego nie miałyby miejsca.

- Co ja ci zrobiłam, Aleks? - zapytała cicho. Roześmiał się gardłowo.

- Obudziłaś mnie z długiego snu. Przez ostatnie kilka lat wszystkimi moimi poczynaniami rządził cynizm. Odkąd cię poznałem, doświadczyłem chyba każdej znanej ludzkości emocji. I, muszę powiedzieć, nie jestem pewien, czy mi się to podoba.

Oparł się czołem o jej czoło.

- Mogę żałować okoliczności, w jakich się poznaliśmy, ale nigdy nie będę żałował, że do tego doszło. Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała tym samym.

- Wiem, co czujesz.

Jego serce przyspieszyło. Nie wiedział, jak opisać swoje doznania. Ta drobna dziewczyna zdjęła z jego ramion ciężar, pod którym załamałaby się większość mężczyzn. Ariel udało się go złamać, ale czuł, że nic nie złamie Mahri, dlatego, że jej pasja życia była niepoahamowana. W tym momencie przysiągł sobie, biorąc Boga za świadka, że prędzej odetnie sobie prawą dłoń, niż ją skrzywdzi.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował łagodnie. Powoli, ostrożnie, powtarzał sobie.

Odchyliła głowę ze śmiechem i oblizwała wargi.

- Smakujesz whisky - powiedziała.

- Ty również. Od dzisiaj, za każdym razem, gdy spróbuję whisky, pomyślę o tobie.

- Czy to komplement?

Podniósł głowę i posłał jej jeden ze swoich łobuzerskich uśmiechów.

- Oczywiście, że to komplement. Pokaż mi Szkota, który nie lubi whisky.

- Patrzysz na takiego i śmiem stwierdzić, że jestem bardziej Szkotem niż ty.

W jej oczach mignęła psota. Zrozumiał, że jej deklaracja ma jakieś ukryte znaczenie, ale zanim zdążył się nad tym zastanowić, zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

- Rozmyśliłaś się? - zapytał, gdy przestała.

- Nie, ale może przeceniam swoje umiejętności.

- Dlatego, że to twój pierwszy raz? Przytaknęła.

Nie zdołał powstrzymać śmiechu. Była taka rozkoszna. Scałował grymas z jej ust.

- Ja też czuję się jak nowicjusz. Nigdy z nikim nie było tak, jak z tobą.

Powiedział coś jeszcze, coś o swojej prawej ręce, czego nie zrozumiała, a potem jego wargi znalazły się na jej i zawładnęły nimi, tym razem nie delikatnie, a namiętnie. Poczula, jak ogarnia ją znajome ciepło, krew w niej zawrzała, w głowie zahuczało przyjemnie. Nie miała pojęcia, dlaczego jest tak bliska płaczu.

Jego ręce ześliznęły się z jej ramion i czule badały każdy kawałek jej ciała. Chciał przyzwyczaić ją do intymnego dotyku swoich dłoni, bał się, że ją przestraszy. Powinien był wiedzieć, że Mahri niełatwo przerazić. Zaczęła powtarzać jego ruchy, dotykając go równie intymnie, jak on ją.

Gdy się od siebie oderwali, to Aleks poczuł się zagrożony. Drżał jak niedoświadczony chłopak. Nie mógł złapać tchu. Jego ręce zaciskały się bezradnie na delikatnych lokach, otulających jej kark.

Dziękował opatrności, że wciąż jest ubrany, bo w przeciwnym razie rzuciłby się na nią.

**Elizabeth Thornton**

**207**

**Szkocka intryga**

Musieli zwolnić, dla jej dobra. Mahri nie rozumiała. Jeszcze raz zaczęła rozpinąć jego koszulę. Gdyby wiedziała, jak mocno jego ciało pragnęło jej, nie patrzyłaby na niego teraz tymi wielkimi, ufnymi oczami.

Gdy rozchyliła poły jego koszuli i oparła dłonie na nagiej skórze, poczuł, jak wstrząsa nim dreszcz pożądania. Śmiejąc się niepewnie, chwycił jej nadgarstki.

- Mahri, wyprzedziłem cię już. Możemy nieco przedłużyć przyjemność? I tym razem, traktuj mnie delikatnie.

Pociągnął ją na siebie i ukrył twarz w jej włosach.

- Nigdy bardziej nie pragnąłem żadnej kobiety, nigdy nie marzyłem, że spotkam kogoś takiego jak ty.

Odwróciła głowę, aż ich usta się spotkały.

- Wykorzystałam już wszystkie swoje umiejętności. Tak naprawdę nie wiem, jak uwieść mężczyznę.

- Uwieść? Nie usłyszałaś ani słowa, z tego, co powiedziałem? Nie musisz mnie uwodzić. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak bardzo.

Spojrzała mu w oczy i to, co w nich zobaczyła, odebrało jej mowę. Nie próbował ukryć swych uczuć.

Dostrzegła pożądanie i coś jeszcze, coś, czego nie ośmieliła się nazwać.

Wiedziała, że nie dorównuje kobietom, które Aleks spotykał w Londynie. Nie rozumiała, co on w niej widzi, ale wiedziała, jak się dzięki temu czuje. Wyjątkowa. Jedyna w swoim rodzaju. Pewna siebie...

Znów poczuła pod powiekami łzy, zamrugła więc, aby je odpędzić. Jej głos stał się chrapliwy.

- Będę dla ciebie dobra. Spróbuję. Jej słowa go wzruszyły.

Czując, że powiedziała za dużo, Mahri otarła się o niego.

- Dobrze, panie Wiem To Wszystko, pokaż, co potrafisz. Wciągnął powietrze i pytanie, które zaczęło już się układać

w jego umyśle, rozwiało się. Sięgnął po nią i przetoczył się

z nią na łóżko. Gdy przyciągnął ją do siebie na tyle blisko, aby poczuła jego sztywną męskość, zamarła. Podniósł głowę.

- Thomas chyba nie wie nawet połowy tego, co sądził, że wie - powiedziała z oczami rozszerzonymi ze zdumienia. Potem uśmiechnęła się, przeciągnęła jak kotka i wyciągnęła się wygodnie obok niego. Aleks nieomal się udusił. Gdy zdołał znowu zaczerpnąć tchu, pocałował ją wygłodniałe.

Odpowiedziała mu z równą pasją, która go ucieszyła. Huragan ognia pochłonął ich oboje.

Próbował zwolnić, ale przejęła inicjatywę. To nie on prowadził ją, lecz ona jego.

Nie miała żadnych obaw ani zahamowań. Była piękną, godną pożądania istotą, która zdobyła ukochanego mężczyznę.

Zaczaj się rozbierać. Nie tracąc czasu, poszła za jego przykładem. Jego ręce już nie gładziły jej delikatnie. Teraz brały każdą krzywiznę jej ciała w posiadanie, podsycając w niej pragnienie spełnienia. Poruszyła się pod nim niespokojnie, gdy zastąpił palce ustami i językiem i przywarła kurczowo do jego ramion. Gdy roześmiał się gardłowo, najwyraźniej rozkoszując się jej męką, podniosła się i popchnęła go na materac.

Z namaszczaniem badała każdy centymetr jego ciała. Cieszyła się, słysząc jego oddech, zgrzytliwie wydobywający się z płuc. Zachwycała się dotykiem twardego, męskiego ciała, które napinało się pod jej palcami. Był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

- Aleks - załkała cicho. - Aleks.

Wydawał się wiedzieć, czego ona pragnie. Uklęknął nad nią i rozłożył jej nogi. Patrząc w jej oczy, powoli w nią wszedł. I zatrzymał się.

- Mahri, nie chcę cię skrzywdzić, ale pierwszy raz podobno nigdy nie jest łatwy dla kobiety.

- Wiem. - Z trudnością łapała oddech. Pustka w jej wnętrzu.

**Elizabeth Thornton**

**209**

**Szkocka intryga**

rze stawała się nie do zniesienia. Nie było czasu na tchórzostwo. - Thomas mi mówił. Powiedziawszy to, rozdarła mu plecy paznokciami. Szarpnął się mimowolnie i napał na nią, przerywając delikatną barierę. Gwałtownie nabrała powietrza, wstrzymała je na chwilę i powoli wypuściła.

Podniósł głowę i spojrzał na nią surowo.

- Tej sztuczki również nauczył cię Thomas? Przytaknęła.

- Nie wyobrażasz sobie, co młodzieniec może usłyszeć w tych wszystkich piwiarniach i zajazdach.

Powinieneś być mnie rozproszyć. Nie udało ci się, więc ja rozproszyłam ciebie.

- To po prostu niewiarygodne, że udało ci się pozostać dziewicą przez te wszystkie lata. Nie wiesz, że...

Powstrzymała jego tyradę powolnym pocałunkiem, pod wpływem którego zapomniał, co chciał powiedzieć. Potem on całował jej twarz. Zaczęli się poruszać. Po każdym pchnięciu zachłystywała się ze zdumienia. Nigdy wcześniej nie czuła nic tak jednocześnie przyjemnego i bolesnego. Potrzeba narastała w niej powoli, dopóki gorączkowo nie zapragnęła czegoś, czego w ogóle nie rozumiała. Ciche odgłosy pobudzenia, która wydawała, prawie pozbawiły go kontroli. Jego umiejętności i doświadczenie już się nie liczyły. To było pierwotne, dzikie i wspaniałe. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego.

Przyspieszyli, wyrzekając się wszelkich granic. Przywarła do niego całym ciałem. Istniał tylko Aleks. Jej mięśnie zeszywniały, całe ciało naprężyło się. W tej samej chwili, w której zrozumiała, że nie zniesie więcej, wydała bezradny okrzyk i poczuła, że rozpada się na tysiąc kawałków. Aleks był o jedno bicie serca za nią. Wzniósł się na szczyt i ukrył twarz na jej piersi.

Trzymał ją mocno, gdy walczyli o oddech. Mahri odwróciła

**Elizabeth Thornton**

**210**

**Szkocka intryga**

się nieco, westchnęła zadowolona i pogrążyła się w głębokim śnie.

\* \* \*

Okrył ich narzutą i ułożył się wygodnie, z dłońmi splecionymi na karku, wpatrzony w sufit. Jego ciało było wyczerpane, ale umysł czuwał. Pamiętał błysk w jej oczach, kiedy wyznała mu, że jest bardziej Szkotem niż on. Ta dowcipna uwaga musi mieć drugie dno, próbowała przekazać mu wiadomość, którą dotychczas ukrywała. Był przecież mistrzem w rozwiązywaniu takich zagadek.

Bardziej prawdziwy Szkot niż on. Mówiła po gaelicku. Jako Thomas nosiła tartanowe spodnie. Bez mrugnięcia zjadała grudkowatą owsiankę. Ale nie lubiła whisky. Tu ją miał. Prawdziwy Szkot nigdy nie przyznałby się do czegoś takiego. To on jest prawdziwszym Szkotem.

Zaczaj od początku. Kto był prawdziwym Szkotem, a kto nie? Pozwolił tej myśli zakorzenić się w głowie. Ona była Szkotem, bardziej niż on, ponieważ on był... Hepburnem.

Mahri Szkot? Jego szósty zmysł w końcu ocknął się z letargu. Wspomnienie pojawiło się gdzieś na krawędzi umysłu. My, Szkoci. Słyszał to przecież tak niedawno temu, ale gdzie? Nie wspomnienie, a wizja. Mahri pokonująca konno przeszkodę. Mężczyzna bijący brawo. Co wtedy powiedział? My, Scotowie, żyjemy dla wyzwania.

Scot. Czy to jej prawdziwe nazwisko? Wydało mu się to bardziej niż prawdopodobne. Mahri Scot.

Dlaczego tak bardzo bała się Demosu? I dlaczego nie podała mu nazwisk jego członków?

To przypomniało mu wątpliwość, nad którą głowił się od dłuższego czasu. Jeśli Demos tak bardzo obawiał się, że Mahri przekaze władzom wystarczająco dużo dowodów, aby można było wszystkich ich powiesić, dlaczego od razu jej nie zabili?

**Elizabeth Thornton**

**208**

**Szkocka intryga**



Murray miał pod dostatkiem okazji, aby to zrobić, gdy ją uprowadził. Próbowali zabić jego, ale ją oszczędzili. Dlaczego?

Chcieli się dowiedzieć, z kim rozmawiała i ile już wyznała. Musieli jednak wiedzieć, że są bezpieczni, bo w przeciwnym razie już dawno by ich pojmano i aresztowano. Czego więc tak naprawdę szukali?

W posiadaniu czego znajduje się Mahri?

To jeszcze nie koniec, nie byli nawet blisko. Zdradził jej część przepowiedni, ale musiała jeszcze spełnić się reszta. „Przejdiesz przez ogień, który cię nie pochłonie, jeśli zaufasz swojej intuicji”.

Prawie słyszał drżący głos babci, która ostrzegła każdego z wnuków przed czyhającym na nich niebezpieczeństwem. Każda przepowiednia była inna, żaden z nich nie potraktował słów babci

McEcheran poważnie. Ale potem dar, który po niej odziedziczyli, zaczął się ujawniać.

„Zaufaj intuicji”. Dla babci mogło to oznaczać tylko jedno - zaufaj swoim nadprzyrodzonym zdolnościom.

Mogła ich nauczyć o wiele więcej za życia, gdyby nie byli tak sceptyczni. Teraz, bez przewodnictwa babci, byli jak świeżo opierzone pisklęta, które musiały same uczyć się latać.

Już na samym początku, w chwili, w której zobaczył Mahri po raz pierwszy, otrzymał znak. Gdy ich oczy się spotkały, poczuł prąd przeszywający jego umysł. Jego intuicja rozkrzyczała się wtedy na cały głos. I zamiast zrobić wszystko, co w jego mocy, aby ją chronić, wypełnić swoje zadanie, którego teraz był pewien, on ją ścigał, terroryzował i oskarżył o próbę morderstwa.

To Mungo musiał ich wydać. Tylko on znał szczegóły ich planu. Nie rozumiał, jak Demos dowiedział się o Millerze, ale potrafił wyobrazić sobie metody, których użyli, aby zmusić go do mówienia. A gdy już dostali, czego chcieli, najprawdopodobniej go zabili.

**Elizabeth Thornton**

**209**

**Szkocka intryga**

Odpędził od siebie tę myśl. Nie znowu! Stracił już trzech przyjaciół, których zwerbował do wywiadu. Jeśli Bóg istnieje, nie powinien pozwolić, aby to znów się stało.

Złożył sobie cichą obietnicę. Jeśli Mungo nie żyje, doprowadzi do tego, aby jego oprawcy i wszyscy, którzy przyłożyli do tego rękę, zapłacili za tę zbrodnię. Namierzy ich i unicestwi, jednego po drugim. Nie będzie musiał ich zresztą ścigać, bo przecież ma to, czego tak pragną - Mahri. Gdy po nią przyjdą, a z pewnością to zrobią, będzie gotowy. Przypomniawszy sobie, co przydarzyło się Ariel, i strach ścisnął mu serce. Z Mahri tak nie będzie.

Musi tylko znaleźć sposób na to, aby ją przy sobie zatrzymać. Pochylił się nad nią.

- Jeśli chcesz być dla mnie dobra, powinnaś za mnie wyjść - wyszeptał.

Uśmiechnęła się przelotnie. Jej ciało było rozluźnione. Wciąż otaczała ją aura rozkoszy. Jej powieki zatrzepotały i uniosły się. Przez moment rozglądała się zdezorientowana, potem przeciągnęła się.

- Co mówiłeś?

- Powiedziałem, że jeśli chcesz być dla mnie dobra, powinnaś za mnie wyjść.

Zaniemówiła z wrażenia.

- Żartujesz sobie?

- Nie jest to, moim zdaniem, dobry temat do żartów. Wpatrywała się w niego badawczo. Jego spojrzenie było

ostrożne, myśli ukryte. Honorowe oświadczyzny nie były czymś, co chciała usłyszeć.

- Jeśli kierują tobą wyrzuty sumienia, niniejszym ci odpuszczam. Nie uwiodłeś mnie. Przyszłam do ciebie z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Powiedz to mojej babci. Nie. Posłuchaj mnie, Mahri. Wiedziałem, co robię, gdy pozbawiałem cię niewinności. Małżeństwo to dla nas jedyne wyjście. Nie jesteś stworzona do

**Elizabeth Thornton**

**213**

**Szkocka intryga**

romansu, ja zresztą też nie. Poza tym, pomyśl o Dugaldzie. Zabije mnie, jeśli nas przyłapie.

- Dugald nigdy się nie dowie. Ja mu nie powiem i jestem pewna, że ty tym bardziej tego nie zrobisz.

Roześmiał się cicho.

- Dowie się, nawet jeśli mu nie powiemy. Zauważy, jak na siebie patrzymy. Nie zdołam utrzymać rąk przy sobie. A ty będziesz umiała trzymać się ode mnie z daleka? Będziemy się zakradać na paluszkach przez długie ciemne korytarze do naszych sypialni...

- To nie jest zabawne! - Przygryzła dolną wargę. - Zresztą, nieważne. I tak nie zostanę tutaj wystarczająco długo, aby przekradać się ciemnymi korytarzami.

Uniósł brew.

- Wybierasz się dokądś?

Na jej policzki wypłynął rumieniec winy.

- Jesteśmy zbiegami, prawda? Nie możemy zbyt długo zostać w jednym miejscu.

Spowaźniał.

- Tak, ale ty miałaś na myśli coś innego. Wciąż marzysz o znalezieniu bezpiecznego miejsca, w którym ukryjesz się przed Demosem. Znam ich, Mahri. Nie poddadzą się, dopóki cię nie znajdą. Masz przecież coś, czego pragną, prawda? Co to jest? Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

- Przecież ci mówiłam. Nikomu nie wolno zrezygnować. Ja mam być tego przykładem za to, że udaremniłam ich plan zabicia królowej.

Jej oczy nigdy nie kłamały i teraz również widział w nich, że nie powiedziała całej prawdy. Ale nie chciał ciągnąć tej rozmowy. Sprzeczka była ostatnią rzeczą, która była mu teraz potrzebna.

- Czyli coraz więcej powodów, dla których natychmiast powinniśmy się pobrać. Wiem, jak zadbać o to, co do mnie

**Elizabeth Thornton**

**214**

**Szkocka intryga**

należy. Będą musieli usunąć mnie, zanim poważą się tknąć ciebie.

Zaczął ją przekonywać. Widział to w jej oczach. Ale nagle zrobiły się puste, a ona prychnęła szyderczo.

- Może umknęło to twojej uwagi, ale ty również jesteś zbiegiem. Uciekasz nie tylko przed swoimi ludźmi, ale i przed Demosem. Będziemy stanowić doskonałą parę, próbując uciec dwóm pogoniom. Jeśli się rozdzielimy, wyrównamy szanse. Demos pójdzie za mną, a ciebie zostawi w spokoju.

- Nie obchodzi mnie to. Czy ty nic nie rozumiesz? Chcę, abyś była bezpieczna.

Gdyby to tylko było takie proste. Nie miała wątpliwości co do tego, że on pragnie zapewnić jej bezpieczeństwo, ale bardziej zależało mu na zmiążdżeniu Demosu i posłaniu wszystkich jego członków na szubienicę. Nie mógł mieć wszystkiego.

Słowa uwięzły jej w gardle. Zrozumiała, że jest beznadziejnie zakochana w Aleksie i że z tego powodu będzie musiała go odrzucić.

Ale jeszcze nie teraz.

Gdy potrząsnęła głową i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, podniósł palec, uciszając ją.

- Zrobimy po mojemu - powiedział.

- O, chwileczkę!

- Zaczynij się przyzwyczajać do tej myśli. Nie daję ci żadnego wyboru. Czy myślisz, że potrafiłbym spać spokojnie, wiedząc, że jesteś cały czas narażona na atak? Czuję się odpowiedzialny za to, co ci się przytrafiło. Gdybym się nie wtrącił, dawno już by cię tu nie było. Nie mogę zmienić przeszłości, ale niech mnie diabli, jeśli cię teraz zostawię. Zostajemy razem, Mahri, na dobre i złe.

Przygniótł ją ciężarem swojego ciała.

- Zaufaj mi, Mahri. Nasza wspólna przyszłość została zapisana w gwiazdach.

**Elizabeth Thornton**

**215**

**Szkocka intryga**

Myślała przez chwilę, że z niej kpi, ale gdy spojrzała w jego oczy, zobaczyła, że humor miesza się w nich z powagą i przestała go odpychać. Ktoś, kto się nią zaopiekuje i kim ona będzie mogła się opiekować. To wydawało się takie właściwe, takie dobre.

- Będiesz dla mnie dobra? - wyszeptał w jej usta.

- Zawsze.

- Wyjdiesz za mnie?

- To nie byłoby dla ciebie dobre.

- Ja sam to ocenię. Powiedz tak. Zdobyła się na drżący uśmiech.

- Och, Aleks - powiedziała, potrząsając głową. - Muszę to przemyśleć - dodała pod wpływem impulsu. Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

- Wiem, o czym myślisz, i zapewniam cię, że nie masz racji.

- O czym myślę?

- Sądzisz, że to małżeństwo nigdy nie dojdzie do skutku, bo jesteśmy uciekinierami i musimy żyć z dnia na dzień, nie myśląc o przyszłości. Nie będziemy więc mieć czasu, aby znaleźć księdza, który udzieli nam sakramentu.

- Przeszło mi to przez myśl.

- Jeśli tak, to chyba w ogóle mnie nie znasz. Nałożę ci obrączkę na palec, zanim zdołasz wypowiedzieć własne nazwisko.

Roześmiała się.

- Mahri... - zaczęła i zawahała się. - Mahri McGregor - dokończyła. - Widzisz, nie udało ci się.

Spuścił nogi na podłogę i sięgnął po swoje rzeczy.

- Odpocznij teraz. Jutro musimy wstąpić.

Powinna to tak zostawić. Miłość sprawiała tyle problemów. Czyniła człowieka słabym, kiedy powinien być silny. - Nazywam się Mahri Scot - powiedziała cicho do jego

pleców. - Przepraszam cię, Aleks. Powinnam była powiedzieć ci to od razu.

Znieruchomiał. Przygarbiony, zaczerpnął powietrza, odwrócił się powoli i ujął w dłonie jej twarz.

- Nie było tak źle, prawda?

- Nie, chyba nie. - Jej głos był ochrypły. Znow się przy niej położył.

- Dałaś mi bezcenny prezent.

- Niby jaki? - Była nadąsana, co sprowokowało go do uśmiechu.

- Swoje zaufanie. Przełknęła z trudem.

- Inni też mi ufają. Nie mogę ich skrzywdzić. Nie rozumiesz tego?

- Ja skrzywdzę ich tylko wtedy, jeśli będą próbowali skrzywdzić ciebie. Nigdy cię nie prosiłem o to, abyś ich zdradziła.

- Ale...

Przerwał jej pocałunkiem.

Poczuł, jak jej serce gubi rytm i że jego reaguje tak samo. Ale tym razem nie pragnął szaleńczo jej posiąść. Chciał dotykać i delectować się. Chciał odcisnąć piętno nie tylko na jej ciele, ale i na umyśle. Powtarzał jej, że jest światłem w jego ciemnościach, że wprowadziła w jego życie piękno i harmonię, że już nigdy jej nie zostawi. I szczerze wierzył w każde swoje słowo.

Ich oddechy przyspieszyły. Mahri poczuła niepokój, pragnienie. Z rękami opartymi na jego ramionach, ponagliła go, aby ją posiadł. Gdy ją wypełnił, załkała z rozkoszy. Na koniec oparła głowę na jego piersi i zapłakała.

## **Rozdział 20**

Nie udało im się wcześniej wyruszyć. W południe obudził ich odgłos dud, dobiegający z za okna. Mahri zerwała się z łóżka. Aleks jęknął i schował głowę pod poduszkę.

Mahri włożyła koszulę nocną, podbiegła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Niewiarygodny widok! Górale w kiltach! Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam tyle tartanów w jednym miejscu. Myślisz, że będą tańce?

Aleksowi trudno było myśleć o czymkolwiek, ze względu na hałas.

- Tańce, rzut pałem, rzut kamieniem, a przede wszystkim jedzenie i picie.

Sięgnął po drugą poduszkę, aby stłumić kakofonię dźwięków i przypomniał sobie wydarzenia ostatniej nocy. Podniósł się na łokciach. Jedno szybkie, taksujące spojrzenie sprawiło, że napięcie, które poczuł, opadło. Mahri była rozluźniona i szczęśliwa. Nie potrafił określić, czego się spodziewał. Łez? Rumieńca? Fajerwerków?

Uwielbiał ją obserwować - sposób, w jaki się poruszała, jak na niego patrzyła, jak się śmiała. Po raz kolejny uświadomił sobie, z jak wielu przeciwieństw złożony jest jej charakter, dziwna mieszanka niewinności i obycia. Wiedział już, skąd wzięło się to drugie - panicz Thomas Gordon będzie musiał wytłumaczyć się z kilku spraw.

**Elizabeth Thornton**

**218**

**Szkocka intryga**

- Cóż, wstawaj. - Stała nad nim i odtańczyła na palcach skomplikowany układ. - Chcę się wykąpać i skorzystać z innych udogodnień, więc musisz stąd iść.

Aleks przeczesał włosy palcami. Wiedział, co to oznacza. Musiał zejść na dół, do lodowatego pokoju kąpielowego, jak eufemistycznie określano tutaj publiczną łaźnię na parterze i tam się umyć. Inne wygody znajdowały się na zewnątrz i były oddalone od hotelu o dobre kilkaset metrów.

- Jak udawało ci się ocalić skromność, gdy byłeś Thomasem Gordonem?

- Spróbuj to sobie wyobrazić.

- Wyobraźnia nigdy nie była moją mocną stroną. Posłuchaj, może zrobimy tak. Nakryję głowę kołdrą i nawet nie zauważysz, że wciąż tu jestem.

- Aleks - powiedziała cicho, poważnie - jeśli stąd nie wyjdiesz, narazisz mnie na hańbę.

Uśmiechnął się szeroko.

- Zastanowię się nad tym.

Zanim się zorientował, zerwała z niego kołdrę i obrzuciła go butami, płaszczem i spodniami. Potem pomaszerowała do drzwi i otworzyła je szeroko. Pokojówka, stojąca w korytarzu, zamarła. Spojrzała na nagiego mężczyznę, ubierającego się w pośpiechu, pisnęła z przerażenia i uciekła.

- Wynocha! - zaordynowała Mahri i pokazała palcem drzwi.

- Dostanę buziaka? - zapytał, gdy do niej podszedł. Znalazł się na dole, zanim zdołała zrobić mu krzywdę.

Usłyszał trzask zamykanych drzwi. Chwilę później rozległ się jej śmiech. On także uśmiechnął się i poszedł porozmawiać z właścicielem hotelu. Kilka minut później miał już świeże ręczniki i inne akcesoria, niezbędne dla porannej toalety.

Rozpromienieni właściciele, pan i pani Crimmond, obserwowali go, jak zmierza w kierunku łaźni.

**Elizabeth Thornton**

**216**

**Szkocka intryga**



- Oto szczęśliwy mężczyzna - powiedział pan Crimmond, wzdychając.
  - Żona szturchnęła go żartobliwie w bok.
  - Ty także nie masz powodów do narzekania, Andy.
  - Chyba żartujesz. - W jego oczach zamigotał chochlik. - Myślałem, że wczorajszej nocy sufit spadnie nam na głowę, a jeśli listwy w tym łóżku nie są połamane, nie nazywam się Andy Crimmond.
  - Ach - jego żona uśmiechnęła się i przechyliła głowę w bok - nie ma to jak dwoje zakochanych, młodych ludzi, żeby rozpałić w sercu ogień. Przypomina mi się nasza młodość.
  - Pal sześć wspomnienia! Drzemie przecież w nas jeszcze trochę sił. Chociaż może nie aż tyle, co w nich. W każdym razie, zostają na jeszcze jedną noc.
  - Dlaczego?
  - Powiedział, że nie chcą podróżować po zmroku, nie po tym, co przytrafiło im się na drodze wczoraj.
  - A ty mu wierzysz? Poklepał ją po plecach.
  - A jak myślisz? Przecież to nowożeńcy. Nie będą się donikąd spieszyć, no, chyba że do łóżka.
- Śmiejąc się, państwo Crimmond weszli do jadalni, aby powitać gości.

\* \* \*

Aleks wracał do pokoju sprężystym krokiem. Czuł, jakby ubyło mu dziesięć lat. Wszystko wydawało się takie nowe. Słońce świeciło jaśniej, zmysły były wyostrzone i nawet dźwięk dud... nie, aż tak daleko nie mógł się posunąć, ale przynajmniej był gotów przyznać, że hałas był mniej uciążliwy. To wystarczyło, aby mężczyzna pomyślał, że się zakochuje.

**Elizabeth Thornton**

217

**Szkocka Intryga**

Wszedł do pokoju i zamarł. Oblędny uśmiech znikł z jego twarzy. Mahri nie było. Chociaż nie bardzo miałyby się gdzie ukryć w ich maleńkiej komnatce i tak całą przeszukał, wymyślając sobie od głupców. Jej koszula nocna leżała na oparciu krzesła, ale suknia, którą podarowała jej pani Crimmond, zniknęła. Nie miała pieniędzy. Sakiewka wciąż obciążała kieszeń jego płaszcza. Jak, do diabła, ma więc zamiar sobie poradzić? Przeklinając soczyście, wybiegł z pokoju, zbiegł na dół i wypadł na podwórko.

W stajniach panował chaos, wszędzie tłoczyły się konie i kucyki uczestników turnieju i ich rodzin, którzy przyjechali do miasta na jeden dzień. Aleks szybko zauważył, że nikt nie pożyczył ani nie ukradł żadnego wierzchowca. Ludzie nadal przybywali, nie odjeżdżali.

Wrócił do zajazdu i przeszedł długim korytarzem do frontowych drzwi, nie zwracając uwagi na mijanych gości. Na zewnątrz zobaczył morze ludzi, przechadzających się wokół namiotów i bud, którymi usłane było zielone pole. Za obozowiskiem wznosiła się w górę droga, prowadząca do placu, na którym odbywały się zawody.

Nie wiedział nawet, gdzie zacząć jej szukać. Poczuł gniew, bezradność i niepokój. Nad mieszaniną emocji górowało jednak poczucie zranionej dumy. Znów zwiodły go jej puste obietnice. Jak mogła mu to zrobić po ostatniej nocy?

- Aleks! Odwrócił głowę.

- Tutaj.

Mahri machała do niego, Mahri, piękna jak obrazek, w odziedziczonej po kimś niebieskiej sukni, która wyglądała, jakby była szyta właśnie dla niej. Na głowie miała tartanowy beret, przystrojony orlim piórem. Wyglądała zadziornie, jak młody kogut.

Zacisnął wargi. Gotów był natrzeć jej uszu, gdy do niej podszedł i jego pierwsze słowa go zdumiały.

**Elizabeth Thornton**

**221**

**Szkocka intryga**

- Nie uciekłaś.

Wsunęła mu rękę pod ramię i pociągnęła go ku jednej z budek.

- Jestem strasznie głodna, a tutaj sprzedają te pyszne *forfar bridies*<sup>1</sup>. Nie jadłam ich od lat. Mam nadzieję, że masz pieniądze i kupisz mi jeden.

Zatrzymał ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Chyba zasługuję na wyjaśnienie, Mahri - powiedział, ignorując napierający zewsząd tłum - po tym, co wydarzyło się między nami zeszłej nocy. Powtarzam, nie uciekłaś.

Nie przyszła jej do głowy żadna cięta riposta, żadna prosta odpowiedź, dzięki której uniknęłaby wyznania mu prawdy. Wiedziała, że stosunki pomiędzy nimi diametralnie się zmieniły. Nie tylko dlatego, że zostali kochankami. Powiedziała mu o sobie więcej niż komukolwiek innemu. Nie oszukiwał jej. I dlatego zasługiwał na szczerość. Każde inne wyjście zdeprecjonuje to, co się pomiędzy nimi wydarzyło.

- Nie uciekłabym od ciebie, nie teraz. Jeśli zdecyduję się odejść, powiem ci o tym. Zeszłam na dół na śniadanie, ale wywabiły mnie z hotelu dźwięki dud. A potem poczułam kuszący zapach *forfar bridies* i zawędrowałam aż tutaj, głodna, spragniona i bez pieniędzy, aby móc sobie cokolwiek kupić.

Wiedział, że zdecydowała się na wielkie ustępstwo wobec niego. Nie wymknie się już potajemnie w środku nocy. Powie mu prosto w twarz, że odchodzi, prawdopodobnie zaraz po tym, jak przykuje go nagiego do zagłówka łóżka i zabierze ze sobą wszystkie jego ubrania. Ale i tak był to duży postęp.

- To wcale nie jest zabawne - zauważyła, wpatrując się spod zmrużonych powiek w jego krzywy uśmiech.

**Elizabeth Thornton**

**219**

**Szkocka intryga**

---

<sup>1</sup>Forfar britties - rodzaj placka, pieroga z mieloną wieprzowiną, cebulą i przyprawami (przyp. tłum.).

- Rozumiem, że tym samym zgodziłaś się za mnie wyjść.
- Tak? Nie pamiętam. - Przytknęła palce do jego ust, aby go uciszyć. - Nie róbmy wszystkiego naraz. Musimy zobaczyć się z pozostałymi i przekonać się, jak im się wiedzie. Potem spotkamy się z szefem twojej sekcji i oczyścimy cię z podejrzeń. Dopiero potem będziemy mogli pomyśleć o przyszłości.
- A Demos?
- Gdy po mnie przyjdą, będę gotowa.
- Na te słowa włosy zjeżyły mu się na karku. Ale nie protestował, pamiętając, że teraz jest jedną z niewielu osób, które Mahri uważa za swoich bliskich. Gdy Demos przyjdzie po nią, on także będzie przygotowany.
- Chodź, kupię ci kawałek tego placka.

\* \* \*

*Forfar bridies* nigdy nie należały do ulubionych przysmaków Aleksa. Mahri pożarła swoją porcję jak wygłodniały wilk i poprosiła o następną. Bawiło go to. Jadła jak wieśniaczka, ale miała delikatną figurę tancerki. To właśnie ta sprzeczność pomiędzy siłą a wrażliwością tak go w niej intrygowała. Zastanawiał się nad jej związkiem z Demosem. Była kurierem, tak mu powiedziała. Płotką. Dlaczego więc z taką determinacją próbowali ją odnaleźć?

I dlaczego on tak się martwi, gdy ona wygląda na beztroską jak dziecko?

- Aleks - zapytała, zlizując tłuszcz z palców - zamierzasz kupić mi jeszcze jednego, czy nie?

Wolałby zostać przy niej i pomóc jej usunąć tłuszcz z palców.

- Już się robi. Jeszcze jeden *forfar bridie* dla pani. Wrócił z plackiem i małym koszykiem owoców i serów,

**Elizabeth Thornton**

**223**

**Szkocka intryga**

które mogli pogryzać, spacerując wśród budek i namiotów.

Większość gości przywiozła ze sobą prowiant i teraz ucztowała na łące. Panowała atmosfera wiejskiego festynu. Nie było w pobliżu lordów i dam, przed którymi należałoby się płaszczyć, nie było wielkich właścicieli ziemskich, obserwujących poczynania swoich dzierżawców. Raz na jakiś czas dobiegał ich ryk tłumu, kiedy ich ulubieniec zdobywał nagrodę.

- Dugald byłby tutaj w swoim żywiole - powiedziała w pewnym momencie Mahri. - Nie żartuję. Gdy był młodszy, był mistrzem Szkocji w rzucie kamieniem. Mój brat i ja jeździliśmy z nim z jednych zawodów na kolejne.

- Zwiedziłaś całą Szkocję? - Był zdumiony.

- Prawie. Brałismy udział w lokalnych zawodach, ale Szkocja przyjeżdżała do nas. Braemar, Aleks. W końcu wszyscy mistrzowie przybywali na zawody w Braemar, aby tam zmierzyć się z najlepszymi. W połowie drugiego placka przestała jeść.

- Już mi nie smakuje.

- To dlaczego poprosiłaś o kolejną porcję?

- Bo Dugald i mój brat zjadali je całymi tonami. Chciałam, żeby traktowali mnie tak samo, więc też je jadłam. Na szczęście tylko na zawodach. Moi dziadkowie nie pozwoliliby przyrządzać ich w domu - za dużo tłuszczu na delikatny żołądek babci. Jedzenie *forf ar bridies* przywołuje szczęśliwe wspomnienia. Niestety, wywołuje też ból brzucha. Zapomniałam o tym.

- Twoi dziadkowie nie przyjeżdżali na zawody obserwować zmagania swojego łowczego?

- Niewiele podróżowali, ale każdego roku przyjeżdżali z Gairnshiel do Braemar, a Dugald bardzo to doceniał. Mój dziadek mówił, że rzadko czuł się tak dumny, jak wtedy, gdy dekorował pierś Dugalda niebieską wstążką. Do wstążki często dołączano sakiewkę. To były złote czasy.

**Elizabeth Thornton**

**221**

**Szkocka intryga**

Wpatrywała się w dal, jakby zdołała przenieść się w te złote czasy. Myślał o Gairnshiel. Znał tę nazwę, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie leży ta miejscowość.

Aleks rzucił niedojedzony kawałek placka jednemu z psów, błakającemu się przy namiotach. Mahri sięgnęła do koszyka, wyjęła jabłko i wypolerowała je rękawem.

- Co się stało z domem twoich dziadków? - zapytał Aleks od niechcienia.

Na chwilę zapadła kompletna cisza, potem Mahri odwróciła się do niego.

- A co stało się z domem twoich dziadków?

- Po ich śmierci przypadł mnie - odparł Aleks gładko. - Właśnie tam teraz jedziemy. - Żałował, że wcześniej nie odgryzł sobie języka. Nie powinien zadawać jej tak bezpośrednich pytań. Stała się nieufna.

- Ze mną było tak samo. Po śmierci dziadków odziedziczyłam ich dom. Moi pełnomocnicy wynajęli go. Jest zbyt duży dla jednej osoby, ale nie mogę się zdobyć na to, aby go sprzedać. Zresztą i tak rzadko spędzam w Dee-side więcej niż kilka dni. A wtedy zatrzymuję się u Dugalda.

Wiedział, że powinien się wycofać. Ale jej nieufność drażniła go. Są przecież kochankami. Poprosił ją o rękę. Nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Musi być dla niej najważniejszy, tak jak ona dla niego.

- Posłuchaj - powiedziała, przerywając jego rozmyślenia.

- Co?

- Dudy. W namiocie? Chyba zaczęły się tańce. Lubisz góralskie tańce?

- Dopóki nikt nie każe mi wchodzić na parkiet.

- Nie będę cię zmuszać. Po pierwsze, nie nosisz kiltu, po drugie, to tańce pokazowe. Tylko najlepsi mogą wziąć w nich udział.

Jego zrezygnowana twarz rozjaśniła się.

**Elizabeth Thornton**

**225**

**Szkocka intryga**

- Mamy jeszcze chwilę czasu, aby zobaczyć tańce? - zapytała.
- Słucham?
- Mówiłeś, że powinniśmy wcześniej wyruszyć.
- Tak było, zanim przespaliśmy pół dnia. Zarezerwowałem nasz pokój na kolejną noc.
- W takim razie, na co czekamy?

\* \* \*

Wiedziała, jak udawać radość, ale pod osłoną uśmiechów i wesołych spojrzeń jej umysł ciężko pracował. On wciąż szukał odpowiedzi, doszukiwał się ukrytych znaczeń w każdej niedbałej uwadze. Aleks nigdy się nie podda. Wyglądało na to, że nie zdoła z nim wygrać. Ale chciał unicestwić Demos, a ona nie mogła na to pozwolić.

Pozostawało jej tylko jedno wyjście. Nie miała wyboru. Musi stanąć twarzą w twarz z ojcem i wyznać mu, że dni jego i jego popleczników są policzone. Miała wystarczająco dużo środków, aby zmusić ich do wycofania się. Musiała tylko przekonać ojca, że jest na tyle zdeterminowana, by ich użyć.

To przez długi język znalazła się w takim położeniu. Nie powinna była wspominać o Gairnshiel i o domu, nie powinna zapominać nawet na chwilę, że Aleks jest agentem Korony. Jego sprawny umysł szybko poskłada elementy układanki w całość.

Nie chciała go oszukiwać ani kłamać. Ale nie oznaczało to, że wyzna mu wszystkie swoje tajemnice. Może pewnego dnia, ale na pewno nie teraz. Tymczasem powinna wyglądać na szczęśliwą i rozrzepaną.

Po obejrzeniu pokazu tańców spacerowali bez celu pomiędzy namiotami i budkami, zatrzymując się od czasu do czasu, aby podziwiać dzieła lokalnych artystów. Wracali do hotelu,

**Elizabeth Thornton**

**223**

**Szkocka Intryga**

gdy natknęli się na namiot oznaczony tabliczką. Nie było na niej żadnych słów, tylko rysunek kryształowej kuli.

- Zawsze chciałam, żeby wróżka przepowiedziała mi przyszłość.

- Nie wiem po co. Przecież już spotkałaś swojego wysokiego, ciemnowłosego, przystojnego mężczyznę.

- Masz rację. Ale Dugald twierdzi, że jest dla mnie za stary.

- Bardzo śmieszne. Rozpromieniła się.

- Nie żartuję. Gdy miałam sześć lat, poprosiłam, aby się ze mną ożenił. Wtedy powiedział mi, że jest dla mnie za stary. Oczywiście, złamał mi serce.

Aleks nie wiedział, jak to się stało, ale znalazł się w namiocie, zanim zdołał zaprotestować.

- Mahri, chyba nie wierzysz w te bzdury?

- Och, nie psuj zabawy. Przecież to nic złego.

W namiocie było ciemno i duszno, powietrze było przesycone zapachem kadzidła i łożu. Aleks zachichotał.

- Tak musiało wyglądać wrzosowisko, na którym Makbet spotkał wiedźmy. Chodź, Mahri. To zwykle oszustwo.

Mahri nie ustąpiła.

- Zaczekaj, dym rzednie.

Aleks spojrział w stronę zamglonego wnętrza i zobaczył wyłaniającą się z oparów postać starej Cyganki, z szalem zawiniętym na głowie, siedzącą przy nakrytym obrusem stole. Pośrodku stołu leżała kryształowa kula. - Czekałam na ciebie - powiedziała Cyganka niskim, melodyjnym głosem.

Gdyby nie Mahri, Aleks odwróciłby się i wyszedł. Nie miał cierpliwości do wróżek, które kpiły z rzeczy, których nie rozumiały. Został, ponieważ Mahri zdecydowała się wziąć udział w tej zabawie.

Cyganka powiedziała coś po gaelicku. Aleks zrozumiał



zaledwie kilka słów. Mahri przysunęła sobie krzesło i usiadła. Poszedł za jej przykładem.

Oczy Cyganki spoczęły na nim.

- Nie wróżę i nie przepowiadam przyszłości - powiedziała, jakby umiała czytać w jego myślach.

Popchnęła kulę w jego kierunku. - Kryształ mówi sam za siebie.

- No, dalej - ponagliła go Mahri, gdy się zawahał. - Dotknij jej.

Wybacz, babciu, wyszeptał bezgłośnie Aleks, po czym chwycił kulę obiema rękami i zaczął się w nią wpatrywać. Było tak, jak się spodziewał. Nic się nie wydarzyło. Nie było obrazów, wizji, dźwięków, nawet odbicia jego twarzy. Kryształ pozostał bezosobowy i cichy. Po chwili odłożył go na stół.

- Nic, nawet jednego szeptu. Twoja kryształowa kula nie chce ze mną rozmawiać.

- To dlatego, że zamknęłaś na nią swój umysł. Może panienka zechce spróbować?

Mahri rzuciła Aleksowi złośliwe spojrzenie i uśmiechnęła się do Cyganki.

- Oczywiście, że chcę spróbować. Żywię wielki szacunek - jeszcze raz spojrzała z wyrzutem na Aleksa

- dla tradycji i starożytnej wiedzy.

Stara kobieta złagodniała i uśmiechnęła się przelotnie.

- Jeśli kryształ ma do kogokolwiek przemówić, przemówi do ciebie.

Aleks siedział bez ruchu, gdy Mahri sięgnęła po kulę. Obserwował, jak zaciska na niej palce.

Wydawała się spokojna i skupiona. Oddychała normalnie. Po chwili gwałtownie wypuściła powietrze i odłożyła kryształ.

- I co? - zapytał Aleks, uśmiechając się kpiąco. - Co ci powiedziała?

- Nie słyszałeś? Wyprostował się na krześle.

**Elizabeth Thornton**

**225**

**Szkocka intryga**

- Nie. Nic nie słyszałem. Co ci powiedziała?

- Powiedziała... Nie, to bez sensu.

- Mów!

- Powiedziała, że przejdę przez ogień, ale on mnie nie pochłonie. Dziwne!

Odwrócili się w tym samym momencie, aby spojrzeć na Cygankę. Jej krzesło było puste, a tuż za nim łopotała na wietrze kłapa do namiotu. Spojrzeli na stół. Kula również zniknęła.

- Nawet jej nie zapłaciliśmy - powiedziała Mahri.

\* \* \*

- To nie było oszustwo - upierała się Mahri. Nieuważnie przekładała sztucce, próbując zebrać myśli. - Słyszałam głos. Musisz mi wierzyć na słowo. I nie wymyśliłabym sama takiej dziwnej wiadomości.

Przejdiesz przez ogień, ale on cię nie pochłonie. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale właśnie to słyszałam.

- Nie musisz mnie przekonywać. Pamiętasz, jak opowiadałem ci o słynnym jasnowidzu, który mnie też kiedyś coś przepowiedział?

Siedzieli w jadalni hotelu Feughside i czekali na obiad. Na suficie krzyżowały się masywne, szerniałe belki, ze ścian spoglądały na gości szklanymi oczami liczne trofea myśliwskie. Kilka stolików było jeszcze wolnych, a szmer rozmów zmuszał Aleksa i Mahri do stykania się głowami, aby mogli się słyszeć.

- Pamiętam, ale wydawało mi się, że dałeś mi do zrozumienia, że nie traktujesz tego poważnie. Sama nie jestem zagorzałą zwolenniczką magii, ale przyznaję, że istnieją zjawiska, które trudno wyjaśnić.

Rozdzielili się, gdy służąca podała im pierwsze danie, zupę rybną z płatkami owsianymi.

**Elizabeth Thornton**

229

**Szkocka Intryga**

- Kim był ten słynny jasnowidz? - zapytała, nabierając łyżką potrawę.  
- Moją babcią - odparł Aleks. Przez chwilę panowała cisza.  
- Twoją babcią?  
- Moją babcią - powtórzył. Zachichotała.  
- Tak, cóż, chyba każda starsza kobieta w Szkocji uważa się po części za wiedźmę, prawda? Moja babcia też tak mówiła.  
- Masz rację, ale moja babcia była prawdziwa. To u nas dziedziczne.  
Jadł dalej zupę, znosząc bez mrugnięcia osłupiałe spojrzenie Mahri.  
- Aleks - wyszeptała w końcu - czy ty... czy ty jesteś czarownikiem?  
Osuszył usta serwetką.

- A jak myślisz?

Wybuchnęła śmiechem. Dołączył do niej.

- A poważnie, jak myślisz, co oznacza ta przepowiednia? Dyskutowali o tym przez resztę obiadu.

Żadne z nich nie

zamierzało lekceważyć wróżby. Mahri twierdziła, że ogień to symbol ich aktualnych kłopotów i że wyjdą z nich nietknięci. Oboje chcieli w to wierzyć. Aleks nie wyznał jej, że obojgu przepowiedziano to samo, obawiając się, że zaczną kwestionować jego motywy. W oczach nie miała trosk, często się uśmiechała i wolał, aby tak zostało.

Wieczór upłynął przyjemnie. Za sprawą milczącego porozumienia omijali każdy temat, który mógłby sprowokować sprzeczkę. Wrócili do pokoju, rozebrali się powoli i położyli się razem. Nie było w nich gorączkowego pośpiechu. Dotykali się, głaskali, całowali. Wszystko było takie spokojne i łagodne.

Ich ruchy były płynne i ociążały. Namiętność wisiała w powietrzu, ale tym razem trzymali ją na dystans.

- Chciałabym, aby to trwało wiecznie - wyszeptała Mahri, zagubiona w jego dotyku i smaku.

Pocałował ją lekko.

- Nie martw się. Tak będzie.

- Jesteś bardzo pewny swego.

- Powinienem być. Jestem czarownikiem, pamiętasz?

Jej śmiech przerodził się w jęk. Magia, pomyślała, magiczne palce, magiczne pocałunki. Może on naprawdę jest czarownikiem?

Objął ustami czubek jej piersi i zwilżył sterczący sutek językiem. Gdy włożył palce pomiędzy jej uda i odkrył, że jest gorąca i gotowa na niego, uśmiechnął się. Chwilę potem jęknął, gdy jej dłonie zamknęły się na jego męskości i zaczęły ją zmysłowo pieścić.

Zrozumiał, że nie może już zwlekać. Przyjemność domagała się spełnienia. Krążyła w jego żyłach, przyspieszając tempo. Rozkoszował się jej pojękiwaniem, wiedząc, że ona czuje to samo. Ich oddechy stawały się coraz cięższe, ruchy bardziej gorączkowe.

Wypełnił ją, ale nie poddał się namiętności. Kusił i dręczył, nie spiesząc się, przedłużając chwilę rozkoszy, aż zaczęła drzeć pod nim.

- Myślałem, że chcesz, aby to trwało wiecznie - powiedział.

Podrapała go po plecach, jak za pierwszym razem, a wtedy pchnął mocniej i pogrążył się w niej cały.

Przyjemność była tak intensywna, że zagryzł wargi, aby nie stracić kontroli. Nie było odwrotu.

- Oszustka - wydusił ze śmiechem.

Uniósł się na łokciach, aby wejść w nią jeszcze głębiej. Zachłysnęła się i przywarła kurczowo do niego. Była równie zdesperowana jak on, pragnąc odpowiedzieć pocałunkiem na każdy pocałunek i pieścizotą na każdą pieścizotę. W końcu, gdy osiągnęli szczyt, opadła na materac, tłumiąc szloch.

**Elizabeth Thornton**

**231**

**Szkocka intryga**

Gdy zdołał złapać oddech, zsunął się z niej i, leżąc na boku, studiował jej twarz.

- Co? - zapytała, pozbawiona tchu.

- Zostawisz mnie, Mahri? Po tym wszystkim? - Objął dłońmi jej piersi. - Zostawisz?

- Powiedziałam tak?

Mógł dalej naciskać. Powstrzymał go wyraz jej oczu - kruchy, niepewny, błagalny. Prosiła go o zrozumienie. Mógł jej je ofiarować, do pewnego stopnia. Ale poczuł dreszcz rozczarowania. Znow zaczęli grę.

## **Rozdział 21**

Podróżowali z biegiem Feugh, dopływu Dee, i dojechali prawie do Banchory, kiedy Aleks zmienił kierunek. Mahri wydawało się, że pojedą na południe, ale po godzinie, gdy dotarli do skrzyżowania dróg, zorientowała się, że w międzyczasie zmienił kierunek jeszcze raz.

Wstrzymała konia.

- Wracamy drogą, którą przyjechaliśmy, tyle że jedziemy naokoło.

Aleks również się zatrzymał, zdjął rękawicę i pogłaskał kark swojego wierzchowca.

- Na tej trasie nie powinniśmy natknąć się na żaden patrol. - Spojrzał na nią. - Poza tym zostawiłem ślad, który zaprowadzi każdego, kto będzie nas śledził, do Banchory. Teraz zawracamy inną drogą.

- Zostawiłeś ślad? Co masz na myśli?

- Powiedziałem właścicielom hotelu, że zamierzamy w Banchory wsiąść do pociągu do Aberdeen.

Prychnęła drwiąco.

- Foster na pewno wie, że jesteś zbyt sprytny, aby zrobić coś takiego.

Uśmiechnął się.

- Czyżbym usłyszał komplement? Skrzywiła się.

- Jakiego nazwiska użyłeś?

**Elizabeth Thornton**

**233**

**Szkocka Intryga**

- Aleksander. Pan i pani Aleksander. Czemu pytasz?
- Przecież to twoje prawdziwe imię! Równie dobrze mogłeś po prostu przedstawić się jako Hepburn. Każdy, kto posiada choć odrobinę rozumu, będzie wiedział od razu, że zostawiłeś fałszywy trop.
- Na szczęście dla nas, Foster jest głupi jak but.
- A ty myślisz, że to takie mądre wracać na terytorium wroga? Ja nazwałabym to raczej szaleństwem.
- Może masz rację, ale gdy w pociągu rozpętała się awantura, w wyniku której próbowano mnie zabić, a ciebie porwano, było to jedyne miejsce spotkań, które przyszło mi do głowy. Tam czekają na nas pozostali.

Mahri zachnęła się i spięła obcasami boki konia.

- Feughside. Czy to nazwa twojej posiadłości?
- Tak, ale to bardziej domek myśliwski niż posiadłość. Gdy go nie używamy, jest wynajmowany różnym kołom łowieckim.
- To tam Gavin został pojmany przez żołnierzy i postrzelony?

Jego głos był spokojny, prawie beztroski.

- Teraz nie będzie tam żadnych żołnierzy. Gavin został schwytany, bo nie spodziewał się żadnych kłopotów. My będziemy bardziej ostrożni i przy pierwszym niepokojącym sygnale podejmiemy odpowiednie kroki.

Nie było sensu kłócić się z nim. Jeśli powiedział pozostałym, że spotkają się w jego domku myśliwskim, to tam właśnie powinni się teraz udać.

Pomysł zupełnie przestał się jej podobać, gdy kilka godzin później minęli ruiny zamku Birse i po drugiej stronie Dee zobaczyła polną drogę, prowadzącą do domu jej dziadków, niedaleko Gairnshiel. Byli zbyt blisko, aby mogła czuć się komfortowo.

Terytorium wroga, pomyślała.

**Elizabeth Thornton**

\* \* \*

Mahri polubiła domek w Feughside od pierwszego wejrzenia. Szczytami zwrócony był na zachód, aby łąpać ostatnie promienie słońca, jedną ścianą przytulał się do topolowego gaju. Uniknął popowodziowych zniszczeń, ponieważ zbudowany został na wzniesieniu, ale burza powaliła mnóstwo drzew w okolicy.

Ze stajni wybiegł młody chłopak, aby zająć się ich końmi. Rozpromienił się, gdy odpowiedział na jego liczne pytania, Aleks zapewnił go, że panicz Gavin miewa się dobrze i wkrótce do nich dołączy.

- Myślałam, że dom będzie opuszczony, zwłaszcza po tym, jak żołnierze aresztowali Gavina - odezwała się Mahri, gdy chłopak odprowadził wierzchowce.

- Nie. Calley, służący Gavina, mieszka tu od lat. Nie ma dokąd pójść, tak jak Danny, którego przed chwilą poznałaś. Przekonasz się, że mój brat ma słabość do zbłąkanych, bezpańskich dusz.

Calley otworzył im drzwi. Był to niewysoki, krzepki mężczyzna, którego twarz poznały już zmarszczki. Widać było, że nie miał w życiu zbyt wielu powodów do śmiechu. W jego głosie słychać było tylko ślad szkockiego akcentu, Mahri domyśliła się więc, że musiał w swoim czasie zajmować wysoką pozycję na służbie u dżentelmena.

Podczas gdy on i Aleks omawiali przyciszonymi głosami wydarzenia, które miały miejsce na przyjęciu u królowej i ich następstwa, ona przeszła po ciemnym, wyłożonym płytami korytarzu do czegoś, co musiało być pokojem gościnnym i tu pierwsze dobre wrażenie prysło. Ktoś używał tej sali do ćwiczeń z pistoletami. Zwyczajowy zestaw trofeów myśliwskich zdobiących ściany wyglądał tak, jakby osoba, która go wieszała, znajdowała się pod wpływem silnego upojenia alkoholowego. W suficie i ścianach tkwiły kule. Nie widać było

**Elizabeth Thornton**

**232**

**Szkocka intryga**



butelek, ale w powietrzu unosił się odór stęchłego piwa i whisky. Spojrzała na podłogę. Perski dywan był poplamiony cieczą nieokreślonego rodzaju.

Aleks wyczuł jej niesmak albo zobaczył na jej twarzy coś, co nakazało mu do niej podejść.

- Musisz pamiętać, że to azyl kawalerów. Mężczyźni lubią od czasu do czasu zrzucić z siebie cywilizowaną powłokę.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, sir - odezwał się Calley flegmatycznie - większość szkód wyrządzili żołnierze, którzy pojмали panicza Gavina. Kilku z nich zostało tutaj i postanowiło, jakby to powiedzieć, wyprawić przyjęcie.

Calley intrygował Mahri. Czy był jednym z tych przygarniętych przez Gavina? Dlaczego tak doskonale wyszkolony majordomus zdecydował się pogrzebać za życia na tym odludziu? Nie zadawała jednak pytań, bo знаła zbyt dobrze niezręczność towarzyszącą próbom utrzymania swoich tajemnic dla siebie. Żyj i pozwól żyć innym - takie przyświecało jej teraz motto.

Aleks pokazywał jej właśnie piwnice, w których przechowywano zapasy, gdy z za starego zepsutego kotła dobiegł ich odgłos drapania. Najpierw pomyślała, że to borsuk lub lis dostał się do domu, ale seria sapnięć, poszczekiwanie i skomlenie sprawiły, że odwróciła głowę.

- Pies? - zapytała, spoglądając na Aleksa.

W następnej chwili coś brudnego i kudłatego wytoczyło się z za kotła i prawie powaliło Aleksa na ziemię.

- Siad, Makduf! To paskudne bydlę to jeszcze jeden podopieczny Gavina. Gavin będzie szczęśliwy, jak go zobaczy. Myślał, że żołnierze, którzy po niego przyszli, okaleczyli albo zabili psa.

Mahri kucnęła i spojrzała w najłagodniejsze brązowe oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Zwierzę miało przypalony nos; łapa, którą podało, była poważnie poraniona, a odór, wydoby-

**Elizabeth Thornton**

233

**Szkocka intryga**

wający się z jego futra wywołałby mdłości u najbardziej zatwardziałego włóczęgi.

To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Otworzyła ramiona, a Makduf padł w jej objęcia, jakby od zawsze do niej należał.

- Moje śliczności - wyszeptwała. - Co robiłeś w tym kotle?

- Stary kocioł - wyjaśnił Aleks - to wejście do ukrytego podziemnego korytarza, który kończy się przy murze u stóp wzgórza.

Otworzył drzwi szerzej, aby Mahri mogła lepiej widzieć. Zauważyła zapadnię i kamienne schody, prowadzące w nieprzeniknione ciemności.

- Makduf wie, jak otworzyć zapadnię? Aleks wzruszył ramionami.

- Zdziwiłabyś się, wiedząc, co potrafi Makduf. Lubi przychodzić i odchodzić kiedy chce. Ale nigdy nie opuściłby Gavina, gdyby go poważnie nie zranili.

- Naprawdę wygląda, jakby stoczył wojnę. - Podrapała psa za uchem i została nagrodzona obnażającym wszystkie zęby grymasem. - Sekretne przejście służyło chyba jakobitom jako droga ucieczki w czasie rebelii.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Cóż, to jest Deeside, prawda? Jakobicki bastion. W prawie każdym domu w okolicy jest takie przejście, które pomagało im się ukrywać.

- To akurat nie ma aż tak romantycznej przeszłości.

- Aleks był zdumiony tym, jak potulnie Makduf poddawał się zabiegom Mahri, która wyciągała rzepy i kolce z jego splątanej sierści. Tylko Gavin dotychczas dostępował tego zaszczytu. - Używano go do przenoszenia nielegalnej whisky, którą mój prapradziadek pędził w dzisiejszej piwniczce na wina.

- Pokazał Mahri drzwi. - Obawiam się, że wśród Hepburnów zawsze byli niepokorni obywatele.

- Nie obwiniaj się. Krewnych się nie wybiera. - Bojąc się,

że powiedziała zbyt dużo, Mahri zmieniła temat. - Chciałabym ją zobaczyć.

- Pokażę ci jutro. Teraz wolałbym się umyć, przebrać i zjeść, dokładnie w takiej kolejności.

Przestała pieścić psa i wyprostowała się.

- Zamierzasz zrezygnować ze swojego szykownego odzienia i stać się na powrót panem Sensatem?

- Niestety. Będę musiał pożyczyć coś od Gavina.

- A co ja włożę?

Przypomniała się mu Mahri, śliczna i słodka, leżąca nago w pościeli.

Spojrzała na jego rozmarzony uśmiech.

- Chodź, Makduf - powiedziała. - Znajdziemy coś do jedzenia. A potem sprawdzimy, co ci zrobili ci okropni żołnierze.

\* \* \*

Od tamtej chwili Makduf stał się niewolnikiem Mahri. Aleksa tolerował, ale gdy tylko zauważył, że mężczyzna wyciąga do niej ręce, stawał pomiędzy nimi i warczał jak niedźwiedź. Nadzieje Aleksa na romantyczne interludium do czasu przybycia pozostałych spełzły na niczym.

Następnego dnia, gdy poszli oglądać ukryte przejście, Makduf poszedł z nimi.

- Jeśli pojawią się kłopoty, to miejsce będzie jak znalazł. Będzie można się tu ukryć, jeśli wrócą żołnierze. Ale niczego nie dotykaj. Jest brudno. Nie sprzątało tu od lat.

Aleks wskazywał Mahri drogę, niosąc latarnię w ręku.

Nie dbała o to, że może pobrudzić suknię, ponieważ miała na sobie to samo ubranie, które nosiła przez ostatnie trzy dni. Miała nadzieję, że Juliet wkrótce przyjedzie i pożyczy jej coś ze swojej szafy. W garderobie w sypialni poniewierały się co prawda części damskiej odzieży, ale nie uważała ich za od

**Elizabeth Thornton**

235

**Szkocka intryga**

powiednie dla siebie. Najwyraźniej Gavin lubił bardzo rozrywkowe dziewczęta. Albo, pomyślała złośliwie, były to kolejne sieroty, które przygarniał na noc lub dwie z dobroci serca.

Cały czas starała się kontrolować. Siłą woli powstrzymywała strach, ale nie mogła nie martwić się o swoich przyjaciół. Aleks podkreślał, że rozstali się zaledwie cztery dni temu. Stwierdził, że jeśli nie zjawią się w chatce do końca tygodnia, oni wyruszą do Aberdeen, aby tam do nich dołączyć.

Nic z tego by się nie wydarzyło, gdyby nie Demos. Ciężyło jej poczucie winy. Mogła to powstrzymać. I tak zrobi. Ale nie będzie angażować Aleksa. Miał wystarczająco wiele problemów. To jedno będzie musiała zrobić sama.

- Ostrożnie - powiedział Aleks, gdy się potknęła. Kamienna podłoga była usłana śmieciami - drewnianymi

beczkami, butelkami, odłamkami naczyń i ceramicznymi nocnikami.

- Nocniki? - zauważyła zdumiona, hamując śmiech.

- Cóż, podejrzewam, że nasi przemytnicy musieli ukrywać się tu przed celnikami całymi godzinami. Używali wtedy tego, co mieli pod ręką.

Mahri chciała zapytać, kto je potem opróżniał, ale powstrzymała się przed wypowiedzeniem tego na głos, nie dlatego, że było to nietaktowne, ale dlatego, że uderzyło ją coś innego.

- Nie słyszę Makdufa.

Oboje przystanęli i zaczęli nasłuchiwać. Pies biegł przed nimi, węsząc głośno. Teraz panowała niezmacona cisza. Odwrócili się, aby spojrzeć w tył.

- Zauważyłabym, gdyby przecisnął się obok mnie - powiedziała Mahri. - Musi być wciąż przed nami. Aleks nie martwił się o psa. Makduf potrafił doskonale sam o siebie zadbać.

**Elizabeth Thornton**

**239**

**Szkocka intryga**

Postawił latarnię na podłodze i podszedł do Mahri. Zachichotał.

- Jeśli to go nie sprowadzi, to chyba już się nie znajdzie.

- Położył jej ręce na ramionach. Uśmiechali się oboje, gdy ich wargi się zetknęły.

Mahri uniosła głowę.

- Makduf. Chodź tu, piesku! Nie było odpowiedzi.

- Teraz niech on się trochę pomartwi - powiedział Aleks.

- Pocałuj mnie, ale tak naprawdę.

Złączyli się w długim, namiętym pocałunku. Gdy uniósł głowę, oblizwała usta.

- Uwielbiam twój smak i zapach.

Jej niewinna uwaga przemieniła niefrasobliwy flirt w coś znacznie poważniejszego.

- Umieram bez twojego smaku i zapachu.

Rozpiął górę jej sukienki i rozchylił jej poły do pasa. Jej małe, jędrne piersi musiały zostać stworzone z myślą o jego dłoniach i ustach. Pieścił i ssał otoczki twardych sutków wargami i zębami, aż poczuł, że dłużej nie wytrzyma.

Podniósł ją i oparł o ścianę. Rękoma otoczyły jej talię, apotem zsunął je niżej, aby objąć delikatną wypukłość pośladków. Pobudzała go cichym, drżącym jękiem. Gdy przywarł do niej mocniej, poczuła przez materiał napiętą męskość. Otoczyła jego szyję rękami i stłumiła szloch.

Krew szumiała jej w uszach. Ogień buzował w żyłach. Czy to miała na myśli Cyganka? Jeśli tak, była w błędzie. Ten ogień odbierał jej dech, palił płuca, pochłaniał ją całą.

Podniósł głowę i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Widzisz? Wszystko jest proste. Nie wiem, dlaczego musisz to tak komplikować.

Uniósł do góry jej spódnicę, przygotowany na mocne pchnięcie, którego, był pewien, ona pragnęła równie mocno jak on, gdy nagle oparła na nim dłonie i odepchnęła go.

Był zdumiony.

Czuła, jakby właśnie zbudzono ją ze snu wiadrem zimnej wody. Nic nie było tak proste, jak on myśli. To był labirynt, a ona musiała znaleźć wyjście, które zadowoli obie strony.

Trzymała go na odległość ramienia.

- Posłuchaj mnie uważnie - zdołała wyartykułować. - Nie zamierzam dać się uwieść i zdradzić moich towarzyszy, nie próbuj więc nawet...

Z całej siły uderzył pięścią w ścianę tuż obok jej głowy, aż podskoczyła. Jego również zaszokowała ta demonstracja przemocy, ale nie mógł się powstrzymać.

- Tak o mnie myślisz? - zapytał wściekle. - Sądzisz, że zniżyłbym się do takiego poziomu?

- Jesteś tajnym agentem. Ja byłam członkiem Demosu. Co niby miałam sobie pomyśleć?

- W hotelu nie przyszło ci to do głowy. - Spojrzał na nią gniewnie. - Co się wyprawia w twoim pokreconym umyśle?

Nie mogła spojrzeć mu w twarz, skupiła się więc na poprawianiu sukni. Miał rację, gdy wspominał ich noce w hotelu, ale ona wiedziała swoje. Magia nie mogła trwać nadal w prawdziwym świecie, pełnym szpiegów i zdrajców. Nigdy nie zwątpiła w jedno - Aleks był mistrzem w swoim fachu. Zbierał wskazówki, jak magnes stalowe szpilki. Jego mózg pracował bezustannie. Gdy oczyszczą go z zarzutów, znów zacznie ścigać Demos, jak hart stado zajęcy.

Przerażała ją świadomość tego, jak bardzo pragnie mu zaufać i z nim zostać. Chrząknęła.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że czas, który spędziliśmy razem w tym hotelu, był tylko przerwą, miał nam pomóc oderwać się od rzeczywistości. Ale teraz do niej wróciliśmy. Stoimy po przeciwnych stronach. Nie możemy tego zmienić.

Widziała, jak w jego oczach błysnęła nienawiść.

- Przeciwne strony? - zapytał dziko. - Czy ty jesteś ślepa i głucha? Przecież ja cię kocham! Jestem po twojej stronie.

Jej serce zadrżało

- Teraz tak mówisz, ale co będzie, jeśli już będziesz miał Demos w garści?

- Cóż, wyraziłaś się dosyć jasno - powiedział ze znużeniem. Podniósł latarnię. - Przeprowadziłem cię tu, żebyś wiedziała, którędy uciekać w razie niebezpieczeństwa. I tego się trzymajmy, dobrze?

Wyprzedził ją. Musiała biec, aby dotrzymać mu kroku. Czuła gniew i wahanie. Robienie właściwych rzeczy nie powinno wywoływać takich uczuć.

Doszli do końca korytarza. Mahri zobaczyła tylko kolejną kamienną ścianę. Aleks kucnął i ramieniem pchnął fragment, który okazał się zapadnią. Do środka wdarło się świeże powietrze, gdy drzwi ustąpiły.

Mahri kucnęła przy nim.

- Na pewno Makduf tędy nie wyszedł? Może ktoś otworzył mu drzwi?

- Tu nie ma żadnych zasuw. Myślę, że Gavin nauczył go, jak używać tego przejścia.

- Po co?

- Mówiłem ci, Makduf lubi włóczęgę. Dzięki temu Gavin nie musi wstawać w środku nocy, aby go wypuścić. - Zamknął drzwi. - Teraz ty spróbuj.

Zamienili się miejscami, ostrożnie, aby się nie dotknąć. Powtarzając ruchy Aleksa, Mahri napała na ścianę ramieniem. Bez wysiłku otworzyła drzwi. Na czworakach wyczołgali się na zewnątrz.

Na chwilę oślepiły ją jasne promienie słońca. Gdy jej oczy przywykły do światła, zobaczyła, że otwór, przez który wyszli, znajduje się u podnóża kamiennego kopca.

Wstała i powoli obeszała stos. Przypominał kurhany na zboczach zamku Balmoral, tyle że był dużo mniejszy.

- Niełatwo będzie się tu ukryć - zauważyła, spoglądając na dolinę Feugh.

**Elizabeth Thornton**

**242**

**Szkocka intryga**

- Ale będzie można szybko wypatrzeć wroga - odparł Aleks.

Ośłaniał oczy przed słońcem.

- Wiemy już, dlaczego Makduf nas porzucił - powiedział i wskazał na coś palcem. - Gavin wrócił do domu. - Spojrzał na Mahri opanowany. - Wygląda na to, że straciłaś swój powab, Mahri.

Z tymi słowami zostawił ją i zbiegł po zboczu w kierunku domu. U jego boku truchtał Makduf.

\* \* \*

- Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem - powiedział Aleks. - Nadałeś telegram do Whitehall, ale Durward otrzymał go dopiero wczoraj, a wtedy był już w Ballater?

- Na to wychodzi. - Gavin obserwował brata, który spacerował po pokoju. - Przekierowano telegram do niego, a on bezzwłocznie przyjechał, aby się ze mną spotkać.

Siedzieli w małej bibliotece na dole, odpoczywając po wyśmienitym obiedzie, przyrządzonym przez Calleya, który umiejętności kulinarnych nabył w najświetniejszych londyńskich klubach dla dżentelmenów. Aleks pił poobiednią whisky, a Gavin swoją „herbatkę z Pannanich”, jak ją nazywał.

- Powtórz, czego dowiedziałeś się od Durwarda. Gavin jęknął.

- Naprawdę niewiele. Był tak milczący, że byłem zmuszony trajkotać jak przekupka na targu, tylko po to, aby wypełnić ciszę.

Z pokojów na górze dobiegł ich kobiecy śmiech. Gavin uśmiechnął się zakłopotany.

- To pewnie Juliet robi ze mnie pośmiewisko. Widzisz, była tam taka pielęgniarzka i cóż... wystarczy, jeśli powiem, że całkiem straciła dla mnie głowę. To było takie krepujące. Nic

**Elizabeth Thornton**

**240**

**Szkocka Intryga**



tak nie przyspiesza powrotu do zdrowia, jak rozkochana opiekunka. Nie mogłem się wprost doczekać, aby stamtąd uciec.

Aleks przystanął i z rozbawieniem uniósł brew.

- Co te kobiety w tobie widzą, do diabła? Gavin uśmiechnął się szeroko.

- Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej, która by mi się nie spodobała. One to wyczuwają i stosownie reagują.

- Dlaczego więc musiałeś uciekać przed pielęgniarką? Gavin upił łyk herbaty.

- Źle mnie zrozumiała. Przecież nie mogę żenić się z każdą kobietą, która mi się spodoba. To byłoby niezgodne z prawem.

Aleks potrząsnął głową i usiadł naprzeciw brata. Zmarszczył nos.

- Twój pies musi być w pobliżu. Czuję go.

Biała, kudłata głowa wychynęła zza kredensu i obnażyła zęby.

- W porządku, Makduf - powiedział Gavin. - Aleks żartuje. Wie, że już się kapałeś.

Kudłaty łeb zniknął.

- Ten pies mnie intryguje - odezwał się Aleks. - Wydaje mi się, że rozumie po angielsku.

- Cóż, nauczyłem go kilku słów: siad, zostań. Jest bardzo bystry.

Aleks odchylił się na krześle i wyciągnął przed siebie nogi, krzyżując je w kostkach. Popijał whisky i obserwował brata. Gavin wydawał się w pełni zdrowy, co, jak twierdził, zawdzięczał w o wiele większym stopniu wodzie z Pannanich, którą wmuszała w niego codziennie Juliet, niż poszturchiwaniom i poklepywaniom wybitnego lekarza, który zajął się nim potem. Ale woda z Pannanich się kończyła, Gavin zaczął więc nalegać, aby udali się po świeży zapas. Groził nawet, że pojedzie po nią sam, jeśli będzie musiał. Wyręczył go Dugald, który przy okazji miał rozejrzeć się po okolicy.

**Elizabeth Thornton**

**241**

**Szkocka intryga**

- Wracając do Durwarda - podjął wątek Aleks. - Czy on wie o aresztowaniu i naszej ucieczce z zamku?
- Tak. Foster wszystko mu opowiedział. Teraz Durward chce usłyszeć twoją wersję tej historii.
- I co zrobiłeś?
- Powiedziałem, że wyślesz mu telegram, w którym napiszesz, gdzie i kiedy będziesz chciał się z nim spotkać. On mieszka teraz na kwaterze w Ballater. Dziś rano, zanim wsiedliśmy do pociągu, wysłałem mu wiadomość w twoim imieniu, informując, że spotkasz się z nim jutro, w lobby klubu myśliwskiego, po przyjeździe pociągu z Aberdeen.
- Myśli więc, że jestem w Aberdeen?
- Tak.

Aleks zastanawiał się przez chwilę.

- Nie przyszło ci do głowy, że gdyby Durward nam nie ufał, zakułby cię w kajdanki i odprowadził do najbliższej rogatki?
- Myślałem o tym, ale doszedłem do wniosku, że ty jesteś znacznie smaczniejszym kąskiem niż ja. Założyłem więc, że się wstrzyma, dopóki nie znajdziesz się w jego zasięgu, a nie miałem zamiaru sam go do ciebie doprowadzić.
- I dlatego wyjechałeś z Aberdeen zaraz po tym, jak nadałeś telegram?
- Myślałem, że to świetny pomysł. W ten sposób pozbyłem się pogoni.
- A jeśli Durward jest o krok przed tobą? Gavin potrząsnął głową.
- Nikt nas nie śledził, jeśli o to ci chodzi. Mundurowi nie kręcili się po stacjach. Rozdzieliliśmy się. Juliet i ja podróżowaliśmy pierwszą klasą, a Dugald trzecią. Przekonaliśmy panią Cardno, aby została u swoich przyjaciół w Aberdeen. Juliet stwierdziła, że tak będzie lepiej. Nie chce narażać mamy, jeśli coś pójdzie nie tak.

Na górze znów rozległ się śmiech.

- Co słyhać u naszej uroczej Mahri? - zapytał Gavin. - Wydaje się całkiem zadowolona.

Aleks wstał.

- Nazywa się Mahri Scot, albo Scott, przez dwa „t”. Czy to nazwisko coś ci mówi?

- W okolicy mieszkają setki Scotów.

- Jej dziadkowie mieli dom niedaleko Gairnshiel. Nazywali się Maclean.

- A gdzie, do diabła, jest to Gairnshiel?

- Po drugiej stronie Ballater. Chyba. Mahri wyznała mi kiedyś, że jej dziadek jeździł do Braemar, aby kibicować Dugaldowi, który brał udział w tamtejszych zawodach.

Gavin potrząsnął głową.

- Słyszałem kiedyś o Gairnshiel, ale nie mam pojęcia, gdzie to jest. Myślisz, że tam ukrywają się jej przyjaciele?

- Czy oni są jej przyjaciółmi? - zapytał Aleks. Gavin przechylił głowę i spojrzał z ukosa na brata. - Nie jestem pewien, co tu się dzieje, taka jest prawda. Idę na spacer. Dołączysz do mnie?

- Dziękuję, nie. Miałem wystarczająco dużo atrakcji jak na jeden dzień. Wezmę jakąś książkę i pójdę się położyć.

Po wyjściu Aleksa Gavin zaczął bębnić palcami w podłokietnik, wpatrzony w przestrzeń. Z zamyślenia wyrwał go Makduf, skomląc i kładąc mu na kolanach łapę.

Podrapał psa za uchem.

- Nie jestem smutny. Muszę się tylko zastanowić. Makduf oparł łeb na kolanach swojego pana i popatrzył na

niego pełnymi zrozumienia ślepiami.

- To przez Mahri. Siedzi po uszy w kłopotach, musimy więc mieć ją cały czas na oku.

Makduf uderzył ogonem w podłogę.

Czuł się jak cholerny idiota. Aleks miotał się po pokoju, szykując się do spania. Wściekłym kopnięciem zrzucił jeden but, potem drugi. Poszedł do jej sypialni, po tym, jak wszyscy zasnęli, w nadziei, że uda mu się naprawić ich relacje. Spodziewał się zamkniętych drzwi. A natknął się na trzydziestokilogramowego rozwścieczonego psa, barykadującego wejście. Nie mógł tego zrozumieć. Przecież byli z Makdufem przyjaciółmi.

Cholerny pies!

Uraziła go. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że mogą powiesić ją za zdradę? Nie rozumie, że jego jedynym celem jest chronić ją, nie tylko przed jej towarzyszami, ale także przed wojskiem? Napełniał go goryczą fakt, że choć on zawsze stawiają na pierwszym miejscu, ona przedkłada nad niego członków swojej grupy.

Jak mógł dopuścić do tego, aby kobieta zyskała nad nim taką władzę?

Ułożył się na łóżku, z palcami splecionymi pod głową i zaczął wpatrywać się w ciemność. Czegoś nie dostrzegał. Co to może być?

Kawałek po kawałku układał strzępki informacji w całość. Cały czas widział lukę, coś, co przeoczył, wizję, którą źle zinterpretował.

Gdy to nie zadziało, wrócił myślami do samego początku i ułożył wydarzenia ostatnich tygodni w porządku chronologicznym: plan przyjęcia u królowej, list Mahri, wybór Mungo na przynętę, próba zamachu, morderstwo Dickensa...

Odpłynął w sen, lecz po chwili ocknął się gwałtownie. Wszystko zaczynało się układać.

Foster. Dlaczego nie może przestać o nim myśleć?

## **Rozdział 22**

Komandor Durward był weteranem, od piętnastu lat pracował w tajnych służbach Jej Królewskiej Mości. Wcześniej był wykładowcą najbardziej prestiżowych szkół i uniwersytetów w Anglii i Szkocji. Nadal uważał się za naukowca, ale teraz jego przenikliwa inteligencja służyła tylko jednemu celowi

- chronieniu królowej. Miał pięćdziesiąt kilka lat, szczupłą, wysportowaną sylwetkę i twarz poety, która nie pasowała do uszczypliwego języka i obcesowego sposobu bycia. Komandor nie miał również cierpliwości do niekompetencji w każdej formie.

- Ten człowiek to idiota - oznajmił ostrym głosem, mając na myśli pułkownika Fostera. - Wiedziałem, że to błąd powierzać mu dowództwo, ale nie miałem wpływu na tę decyzję. Rozkazy przyszły z Whitehall. Ja musiałem zostać, aby chronić prawdziwą królową. Jej Wysokość była w Windsorze, więc ja też tam byłem. Poza tym mieliśmy nadzieję, że ten zamach to jednak głupi żart i ufaliśmy, że Dickens sobie poradzi.

- Durward potrząsnął głową. - Ależ ten Foster namieszał! Siedzieli z Alekssem przy stoliku we wnętrzu klubu

myśliwskiego w Aboyne. Na zewnątrz wciąż było jasno, ale wewnątrz było posępne, dlatego zapalono już pierwsze lampy. Durward sądził, że Aleks przyjechał wcześniej pociągiem z Aberdeen, a ten nie zamierzał wyprowadzać go z błędu. Wrodzona ostrożność nakazywała mu utrzymywać komandora w stanie niepewności.

**Elizabeth Thornton**

**248**

**Szkocka Intryga**

Kelner podał im whisky. Po wzniesieniu toastu za zdrowie królowej usadowili się wygodnie w wysokich, wyściełanych fotelach i kontynuowali rozmowę o tym, co stało się w noc przyjęcia u królowej.

- Słyszałem już opowieść Foster'a - powiedział komandor. - Teraz chcę usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

Aleks stłumił uśmiech. Przypomniawszy sobie okres, kiedy jako student na uniwersytecie St. Andrews, niezależnie od tego, czy miał rację, czy nie, kurczył się pod morderczym spojrzeniem Durwarda. Te czasy dawno minęły, ale starych nawyków ciężko było się pozbyć. Przez lata wspólnej pracy udało im się nawiązać nie porozumienia, ale Aleks nigdy nie zapomniawszy, nie pozwolono mu na to, o tym, że Durward jest jego przełożonym. Dlatego teraz znaleźli się w nietypowej dla siebie sytuacji. On i komandor nie mieli w zwyczaju spotykać się w miejscach publicznych, aby napić się drinka. Widywali się tylko na korytarzach Whitehall i porozumiewali za pomocą zaszyfrowanych wiadomości.

- Na przyjęciu u królowej kobieta z jasnymi włosami postrzeliła pana Ramsey'a, a następnie uciekła. Mój brat i ja podążyliśmy za nią i rozdzieliliśmy się na skrzyżowaniu dróg. Ja dotarłem do Braemar, gdzie spędziłem większą część nocy na przeszukiwaniu tawern i piwiarni. Następnego dnia próbowałem złożyć raport pułkownikowi Fosterowi, ale zostałem aresztowany i osadzony w celi. Podczas tej rozmowy dowiedziałem się, że Dickens został zamordowany.

- A twój brat?

Aleks przytknął wargi do kieliszka.

- Powiedziałby mniej więcej to samo, co ja, tyle że jego poszukiwania zaprowadziły w przeciwnym kierunku, do Bal-later i Aboyne.

Omawiali tę historię bez końca. Durward próbował wychwycić każdą nieścisłość w opowiadaniu Aleksa, a Hepburn starał się nie angażować w to Mahri.

- Kobieta jest nieistotna dla sprawy - zirytował się w pewnym momencie Aleks. - Postrzeliła Ramseya, nie królową. Jego należy zapytać, dlaczego ktoś próbował go zabić.

Odpowiedź Durwarda była równie niecierpliwa:

- Ramsey już został przesłuchany i puszczono go wolno. Nie ma pojęcia, dlaczego ktoś chciałby go zabić. Co do kobiety, szef ochrony w zamku Balmoral został zasztyletowany tej samej nocy, której ona do kogoś strzelała, i twierdzisz, że to nieistotne? Mówisz zupełnie jak Foster.

- Chciałem powiedzieć, że nie jest to istotne dla sprawy zabójstwa Dickensa. Gavin i ja pojechaliśmy za nią. Nie znajdowała się w pobliżu Dickensa w chwili jego śmierci. Ja i Gavin również nie.

- Wierzę ci, Aleks, ale nie mogę tak po prostu zignorować oskarżeń, które wysunął przeciwko tobie Foster.

- Kim są jego świadkowie? Podobno to pomocnicy stajenni, a wszystko, co mogą potwierdzić, to fakt, że pożyczyłem kilka koni. Mam nadzieję, że zapytał pan Ramseya, gdzie on znajdował się w momencie morderstwa.

- Jeszcze go nie przesłuchiwałem, ale czytałem jego poprzednie zeznania. Nie ma w nich nic, co mogłoby obciążyć ciebie lub twojego brata. Problem polega na tym, że zachowaliście się jak winni. Według Fostera, wcale się nie poddałeś. Zostałeś złapany. Ale to nie wszystko, Aleks. Uciekłeś z więzienia. Foster uznał to za jednoznaczne przyznanie się do winy. - Podniósł dłoń, aby uciszyć Aleksa, który chciał mu przerwać. -1 miałeś współników. Strażnik, który pełnił wtedy służbę, wyznał, że został obezwładniony przez mężczyznę i kobietę. Kim oni są?

- To przyjaciele. Podam panu ich nazwiska, jak tylko ja i mój brat zostaniemy oczyszczeni z podejrzeń.

Komandor uniósł krzaczastą brew.

- Myślałem, że lepiej cię wyszkoliłem. W naszym zawodzie nie zawieramy przyjaźni.

- Gdy nasi współpracownicy stają się wrogami, szukamy sobie sojuszników, gdzie tylko się da. Durward obserwował Aleksa bacznie znad brzegu kieliszka.

- Ufam ci, Aleks - powiedział, opróżniając go - nie dlatego, że wiem, że jesteś dobrym agentem, bo nawet najlepszych można namówić do zdrady, ale dlatego, że Foster to niekompetentny pajac, delikatnie rzecz ujmując. Nie ma pojęcia o pracy śledczej czy weryfikowaniu zeznań świadków. Jest przekonany o twojej winie, ponieważ zniknąłeś zaraz po tym, jak zamordowano Dickensa i nie wróciłeś z własnej, nieprzymuszonej woli.

Mówił dalej, zagłuszając protesty Aleksa.

- Dokończę to, czego nie udało się zrobić Fosterowi. Wezwę świadków po raz drugi i zbiorę ich zeznania. Niemniej jednak zalecam tobie i twojemu bratu oddanie się w ręce władz. Jeśli tego nie zrobicie, wiesz, co się stanie. Policja otrzyma pozwolenie na strzelanie bez ostrzeżenia do was obu. Czy wyrażam się jasno?

Brwi Aleksa zbiegły się w jedną linię, gdy wpatrywał się w przełożonego.

- Strzelanie bez ostrzeżenia? Czy to nie zbyt radykalne rozwiązanie? - Zastanawiał się przez chwilę. - Coś się dzieje. O co chodzi?

Durward ścisnął grzbiet nosa kciukiem i palcem wskazującym.

- To musi mieć coś wspólnego z królową - myślał głośno Aleks.

- I tak byś się wkrótce dowiedział. Wzmianka znajdzie się w gazetach. Królowa Wiktorja, wbrew radom swoich ministrów, w sobotę przybędzie do Ballater. Była zła, gdy dowiedziała się, że zatrzymano ją w Windsorze ze względu na jej bezpieczeństwo, a wiadomość o tym, że na przyjęciu tajny agent zajął jej miejsce, dosłownie ją rozwścieczyła. Sam

**Elizabeth Thornton**

**251**

**Szkocka intryga**



wiesz, jak Jej Wysokość odnosi się do swoich obowiązków. Nie jest tchórzem. Jednak moim obowiązkiem jest zapewnić jej ochronę i, niezależnie od tego, jak długo się przyjaźnimy, Aleks, zrobię, co w mojej mocy, aby wyłączyć cię z gry, zanim ona przyjedzie. Sprzeniewierzyłbym się przysiędze, gdybym zrobił inaczej.

- Rozumiem - odparł Aleks cicho. I tak było. Na miejscu Durwarda zrobiłby i powiedział to samo. - Myślisz, że jestem członkiem Demosu?

W ostrym głosie Durwarda pojawił się gniew.

- Oczywiście, że nie! Ale Foster tak uważa. Powtarzam ci, muszę wykonywać swoje obowiązki. Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej chusteczkę i odsunął jej brzegi, odsłaniając odznakę - srebrny rogaty łeb, a nad nim motto: „Bydand”.

- Rozpoznajesz to? - zapytał.

- Należy do Mungo. To herb Gordonów. Oznacza: pozostać. Odziedziczył go po dziadku ze strony matki. Twierdził, że to jego talizman. Skąd pan go ma?

- Znalazłem w jego rzeczach, w pokoju na zamku. Wiem, jak blisko się przyjaźniliście. Pomyślałem, że będziesz chciał mieć jakąś pamiątkę. - Owinął plaketkę z powrotem w chusteczkę i położył na stole.

Aleks odetchnął ciężko. Nie powinien być aż tak zaskoczony. Miał przecież wizję, w której coś złego działo się z jego przyjacielem, ale mimo to wciąż żywił nadzieję.

- Nie dawałby mi pan tego, gdyby sądził, że Mungo wciąż żyje. Co się stało, komandorze?

Durward westchnął.

- Znaleźliśmy na brzegu rzeki ciało, które prąd zaniósł aż do Linn O'Dee. Musiało pływać w wodzie ponad tydzień, było w bardzo złym stanie, spowodowanym obijaniem się o skaliste dno. Ale podejrzewamy, że to Mungo.

- Ale co on robił w Linn of Dee? - Było to bardzo oddalona

od Balmoral wioska, za Braemar, gdzie rzeka skręcała i wpływała w wąski skalisty wąwóz. Zaledwie kilku mężczyzn, którzy przez przypadek pośliznęli się w tym miejscu i wpadli do wody, przeżyło, aby potem dzielić się swą opowieścią.

- Nie wiemy - odpowiedział Durward. - Foster wysłał na poszukiwania patrole zaraz po tym, jak Miller zaginął. Miałem nadzieję, że będzie z tobą, albo że ty będziesz mógł nam powiedzieć, gdzie możemy go znaleźć.

Aleks potrząsnął głową. Mungo nie żyje. Jego umysł nadal nie godził się przyjąć tego do wiadomości.

- Przykro mi, Aleks - powiedział Durward, wstając. - Daję ci czas do północy, abyś mógł porozmawiać z przyjaciółmi i przekonać ich do poddania się.

- Gdzie pan będzie?

- Na pewno nie w zamku. Chyba nie zniósłbym obecności Fostera. Wyślij mi wiadomość na kwaterę, znajdę cię.

Aleks obserwował, jak komandor opuszcza hotel. On też powinien już iść. Troskliwie owinał herb Mungo w jeszcze jedną chusteczkę i włożył do kieszeni. Jeszcze nie był gotów na to, aby dotknąć go gołą dłonią i odkryć jego sekrety. Czuł się winny tego, że zaangażował Mungo w swoje problemy. Gdyby nie on, Mungo mógłby wciąż żyć.

Odczekał kilka minut i poszedł w stronę tylnego wyjścia. Dugald czekał za drzwiami, trzymając w rękach obszerny roboczy kabat i tartanowe spodnie. Upewniwszy się, że nie jest śledzony Aleks szybko się przebrał. Pomocnik szewca, który wręczył im puste drewniane skrzynki, został zawczasu opłacony za tę przysługę. Dugald mówił coś do siebie po gaelicku, gdy szli w kierunku zaprzęzonego w konie wozu, który zostawili wcześniej przy stajniach. Po kilku minutach zmierzali w stronę domu. Nie zauważyli żadnych żołnierzy. Nikt nie jechał za nimi.

Aleks poczuł, jak jeżą mu się włosy na karku. Wszystko szło zbyt łatwo. Znał Durwarda. Zawarli rozejm, ale koman-

dor zaniedbałby swoje obowiązki, gdyby nie próbował każdym możliwym sposobem odkryć, gdzie ukrywa się jego ofiara. Przypomniawszy sobie ich ucieczkę pociągiem, która okazała się wcale nie ucieczką. Poszło im zbyt łatwo.

\* \* \*

Calley wyszedł Aleksowi na spotkanie, gdy tylko ten wszedł do domu.

- Pana goście oczekują na pana w bibliotece, sir. Aleks pokiwał głową.
- Czy w okolicy pojawiły się ślady żołnierzy lub obcych, gdy mnie nie było?
- Żadnych żołnierzy - odparł Calley - ale mniej więcej godzinę temu przejeżdżali tędy trzej jeźdźcy.
- W którą stronę się udali?
- W górę, w kierunku zamku Birse.

Aleks zastanawiał się przez chwilę a potem wydał swemu lokajowi kilka poleceń. Bez wahania, czy słowa protestu Calley opuścił dom tylnym wyjściem.

Wrzawa w bibliotece umilkła, gdy tylko Aleks wszedł do środka.

- Skąd to podekscytowanie? - zapytał zgromadzonych.
- Juliet uparła się, że pojedzie do Aboyne i kupi kilka rzeczy - wyjaśnił Gavin - i wróciła z egzemplarzem „Aberdeen Journal”.
- Tu jest napisane - wtrąciła się Juliet, podtykając Aleksowi gazetę pod nos i stukając wojowniczo palcem w jedną z kolumn - że królowa przyjeżdża w sobotę do Ballater. Wcale nie brała udziału w tym przyjęciu. Spodziewano się ataku i podstawiono kogoś innego zamiast niej, jako przynęty. Tak jest tu napisane. To było bardzo sprytne, ale po co, na litość boską, trzymać to w sekrecie, skoro zamach się nie powiódł?

**Elizabeth Thornton**

**251**

**Szkocka intryga**

- To nie była moja decyzja - wyjaśnił ze znużeniem Aleks, siadając na krześle. Zwrócił się do Mahri, która patrzyła na niego jak na wstrętą larwę muchy, którą dopiero co odkryła na brzegu swojej sukni z ciemnozielonego diagonalu, którą Aleks widział po raz pierwszy. Sprawka Juliet, pomyślał bez związku.

- Mahri, nie mogłem powiedzieć ci, że przyjazd królowej został przełożony. To nie była moja decyzja. Gdybyś to przemyślała, zrozumiałabyś, że Jej Wysokość była bezpieczna, dopóki utrzymywaliśmy wszystkich w przekonaniu, że rezyduje teraz w Balmoral.

- To był dobry plan - włączył się Gavin, próbując zdusić konflikt w zarodku. - Jej Wysokość była doskonale strzeżona w Windsorze.

- Irytuje mnie tylko to - włączyła się Juliet - że Aleks powiedział o wszystkim tobie, Gavin, ale nie wtajemniczył ani Mahri, ani mnie. Podobno siedzimy w tym razem? Myślałam, że...

- Cóż - przerwał jej Gavin - teraz już wiesz. Możemy kontynuować? Ja, na przykład, chciałbym usłyszeć, czego Aleks dowiedział się od Durwarda. Aleks?

Mahri trwała nieruchomo, jak lodowa rzeźba. Aleks złączył palce.

- Komandor spróbuje naprawić błędy, których dopuścił się Foster, ale dopóki nie zbierze wystarczająco dużo dowodów, aby oczyścić nas z zarzutów, ty, Gavin, i ja wciąż jesteśmy podejrzani o zamordowanie Dickensa.

Kontynuował, dobierając starannie słowa, nie chcąc niepokoić dam, pomijając jakiegokolwiek nawiązania do śmierci Mungo i jego plakietki, która teraz ciążyła mu w kieszeni.

- Mamy czas do północy - podsumował. - Potem staniemy się łupem dla myśliwych.

- Co to oznacza? - zapytała Mahri ostro. Spojrzał na nią spod zmrużonych powiek.

**Elizabeth Thornton**

**255**

**Szkocka intryga**

- Oznacza to, że jeśli Gavin i ja nie poddamy się do północy, zostaniemy zastrzeleni przy pierwszej okazji.

Gavin prychnął drwiąco.

- A ja myślałem, że ten cały Durward to twój przyjaciel.

- To mój przełożony! I on także ma przełożonego, przed którym odpowiada. - Zaczynał się denerwować pod uważnym spojrzeniem Mahri. Na swój sposób ona także była żołnierzem. Powinna zrozumieć, że jest pozbawiony możliwości dokonywania wyborów. Powinna, bo takie same reguły obowiązywały ją.

- Wątpię - powiedziała Mahri tonem, który zmroził powietrze w bibliotece - aby twój komandor siedział teraz przed kominkiem, wygrzewał się i popijał whisky, czekając, aż wasza umowa dobiegnie końca. Z tego, czego dowiedziałam się o tajnych służbach, wnioskuję, że on już wkrótce rozbije obóz przed domem i tu zaczeka, aż zdecydujemy się wyjść. Chyba że już tu jest.

- Zachowujcie się tak, jakby już nas obserwował, a wiele się nie pomylicie.

Zobaczył błysk zrozumienia w oczach Mahri i pospieszne spojrzenie, które rzuciła Juliet, i pojął, że dziewczyna już wie, że są śledzeni.

- Nie możemy tu zostać. - Gavin dotknął lekko ręki Aleksa, aby odwrócić jego uwagę od Mahri. - Teraz, gdy twoi ludzie wiedzą już, że wróciliśmy w te strony, to będzie pierwsze miejsce, w którym zaczną szukać.

- Jestem tego świadomy.

- Moglibyśmy pojechać do mnie - wtrąciła się Juliet.

- Nikt nie będzie was tam szukać. A ja nie jestem o nic podejrzana. Nie ma więc powodu, aby ktokolwiek miał się tam wdzierać siłą.

- Myślę, że Aleks już zdecydował, co powinniśmy zrobić

- zauważyła Mahri - i czeka tylko na właściwy moment, aby nam to zakomunikować.

- Dziękuję - odparł Aleks. - Mamy mniej niż godzinę, aby się przygotować, zanim nasz czas upłynie. Myślę, że powinniśmy zrobić tak...

Dugald i obie panie miały opuścić domek tajnym przejściem, w czasie gdy on i Gavin mieli zostać z tyłu i ułatwić im przejazd.

- Nie czekajcie na nas. Najlepiej będzie podróżować w dwóch grupach. Gdyby przypadkiem pojmano nas razem, także trafilibyście do aresztu. Konie będą czekały na was przy kurhanie. Danny wszystkim się zajął. - Spojrzał na Mahri. - Gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego, Dugald będzie wiedział, co robić.

- Aleks, co nieprzewidzianego może się wydarzyć? - zapytała Juliet cicho.

Wzruszył ramionami niedbale.

- Po prostu jestem ostrożny, Ju, to wszystko.

- Dogonicie nas? - zapytała Mahri. Uwielbiał to zaniepokojone spojrzenie.

- Tak, przed świtem dojedziemy do domu Juliet. Tam odpoczniemy, a gdy zapadnie zmrok, udamy się z Gavinem na przejażdżkę do Balmoral.

- Do Balmoral? Po co?

- Mamy pewne niedokończone sprawy z pułkownikiem Fosterem - uciął dyskusję Aleks.

\* \* \*

Siedział w ogrodzie, zastanawiając się nad wszystkim, co się dotychczas wydarzyło. Czekał, aż pozostali przygotowują się do odjazdu. Tak znalazł go Calley.

- Jest tylko dwóch mężczyzn - poinformował Aleksa - ale to nie żołnierze. Powiedziałbym, że raczej zwiadowcy. Ukryli się w ruinach zamku.

- Czy to mogą być jeźdźcy, których widziałaś wcześniej?

**Elizabeth Thornton**

257

**Szkocka intryga**

- Tak. Nie rozpoznałem ich, ale jeden z koni to piękny rumak. Poznałem jego. Nie żołnierze, a zwiadowcy. Kto wydawał rozkazy? Durward? Zajęli pozycje, zanim on i komandor wrócili z Aboyne. Durward wyprzedzał ich więc o jeden krok.

- Dziękuję, Calley. Wiesz, co robić.

- Tak. Dom ma wyglądać na pełen ludzi.

- Ruszaj więc. Tylko żadnego heroizmu! Jeśli zaatakują, macie z Dannym ukryć się w tunelu.

- Tak jest, sir - odparł Calley, po czym odwrócił się i odszedł.

Aleks pogładził dłonią klapy marynarki i poczuł, jak wzywa go szczęśliwy talizman Mungo. Z poczucia winy nie wziął go dotychczas do ręki. Bał się tego, co może zobaczyć lub usłyszeć. Ilu dobrych ludzi zwerbował do służby tylko po to, aby zobaczyć, jak ucieka z nich życie?

Dotknął odznaki przez materiał marynarki. Wciąż się wahał. Ale ze mnie cholerny tchórz, pomyślał nienawistnie i wsunął rękę do kieszeni. Wyciągnął plakietkę, wciąż owiniętą kawałkiem białego płótna.

Jeszcze zanim ją odwinął, poczuł działanie wrogiej siły. Przygotowując się na znacznie gorsze doznania, usunął chusteczkę i włożył ją do kieszeni. Gdy jego palce zacisnęły się na herbie Gordonów, ogród rozplynął się w delikatnej mgle. Usłyszał śmiech, kobiecy i męski, i jego wargi także rozciągnęły się w uśmiechu. Ona miała ciemne oczy, ciemne włosy i piękne usta. Rozpoznał ją od razu. Widział fotografię. To była żona Mungo, która zginęła w wypadku kilka lat wcześniej.

O niej myślał Mungo tuż przed śmiercią. Zamrugnął powiekami z trudem.

Nagły ruch za plecami zmusił go do obrotu i odparcia ciosu. Mahri zablokowała uderzenie, wyrzucając w powietrze rękę. Przeklinała długo i wściekle po gaelicku.

**Elizabeth Thornton**

255

**Szkocka intryga**

- Ty durny imbecyлу! - wykrztusiła w końcu. Przeskakiwała z nogi na nogę, przyciskając ramię do piersi. - Nie słyszałeś, jak cię wołałam?

- Nie. Przepraszam.

Wciąż był we władaniu wizji, która wypełniła jego umysł, wciąż walczył z poczuciem winy, które wzbudziła w nim śmierć Mungo. Chciał dotknąć Mahri, przytulić ją, upewnić się, że nic się jej nie stało. Wyciągnął do niej dłoń, ale odsunęła się.

Bezradnie ją opuścił.

- Nie powinnaś przychodzić tu sama. Zablokowałaś mój pierwszy cios, ale gdybym był wrogiem, nie miałabyś szans.

- Nie jestem sama - rzuciła. - Jest ze mną Makduf. I ty. Na dźwięk swojego imienia pies wszedł pomiędzy nich i zaczął lizać dłoń Aleksa.

- Ładny z ciebie stróż! - powiedziała Mahri, pocierając obolałe ramię.

Ignorując ją, Makduf zaskamlał i podał Aleksowi łapę. Aleks schylił się, by pogłaskać go po głowie, i uśmiechnął się lekko, gdy pies zaczął mrużyć.

- Marnujemy czas - zauważył, prostując się. - Co chciałaś mi powiedzieć?

Wydawał się smutny, bez życia. Nawet Makduf wyczuł w nim zmianę.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że królowa jest w Windsorze? - zapytała ostro.

- Co by to zmieniło? Ach, rozumiem, mogłabyś ostrzec swoich przyjaciół z Demosu, a oni by się ukryli. Ale powódź i tak by to uniemożliwiła, prawda?

Wolała jego napady gniewu od tego chłodnego dystansu.

- To kolejna pułapka? Teraz będziecie udawać, że królowa przyjeżdża w sobotę? I co dalej, Aleks?

Uśmiechnął się z rezerwą.

- Nie jestem upoważniony, aby władać taką wiedzą. Zapo-



mniałaś, że Gavin i ja jesteśmy w tej sprawie podejrzanymi? Durward nie jest głupcem. Nic mi nie zdradzi. Wiem tyle co i ty. Może to jakaś próba. Kto wie?

Obserwowała jego surową twarz, malujące się na niej znużenie, pociemniałe, niespokojne oczy i poczuła ucisk w gardle.

- Co się stało, Aleks? - zapytała miękko. - Co cię niepokoi?

- Nic! - odpowiedział obcesowo. Milczeli przez chwilę, potem odezwał się nieco spokojniej: - Mungo nie żyje. Durward potwierdził to, co od dawna podejrzewałem.

- Mungo? - Znała to imię. Aleks zwierzył się jej kiedyś ze strachu o przyjaciela.

- To on przygotował naszą ucieczkę pociągiem. Przyjaźniliśmy się od czasów uniwersyteckich. - Przerwał, potrząsając głową. - Ja zwerbowałem go do służby. Nigdy nie traktował niebezpieczeństwa poważnie. Nie był stworzony do bycia agentem. - Powoli wypuścił powietrze z płuc. - Wiesz, ile zwerbowanych przeze mnie agentów już zginęło?

- To nie twoja wina. Wiedzieli, co ryzykują. Czy nie to powiedziałaś mi kiedyś o moim bracie?

Jego uśmiech był tak pełen bólu, że ścisnął jej serce. Zaskoczyła oboje, gdy chwyciła jego dłonie i przyłożyła je sobie do policzków. Nie potrafiła znaleźć słów, które mogłyby go pocieszyć.

- Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro. - Przepraszam, że Demos spowodował tyle spustoszeń, że byłam częścią ich planów, że świat nie jest lepszym miejscem. Ale przede wszystkim przepraszam za to, że stoimy po przeciwnych stronach.

Ujął w dłonie jej twarz i uśmiechając się lekko, jakby zdołał usłyszeć jej niewypowiedziane na głos usprawiedliwienia, zaczął ocierać jej mokre policzki chusteczką, którą wyjął z kieszeni. Nagle jego uśmiech zgasł. Zachwiał się, wpatrzony w kawałek materiału.

**Elizabeth Thornton**

**260**

**Szkocka intryga**

- Aleks, co ci jest? - zaniepokoiła się Mahri.

Od kuchennych drzwi dobiegł ich przenikliwe, niecierpliwe wołanie Juliet:

- Mahri, co cię tak długo zatrzymuje? Czas jechać. Aleks przytrzymał ją na odległość ramienia.

- Nie waż się podejmować niepotrzebnego ryzyka - ostrzegł. - Trzymaj się Dugalda, a wszystko będzie dobrze.

Zdobyła się na uśmiech.

- Będę na ciebie czekać, Aleks.

Odwróciła się i uciekła, aby całkiem się nie ośmieszyć.

## **Rozdział 23**

Co on, do diabła, wyprawia? Przecież obiecał sobie, że już nigdy więcej nie wciągnie brata w swoje sprawy. Było dokładnie tak jak wtedy, gdy byli dziećmi. Gavin zawsze potrafił namówić go, aby pozwolił mu iść ze sobą. A gdy babcia besztala ich za psoty, to on, Aleks, zawsze najbardziej odczuwał karę, ponieważ był starszy. A mimo to znów działali ramię w ramię, skuleni za zrujnowanym murem obronnym, otaczającym zamek Birse. Obserwowali poczynania dwóch zwiadowców, którzy szpiegowali ich domek myśliwski.

- Nie noszą mundurów - wyszeptał Gavin do ucha Aleksa.

- Myślę, że to agenci Demosu albo najemnicy. Po tych słowach zapadła cisza.

Zwiadowcy rozpalili małe ognisko, którego nie można było dostrzec z domu. Jeden z nich siedział na trawie, oparty plecami o mur, drugi najwyraźniej pełnił pierwszą wartę, ale niezbyt się do tego przykładał. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie spodziewają się żadnych kłopotów. Calley doskonale się spisywał. Światła paliły się w każdym pokoju, można było więc odnieść wrażenie, że mieszkańcy domu nadal się po nim krzątają.

Było ich trzech, a zostało dwóch. Łatwo było się domyślić, że jeden z nich pojechał do swego mocodawcy donieść, że bracia Hepburn ukrywają się w swoim domku myśliwskim. To była zresztą najbardziej logiczna kryjówka. Jeśli zwiadowcy byli związani z Demosem, kto ich przysłał? Foster? Mahri? Profesor?

**Elizabeth Thornton**

**262**

**Szkocka intryga**

Wrócił myślami do wydarzeń, które rozegrały się w zrujnowanej chatce na polanie. Żołnierze zaczęli się, czekając na Murraya i jego towarzyszy. Zaczęli strzelać, gdy tylko ktoś się pojawił. Strzelali, aby zabić. Kto doniósł im o miejscu ukrycia się Murraya? Czy zabiliby Mahri, gdyby wyszła wtedy z piwniczki?

Kto tak naprawdę jest ich wrogiem? Demos czy pułkownik Foster?

I w czyją chusteczkę owinięty był talizman Mungo?

Szmatka dosłownie wypalała mu dziurę w kieszeni. Użył jej do otarcia łez z policzków Mahri i mroczna energia, która się wtedy uwolniła, nieomal poparzyła mu palce. Emocje przetoczyły się przez niego, powodując mdłości. Zostawiły po sobie tylko uczucie obezwładniającej arogancji. Teraz musi zweryfikować swoje podejrzenia. Jego dar powinien poprowadzić go naprzód. Musiał zdobyć dowód, zanim zacznie działać.

- Gotów? - zapytał Gavina.

W ułamku sekundy ześliznęli się z wzniesienia, na polanę, na której wypoczywali zwiadowcy.

- Nie ruszać się! - warknął Aleks.

Jeden z mężczyzn sięgnął po broń, ale Gavin wytrącił mu ją z rąk. Wszystko rozegrało się w ułamku sekundy. Nie tylko element zaskoczenia zapewnił im zwycięstwo. Zwiadowcy byli wysocy i postawni, ale niewyszkoleni, nie stanowili więc wyzwania dla agenta tajnych służb Jej Królewskiej Mości.

- Co z nami zrobicie? - zapytał jeden z nich, gdy Aleks wiązał mu ręce na plecach.

- Zamierzamy przekazać was pułkownikowi Fosterowi, który na pewno zechce was przesłuchać.

\* \* \*

Tylko sześć mil dzieliło ich od domu Juliet, ale to, że zjechali z bitego traktu, znacznie opóźniało ich marsz. Aleks

nie chciał ryzykować przypadkowego spotkania z agentami Demosu. Zyskał pewność, że to właśnie oni ich śledzili. On i Gavin byli dla nich zbyt tani, ale Mahri nie. Przekonywał się w duchu, że nie skrzywdzą jej, dopóki nie odda tego, co im zabrała.

Myślał o niej bezustannie, o tym, jak jeździła na oklep na koniu, nie ustępując w niczym mężczyznom, jak nie okazywała zmęczenia. Miała mnóstwo odwagi i umiała znosić najgorsze niewygody bez narzekania.

Dlaczego więc martwił się o nią jak matka o jedyne dziecko?

„My, Scotowie, żyjemy dla wyzwania”. Taka była Mahri.

Ale kto był wtedy przy niej w jego wizji? Wyznała mu, że jej ojciec zmarł na serce, gdy była jeszcze dzieckiem. Czy to też było kłamstwo?

Rozmyślania przerwał mu głos Gavina.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiliśmy, puszczając wolno tych zwiadowców.

- Oni nie byli agentami Demosu - stwierdził Aleks - ale najemnikami, ludźmi mieszkającymi w okolicy, których wynajęto przez osobę trzecią tylko po to, aby donosili o naszych ruchach.

Zdecydował, że lepiej będzie nie obciążać się dodatkowo dwoma pozbawionymi znaczenia jeńcami, puścił ich więc wolno, gdy tylko znaleźli się wystarczająco daleko od zabudowań. Dużo czasu zajmie im dotarcie do najbliższej wioski.

- Widzę światła przed nami - powiedział Gavin. - Jesteśmy u celu.

Dniało, gdy wjechali na teren majątku. Odprowadzili konie do stajni, oporzadzili je i weszli do domu przez kuchenne drzwi.

Przy stole siedział tylko Dugald, zajęty przygotowywaniem kanapek z wołowiną.

- Czestujcie się - powiedział, wskazując pełen talerz.

**Elizabeth Thornton**

**264**

**Szkocka intryga**

- Gdzie reszta? - zapytał Aleks.

- Zmywają z twarzy podróżny kurz. Już jadły, więc chyba pójda prosto do łózek.

Aleks poczuł się rozczarowany. Wszyscy byli zmęczeni po wyczerpującej nocnej podróży, ale Mahri powiedziała, że na niego zaczeka.

Gavin się uśmiechnął.

- Kobieta zmienną jest - zacytował. - A oto nadchodzi Makduf. Jeśli chcesz wierności, Aleks, lepiej kup sobie psa.

- Lepiej - odparł Aleks, zerkając na niego wilkiem - zjedźmy coś i prześpijmy się, zanim stawimy czoło Fosterowi.

Wszedł po schodach na górę w marnym nastroju, trzasnął drzwiami i nie tracąc czasu, rozebrał się i wylał dzban lodowatej wody na głowę i obnażony tors. W zamku służący prześcigali się w dogadzaniu mu. Grzali mu wodę do kąpieli, czyścili i prasowali jego ubrania, przynosili do pokoju kanapki i piwo na elegancko przybranych tacach. W Deeside dobrych służących ze świecą trzeba było szukać.

Wszyscy chcieli pracować w Balmoral.

Wycierał się właśnie szorstkim, bawełnianym ręcznikiem, gdy do pokoju weszła Mahri. W ręku trzymała elegancko przybraną tacę z kanapkami i kuflem piwa. Uśmiech rozświetlił jego oczy, jeszcze zanim zdążył dotrzeć do ust.

Oszłomiła ją jego uroda: surowo rzeźbiona twarz, szerokie ramiona, długie, muskularne nogi. Gdy upuścił ręcznik, wstrzymała oddech. Śmiech, który zobaczyła w jego oczach, przekonał ją do odłożenia na stół tacy i podbiegnięcia do niego z ufnością. Stała na palcach i otoczyła ramionami jego szyję.

- Mówiłam ci już, Hepburn, że niełatwo mnie zaszokować. W moim drugim życiu, jako Thomas Gordon, wystarczająco się napatrzyłam. Przekonałam się, że to nie łózkowe umiejętności powalają kobiety na kolana, ale opiekuńczość. Nie wyrzekaj się tego, Aleks. To czyni cię wyjątkowym.

Beztraskie przekomarzenie się szybko przeistoczyło się w coś znacznie poważniejszego, coś, w co włożyła całą siebie. Był wspaniałym mężczyzną i trudno było tego nie zauważyć. Jego umysł, serce i blizny, zwłaszcza blizny sprawiały, że pragnęła dzielić z nim jego troski. Obwinił się za śmierć Mungo i za śmierć kolegów w wyniku eksplozji. „Wiesz, ilu zwerbowanych przeze mnie agentów już zginęło?”

Byli do siebie bardziej podobni, niż mógł przypuszczać. Ją także przerażała myśl, że może wysłać swojego ojca i jego podwładnych na śmierć. Dlatego nie umiałyby, nie ośmieliłyby się mu zaufać. Misją życiową Aleksa było przecież ściganie Demosu i niszczenie wszystkich jego korzeni i gałęzi. Wyczuł w niej zmianę i przyciągnął ją bliżej. - Co się stało? Skąd wziął się ten wyraz na twojej twarzy? - Muszę ci coś wyznać. Kocham cię, Aleksie Hepburnie.

Mimo iż wierzyła w każde wypowiedziane słowo, wiedziała, że otworzyła przed nim serce tylko po to, aby zniechęcić go do zadawania pytań, których wołała uniknąć.

- Czy to było takie trudne? - zapytał łagodnie.

Jeśli będą kontynuować, załamie się i zacznie płakać jak mała dziewczynka.

- Nie chciałbyś się dowiedzieć - zagadnęła figlarnie - kiedy nagle dotarło do mnie, że jesteśmy dla siebie stworzeni?

- Może... Dobrze. Tak... Chyba. - Zmarszczył lekko czoło.

- W momencie, w którym weszłam do tego pokoju i zobaczyłam cię opromienionego blaskiem twej nagości. Roześmiał się głośno i pociągnął ją na łóżko. Zaczęli powoli i spokojnie, jakby mieli dla siebie całą wieczność, ale wiszące nad nimi niebezpieczeństwo nie dawało o sobie zapomnieć.

Świadomość, że mogą liczyć tylko na kilka kradzionych godzin, zmieniła styl ich miłości od figlarnego do rozpalającego serce i duszę.

Zerwała z siebie ubrania, ponaglana gorączką. Rozłożył jej nogi, ukląkł pomiędzy nimi i owinał je sobie wokół pasa.

Kochał ten oszołomiony wyraz, który pojawiał się w jej oczach, gdy ich ciała łączyły się w jedno, kochał to, jak owijała się wokół niego, wciągając go jeszcze głębiej, gdy zaczynał się w niej poruszać. Każdy dreszcz, który nią wstrząsał, wywoływał w nim taką samą reakcję. Pragnął więcej. Jego usta odnalazły jeden ze sterczących sutków. Całował go, ssał, a potem przeniósł się na drugi. Jego wargi i dłonie nie były delikatne, ale właśnie tego potrzebowała teraz Mahri. Chwyliła skórę na jego ramieniu ostrymi zębami. Jej paznokcie przeorały mu plecy. Nie mogła oddychać. On także. Kochali się gorączkowo, namiętnie. Przyjemność rosła, unosili się na jej fali. W końcu osiągnęli szczyt i opadli wyczerpani na materac dokładnie w chwili, w której pierwsze promienie słońca przebiły się przez chmury, obwieszczając początek nowego dnia.

\* \* \*

Aleks obudził się dopiero późnym popołudniem. Mahri wróciła już do swojego łóżka i to go nie zdziwiło. Wszyscy ich podejrzewali, ale zwłaszcza Dugald nie zniósłby, gdyby jego „mała owieczka” zdecydowała się otwarcie żyć w grzechu. W zasadzie Aleks również nie miał zamiaru tego tolerować. Przy pierwszej okazji ożeni się z Mahri i wszystkich uszczęśliwi.

Jego euforia nie trwała długo. Jedyłą osobą, która wstała przed nim, był jego brat. Siedział przy kuchennym stole, smarując masłem kromkę chleba.

- Gdzie są wszyscy? - zapytał Aleks.

- Jeszcze w łóżkach, z wyjątkiem Dugalda. On akurat węszy w okolicy.

- Powiedziałem mu, że wezmę pierwszą wartę. Gavin ziewnął szeroko.

**Elizabeth Thornton**

**264**

**Szkocka intryga**



- Czuje, jakbym przejechał wczoraj sześćdziesiąt mil, nie sześć.  
- To zaledwie połowa drogi, dzielącej twoje mieszkanie na Piccadilly od parku Richmond - zauważył Aleks sucho - a nie pamiętam, abyś na to kiedykolwiek narzekał.  
- Pewnie tak, ale nigdy nie jeździłem do Richmond, jeśli nie towarzyszyła mi piękna dziewczyna. Powinieneś kiedyś spróbować, Aleks. Nie ma to jak urodziwa kobieta, żeby mężczyzna zapomniał o wszystkich problemach.  
Aleks wiedział, że nie zbije tego argumentu, wziął więc kawałek tosta, ugryzł go i wyszedł na zewnątrz, zmienić Dugalda.  
Znalazł go w stajniach. Jego twarz ocieniała szczecina zarostu, w kąciach oczu malowało się znużenie. Nie zszedł jednak z posterunku, wciąż obserwował drogę, wypatrując oznak zbliżających się problemów. Patrząc na niego, Aleks zrozumiał, że zachowywał się jak nadąsany dzieciak. Oczywiście, że Mahri wciąż była w łóżku. Nie unikała go. Wszyscy byli wyczerpani po nocy spędzonej na czuwaniu. A ją wymęczyła nie tylko bezsenna noc.  
Jednak w ciągu następnych kilku godzin, gdy Mahri nadal nie schodziła na dół, zdążył zmienić zdanie.  
- Chyba coś jej dolega - powiedziała mu Juliet. - Ale nic poważnego. Poprosiła mnie o środek od bólu głowy.  
Godziny mijały, a wciąż nie było znaku Mahri. W końcu Gavin wyraził na głos wątpliwość, która męczyła ich wszystkich.  
- O co w tym chodzi? Pokłóciliście się? Co zrobiłeś lub powiedziałeś, że aż tak ją to zmartwiło?  
Słońce zachodziło, a oni siedzieli w pokoju Aleksa, przygotowując się do podróży. Aleks przebrał się w odrobinę znoszony już mundur kapitana królewskiej straży - ten sam, który w pociągu miał na sobie Dugald. Swoje przebranie musiał zostawić w hotelu Feughside. Gavin miał być Gavinem.

**Elizabeth Thornton**

**268**

**Szkocka intryga**

Aleks przypiął do lewej piersi akselbant, oznaczający rangę.

- Skoncentruj się na swoim zadaniu - odparł szorstko.
- Masz na myśli spotkanie w cztery oczy z pułkownikiem Fosterem?
- Tak. - I zanim Gavin zdołał zadać kolejne pytanie, opuścił pokój.

Mahri zeszła na dół, aby ich pożegnać i życzyć im powodzenia. Wyglądała blado, ale to fakt, że w ogóle nie patrzyła mu w oczy i nie odchodziła od boku Juliet, głęboko zaniepokoił Aleksa. Dawał się ponosić wyobraźni, czy ona coś knuje? Było jednak za późno, aby wydobyć z niej prawdę. Ufał, że Dugald będzie trzymał ją z dala od kłopotów.

Zdołał zamienić z nim kilka słów na osobności.

- Nie spuszczaaj jej z oczu - ostrzegł.
- Chyba nie myślisz, że ucieknie?
- Oni mogą po nią przyjść. To może być ostatnia szansa, żebyś mi wszystko powiedział. Demos chce czegoś, co ma Mahri. Co to jest?

Twarz Dugalda zdradzała cierpienie.

- Nie wiem dokładnie, ale to znacznie bardziej skomplikowane, niż myślisz.
- Dlaczego?
- Nie mogę zdradzić tej małej.

Dusząc w sobie urazę, Aleks wspiął się na konia i ponaglił go ostrogami. Gavin pospieszył za nim. Dugald chyba nie rozumiał, że ona znaczy dla niego więcej niż cokolwiek innego. Nie dbał o to, po czyjej jest stronie. On zawsze opowie się za nią i tego samego powinien w końcu zacząć oczekiwać po niej.

Żałował, że w ogóle ją spotkał.

Nie, to nie była prawda. Ale czuł upokorzenie na myśl o tym, że ona jest przekonana, że może wodzić go za nos tylko dlatego, że on tak bardzo ją kocha. Wkrótce zrozumie, że się myli.

Jeśli tego dożyje.

Boże, miał nadzieję, że wie, co robi. Gavin dogonił go z trudem.

- Czemu tak pędzisz? Nie mogę nadążyć. Aleks ściągnął lejce.

- Nie musisz ze mną jechać, jeśli nie czujesz się na siłach - powiedział, marszcząc brwi. - Sam też dam sobie radę.

- Nie czuję się na siłach? Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. Ale ty zachowujesz się jak wariat. Co w ciebie wstąpiło, Aleks?

Strach. Zwątpienie. Uraza. „Zaufaj intuicji, Aleks”.

- Nie mamy zbyt wiele czasu. To we mnie wstąpiło.

- Boisz się strzelania bez ostrzeżenia?

- Nikt nie będzie do nas strzelał, Gavin, chyba że przyjmuje rozkazy od Demosu.

- O tym samym właśnie myślałem. Foster chce nas ująć żywcem. Jeśli nadal sądzi, że należymy do Demosu, będzie chciał nas złamać i zmusić do zdradzenia naszych przyjaciół. Dlaczego do niego jedziemy, Aleks?

- Aby wyjaśnić kilka spraw, które od dawna mnie niepokoją.

Zapadła cisza, którą przerwał Gavin.

- Jestem już dużym chłopcem, Aleks. Nie musisz mnie osłaniać. Siedzimy w tym razem. Więc mów! Aleks westchnął ciężko. Niechętnie opowiedział bratu o swoich podejrzeniach i, ku swojemu zdziwieniu, gdy skończył, poczuł, jakby zdjęto mu z ramion wielki ciężar.

- Na co więc czekamy? - krzyknął Gavin. - Jedziemy! Aleks potrząsnął głową.

- Zawsze byłeś w gorącej wodzie kąpany - powiedział, śmiejąc się, po czym podążył za bratem.

Z powodu ciemności dotarcie do zamku zabrało im dwie godziny. Wjechali galopem na dziedziniec, jakby ich misja miała najwyższy priorytet. Gavin przytrzymał konie, a Aleks

podbiegł do schodów i pokazał pełniącemu straż wojskowemu list.

- Od komandora Durwarda do pułkownika Fostera - powiedział, wypluwając słowa, jakby zwracał się do podwładnego. - Komandor jedzie za nami.

Miał nadzieję, że Durward go nie okłamał i nie stacjonował na zamku. Nie czekając na odpowiedź, pomaszerował w kierunku drzwi, gdzie skrył się w mroku.

- Dlaczego Foster nie wyjechał nas szukać? - zapytał Gavin szeptem.

- Będziesz musiał sam go o to zapytać.

Foster pojawił się na stopniach, w biegu zapinając płaszcz.

- Komandor Durward chce ze mną rozmawiać? - Szybko zszedł na dół.

- Tak, sir.

- Gdzie on jest? - Mrugnął oślepiiony, patrząc na Aleksa, stojącego przodem do latarni.

- Tędy, sir.

Niczego nie podejrzewając, Foster ruszył za nimi do rotundy, w której Aleks przekonał Mungo, aby pomógł im w ucieczce pociągiem. Pułkownik wszedł do środka.

- Nic nie widzę.

Odwrócił się, aby spojrzeć na Aleksa, a wtedy Hepburn wbił mu pięść w sam środek jego okazałego brzucha. Foster zatchnął się, opadł na kolana i nie zdołał powstrzymać torsji.

- Skoro mamy już to z głowy - zaczął Aleks uprzejmie - możemy usiąść i porozmawiać. - Poczekał, aż pułkownik odzyska oddech. - Zaczniemy od tego, że powiesz mi, gdzie mogę znaleźć pana Ramseya.

Pamiętasz pana Ramseya, prawda?

Foster miotał pogroźkami, wściekał się, odpowiadał na każde pytanie Aleksa. Nie był tchórzem. Nie wzbraniał się przed ciosami. Ale zaszokowało go przekonanie Aleksa, że Demos wciąż działa aktywnie na jego terenie i nadal spiskuje

w celu zabicia królowej. Nikt go o tym dotychczas nie poinformował.

Gdy w końcu trybiki w jego mózgu powoli zaczęły się obracać, spojrział na Aleksa z ciekawością.

- Dlaczego nie poszedłeś ze swoimi podejrzeniami do Durwarda? Przecież jesteście starymi, szkolnymi druhami, prawda? - Nawet nie próbował powstrzymać się od drwin.

- Jeszcze tego nie zrozumiałeś? To Durward kieruje całym przedsięwzięciem. Powiem ci, co musisz zrobić.

\* \* \*

Mahri ściągnęła lejce kucykowi i obejrzała się za siebie. Pod nią gasły światła Ballater. Była po drugiej stronie rzeki, na drodze do domu dziadków. Mile-End był teraz jej domem, poprawiła się. Pomyślała o ojcu i postanowiła być dla niego surowa. Dała mu już wystarczająco dużo szans na rehabilitację. Stawka była zbyt wysoka. Królowa przyjeżdżała do Deeside w sobotę. Mahri nie miała wątpliwości, że Demos tylko czekał, aby wypełnić swój nieczyny plan.

Ale ona na to nie pozwoli.

Zdusiła paniczny śmiech. Jeśli naprawdę chciała powstrzymać Demos, powinna była oddać Aleksowi informacje, które posłałyby całą organizację i jej sympatyków na szubienicę lub do więzienia na bardzo długi czas.

Nikt nie powinien stawać przed wyborami, których ona musiała dokonać.

Po dzisiejszej nocy nie będzie miała nawet jednej przyjaznej duszy na całym świecie. Oszukała Dugalda, wiedząc, że Aleks nakazał jej pilnować. Oszukała Aleksa. Oszukała swojego ojca. Z nich trzech tylko Dugalda mogłaby poprosić o wybaczenie z nadzieją, że je otrzyma.

Nie pamiętała, jak wyglądało jej życie, zanim on się w nim pojawił.

**Elizabeth Thornton**

**269**

**Szkocka intryga**

Nie było łatwo mu uciec. Nawet we śnie wyczuwał każdy ukradkowy ruch. Udawała, że bredzi w gorączce. Gdy pojechał po panią Napier, ubrała się szybko i uciekła, uchylając się przed Juliet, która ostrzegała ją przed zgubnymi konsekwencjami tego kroku.

Nie udało się jej zrobić wszystkiego tak, jak planowała. Na wszelki wypadek Aleks lub Dugald ukryli przed nią jej chłopięce przebranie, miała więc na sobie obszerną spódnicę. Na głowę założyła beret, a do peleryny przypięła swoją cenną broszkę.

Nie była sama. Nagle znikąd pojawił się Makduf i teraz biegł przed nią, jakby znał drogę. Cieszyło ją jego towarzystwo. Psy nie zadawały pytań i nie kwestionowały motywów. Obdarowywały swoją miłością bezwarunkowo. Dlaczego tak bardzo chce jej się płakać?

Panowała niezmacona cisza. Wszystko trwało w bezruchu. Ale było to złudne wrażenie. Jeśli ktoś wychował się na wyżynach, tak jak ona, słyszał wszystko inaczej. Gronostaje i łasice wykradają się z nor, aby polować na zające. Lisy wślizgiwały się chyłkiem na podwórka, aby schwytać łatwy kąsek. Makduf także to wiedział. Słyszała łagodny warkot, który wibrował głęboko w jego gardle.

- Nie - powiedziała tylko i warkot ustał.

Pomyślała o Aleksie i zadrżała. Zawarłaby pakt z samym diabłem, gdyby to miało ocalić mu życie.

Dojechała do zrujnowanej kaplicy templariuszy. Przez jej umysł przemknął urywek wspomnienia.

Ona i Bruce, jako małe dzieci, często udawali, że są kandydatami do tego zakonu. Testowali na różne sposoby swoje męstwo i charakter.

Przyszłość jaśniała wtedy przed nimi jak złota wstążka.

Wzdrygnęła się i uniosła kaptur pożyczonej peleryny, aby osłonić się od zimna, ale okrycie nie mogło nic poradzić na chłód, który zagościł w jej wnętrzu.

Już niedaleko.

**Elizabeth Thornton**

**273**

**Szkocka intryga**

Dom ukazał się w oddali, ale nawet w świetle dnia nie mogła go dostrzec w całości ze względu na otaczające go sosny. Pamiętała, że to był raj dla dzieci, bez sekretnych przejść i tuneli, ale za to z mnogością pokoi, które łączyły się ze sobą, i klatek schodowych, kończących się na ścianach - pamiątek po kolejnych pokoleniach, dodających coś od siebie i przebudowujących wnętrza w odpowiadający ich indywidualnym gustom sposób.

Dom był po prostu brzydki, ale ona i tak go kochała.

- Uważaj na żmije - ostrzegła Makdufa. Przyzwyczaiła się już do panującej wokół ciszy i zdziwił ją brak odpowiedzi zwierzęcia.

- Makduf? - wyszeptwała. Wypatrywała go w ciemnościach, ale niewiele mogła dostrzec poza przesuwanymi się cieniami.

- Makduf? - odezwała się głośnie.

Nagle wybuchł hałas - ryk lwa, wystrzał z pistoletu, przekleństwa mężczyzny. Cisza, która nastąpiła zaraz potem, napełniła ją przerażeniem. Każdy mięsień w jej ciele napiął się, przygotowany do walki. Włożyła do kieszeni peleryny rękę i wyjęła rewolwer. Wyteżając słuch, z oczami utkwionymi w drodze przed sobą, zsiadła z konia i stanęła obok niego, czekając i wahając się. Palec zacisnęła na spuście.

- Jeśli skrzywdziłeś mojego psa - powiedziała - gorzko tego pożałujesz.

Przed nią poruszył się cień. Pociągnęła za cyngiel w tej samej chwili, w której ktoś ogłuszył ją ciosem w tył głowy.

\* \* \*

Aleks i Gavin znajdowali się o milę od Ballater, gdy zaalarmowało ich ujadanie psa. Ściągnęli lejce. Gavin rozpoznał swojego pupila i szybko zsiadł z konia. Aleks rozglądał się wokół przez chwilę. Nie natknęli się na żaden patrol. Na

mostach nie było posterunków, ponieważ Foster nie spodziewał się żadnych kłopotów. Durward nie powiedział pułkownikowi o swoim spotkaniu z Alekssem w Aboyne. Komandor myślał, że wszystko idzie zgodnie z jego planem. Wkrótce czeka go gorzkie rozczarowanie. Nie wiedzieli tylko jednego - gdzie się ukrywa. Nikt nie znał tego miejsca.

- Makduf, gdzie jesteś? - zawołał łagodnie Gavin. - Gdzie jesteś, piesku?

Rozległ się dźwięk podobny do płaczu dziecka, ale to był Makduf, skradający się w cieniu zarośli.

Gavin opadł na kolana.

- Co się stało, piesku?

Przesunął dłońmi po grzbiecie zwierzęcia.

- Ma na sobie krew - powiedział - a na czubku ucha dziurę, raczej draśnięcie. Miał spotkanie z drapieżnikiem albo z kulą.

Makduf polizał go po twarzy.

- Gdzie jest Mahri? Zwrócił się do Aleksa.

- Kazałem mu jej pilnować, tak na wszelki wypadek.

- Twój pies rozumie po angielsku, tak?

- Nie! On rozumie moje myśli! Jestem jasnowidzem, na litość boską! Aleks, to poważna sprawa. Jeśli Makduf zawędrował aż tutaj, musiał iść za Mahri.

- Jezu Chryste! Gdzie jest Dugald? Nigdy nie pozwoliłby jej samej opuścić domu.

- Może uprowadzili ją, grożąc bronią? Może oboje tam są. To nie zadowoliło Aleksa.

- Założę się o ostatnią koszulę, że ona tylko czekała na odpowiedni moment, aby się wyrwać, a ja jej to dzisiaj umożliwiłem.

- Ale dokąd miałyby się udać?

- Foster powiedział nam to, gdy zdradził, gdzie możemy znaleźć Ramseya. Odwiedza właśnie profesora Scota, który wynajął na lato posiadłość Mile-End.



Po tej gorzkiej konstatacji zapadła cisza.

- To wiele by wyjaśniało - odezwał się w końcu Gavin. Nie doczekawszy się reakcji Aleksa, mówił dalej: - Myślisz, że Foster wykona to, co obiecał?

- Liczę na to.

- A Durward?

- Nie możemy go nie doceniać. Myślę, że cały czas jest o krok przed nami.

- Wygląda na to, że nieźle się zabawimy.

- To będzie piekielna zabawa - zakończył Aleks z dzikim błyskiem w oku.

## **Rozdział 24**

- Gdzie listy, które powinnaś była mi doręczyć?

Mahri poczuła dławienie w gardle i odkaslnęła, aby rozluźnić uścisk. Na języku miała smak whisky. Z początku nie otwierała oczu, a mimo to wyczuła, że okna były zamknięte, na kominku płonął ogień i lampy były zapalone. Do jej nozdrzy dotarł nieprzyjemny zapach starych książek. Znajdowała się w bibliotece i nie była sama.

- Ojciec - powiedziała, otwierając w końcu oczy.

Widziała go po raz ostatni zaledwie trzy tygodnie wcześniej, tym bardziej więc nie mogła uwierzyć w zmiany, które się w nim dokonały. Wydał się jej mniejszy, starszy i tak daleki od wizerunku przyjaznego, roztargnionego naukowca jak dzień od nocy. Targały nim silne emocje, ale to akurat jej nie zdziwiło. Wiedziała, że w jego oczach jest zdrajczynią.

Z pasją odstawił na biurko szklanekę z niedopitą whisky i odwrócił się, pochylając nad nią. Oddychał ciężko, wytrzeszczając oczy.

- Czy ty masz pojęcie, czego się dopuściłaś? To nie zabawa, Mahri. Wystawiłaś życie nas obojga na niebezpieczeństwo. Nie zamierzałaś nigdy oddać mi tych listów, prawda?

- Nie. - Potarła dłonią tył głowy, ale to nie zmniejszyło oślepiającego bólu. Mówiła cicho i stanowczo.

- Utraciłeś moją lojalność i miłość w dniu, w którym zdecydowałeś się zamordować królową. Nie wierzyłam, że zrealizujesz ten plan, ale okazało się, że byłam w błędzie.

**Elizabeth Thornton**

277

**Szkocka intryga**

- Strzeliłaś do Ramseya! - krzyknął oburzony.
- Nie zostawiłeś mi wyboru. Gdzie są pozostali?
- Patrolują okolice, nie myśl więc o ucieczce. Czekają na przybycie Komandora. Wysłałem ludzi na jego spotkanie. Jesteś tutaj, więc na pewno przybędą i kłopoty. Powinnaś była trzymać się od nas z daleka. Po co wróciłaś?
- Aby powstrzymać cię przed kolejnym zamachem na życie królowej i żeby cię ostrzec. Hepburn jest na twoim tropie. Kim jest Komandor? Nie wspominałeś o nim nigdy wcześniej. Usiadł za biurkiem i złączył palce.
- Komandor ma pod sobą kilka komórek naszej organizacji. My jesteśmy jedną z nich. - Potrząsnął głową. - Czy ty nic nie rozumiesz? Zabiją ciebie i mnie. Nie wykonaliśmy zadania. Nawet gorzej. Pomyślał, że razem to uknuliśmy, więc zabiją nas oboje, ale dopiero po tym, jak torturami wydobędą z ciebie informacje na temat korespondencji, którą zabrałaś. Zapytam cię więc po raz ostatni: gdzie są listy, które miałaś mi przywieźć? Tylko one mogą nas teraz uratować. Pewność, która popychała Marni do działania, zaczęła powoli słabnąć. Jej ojciec się nie bał. On był przerażony. Kim był Komandor? O ile wiedziała, to jej ojciec był przywódcą ich komórki Demosu. Nie posunęła się jednak tak daleko, aby teraz się wycofać. Jeśli ojciec nie zdoła jej pomóc, będzie się targować z Komandorem.
- Możemy zmyślić jakąś historię, aby wyjaśnić twoje spóźnienie - napomknął Profesor. - Powiemy mu, że Hepburn zmusił cię, abyś pojechała z nim, a gdy w końcu zdołałaś mu uciec, przyszłaś prosto do mnie. Tylko powiedz mi, gdzie schowałaś te listy, a może uda nam się uniknąć katastrofy.
- Ojczy, posłuchaj. - Jej głos drżał od powstrzymywanych emocji. - Przyjechałam, aby z tobą negocjować. Zapomnij o Komandorze. Opuść Deeside natychmiast. Zabierz ze sobą swoich ludzi, a listy nigdy nie ujrzą światła dziennego.

Odchylił się na krześle i popatrzył na nią, jakby była szalona.

- Nie zrozumiałaś ani słowa z tego, co właśnie ci powiedziałem? Nie ma odwrotu. Nawet jeśli zgodziłbym się na twoje warunki, jesteśmy tylko małą częścią większej całości. Znajdą się inni, którzy zajmą nasze miejsce. A Demos jest pamiętliwy. Będzie nas ścigać do skutku i wytepi jak robactwo.

- Jeśli coś mi się stanie - odparła Mahri spokojnie - listy zostaną przekazane brytyjskiemu wywiadowi. Wtedy Demos będzie musiał negocjować z nim.

Zaczął się śmiać, ale był to śmiech pozbawiony radości, graniczący z paniką, co całkiem zbiło ją z tropu.

- Drogie dziecko, nie masz żadnych szans w tych negocjacjach.

Bał się, był śmiertelnie przerażony, a ona nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie, nawet wtedy, gdy Bruce oznajmił, że jedzie na wojnę. Jego lęk sprawił, że jej nerwy napięły się jak postronki.

Po drugiej stronie drzwi do biblioteki zatrzeszczały deski podłogowe. Profesor wyprostował się i głęboko odetchnął. Przykładając palec do ust, nakazał Mahri milczenie. Przemówił tak cicho, że z trudem rozróżniła poszczególne słowa.

- Dla mnie jest już za późno, ale ty możesz się jeszcze uratować. Jeśli zdołasz wyjść z tego żywa, nie idź do władz. Nie można im ufać. Znajdź swojego łowczego i...

Gdy tuż przy drzwiach zaskrzypiała kolejna deska, wstał. W dłoni trzymał rewolwer.

- Ukryj się, Mahri - ponaglił ją. - Tajne przejście!

Mahri nie mogła się ruszyć, sparaliżowana niezdecydowaniem. Tajne przejście znajdowało się po drugiej stronie pokoju; drzwi niczym nie różniły się od wyłożonej panelami ściany, w której były osadzone. Nikt, kto o nich nie wiedział, nie zdołałby ich dostrzec. Tak naprawdę nie było to tajne przejście-

cie, a korytarz, prowadzący do starej klatki schodowej, przeznaczony dla służby. Nie używano jej od lat.

Czekała zbyt długo. Drzwi do pokoju zaczęły się otwierać. Ojciec szarpnął ją w dół i wepchnął pod biurko. Ze swojego punktu obserwacyjnego mogła dostrzec tylko stopy. Ale nadal czuła nerwowe napięcie ojca. Do biblioteki weszło dwóch mężczyzn.

- Komandorze - odezwał się ojciec, spokojnie jak zwykle.

- O, i ty tutaj, Ramsey? Co za niespodzianka. Z pana słów, Komandorze, wywnioskowałem, że woli pan unikać otwartych kontaktów z agentami Demosu do zakończenia naszej misji.

- Wiemy, że ona tu jest - powiedział głos, którego Mahri nie rozpoznała.

- Podejrzewam, że od Murraya. Tak, była tutaj, ale pozwoliłem jej odejść.

- To nie było mądre - odparł nieznajomy łagodnie.

- Ramsey?

Rozległ się strzał. Mahri szarpnęła się i skryła głębiej pod biurkiem. Ciało jej ojca upadło bezwładnie na podłogę tuż przed nią. Przykryła usta dłonią, aby stłumić płacz.

- Podpał wszystko - powiedział nieznajomy. - Pozwolimy Fosterowi myśleć, co będzie chciał, o tym wydarzeniu. Nie zdziwię się, jeśli zrzuci całą winę na Hepburnów, a to będzie nam bardzo na rękę.

- Nie uciekła stąd, sir - odezwał się Ramsey. - Murray wiedziałby o tym. Myślę, że wciąż ukrywa się gdzieś w budynku.

- Znajdź ją. Ale nie trać zbyt dużo czasu na poszukiwania. Chcę, aby wszystkie dowody naszej obecności tutaj zniknęły. A ogień może zmusi ją do wyjścia z ukrycia.

- Co z listami, sir?

- Jeśli zostaną odnalezione, trafią na moje biurko. Pozwól, że ja będę się tym martwił.

**Elizabeth Thornton**

**280**

**Szkocka Intryga**

Drżąc ze strachu, ze spódnicami owiniętymi wokół pasa, Mahri próbowała połykać łzy. Jej ojciec nie żyje, a cała wina za to spada na nią. Jak mogło do tego dojść?

Kroki oddaliły się, usłyszała szcęk zamka, gdy drzwi się zamknęły. Wciąż była otumaniona grozą, wywołaną egzekucją ojca, która rozegrała się na jej oczach.

Ona będzie następna - jeśli ją znajdą. Ale jeśli pozostanie w ukryciu, spłonie żywcem.

Usłyszała kroki na korytarzu. Tym razem była gotowa. Sięgnęła po rewolwer ojca i zwinnie podkradła się do ukrytych w ścianie drzwi. Były tak rzadko używane, że z trudem zdołała je otworzyć. W końcu drgnęły, a ona wśliznęła się na wąską klatkę schodową. Delikatnie zamknęła za sobą przejście, usiadła na schodach i trwała tak przez chwilę, aby dojść do siebie.

Jej ojciec nazywał Komandorem człowieka, który wydał rozkaz egzekucji. Komandor powiedział, że jeśli listy zostaną odnalezione, wcześniej czy później trafią na jego biurko. To musiał być Durward, mężczyzna, któremu Aleks ufał bezgranicznie. Ale nazwiska Durwarda nie było na liście.

Ktoś wszedł do biblioteki. Odgłosy kroków zaczęły się przybliżać, wstrzymała więc oddech.

Niedokładnie zamknęła za sobą ukryte drzwi. Człowiek po drugiej stronie chyba to zauważył.

Zadziałała instynktownie. Podniosła rewolwer ojca i zamarła w oczekiwaniu. Gdy drzwi otworzyły się gwałtownie, pociągnęła za spust. Napastnik upadł do przodu, prosto na nią. Poczuła na dłoniach ciepłą krew. Nie miała czasu na przewrażliwione reakcje. Inni usłyszeli strzał i teraz zmierzali w stronę biblioteki. Wciągnęła zwłoki na klatkę i zatrasnęła za sobą drzwi.

- Ramsey? - usłyszała czyjś krzyk. - Ramsey, gdzie jesteś?

Nie było odpowiedzi, bo to właśnie Ramsey leżał teraz martwy u stóp Mahri. Zabiła go. Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie, podczas którego wydał się jej dobrze

**Elizabeth Thornton**

**278**

**Szkocka Intryga**

wychowanym młodym człowiekiem, którego czeka świetlana przyszłość. A potem zadał się z niewłaściwymi ludźmi. To samo przytrafiło się jej ojcu.

- Zapomnij o Ramseyu - rozległ się władczy głos komandora Durwarda. - Zapomnij o dziewczynie. Wykonaj rozkaz. Podpal dom!

Z całego serca żałowała, że to nie Durward otworzył sekretne przejście. Opróżniłaby wtedy cały magazynek, celując prosto w jego czarne serce bez śladu wyrzutów sumienia.

Poczuła fetor palących się dywanów. Dym zaczął wypełniać klatkę schodową, przenikając do środka poprzez szpary w panelach. Było tak ciemno, że czuła, jakby znalazła się w głębokiej dziurze. W którą stronę powinna iść?

Na zewnątrz na nią czekają. Zastrzelą ją jak psa. Gdzie podziewa się Makduf? Co mu zrobili? Zaczęła kaszleć. Nie może tu zostać. Musi dokonać wyboru.

Wsparała się na poręcz i zaczęła wspinać się po schodach.

\* \* \*

Aleks pędził przed siebie jak szalenciec. Nie zdołałby utrzymać tego dzikiego tempa, gdyby nie Makduf, który go prowadził, biegnąc tuż przed nim. Gorycz, którą poczuł, gdy zrozumiał, że Mahri wymknęła się, aby spotkać się z ojcem, rozplynęła się już dawno w niepokoju, graniczącym z paniką. Spodziewał się, że jej ojciec powita ją z otwartymi ramionami. Ale pies szybko rozwiał jego złudzenia. Gavin miał rację. Makduf nie opuściłby Mahri, gdyby nie wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Teraz ich do niej prowadził.

Za nimi podążał niewielki oddział straży królewskiej, wypożyczony im przez pułkownika Fostera. Nie zaoferowano im jednak amnestii. Z tym pułkownik zdecydował się poczekać do czasu, aż będzie mógł zweryfikować teorię Aleksa i przekonać się o jej prawdziwości. Tymczasem zezwolił im udać

**Elizabeth Thornton**

**279**

**Szkocka intryga**

się do Mile-End i aresztować Profesora i jego „gości” w celu doprowadzenia ich na przesłuchanie. Aleksa oderwało od jego myśli nagłe pojawienie się przed nim jeźdźca. Zaalarmowany rumak stanął dęba, omal nie wysadzając go z siodła.

- Nie strzelać! Nie strzelać! - To był łowczy.

- Dugald? - Aleks nie mógł uwierzyć własnym oczom. - Skąd się tu wzięłeś?

- To długa historia. Dziewczyna mnie oszukała, ale nie na długo. Wiedziałem, że tu przyjedzie.

Nie było czasu na wyjaśnienia. Makduf skomlał i wybiegał naprzód, po czym wracał, jakby starając się uświadomić im, że czas ucieka.

- Ci mężczyźni są uzbrojeni i niebezpieczni - poinstruował żołnierzy Aleks. - Nie będą brać jeńców. Waszym zadaniem jest uratować kobietę.

- Sir, proszę spojrzeć! - krzyknął jeden z oficerów. Nad szczytami kępy sosen tuż przed nimi pojawiła się czerwona łuna.

- Te diabły podłożyły ogień pod dom - ryknął Dugald.

- Naprzód! - zaordynował Aleks i rzucił się do przodu, reszta za nim.

Dotarli do zabudowań w ciągu kilku minut, ale do tego czasu płomienie zdążyły już zająć część dachu. Ogień buzował także na parterze, wysadzając okna.

Rozbiegli się w różnych kierunkach i ukryli. Zewsząd padały strzały, ale nikt nie zdołał przedrzeć się przez kordon żołnierzy, znacznie przewyższających liczebnie Murraya i jego najemników.

- Módl się, żeby jej tam nie było - odezwał się Gavin. Głos Aleksa był ponury:

- Przecież obaj wiemy, że ona jest w środku. Popatrz na swojego psa.

Makduf przywarł brzuchem do ziemi i cał po calu skradał

**Elizabeth Thornton**

**283**

**Szkocka intryga**



się ku domowi. Dźwięki, które wydawał, przypominały płacz dziecka.

- Daj mi swoją pelerynę, Gavin.

- Chyba nie masz zamiaru tam wejść!

- Muszę.

- W takim razie idę z tobą. Aleks potrząsnął głową.

- Zapomniałeś o przepowiedni, którą zostawiła mi babcia McEcheran. O mojej przepowiedni, nie twojej, Gavin.

Nie zamierzał się dłużej kłócić. Owinął pelerynę brata wokół ramion i zygzakiem pobiegł na tyły domu, gdzie płomienie zdawały się mniej groźne.

I stanął twarzą w twarz z Murrayem.

\* \* \*

Nie widziała dosłownie nic w ciemnym tunelu i obawiała się, że udusi się z gorąca i dymu. Do dalszego marszu popychały ją tylko słowa przepowiedni, które przekazał jej kryształ Cyganki.

„Przejdiesz przez ogień, ale on cię nie pochłonie”. Nie. Ogień jej nie pochłonie. Umrze wcześniej, bo zatruje się dymem.

Miała przecież plan, gdy zaczynała wędrówkę w górę. Co zamierzała? Pamiętała tylko, że chciała dotrzeć do starej jadalni. Ogarnęły ją osobliwe myśli. Powinna była zapłacić Cygance za jej wróżbę. Kocha ten stary, brzydki dom i wszystkie jego dziwactwa. To beznadziejne. Nie może iść dalej. Gdzie są drzwi do jadalni? Upadła na wykładzinę, ocierając sobie dłonie. Gdyby tylko zdołała dotrzeć do jadalni...

\* \* \*

- Wyrwę ci serce - wyjęczał Murray i rzucił się naprzód z nożem w dłoni, zmuszając Aleksa do cofnięcia się.

- Czyżbyś zużył już wszystkie kule? - zapytał Aleks. - Niczego was nie uczą w tej szkole zdrajców? -  
Z tymi słowami postrzelił go w kolano.

Murray upadł, wyjąc z bólu, a Aleks podniósł jego nóż. Wolną ręką chwycił Murraya za włosy i odchylił mu głowę do tyłu, odsłaniając krtań.

- Masz tylko jedną szansę, aby odpowiedzieć na moje pytanie. Jeśli wyda mi się, że kłamiesz, poderżnę ci gardło. Zrozumiałeś?

Murray pokiwał głową.

- Gdzie jest dziewczyna? Gdzie córka Profesora?

- Nie wiem.

Naciskany nóż wykonał małe nacięcie, z którego popłynęło kilka kropel krwi.

- Ostatnia szansa - powiedział Aleks.

Nie wiadomo, co przekonało Murraya do mówienia - zimna determinacja Aleksa, czy też grad tłących się cegieł, który nagle spadł na nich, ale zdecydował się wyznać wszystko.

- Była w bibliotece. Wiemy, że stamtąd nie wyszła, ale gdy weszliśmy do środka, nie znaleźliśmy jej tam. Musi się gdzieś ukrywać.

- Gdzie jest biblioteka?

- Nad frontowymi drzwiami.

- Jeśli mnie okłamałeś, wrócę tutaj i wpakuję ci kulę między oczy.

Murray nie miał nawet siły odpowiedzieć. Leżał na ziemi, wijąc się i skomląc.

Aleks wszedł do domu. Ściany wyłożone panelami zaczynały się tlić. W każdej chwili mogły buchnąć płomieniami. Nie dał sobie czasu do namysłu. Władzę nad jego czynami przejął instynkt. Owinął pelerynę Gavina wokół głowy i wbiegł na schody.

Podłoga była tak nagrzana, że czuł żar poprzez podeszwy butów. Gdy mijał kolejne pomieszczenia, zrozumiał, że pożar

ma więcej niż jedno źródło. Kilkoro ludzi musiało podłożyć ogień w różnych częściach budynku. Gdy w końcu dotarł od biblioteki, zobaczył, że ogień dopiero zaczął się w niej rozprzestrzeniać. Jego serce stanęło, gdy zobaczył ciało mężczyzny przed biurkiem. Wiedział, że to musi być ojciec Mahri. Został zastrzelony. Czy próbował ochronić córkę? Gdzie ona jest?

- Mahri? - ryknął.

Nikt mu nie odpowiedział.

Jego wzrok przykuł błysk czegoś na podłodze. Gdy podniósł przedmiot, od razu go rozpoznał. To była broszka Mahri. Zdjął rękawicę, oczyścił umysł z myśli i ścisnął klejnot w dłoni. Wrażenia przychodziły i odchodziły. Przerazenie. Żal. Strach. Ukryte drzwi.

Ukryte drzwi? Przypomniał sobie Balmoral. W letniej rezydencji królowej było mnóstwo takich zakamarków. Służący pojawiali się i znikali jak duchy. Boże broń, by któryś z gości Jej Królewskiej mości stanął oko w oko z lokajem.

Drewniany panel wygiął się pod wpływem temperatury i spadł na podłogę. Aleks zauważył dziurę. W momencie zorientował się, że deska była częścią drzwi. Podeszedł do ściany, chwycił krawędź wyrwy i pociągnął mocno. Kolejny panel został w jego ręce, potem następny. Ciepło i dym buchnęły mu w twarz i Aleks zakrztusił się. Ocknęła się w nim nadzieja. Znalazł zamaskowane przejście, które wychodziło chyba na klatkę schodową dla służby.

Tuż przy drzwiach, po wewnętrznej stronie natknął się na kolejne ciało. Ronald Ramsey. Krew przesiąknęła przez jego płaszcz i koszulę, tworząc kałużę. Odcisnięte w niej ślady prowadziły do schodów. Gdy spojrzał w dół, zwątpił na chwilę. Ogień dochodził już prawie do jego poziomu, odcinając drogę odwrotu.

- Mahri! - krzyknął i podążył za krwawym śladem w górę.

**Elizabeth Thornton**

**283**

**Szkocka intryga**

Znalazł ją na kolejnym piętrze, leżącą bezwładnie na podłodze z zadartą spódnicą, którą próbowała osłonić usta i nos. Przez chwilę myślał, że ją stracił, ale gdy schylił się i objął ją ramionami, zaczęła kaszleć.

Pozwolił sobie na chwilę słabości, przez ułamek sekundy rozkoszując się jej dotykiem, zanim skupił wszystkie siły na odnalezieniu drogi ucieczki.

Zdjął pelerynę Gavina i owinał ją wokół jej głowy i ramion.

Powoli dochodziła do siebie.

- Co ty robisz? - Wciąż była zdezorientowana.

- Musimy uciekać. Skorzystamy z tych schodów, zanim dom się zawali.

- Nie! - powiedziała, odpychając go.

- Wciąż mamy szansę. - Ale mówiąc to, wątpił, aby zdołali ująć z tego z życiem. - Pamiętasz przepowiednie? Przejdziecie przez ogień...

- Tak, ale nie musimy przecież iść naokoło! Chwyła go za rękę.

- Idź za mną.

Chciał się opierać. Zrezygnował z dwóch powodów. Po pierwsze, ogień rozprzestrzeniał się bardzo gwałtownie i nie zdołaliby dotrzeć na dół. Po drugie, on także pamiętał przepowiednię. Babcia poleciła mu zaufać swoim uczuciom, a instynkt podpowiadał mu, że nie może spuścić Mahri z oczu. Na czworakach popęzł za nią. Dotarli do półpiętra.

- Popchnij drzwi - nakazała Mahri.

Wstał i kopnął je mocno. Owiało ich wolne od spalin, przynoszące wytchnienie powietrze. Ogień nie zdołał jeszcze tu dotrzeć. Gdy tylko odeszli od drzwi, Aleks zatrzasnął je za nimi.

- I co teraz? - Pomógł Mahri wstać.

Pobieżny rzut oka na pokój powiedział mu, że był on używany jako składzik starych mebli. Na ścianach nie

było paneli, ale płomienie zaczęły już lizać deski podłogowe.

- Zacznij się modlić, żeby ta winda jeszcze działała.

- Słucham?

Mahri otworzyła drzwiczki kredensu i odetchnęła z ulgą.

- Wciąż tu jest, dzięki Bogu. To winda, która służyła do transportowania posiłków ze starej kuchni do starej jadalni. Cóż, nie stój tak. Chodź tu. To nasza jedyna nadzieja.

- Ty pierwsza.

- O, nie. Bez ciebie nigdzie się nie wybieram. Widzisz, wystarczy miejsca dla nas dwojga. Poza tym, nie wiem, czy zdołam zmusić ją do współpracy.

Spadły na nich kawałki tynku, a w innej części domu rozległ się stłumiony odgłos eksplozji. Aleks podniósł Mahri, wepchnął ją do windy i wczuł się za nią.

- A teraz pokaż mi, jak działa to ustrojstwo.

Dużo później uświadomił sobie, że życie ocaliły im ściany z cegieł, które otaczały szyb windy. Jego palce jeszcze nigdy nie pracowały tak szybko, jak wtedy, gdy pociągał za zardzewiały łańcuch, aby opuścić ich w dół. Czuł, jakby znalazł się nagle w rozpalonym piecu. Gdy mechanizm się zatrzymał, obiema stopami wypchnął drzwi. Ciągnąc za sobą Mahri, pobiegł z całych sił i skoczył przez ścianę ognia w chłodne, nocne powietrze.

\* \* \*

Leżała na trawie, spoglądając na Aleksa.

- Wyglądasz jak pomocnik kominiarza - powiedziała i pociągnęła nosem.

- Szkoda, że ty nie możesz się teraz zobaczyć. - Oddychał z wysiłkiem. - Ten dom to jakiś koszmarny labirynt.

- Ale był rajem dla dzieci. - Wysiłki się na wymęczony

uśmiech. - To efekt pracy kolejnych pokoleń MacLeanów, zaspokajających swoje kaprysy i fantazje. -  
Dotknęła dłonią rozcięcia na jego policzku. - Ramsey i twój komandor zabili mi ojca.

- A ty zastrzeliłaś Ramseya.

- Wiesz o Durwardzie?

- Tak.

Stłumiła szloch, który uwiązał jej w gardle.

- Tak, zabiłam Ramseya. Nie miałam wyboru. Przepraszam, tak bardzo mi przykro. Nic nie poszło zgodnie z moim planem. Chciałam z nimi negocjować. Chyba całkiem oszalałam. Listy, które ukradłam, wcale ich nie interesowały. Nie zamierzali się poddać i odejść.

- Cicho! - Jego oczy spoglądały na nią intensywnie. - Myślisz, że dbam o to? Gdzie masz rękawiczki? Spójrz na swoje dłonie. - Odwrócił je wnętrzem do góry. - Za godzinę, najdalej dwie, będą bolały jak diabli. Czy ty nie masz rozumu, kobieto? Nie powinnaś była zdejmować rękawiczek.

Chciała ofuknąć go ostro, ale podniósł jej ręce do ust i zaczął całować je z czcią.

Z mroku wyłaniały się kolejne postacie, żołnierze i więźniowie, Gavin, Dugald. Aleks wstał i odsunął się.

- Dokąd idziesz? - krzyknęła Mahri.

- Mam jeszcze jedną sprawę.

- Durward?

- Tak, Durward. Porozmawiamy później.

Zdołała usiąść i pobiegłaby za nim, ale Dugald opadł na kolana tuż obok niej, burcząc na nią, a Makduf zaczął lizać jej ucho. Otoczyli ich żołnierze i wszyscy razem patrzyli, jak dom się zapada.

Aleks odnalazł Murraya, opierającego się o pień drzewa, pilnowanego przez jednego z oficerów.

- Dokąd udał się Durward? - zapytał.

Gdy Murray zawahał się, Aleks podniósł rewolwer.

- Pojechał do Cove - wyrzucił z siebie Murray, widząc, że Aleks nie żartuje. - Mieliśmy się tam po wszystkim spotkać.

- Przestrzel mu drugie kolano, gdyby próbował uciekać - nakazał Aleks żołnierzowi.

Następnie dosiadł konia i pocwałował na północ.

## **Rozdział 25**

Aleks zwolnił nieco szaleńczy galop, gdy usłyszał za sobą odgłos kopyt.

- Aleks - krzyknął Gavin - nie mógłbyś zaczekać? Mahri powiedziała mi, że postanowiłeś dopaść Durwarda - dodał bez tchu, gdy dogonił brata.

- Nie zamierzam go zabić.

- Bardziej boję się tego, że to on zabije ciebie. Dlatego przyprowadziłem ze sobą kilku żołnierzy.

- Nic takiego się nie wydarzy.

- Skąd wiesz?

- Durward będzie chciał rozmawiać. Uświadomić mi, jaki był sprytny. - Myślał o chusteczce, w którą owinięty był herb Mungo i o wrazeniu wszechogarniającej arogancji, które owładnęło nim, gdy jej dotknął. Jego babcia nazwałaby to pychą. - Znajdź Fostera i przekaż mu, że będę w Cove. I zabierz ze sobą żołnierzy.

- Ale... Skąd wiesz, że Durward będzie w Cove? Przecież może być wszędzie, w Ballater, na zamku...

- Nie. Nie minęliśmy się z nim na drodze do Mile-End. Nie ma dokąd pójść. Poza tym Murray powiedział mi, że tam mieli się spotkać.

- Ukrywa się tam?

Aleks roześmiał się krótko, szyderczo.

- Wątpię. Ludzie tacy jak komandor nie ukrywają się. Przegrupowują siły, planują, jak wydostać się z beznadziejnej

**Elizabeth Thornton**

**291**

**Szkocka intryga**



sytuacji. A teraz jedź! I przekaz Fosterowi, gdzie może mnie znaleźć.

Usłyszał jeszcze, jak Gavin przeklina ostro za jego plecami, ale odgłos kopyt zaczął się oddalać i wkrótce Aleks był jedynym jeźdźcem zmierzającym w stronę Cove. Tylko tyle pozostało z rozległych obszarów Deeside, które kiedyś były w posiadaniu rodziny Durwardów, tylko ta chatka i kilka akrów ziemi. Problem Durwardów polegał na tym, że zawsze opowiadali się po złej stronie. Tę historię komandor często im opowiadał, na dowód tego, że zamierzchłe czasy nie miały dla nich znaczenia.

Człowiek sam kształtował swoją przyszłość, niezależnie od rodzinnych powiązań.

Chociaż były od siebie oddalone co najmniej o milę, w tym jałowym krajobrazie, pełnym wrzosowisk i gór, Mile-End i Cove były praktycznie sąsiadami. Ale Durward nie mieszkał w swoim domku. Była to relikwia, wszystko, co pozostało z jego dziedzictwa, nie mógł więc zdobyć się na to, aby się z nim rozstać. I zarazem wyśmiewał tę dziwną nostalgię.

Aleks kiedyś śmiał się razem z nim. Ale nie teraz. Mężczyzna, którego podziwiał i szanował, któremu bez zastanowienia powierzyłby życie swoje i swoich towarzyszy, napawał go wstrętem. I chęcią mordy.

Musiał jednak powstrzymać gniew. Miał jeszcze kilka pytań do zadania i pragnął uzyskać na nie odpowiedzi. Gdyby Durward zdołał teraz uciec przed karą, zbyt wielu ludzi zostałoby wystawionych na niebezpieczeństwo. Komandor zechciałby uciszyć każdego, kto ośmieliłby się mu sprzeciwić, a przede wszystkim Mahri. To przecież ona obróciła jego plan w ruinę.

Aleks, podjeżdżając do domu, nie silił się na żadne podstępny. Wiedział, że komandor spodziewa się przyjazdu Murraya, który miał złożyć raport. Pojawienie się Aleksa na pewno zbije go z tropu, ale będzie chciał wiedzieć, ile domys-

**Elizabeth Thornton**

**292**

**Szkocka intryga**

lił się Aleks, i czy w związku z tym powinien bezczelnie wszystkiemu zaprzeczyć, czy też uciekać. Cove było położone w niewielkiej niecce, pomiędzy wrzosowiskiem a odsłoniętymi skałami. Nie można było dostrzec z tego miejsca pożaru, który zrównał Mile-End z ziemią. Ale w powietrzu unosił się jeszcze zapach dymu, który mógłby zachęcić ciekawskich sąsiadów do wspięcia się na skały i zlustrowania okolicy. Ale nie było nigdzie ciekawskich sąsiadów ani nikogo innego. Z okien na parterze domu prześwitywało przytłumione światło.

Aleks zsiadł z konia, spętał go i podszedł śmiało do drzwi frontowych. Zapukał głośno. Drzwi od razu otworzył Durward. W dłoni miał pistolet. Zdziwił się nieco, widząc mundur królewskiej straży, ale nie opuścił broni.

- Aleks, to ty?

- Przyjechałem złożyć raport, sir - zdołał powiedzieć Aleks. Wyglądał na człowieka na skraju załamania i nie był to bynajmniej efekt, który chciał osiągnąć, aby uciszyć podejrzenia przełożonego. Miał za sobą naprawdę ciężką noc, która wydawała się nie mieć końca.

- Wejdz do środka i opowiedz mi, co się stało. - Głos Durwarda był zatroskany, ale nadal mierzył prosto w pierś Aleksa.

Przeszli do małego saloniku, w którym stały wygodne skórzane fotele, a na kominku płonął ogień. Wystrój był bezpretensjonalny, ale mimo to przywiódł Aleksowi na myśl kluby dla dżentelmenów, położone w okolicach Whitehall.

Hepburn usiadł w fotelu i po chwili trzymał w ręku szklaneczkę whisky. Zauważył, że komandor nie nalał dla siebie, a w dłoni wciąż ścisnął pistolet.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - zapytał Durward uprzejmie.

Aleks zdawał sobie sprawę z tego, że nie może udawać, że nie wie o pożarze. Był cały pokryty popiołem, a jego ubranie

prześląknęło zapachem dymu. Poza tym, już zdecydował się na inną przykrywkę - był lojalnym agentem, który nie mógł uwierzyć w to, że jego szef jest zdrajcą.

- Wspominał pan kiedyś o tym domu, ale to Murray mi powiedział. Nie wiem, czy on jeszcze żyje. Był w bardzo złym stanie, kiedy wyjeżdżałem. - Pochylił się lekko do przodu i zmienił głos na bardziej chrapliwy. - Komandorze, nie wiem, co się dzieje, ale przyjechałem, aby ostrzec pana, że musi się pan ukryć. Żołnierze przeczesują wzgórza. Mają rozkaz znaleźć pana i aresztować. - Dotknął dłonią munduru. - Myślą, że jestem jednym z nich. Dlatego jeszcze mnie nie zatrzymali.

- Aleks, jesteś wyczerpany, ponoszą cię nerwy. Pamiętaj, że jesteś agentem. A teraz opowiedz mi powoli i zwięźle, co się dzisiaj wydarzyło.

Aleks wcześniej przygotował sobie zarys historii, ale w wielu miejscach musiał improwizować. Opowiedział komandorowi o wyprawie do Mile-End z nadzieją odnalezienia tam agentów Demosu i o tym, że gdy tam dotarł, było już za późno. Dom płonął, a żołnierze i Demos toczyli regularną bitwę.

- Była tam też kobieta. Córka profesora Scota. Myślałem, że jest po naszej stronie, ale ona tylko czekała na odpowiedni moment, aby od nas uciec.

Komandor uniósł brew.

- Po naszej stronie?

- Mojego brata i mnie.

- Teraz to ma sens.

- Udało się jej wydostać z płonącego budynku, ale została aresztowana. Chce negocjować - lista agentów Demosu w zamian za amnestię.

Komandor odchylił się w fotelu.

- Te listy nie mają znaczenia. Widzisz, Aleks, nie ma na nich mojego nazwiska.

Aleks poderwał głowę.

- Słucham?

- Zresztą, kto uwierzy na słowo córce profesora Scotta? Ona jest jedną z nich, należała do Demosu.

- Ale... Co pan próbuje powiedzieć, komandorze? Durward roześmiał się.

- Twój kłopot, Aleks, polega na tym, że zawsze byłeś zbyt ufny. To twoja największa porażka. Na tyle ufny, aby przyjechać tutaj i ostrzec mnie przed niebezpieczeństwem. Widzisz, to ja spisałem tę listę i przesłałem ją z Windsoru do profesora Scotta. Składają się na nią nazwiska naszych ewentualnych nowych członków oraz nazwiska sympatyków, którzy wspierają naszą sprawę finansowo. Scot miał nawiązać kontakt z tymi ludźmi i namówić ich do przyjęcia pełnego członkostwa w organizacji. Jego córka, jeden z naszych kurierów, miała przekazać listy ojcu. - Jego głos stwardniał. - Ale okazało się, że zamierza użyć ich do swoich własnych celów.

Aleks całą siłą woli powstrzymywał się przed dopadnięciem do Durwarda i uduszeniem go gołymi rękami, ale to on nauczył go dyscypliny i teraz Aleks zamierzał wykorzystać tę naukę, aby doprowadzić swój plan do końca.

- Niemożliwe, aby to pan kierował Demosem. Nigdy w to nie uwierzę!

- Zapewniam cię, że jednak tak jest. Gdybyś tylko mógł teraz widzieć swoją twarz! Pomyśl, jak doskonale to wszystko zorganizowałem. Mogę swobodnie przemieszczać się pomiędzy Windsorem, Whitehall a Balmoral. Mam informatorów w ministerstwie spraw wewnętrznych. Wszystkie kwestie dotyczące bezpieczeństwa królowej trafiają na moje biurko. Nikt nie może mnie nawet tknąć, Aleks, nikt.

Wszystkie uczucia odmalowały się teraz na twarzy komandora - arogancja, pycha, przepelniające go poczucie wyższości. Aleks poczuł mdłości. Ale gra się jeszcze nie skończyła.

Potrząsnął głową.

- Ale jak to możliwe? Przecież wiedział pan o zasadzce na

balu. Dlaczego nie ostrzegł pan Demosu? Jeśli jest pan jednym z nich, dlaczego zezwolił pan na atak i wystawienie swoich ludzi na niebezpieczeństwo?

Komandor doskonale się bawił. Wstał, wciąż nie spuszczać oczu i broni z Aleksa, podszedł do stolika z karafkami i nalał sobie hojnie szklaneczkę whisky. Gdy ponownie usiadł w fotelu, ton jego głosu był przyjazny.

- Mój drogi chłopcze, zbyt wiele miałbym do stracenia, gdybym się wtrącił. Byłem w Windsorze, pamiętasz? A to było ich przedstawienie. Musiałem pozwolić biec wydarzeniom swoim własnym rytmem. Gdyby Demos osiągnął cel i zgładził oszusta, cała zasługa przypadłaby im, ale musisz rozumieć, że miałem związane ręce.

- Jak pan się o tym wszystkim dowiedział?

- Profesor Scot wysłał mi telegram, więc natychmiast wyjechałem do Balmoral, zanim minister zdążył zorientować się w sytuacji.

- Ale powódź zatrzymała pana w Aberdeen?

- Niestety. - Durward delectował się swoją whisky. Aleks rozluźnił napięte mięśnie.

- Ta biedna kobieta, córka profesora, myśli, że te listy zawierają informacje najwyższej wagi, które mogą zaprowadzić wszystkich jej przyjaciół z Demosu na szubienicę.

- Po części ma rację, ale mojego nazwiska tam nie ma, nie muszę więc niczego się bać.

- A co z ludźmi, których nazwiska są na liście? Czy oni mogą powiedzieć to samo?

Komandor wzruszył ramionami.

- Przychodzi taki czas, że trzeba zdecydować się poświęcić część, aby zapobiec dalszym stratom. To jest właśnie ten moment.

Aleks musiał odwrócić głowę, aby ukryć obrzydzenie, które pojawiło się w jego oczach. Zgarbił się i pozwolił ramionom przez chwilę zwisać bezwładnie pomiędzy rozłożonymi noga-

mi. Gdy był pewien, że w jego oczach nie ma obrzydzenia, podniósł głowę.

- Miałem pewne podejrzenia - powiedział. - Zrozumiałem, że Demos musi mieć w Balmoral potężnego przyjaciela. Ale myślałem, że to Foster.

- Foster? - Komandor zachichotał. - Ten klaun? Czuję się obrażony.

- Jednak wkrótce uświadomiłem sobie, że to nie może być pułkownik. To musiał być ktoś, kto przyjechał do Deeside dopiero po powodzi.

Komandor już się nie uśmiechał.

- Skąd ten wniosek?

- Mahri, ta dziewczyna. Postrzeliła Ramseya i udaremniła zamach na życie królowej, to znaczy na życie Mungo, ale Foster w ogóle się nią nie interesował. Nie wiedział, jak bardzo jest ważna. Dla niego była tylko kobietą, która postrzeliła Ramseya. - Uśmiechnął się kącikiem ust, jakby dając do zrozumienia, że żałuje tego, że musi uświadomić swojemu przełożonemu kilka jego pomyłek. - Pierwszy raz zawahałem się, gdy uciekaliśmy pociągiem. Żołnierze pełniący straż przepuścili nas bez pytania. Moglibyśmy ich bez trudu obezwładnić, gdyby próbowali nas zatrzymać, ale pan tego nie chciał. Wiedział pan oczywiście, że Demos czeka na nas w Aboyne. Chcieli ująć Mahri, ale nie zabić ją. Mogli to zrobić przecież już na stacji. Zamiast tego ją porwali. I tu zaczyna się robić ciekawie. Na Murraya i jego ludzi czekała zasadzka, żołnierze zaczęli strzelać do nich bez ostrzeżenia. Nie dbali o to, kogo pozbawią życia.

- Interesujące.

- Prawda? Oto, co wymyśliłem. Na tym etapie Demos przyjmował jeszcze rozkazy od Profesora. A on, oczywiście, chciał chronić córkę. Żołnierze natomiast znajdowali się pod pana dowództwem, a pan, co rozumiałe, pragnął jej śmierci.

- Nie ze złości. I nie dlatego, że listy miały znaczenie.

Po prostu stała się dla nas ciężarem, ale nie mogłem powiedzieć o tym jej ojcu.

- Oczywiście, że nie. Z pewnością niechętnie odwoływał pan jego rozkazy. Był przecież w końcu liderem Demosu na terenie Deeside. Wątpię, aby członkowie jego komórki w ogóle wiedzieli wcześniej o pana istnieniu.

- Murray wiedział.

- I miał pan do niego zaufanie. Ktokolwiek zginąłby wtedy w zasadzce, na pewno nie byłby to Murray. Durward wstał. Nie spuszczać wzroku z Aleksa, podszedł do okna. Szybkie spojrzenie przez szybę dodało mu otuchy, więc wrócił na swoje miejsce.

- Co mówiłeś? - ponaglił tonem uprzejmego gospodarza.

- Po tym niepowodzeniu zorientował się pan, że będzie musiał wziąć sprawy Demosu w swoje ręce. Jego członkowie i tak byli w większości najemnikami. Złożył im więc pan lepszą propozycję i od tej chwili miał ich pan wszystkich w kieszeni.

- Do czego to ma nas doprowadzić? - Komandor stał się drażliwy.

- Nie rozwiązał pan tej komórki. I to był poważny błąd. Nie udało im się zgładzić królowej. Po ustąpieniu powodzi powinni byli się rozproszyć i ukryć. Ale tego nie zrobili. Dlaczego?

- Ty mi powiedz. Aleks rozłożył ręce.

- Zgaduję, ale to tylko założenie, że ktoś, kto o tym wiedział, uświadomił im, że pierwsza próba to był test, ale królowa naprawdę przyjeżdża do Deeside, więc będą mogli spróbować ponownie.

Ani jeden mięsień nie drgnął na twarzy komandora, ani jeden skurcz nie zdradził jego myśli.

- To wszystko przypuszczenia. Nie masz żadnych dowodów. Wszystkie spłonęły dzisiejszej nocy wraz z domem

**Elizabeth Thornton**

**295**

**Szkocka intryga**

profesora Scota. - Jego krzaczaste brwi zbiegły się u podstawy nosa. - Skąd wiedziałeś o tamtym domu? Skąd wiedziałeś, że tam będę?

- Dowiedziałem się tego od pułkownika Fostera. Widzi pan, on i ja odbyliśmy tego wieczoru długą pogawędkę. Było to pewne niedopatrzenie z mojej strony. Dla usprawiedliwienia mogę tylko dodać, że byłem zbiegiem, miałem więc większe zmartwienia niż Ramsey.

- O czym ty mówisz?

- Adres Ramsey a, miejsce, w którym się zatrzymał na czas pobytu w Deeside. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy Foster wyznał, że Ramsey mieszka u profesora Scota w Mile-End. Mahri Scot. Profesor Scot. To nie mógł być zwykły przypadek.

Komandor nie skomentował tego: Aleks ciągnął dalej:

- Brak dbałości o szczegóły to pana kolejny poważny błąd. To takie do pana niepodobne.

Spodziewałem się po naszym spotkaniu w Aboyne, że każe pan żołnierzom nas śledzić. Zamiast tego pojawiło się kilku najemników. To uświadomiło mi, że stanie się coś ważnego, coś, co będzie wymagało pomocy królewskiej straży. Dziś wieczorem pułkownik Foster zdradził mi, co to będzie. Królowa nie przyjeżdża w sobotę, jak napisano w opublikowanym w gazetach oświadczeniu. To miało tylko zmylić wrogów. Przybędzie dziś nad ranem pociągiem. Zostanie natychmiast zabrana ze stacji przez straż, bez świadków. Wierzę, że to był pana pomysł, część pracy polegającej na chronieniu królowej. Ale przecież pan i Demos macie też inne plany, dotyczące jej osoby, prawda, komandorze? Oczy komandora na chwilę przesunęły się na zegar. Aleks mówił dalej, tym samym monotonnym głosem:

- Nie spodziewałem się zresztą znaleźć pana w Mile-End. Chciałem porozmawiać z profesorem Scotem. Zamiast tego uratowaliśmy Mahri, a ona powiedziała nam, że pan tam był

**Elizabeth Thornton**

**299**

**Szkocka intryga**



i że razem z Ramseyem zamordowaliście jej ojca. Obawiam się, że to koniec, komandorze. Durward studiował uważnie twarz Aleksa.

- Nigdy nie zdołasz mi niczego udowodnić, a zeznania tej małej suki zostaną wyśmiane w każdym sądzie, jeśli, oczywiście, uda się jej dożyć procesu.

Aleks zignorował prowokację.

- Nie zostało nam zbyt wiele czasu. Proszę powiedzieć, gdzie zainstalował pan bombę, a nie zabiję pana.

Szyderstwo wykrzywiło wargi Durwarda. Wstał i zacisnął palec na spuście.

- Bomba? Nie pamiętam, abym wspominał o bombie.

- Bo nie wspominał pan. Sam się tego domyśliłem. Pamięta pan, że był pan moim nauczycielem, gdy dołączyłem do uniwersyteckiej drużyny szachowej? Jedną z rzeczy, którą mi pan wpoił, była umiejętność rozszyfrowania przeciwnika i przewidzenia jego ruchów. Zapytałem więc siebie, co zrobiłbym na miejscu Durwarda? W momencie, w którym królowa wysiądzie z pociągu na stacji w Ballater, zostanie otoczona przez żołnierzy. Demos nie będzie już miał przewagi w postaci elementu zaskoczenia i będzie ich zbyt mało, aby stoczyć potyczkę z wojskiem. Jeśli więc zamierza pan zamordować królową, to teraz lub nigdy.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

- Nie? Proszę mi opowiedzieć o Dickensie.

- Nie miałem z tym nic wspólnego. Ramsey spanikował i zabił go.

- A Mungo? Co się stało z nim?

- Nie ma o czym mówić. On również stał się dla nas ciężarem.

- Dlaczego, na Boga, przekazał mi pan jego herbową odznakę?

- Bo... bo byliście przyjaciółmi. Pomyślałem, że to ty powinieneś ją mieć.

Aleks zawiesił głowę i znów opuścił ramiona.

- Komandorze, jestem zaskoczony. Pod tą surową powłoką kryje się serce ze złota. - Potrząsnął głową.

- Ale chyba było inaczej. Założę się, że gdybym został złapany, znaleziona przy mnie plakietka stałaby się dowodem, świadczącym o tym, że to ja go zamordowałem.

Uniósł oczy i zauważył, że Durward znów spogląda na zegar. Uśmiechnął się lekko.

- Pana zegar chyba nieco się spieszy. Widzi pan... Silna eksplozja od strony Ballater wstrząsnęła szybami

w oknach. Aleks, spodziewając się wybuchu, niezauważenie wsunął rękę za cholewkę buta i wymacał sztylet, który kiedyś odebrał Mahri. Jednym szybkim ruchem nadgarstka wbił ostrze w ramię Durwarda. Broń, którą trzymał komandor, upadła na podłogę. Aleks kopnął ją w bok.

- To koniec - wysyczał przez zęby Durward, wykrzywiając twarz z bólu. - Wasza droga królowa jest skończona.

Gniew, który Aleks tak bardzo starał się przez całą rozmowę tłumić, teraz wybuchł całą siłą. Wyjął nóż z ramienia komandora i przycisnął jego czubek do gardła starszego mężczyzny.

- I znów się pan myli. Pułkownik Foster wykonał telefon. Królowa wysiadła z pociągu w Aboyne. Nie było jej w pobliżu bomby.

- Kłamiesz!

- Wkrótce się pan przekona, że nie. Tak jak niebawem wszyscy dowiedzą się, że jest pan mordercą i królobójcą.

- Jestem patriotą! - krzyknął z mocą komandor.

- Patriotą! - Teraz głos Aleksa przeszedł w szydery szept: - Jest pan odpowiedzialny za śmierć moich przyjaciół. Umyślnie podłożył pan bombę, która ich zabiła i której ofiarą miałem paść także ja.

- Nie powinienem był nigdy cię werbować. Od początku byłeś za sprytny!

- To pan zamordował Mungo i Ariel, prawda? - Głos Aleksa podniósł się o kilka tonów.
- Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Mungo!
- Ale zamordował pan Ariel.
- Znała moją tożsamość. Nie umiała dochować tajemnicy. Przecież wiesz, że nie umiała.
- I chciał pan zamordować Marni dziś w nocy, spalić ją żywcem.
- Nie miałem innego wyjścia. Zdradziłyby nas.

Głos komandora zadrżał, gdy Aleks odrzucił sztylet i z całej siły uderzył go pięścią w twarz. Ale Durward umiał się bronić. Zanim Aleks zdołał znów się zamierzyć, uniósł kolano i wbił je mu w pachwinę. Hepburn zatoczył się do tyłu. Durward skoczył na niego i wymierzył mu łokciem cios w szczękę. Przetaczali się po podłodze, walcząc i mocując się o zwycięstwo. Tylko jeden z nich mógł wyjść z tej potyczki z życiem. Zajęci walką, nie usłyszeli stukotu kopyt i odgłosu kroków na ścieżce. Drzwi otwały się z hukiem i do pokoju wtargnął pułkownik Foster w towarzystwie kilku podkomendnych. Trzeba był dwóch żołnierzy, aby rozdzielić walczących.

Durward oddychał z trudem, ale pierwszy odzyskał głos.

- Pułkowniku, rozkazuję panu aresztować tego człowieka. Próbował mnie zabić. - Ścisnął kurczowo zranione ramię, próbując zwrócić uwagę przybyłych na krew kapiącą z rękawa.
- Żałuję, że mu się nie udało - warknął pułkownik Foster. - Miałeś rację, a ja się myliłem - zwrócił się do Aleksa. - Na stacji podłożono bombę, w prywatnej poczekalni królowej. Nie mieliśmy czasu, aby znaleźć kogoś, kto potrafiłby rozbroić to ustrojstwo, dlatego zapakowaliśmy ją do starego powozu i zostawiliśmy na wyłączonym odcinku drogi, aby tam wybuchła. Zakładam, że przed chwilą ją usłyszeliście.
- Tam mogą być inne bomby - zauważył Aleks.

**Elizabeth Thornton**

**302**

**Szkocka intryga**

W głosie Fostera zabrzmiał oschły ton.

- Panie Hepburn, nie jestem głupi. Królowa pozostanie w Aboyne, dopóki nie dokonamy szczegółowego przeszukania.

- Przepraszam, pułkowniku. - Aleks uśmiechnął się ze skruchą. - Nie miałem zamiaru sugerować, że nie wykonuje pan właściwie swoich obowiązków.

- Cóż, Jej Królewska Mość jest już bezpieczna. I tylko to się liczy. Na zewnątrz czeka na pana pewna dama. Wolałbym, aby nie była dłużej narażona na domysły. Ma nieco trudny charakter.

Aleks wyszedł pierwszy. Ledwo przekroczył próg, a Mahri rzuciła mu się na szyję. Pozwoliła sobie na jeden szybki uścisk, aby upewnić się, że jest cały i zdrowy, po czym zaczęła płynnie przeklinać na cały głos po gaelicku.

- Właśnie wyznaje mi miłość - objaśnił Aleks stojącym obok nich żołnierzom. Ci wybuchnęli śmiechem, po czym odwrócili się do siebie, komentując wydarzenie w tym samym języku, którego z zapamiętaniem używała Mahri.

Durward, otoczony wojskowymi, wyszedł z domu chwilę później. Stał, gdy zrównał się z Alekssem.

- Ta sprawa nigdy nie trafi na wokandę, przecież wiesz - powiedział.

- Ciekawe, kto dopadnie pana pierwszy, my czy oni - napomknął obojętnie Aleks, nawiązując do tego, jak umarła Ariel.

Gdy żołnierze odeskortowali więźnia, Mahri przyjrzała się Aleksowi. Drżała ze strachu do momentu, w którym Foster i jego ludzie zaatakowali dom. Teraz, gdy zobaczyła, że Aleks może stać o własnych siłach, strach zniknął, pozostawiając po sobie rozdrażnienie.

- Krwawisz - zbesztła go.

- To tylko rozbity nos. - Wytarł go w rękaw.

- Mogło być znacznie gorzej.

**300**

Wzruszył ramionami i zrezygnował ze słownej potyczki, widząc, że jej oczy znów przybierają zmartwiony wyraz, który tak kochał.

- Znacznie gorzej dla komandora - powiedział. Gdy się potknął, zrozumiał, że oberwał równie mocno, jak jego przełożony, który odpowiadał ciosem na każdy cios i że wkrótce zacznie dotkliwie odczuwać skutki bijatyki.

Mahri objęła go ramieniem w pasie.

- Oprzyj się na mnie, przynajmniej dopóki nie dojdziemy do konia.

Troszczyła się o niego i Aleksowi bardzo spodobało się to nowe doznanie. Postanowił nieco wykorzystać jej łagodne nastawienie i zaczął mocniej utykać, jednocześnie ciężej się na niej opierając.

- Możesz zetrzeć z twarzy ten chytry uśmieszek, Hepburn. To, co dzisiaj zrobiłeś, było bardzo głupie. Nie musiałeś sam ścigać Durwarda. Powinieneś był wysłać wojsko.

Potrząsnął głową.

- O, nie. Durward potrafi kłamać jak z nut. Prawie tak dobrze jak ja. W ciągu kilku minut żołnierze jedliby mu z ręki. A poza tym - kontynuował, nie dopuszczając jej do słowa - ty nie masz prawa mnie upominać. Wyjechałaś dzisiaj, nie mówiąc nikomu ani słowa i przez ciebie oboje omal się nie usmażyliśmy.

Chciał powiedzieć jej coś ważnego, coś, co miałoby dla niej ogromne znaczenie. Ale co to było?

Uniósł palcem jej podbródek. Patrzyły na niego jasne, pełne łez oczy.

- Mahri - powiedział poważnie - jeśli jest to dla ciebie jakieś pocieszenie, wiedz, że twój ojciec zrobił wszystko, co mógł, aby cię ocalić. To Durward zdecydował, że Profesor stał się dla organizacji ciężarem. Durward jest winien jego śmierci.

Jej twarz zaczęła rozplýwać mu się przed oczami. Zachwiał

**Elizabeth Thornton**

**301**

**Szkocka intryga**

się. Usłyszał głos Gavina albo Dugalda. Czyjeś delikatne dłonie pomogły mu wspiąć się na konia.

Cała podróż do Ballater stała się mglistym wspomnieniem.

Zatrzymali się w najbliższym hotelu i położyli go do łóżka, ale marudził za każdym razem, gdy próbowali odesłać Mahri do jej pokoju. Spał niespokojnie, ale gdy się budził, ona była przy nim, aby podać mu wodę albo obmyć twarz mokrym ręcznikiem. Chciał ją pocałować, chciał się z nią kochać, ale nie miał nawet siły, aby podnieść głowę z poduszki.

Gdy ocknął się po raz kolejny, zauważył, że Mahri leży na łóżku, wtulona w jego bok. Promienie słońca wpadały przez okno do pokoju, z ulicy dobiegały ich głosy ludzi, krzątających się wokół swoich codziennych spraw.

Jego umysł był krystalicznie czysty.

- Mahri - wyszeptał. - Mahri.

Jej powieki zadrżały, po chwili otworzyła oczy.

- Listy - powiedział. - One są nieistotne. Nie ma w nich nic, co mogłoby kosztować kogoś więcej, niż mały prztyczek. I może dużą grzywnę. Ale nikt przez nie zawiśnie na szubienicy.

- Chcesz, abym przekazała je pułkownikowi Fosterowi?

- Nie. Wolałbym, abyś przekazała je mnie. Chcę, żebyś mi ufała, tak jak ja zaufałem tobie dzisiejszej nocy.

Miał spuchnięte oko, zadrapania na obu policzkach, wciąż krwawił mu nos. Poczula ucisk w gardle i pociągnęła nosem, zanim zdołała odpowiedzieć.

- Chcesz, żebym ci zaufała, bo pokonałeś dla mnie płonące schody i dałeś się namówić na wejście do windy, w której mogliśmy oboje upiec się jak faszerowane kurczaki?

- W telegraficznym skrócie.

- Dlaczego to wszystko zrobiłeś?

- Wiesz dlaczego. Bo cię kocham. Pocałowała go ostrożnie i z namysłem.

- Później, porozmawiamy później. Jak już zrobię się na bóstwo.

Podziwiał piękne kobiety. Który mężczyzna tego nie robił? Pomyślał, że Mahri przewyższa urodą je wszystkie, ze swoimi przypalonymi włosami, pobrudzonym sadzą nosem i zapachem dymu, który przeniknął do jej skóry.

Coś poruszyło się głęboko w jego wnętrzu. Uśmiechnął się szeroko, mimo obolałej szczęki.

- Tak - powiedział. - Porozmawiamy później. A teraz idź, zrób ze sobą porządek, kobieto.

## **Rozdział 26**

Królowa została bezpiecznie ulokowana na zamku. Murray nie przyznawał się do niczego poza tym, że padł ofiarą kosztownego nieporozumienia, bo przypadkiem znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Komandor nie mówił nic.

Mahri słuchała rozbrzmiewających wokół niej rozmów jednym uchem. Zatrzymali się w hotelu, a Juliet dołączyła do nich i teraz opowiadali jej, co dokładnie się wydarzyło. Hotel okazał się własnością jej byłego wielbiciela, dlatego bardzo niechętnie przystała na pomysł pozostania w nim. Pan Steele jednak dosłownie wychodził z siebie, aby umilić im pobyt, nie chcieli więc sprawiać mu przykrości nagłym wyjazdem. Panna Cardno zdecydowała zachowywać się wobec niego z rezerwą.

Właśnie zjedli późne śniadanie i usadowili się w cichym rogu hotelowego hallu. Aleks musiał jeszcze raz powtórzyć relację ze swojego spotkania z Durwardem, a następnie odpowiadać na pytania, które przychodziły do głowy pozostałym. Mahri wciąż myślała o listach, które obiecała mu przekazać.

Miała nadzieję, że będą jej kartą przetargową, ale Aleks wyjaśnił jej, że nie mają żadnej wartości. Jej ojciec tak nie myślał. „Gdzie są listy, które miałaś mi dostarczyć?” Umierał wtedy ze strachu. Nie była świadoma tego, że boi się o nią, nie o siebie. W ostatniej minucie swojego życia nakazał jej scho-

**Elizabeth Thornton**

**307**

**Szkocka intryga**



wać się pod biurko, a sam wystąpił naprzód, aby zasłonić ją własnym ciałem. Nie zapomni mu tego do końca życia.

Wiedział, że jest skończony, a myślał tylko o niej. Żałowała, że w niego zwątpiła. Jego bezinteresowny gest sprawił, że poczuła się jak bezcenna figurka z porcelany, równie krucha jak ona. Powinna była bardziej go kochać.

Nie popełni tego samego błędu w stosunku do Aleksa.

Delikatny dotyk jego palców sprawił, że podniosła na niego oczy.

- Już czas - powiedział.

Miała zaprowadzić go do miejsca, w którym ukryła listy. Historia, którą opowiedziała ojcu o tym, że przekazała listy swojemu adwokatowi wraz z instrukcją, aby oddać je władzom, gdyby Demos znów zaatakował, była od początku do końca zmyślona. Zdecydowanie nie nadawała się na szpiega czy agenta tajnych służb. Nikt nie traktował jej poważnie.

- Jestem gotowa.

Dwa osiodłane konie już na nich czekały. Mahri nie musiała się zastanawiać. Jechała okrakiem, na męskim siodle z zadartą spódnicą, aby zyskać swobodę ruchów. Dwaj oficerowie królewskiej straży jechali obok, trzymając lejce. Towarzyszyli im, ponieważ Aleks poprosił pułkownika Fostera o pozwolenie na przekroczenie mostu do Balmoral. Ochrona zamku była tak ścisła, że nie udałoby im się wjechać na jego teren bez przepustki.

Wkroczyli na prywatny most królowej i udali się w górę, po ścieżce prowadzącej do sali balowej. Żołnierze w zielonych mundurach byli wszędzie. Spacerowali wokół zabudowań i po drodze, którą Mahri uciekała tej nocy, gdy postrzeliła Ram-seya. Promienie słońca pieściły jej twarz, wiał lekki wiatr; zapach sosen unosił się w powietrzu. Spojrzała na Aleksa i zobaczyła w jego oczach niepokój.

- Zastanawiałem się nad tym - odezwał się. - Nie musisz

tego robić, Mahri. Foster nawet nie wie, że te listy istnieją. Nic o nich nie wspominał.

- Tak, ale ty wiesz i tylko to się liczy. - Roześmiała się, jakby zdjęto z jej ramion wielki ciężar.

Jej wesoły śmiech sprawił, że i on się uśmiechnął i poczuł ulgę, gdy przejęła prowadzenie.

Wciąż jeszcze pamiętała swój szalony bieg tą trasą, napięcie mięśni i rwący się z wysiłku oddech.

Aleks ścigał ją już wtedy. Zastanawiała się, jakby skończyła się ich historia, gdyby jej nie złapał.

I tak by się odnaleźli. Nie wiedziała jak i kiedy, ale wierzyła, że i tak to by się stało.

Doszli do kamienia przy wyschniętej grobli, pod którym ukryła sakwę i sukienkę, którą miała na sobie na przyjęciu. Aleks pomógł jej odsunąć głaz, który zakrywał schowek. Z otworu trysnął strumień wody. Sakwa była przemoczona.

- Powódź dotarła nawet tutaj - powiedziała Mahri słabo. Wyjęła z sakwy przemoczony materiał.

- To suknia, którą nosiłam tamtej nocy.

W końcu znalazła to, co przysporzyło jej tylu zmartwień, listy, których nie doręczyła ojcu.

Aleks wziął je od niej. Z największą troską rozdzielił dwie kartki wypełnione nazwiskami, które mu podała. Papier był tak mokry, że rozpadał mu się w rękach. Atrament rozlał się i odczytanie poszczególnych słów stało się niemożliwe.

Spojrzał na Mahri. Ona popatrzyła na niego. Oboje wybuchnęli śmiechem.

\* \* \*

Później, gdy Mahri weszła do swojej sypialni, Aleks już na nią czekał.

- Co jest nie tak z Juliet? - zapytała go. - Ten miły pan Steele zabiegał o nią cały wieczór. Widać, że całkiem stracił

**Elizabeth Thornton**

**306**

**Szkocka intryga**

dla niej głowę. Myślałam, że ona odwzajemnia to uczucie, a tymczasem dąsała się bez przerwy. Aleks pozwolił sobie dla przyjemności przejechać czubkami palców po końcówkach jej włosów. Ciachnęła przypalone pasma niedbale, a wyglądała tak, jakby dopiero co uwolniła się od męskich dłoni, które zaborczo pieściły miękkie pukle. Jego dłoni, pomyślał i uśmiechnął się.

Spojrzała na niego, unosząc brew.

- Juliet - powiedział, próbując przypomnieć sobie jej pytanie.

- I pan Steele, pamiętasz, właściciel tego hotelu? Myślałam, że ona była w nim zakochana i że się pokłócili.

- Nie, chyba nie. Juliet pragnie Gavina. Kocha go od lat.

- Jesteś pewien?

- Na sto procent.

- A czy Gavin wie o tym?

- Nie. On traktuje ją jak siostrę, a każdą inną kobietę jak łatwą zdobycz.

- Mm... Masz trochę racji. - Pamiętała ten jeden raz, kiedy Gavin próbował z nią flirtować. - Ale umie elegancko zaakceptować odmowę. Kobiety ciągną do niego jak muchy do miodu; damy zamieszkujące ten hotel są tego doskonałym przykładem. Nie wiem, jak on to wytrzymuje.

- Nie jest to łatwe, ale jakoś sobie radzi - odpowiedział jej z kamienną twarzą. Chwyił ją za nadgarstki i pociągnął do siebie tak, że musiała usiąść obok niego na łóżku. - Zapomnijmy na chwilę o Gavinie i jego kobietach. Jest coś istotnego, o czym muszę ci powiedzieć, coś, czego powinnaś dowiedzieć się, zanim się pobierzemy.

Odczekał chwilę, sądząc, że będzie protestować, ale gdy spojrzała na niego wielkimi, ufnyimi oczami, zrozumiał, że wszystko między nimi się ułoży.

- O co chodzi? - ponagliła go delikatnie.

- Hm... Kiedy wszyscy pytali mnie o Durwarda, o to, skąd

wiedziałem, że to on kieruje Demosem, podawałem im logiczne przyczyny moich podejrzeń, które mogliby zaakceptować.

Pokiwała głową.

- Wydedukowałeś, że to ktoś z zaniku gra na dwa fronty? Przytaknął.

- Ale przekonała mnie ostatecznie dopiero chusteczka, którą dał mi Durward. Powiedziałem ci kiedyś, że mam nadprzyrodzone zdolności. Jakby to wyjaśnić... Na chusteczce Durwarda odcisnął się ślad jego charakteru. Wyczułem to i stąd wiedziałem, że jest niegodziwcem.

- Jesteś czarownikiem? Tak jak ciotka pani Napier jest wiedźmą? Faktycznie już o tym wspominałeś. Umiesz czytać w myślach?

- Nie.

- Umiesz przewidywać przyszłość?

- Nie.

- A ta przepowiednia, którą zostawiła ci babcia, i ta, którą przekazał mi kryształ Cyganki?

- O tym, że nie pochłonie nas ogień? One były o wiele potężniejsze niż ja. A ich przepowiednia była ostrzeżeniem, ale... - Przerwał nagle. - Ty nie traktujesz tego poważnie, prawda?

Objęła ramionami jego szyję.

- Oczywiście, że traktuję to poważnie. Sama jestem odrobinę wiedźmą. Nie twierdę, że jestem nieomylna, ale też umiem zajrzeć w przyszłość.

- Nie przerywaj. Powiedz mi, co widzisz.

- Pobierzemy się przy pierwszej nadarzącej się okazji - wyznała mu pomiędzy pocałunkami. -

Będziemy mieć dzieci, mnóstwo dzieci i będziemy codziennie upewniać się, że czują, że są kochane.

Nie widzę, gdzie zamieszkamy, bo to nieistotne, dopóki będziemy razem. I będziemy mieć psa, takiego jak Makduf. On naprawdę jest niesamowity. Gdybym

nie wątpiła w takie sprawy, powiedziałabym, że on jest jednym z was...

Nakrył jej usta dłonią i przycisnął ją do materaca swoim ciałem.

- Jesteś jedną z tych daleko widzących wiedźm. Ja, niestety, potrafię przewidzieć co najwyżej, co będzie się działo w ciągu następnych kilku minut. Może w ciągu godziny.

Jej oczy zaiskrzyły się.

- I co widzisz?

- Pokażę ci.

- Naprawdę jesteś czarodziejem - zdołała wyszeptać dużo później, zanim zapadła w sen. - Kto by w to uwierzył?

- Czarownica - powiedział i pocałował ją.